

• OSHO •

# PSYCHOLOGIA EZOTERYKI



OSHO

# **PSYCHOLOGIA EZOTERYKI**

Wydawnictwo KOS, 2005

*Wersja elektroniczna:* **HB**

# Wprowadzenie

Proces ewolucji jest procesem rozwoju świadomości. Drzewa są bardziej świadome niż skały, zwierzęta są bardziej świadome niż drzewa, człowiek jest bardziej świadomy niż zwierzęta, budowie są bardziej świadomi niż człowiek. Stan bycia buddą, świadomość chrystusowa, oświecenie – wszystko to oznacza jedno i to samo: rozkwit totalnej świadomości. Materia jest totalnie nieświadoma, buddą jest totalnie świadomy. Człowiek jest gdzieś pośrodku, nie jest ani jednym, ani drugim. Żyje w stanie zawieszenia. Nie jest już zwierzęciem, jeszcze nie jest bogiem. Nie jest już tym, czym był, ale nie jest jeszcze tym, czym może się stać.

„Ewolucja nieświadoma kończy się na człowieku” – mówi nam Osho – „i zaczyna się ewolucja świadoma. Ale ewolucja świadoma niekoniecznie zaczyna się w każdym człowieku. Zaczyna się tylko wtedy, gdy ty postanowisz, aby się zaczęła.”

Życie oznacza ruch. Niemożliwe jest pozostawanie w miejscu, w którym jesteście. Albo rozwiniemy się do wyższego poziomu ewolucji, albo cofniemy się. Wybór należy do nas. Nie możemy nie wybierać. Nawet nie wybieranie jest subtelnym wyborem. Większość ludzi szuka zapomnienia, powrotu do nieświadomości. Szukają tego w alkoholu i narkotykach, w pracy, w seksie, w pobudzaniu zmysłów. Tylko nieliczni decydują się na rozpoczęcie podróży do wyższej świadomości. To właśnie do tych nielicznych adresuje Osho wykłady zawarte w „Psychologii ezoteryki”.

Osho zaczyna z punktu, w którym zatrzymuje się psychologia Zachodu. Wychodzi poza Freuda, poza Junga, poza nowe zrozumienie ruchu rozwijania ludzkich możliwości. Jeśli psychologia Freuda jest psychologią patologii, a psychologia Masłowa jest psychologią człowieka zdrowego, to psychologia Osho jest psychologią oświecenia, psychologią stanu bycia buddą. Osho jest nie tylko oświeconym Mistrzem, jest też mistrzem psychologii. Odkrywa warstwy naszego istnienia, ujawniając wewnętrzne

głębie, które leżą w nas ukryte. Zaczyna od fizycznych, krok po kroku porusza się ku transcendentalnym. Zaczyna od znanego i wędruje ku niepoznawalnemu. Zaczyna stąd, gdzie jesteśmy, by zabrać nas tam, gdzie możemy być. „Na Wschodzie – powiada – nie jest to kwestia psychologii, jest to kwestia istnienia. Nie jest to kwestia zdrowia umysłowego. Jest to raczej kwestia wzrastania duchowego. Kwestią nie jest co robisz, kwestią jest kim jesteś.”

To, o czym Osho mówi w niniejszych wykładach, to nic innego jak tylko tworzenie nowego człowieka. Całym jego wysiłkiem jest stworzenie pewnego klimatu, w którym może zacząć rozkwitać pole Buddy. Aby to nastąpiło, mówi, musimy zaakceptować człowieka w jego totalności. Nie wolno negować ani tego, co racjonalne, ani tego, co irracjonalne; ani intelektu, ani emocji; ani nauki, ani religii. Człowiek musi pozostać w stanie płynięcia, jak ciecz, z możliwością przenoszenia się od jednego bieguna do drugiego. „Umysł trzeba szkolić logicznie, racjonalnie – twierdzi – ale równocześnie należy go szkolić w irracjonalnej (nie-racjonalnej) medytacji. Rozum należy szkolić, a równocześnie i emocje. Musi być wątpienie, ale i wiara... Nie wzrasta ani ten, kto neguje irracjonalność, ani ten, kto neguje racjonalność. Nie możesz wzrastać dopóki nie wzrastasz totalnie.”

Osho nie jest filozofem. Jego słowa nie są próbą napełnienia naszych umysłów większą ilością wiedzy. Są próbą popchnięcia nas ku bezpośredniemu doświadczeniu tego, co jest poza słowami. Są próbą popchnięcia nas ku naszej własnej wewnętrznej ewolucji. Ostatecznemu urzeczywistnieniu naszych potencjałów. Potencjałów naszych nasion.

*ma satya bharti*

# Wewnętrzna rewolucja

*Czy możliwe jest na drodze ewolucji człowieka, by w jakimś momencie w przyszłości ludzkość jako całość dostała oświecenia? W jakim punkcie ewolucji człowiek znajduje się dzisiaj?*

Wraz z człowiekiem kończy się naturalny, automatyczny proces ewolucji. Człowiek jest ostatnim produktem ewolucji nieświadomej. Wraz z człowiekiem nastaje ewolucja świadoma.

Wiele spraw trzeba wziąć pod uwagę. Po pierwsze, nieświadoma ewolucja jest mechaniczna i naturalna. Następuje samoistnie. Dzięki tego typu ewolucji rozwija się świadomość. Ale gdy pojawi się świadomość, ewolucja nieświadoma kończy się, bo jej cel został spełniony. Nieświadoma ewolucja potrzebna jest tylko do chwili, gdy pojawia się świadomość.

Po drugie, nieświadoma ewolucja jest zbiorowa, a gdy ewolucja staje się świadoma, staje się indywidualna. Żadna zbiorowa, automatyczna ewolucja nie prowadzi ponad ludzkość. Odtąd ewolucja staje się procesem indywidualnym. Świadomość tworzy indywidualność. Przed rozwojem świadomości nie ma indywidualności. Istnieją tylko gatunki, nie indywidualność.

Gdy ewolucja jest jeszcze nieświadoma, jest procesem automatycznym, jest to oczywiste. Wszystko dzieje się zgodnie z prawem przyczyny i skutku. Egzystencja jest mechaniczna i pewna. Ale wraz z człowiekiem, ze świadomością, pojawia się niepewność. Teraz nic nie jest pewne. Ewolucja może nastąpić albo nie. Potencjał jest, ale wybór całkowicie leży w rękach człowieka.

Stąd niepokój jest zjawiskiem ludzkim. Poniżej człowieka nie ma niepokoju, gdyż nie ma wyboru. Wszystko dzieje się tak, jak musi. Nie ma wyboru, nie ma więc tego, kto wybiera, a wobec braku wybierającego, niepokój jest niemożliwy. Kto ma odczuwać niepokój? Kto miałby być napięty?

Niepokój pojawia się, jak cień, razem z możliwością wyboru. Teraz wszystko trzeba wybierać, wszystko jest działaniem świadomym. Tylko ty jesteś odpowiedzialny. Jeśli ci się nie uda, doznasz porażki. To twoja odpowiedzialność. Jeśli ci się uda, odniesiesz sukces. Znowu jest to twoja odpowiedzialność.

A każdy wybór jest w pewnym sensie ostateczny. Nie możesz go odwrócić, nie możesz o nim zapomnieć, nie możesz go cofnąć. Twój wybór staje się twoim przeznaczeniem. Pozostanie z tobą i będzie częścią ciebie, nie możesz się go wyprzeć. I twój wybór zawsze jest hazardem. Każdy wybór następuje w ciemno, bo nic nie jest pewne. Dlatego człowiek cierpi na niepokój. Aż po korzenie ogarnia go niepokój. Męczy go, na początek, pytanie: być czy nie być? robić czy nie robić? robić to czy robić tamto?

„Nie wybieranie” nie jest możliwe. Nie wybierając, wybierasz nie wybieranie – to też jest wybór. Jesteś więc zmuszony do dokonywania wyborów, nie masz wolności nie wybierania. Nie wybieranie spowoduje takie same skutki jak każdy inny wybór.

Godność, piękno i chwała człowieka polegają na jego świadomości. Ale jest to też brzemieniem. Chwała i brzemie pojawiają się równocześnie, gdy tylko stajesz się świadomy. Każdy krok to ruch między jednym a drugim. Wraz z człowiekiem pojawia się wybór i świadoma indywidualność. Możesz się rozwijać, ale twoja ewolucja będzie działaniem indywidualnym. Możesz rozwijać się, by stać się buddą albo nie. Wybór do ciebie należy.

Są więc dwa rodzaje ewolucji – ewolucja zbiorowa i ewolucja indywidualna, świadoma. „Ewolucja” sugeruje postęp nieświadomy, zbiorowy, lepiej więc mówiąc o człowieku używać słowa „rewolucja”. Wraz z człowiekiem możliwa staje się rewolucja. Rewolucja w takim sensie, jak ja używam tego słowa, oznacza świadomy, indywidualny wysiłek ku ewolucji. Prowadzi ona indywidualną odpowiedzialność do szczytu. Tylko ty jesteś odpowiedzialny za swą własną ewolucję.

Zwykle człowiek usiłuje uciec od odpowiedzialności za własną ewolucję, od odpowiedzialności wolności wyboru. Jest wielki lęk przed wolnością. Będąc niewolnikiem, nie ponosisz odpo-

wiedzialności za swoje życie – ktoś inny jest odpowiedzialny. W pewnej mierze niewola jest więc bardzo wygodna. Nie ma obciążenia. Niewola jest pod tym względem wolnością – wolnością od świadomego wyboru.

Odkąd stajesz się zupełnie wolny, musisz dokonywać własnych wyborów. Nikt nie zmusza cię, byś cokolwiek robił – dostępne są ci wszystkie alternatywy. Wtedy zaczyna się walka z umysłem. Dlatego człowiek zaczyna bać się wolności.

Ideologie typu komunizmu i faszyzmu przyciągają po części dlatego, że umożliwiają ucieczkę od indywidualnej wolności i pozbycie się indywidualnej odpowiedzialności. Odebrane jest pojedynczemu człowiekowi brzemień odpowiedzialności – to społeczeństwo przejmuje odpowiedzialność. Jeśli coś się nie uda, zawsze możesz wskazać państwo, organizację. Człowiek staje się zaledwie częścią zbiorowej struktury. Ale odmawiając człowiekowi wolności osobistej, faszyzm i komunizm odmawiają też człowiekowi możliwości ewolucji. Jest to cofnięcie się od tej wielkiej możliwości, jaką daje rewolucja, od totalnej przemiany człowieka. Gdy to ma miejsce, niszczysz możliwość dostąpienia ostatecznego. Spadasz – znów przypominasz zwierzęta.

Dla mnie, dalsza ewolucja możliwa jest tylko wtedy, gdy jest odpowiedzialność indywidualna. Tylko ty jesteś odpowiedzialny! Ta odpowiedzialność jest wielkim błogosławieństwem w przebraniu. Razem z indywidualną odpowiedzialnością przychodzi walka, która w ostatecznym rozrachunku prowadzi do świadomości bez wybierania.

Zakończył się dla nas stary wzorzec ewolucji nieświadomej. Możesz z powrotem do niego spaść, ale nie możesz w nim pozostać. Zbuntuje się twoje istnienie. Człowiek stał się świadomy – musi pozostać świadomy. Nie ma innej możliwości.

Filozofowie tacy jak Aurobindo bardzo przyciągają eskapistów. Twierdzą oni, że możliwa jest ewolucja zbiorowa. Boskość zstąpi i wszyscy staną się oświeceni. Ale dla mnie to jest niemożliwe. A jeśli nawet zdaje się to być możliwe, nie jest nic warte. Jeśli stajesz się oświecony bez swojego indywidualnego stara-

nia, nie warto mieć takiego oświecenia. Nie da ci ono tej ekstazy, która wieńczy wysiłek. Będzie traktowane jak pewnik, jak twoje oczy, twoje dłonie, twój system oddechowy. Są to wielkie błogosławieństwa, ale tak naprawdę nikt ich nie ceni, nie pielęgnuje.

Pewnego dnia i ty możesz obudzić się oświecony, tak, jak to obiecuje Aurobindo. Będzie to bezwartościowe. Będziesz miał wiele, ale ponieważ przyszło to do ciebie bez wysiłku, bez zmagania, nic nie będzie dla ciebie znaczyć, to znaczenie zostanie zatracone. Potrzeba wysiłku świadomego. Dostąpienie nie jest tak istotne jak sam wysiłek. Wysiłek nadaje mu znaczenie, zmaganie daje mu istotność.

Tak, jak ja to widzę, oświecenie przychodzące zbiorowo, nieświadomie, jako dar od boskości, jest nie tylko niemożliwe, ale i nie ma znaczenia. By dostąpić oświecenia, musisz się wyteńczyć. Staraniami stwarzasz możliwość widzenia i czucia i utrzymania tej błogości, która przychodzi.

Na człowieku kończy się nieświadoma ewolucja i zaczyna się ewolucja świadoma, rewolucja. Ale świadoma ewolucja nie musi się zacząć w danym człowieku. Zaczyna się tylko wtedy, gdy ty zdecydujesz, aby się zaczęła. A jeśli jej nie wybierzesz – jak nie wybiera większość ludzi – będziesz w bardzo napiętym stanie. Taka jest dzisiejsza ludzkość – nie ma dokąd iść, nie ma czego osiągać. Nic teraz nie można osiągnąć bez świadomego wysiłku. Nie możesz wrócić do stanu nieświadomości. Te drzwi są zamknięte, most został zerwany.

Świadomy wybór rozwijania się to wielka przygoda – jedyna przygoda, jaka jest dana człowiekowi. Ta ścieżka jest żmudna – taka być musi. Muszą być błędy, klęski, gdyż nic nie jest pewne. Ta sytuacja tworzy w umyśle napięcie. Nie wiesz gdzie jesteś, nie wiesz dokąd zmierzasz. Twoja tożsamość została zatracona.

Ta sytuacja może nawet sięgnąć takiego punktu, że przyjdzie ci myśl o samobójstwie. Samobójstwo jest zjawiskiem ludzkim, pojawia się wraz z ludzkim wyborem. Zwierzęta nie mogą popełnić samobójstwa, ponieważ świadome wybranie śmierci jest dla nich niemożliwe. Narodziny są nieświadome, śmierć jest



nieświadoma. A dla człowieka, żyjącego w ignorancji, człowieka nierozwiniętego, jedno staje się możliwe: możliwość wybrania śmierci.

Twoje narodziny nie są twoim wyborem. Jeśli chodzi o narodziny, jesteś w rękach ewolucji nieświadomej. W rzeczywistości narodziny wcale nie są zdarzeniem ludzkim. Mają naturę zwierzęcą, bo nie są twoim wyborem. Dopiero od wyboru zaczyna się ludzkość. A ty możesz wybrać swoją śmierć, akt decydujący. Dlatego samobójstwo jest czynem zdecydowanie ludzkim.

A jeśli nie wybierzesz świadomej ewolucji, prawdopodobnie postanowisz dokonać samobójstwa. Może nie masz odwagi aktywnie popełnić samobójstwo, ale wstąpisz na drogę powolnego, przedłużonego procesu samobójstwa, ociągając się, czekając na śmierć.

Nie możesz nikogo uczynić odpowiedzialnym za swą ewolucję. Zaakceptowanie tej sytuacji daje siły. Jesteś na własnej drodze do wzrastania, do ewolucji.

Stwarzamy bogów, albo przyjmujemy schronienie w guru, po to, abyśmy nie musieli być odpowiedzialni za własne życie, za własną ewolucję. Próbuje odpowiedzialność umieścić gdzieś indziej, z dala od siebie. Jeśli nie umiemy zaakceptować jakiegoś boga czy guru, próbujemy uciec od odpowiedzialności w środki odurzające lub narkotyki, w cokolwiek, co nas uczyni nieświadomymi. Ale te wysiłki zaprzeczenia odpowiedzialności są absurdalne, młodzieńcze, dziecinne. Tylko opóźniają tę sprawę, nie są rozwiązaniem. Możesz odkładać to aż do śmierci, a problem pozostanie i twoje nowe narodziny nastąpią w taki sam sposób.

Kiedy zrozumiesz, że tylko ty jesteś odpowiedzialny, nie ma ucieczki w żadną nieświadomość. A jeżeli próbujesz uciekać, jest to głupie, gdyż odpowiedzialność jest wielką okazją dla ewolucji. Z tego stwarzanego zmagania, coś nowego może się rozwinąć.

Zrozumienie oznacza poznanie, że wszystko zależy od ciebie. Nawet twój bóg zależy od ciebie, bo stworzyła go twoja wyobraźnia. Wszystko w końcu jest częścią ciebie i ty jesteś za to

odpowiedzialny. Nie ma nikogo, kto słuchałby twych wyjaśnień, nie ma sądów apelacyjnych. Ty ponosisz całą odpowiedzialność.

I jesteś sam, absolutnie sam. Trzeba to bardzo wyraźnie zrozumieć. Gdy człowiek staje się świadomy, staje się samotny. Im jest większa świadomość, tym większe zdanie sobie sprawy z tej samotności. Dlatego nie uciekaj od tego w społeczeństwo, znajomych, stowarzyszenia, tłumy – nie uciekaj od tego! To wielkie wydarzenie, cały proces ewolucji dąży do niego. Świadomość dotarła do punktu, w którym wiesz, że jesteś samotny. A oświecenia możesz dostąpić tylko w samotności.

Nie mówię osamotnienie. Osamotnienie to uczucie, które przychodzi, gdy człowiek ucieka od samotności, gdy nie jest gotowy jej zaakceptować. Jeśli nie akceptujesz faktu samotności, czujesz się osamotniony. Wtedy znajdziesz jakiś tłum albo jakiś środek odurzający, w którym się zapomnisz. Osamotnienie stworzy własną magię zapomnienia.

Jeżeli zdołasz być samotny choć na jedną chwilę, totalnie samotny, ego umrze, ja umrze. Eksplodujesz – nie będzie cię. Ego nie może pozostawać w samotności. Istnieć może tylko w relacji z innymi ludźmi. Zawsze, gdy jesteś w samotności, następuje ten cud. Ego słabnie. Teraz nie może już tak dłużej trwać. Dlatego jeśli będziesz na tyle odważny, aby być w samotności, stopniowo utracisz ego.

Bycie w samotności to czyn bardzo świadomy i przemyślany, bardziej przemyślany niż samobójstwo – bo ego nie może istnieć w samotności, a może istnieć w samobójstwie. Ludzie egoistyczni są bardziej podatni na samobójstwo. Samobójstwo zawsze odnosi się do kogoś, nigdy nie jest aktem samotności. W samobójstwie ego nie ucierpi. Raczej stanie się bardziej ekspresyjne. Wejdzie w nowe narodziny z większą siłą.

Poprzez samotność, ego zostaje rozbite. Nie ma nic, do czego mogłoby się odnieść, nie może więc istnieć. Dlatego, kiedy jesteś gotów być w samotności, bez wahania w samotności, nie uciekając i nie cofając się, po prostu akceptując fakt samotności ta-

kim, jaki jest, staje się to wielką okazją. Wtedy przypominasz ziarno mające w sobie wielki potencjał. Ale pamiętaj – by wyrosła roślina, ziarno musi samo siebie zniszczyć. Ego jest tym ziarnem, potencjałem. Jeśli zostanie rozbite, rodzi się boskość. Boskość nie jest „ja” czy „ty” – jest jednością. Poprzez samotność docierasz do tej jedności.

Możesz tworzyć fałszywe substytuty tej jedności. Jednoczą się hindusi, jednoczą się chrześcijanie, jednoczą się mahometanie; Indie jest jednością, Chiny są jednością. Wszystko to substytuty jedności. Jedność przychodzi tylko poprzez totalną samotność.

Tłum może nazywać się zjednoczonym, ale ta jedność zawsze jest w opozycji do czegoś innego. Tłum jest z tobą, jesteś więc spokojny. Już nie jesteś odpowiedzialny. Sam nie podpalisz meczetu, sam nie zniszczysz świątyni, ale będąc częścią tłumy możesz to zrobić, bo teraz nie jesteś indywidualnie odpowiedzialny. Wszyscy są odpowiedzialni, więc nikt konkretny nie jest odpowiedzialny. Nie ma indywidualnej świadomości, jest tylko świadomość grupowa. Cofasz się w tłum i stajesz się czymś przypominającym zwierzę.

Tłum to fałszywy substytut uczucia jedności. Kto zdaje sobie sprawę z tej sytuacji, kto jest świadom swojej odpowiedzialności jako człowiek, ten zdaje sobie sprawę z trudnego, żmudnego zadania, które nastaje wraz z człowiekiem – nie wybiera żadnych fałszywych substytutów. Żyje z faktami takimi, jakie są, nie tworzy żadnych fikcji. Twoje religie i twoje polityczne ideologie są jedynie fikcjami, stwarzającymi iluzoryczne poczucie jedności.

Jedność przychodzi dopiero wtedy, gdy jesteś pozbawiony ego, ale ego może umrzeć dopiero wtedy, gdy jesteś totalnie samotny. Gdy jesteś zupełnie sam, nie ma cię. Ta chwila jest chwilą eksplozji. Eksplodujesz w nieskończoność. To – i tylko to – jest ewolucją. Nazywam to rewolucją, ponieważ nie jest to nieświadome. Możesz stać się pozbawiony ego albo nie. Od ciebie to zależy.

Bycie samotnym to jedyna prawdziwa rewolucja. Wiele odwagi potrzeba. Tylko Budda jest samotny, tylko Jezus czy Mahavir są samotni. Nie chodzi o to, że zostawili swe rodziny, opuścili świat. Na to wygląda, ale tak nie jest. Nie zostawiali niczego negatywnie. Ten akt był pozytywny, był ruchem ku samotności. Nie odchodzili. Ruszali na poszukiwanie bycia totalnie samotnymi.

Całe poszukiwanie zmierza do chwili eksplozji, gdy człowiek jest samotny. W samotności jest błogość. I dopiero wtedy dostępuje się oświecenia.

Nie potrafimy być samotni, inni też nie umieją być samotni, dlatego tworzymy grupy, rodziny, społeczeństwa, państwa. Wszystkie państwa, wszystkie rodziny, wszystkie grupy tworzą tchórze, ci, którzy nie mają dość odwagi, aby być w samotności.

Prawdziwą odwagą jest odwaga bycia w samotności. Oznacza to świadome zrozumienie tego, że jesteś samotny i nie może być inaczej. Możesz się oszukiwać, albo żyć z tym faktem. Całe życie możesz siebie oszukiwać, ale będziesz wędrował w kółko. Dopiero gdy potrafisz żyć z tym faktem samotności, koło zostaje przerwane i docierasz do centrum. To centrum stanowi centrum boskości, całości, świętości.

Nie potrafię wyobrazić sobie czasu, gdy wszyscy ludzie będą mogli osiągnąć to jako swe prawo naturalne. Jest to niemożliwe. Świadomość jest indywidualna. Tylko nieświadomość jest zbiorowa. Ludzie dotarli do punktu świadomości, w którym stają się indywidualnościami. Nie ma ludzkości jako takiej, są tylko pojedynczy ludzie. Każdy człowiek musi zdać sobie sprawę z własnej indywidualności i odpowiedzialności za nią.

Pierwszym, co musimy zrobić, jest zaakceptowanie samotności jako podstawowego faktu i nauczanie się życia z nią. Nie wolno tworzyć żadnych fikcji. Tworząc fikcje, nie zdołasz poznać prawdy. Fikcje to rzutowane, stwarzane, kulturowywane prawdy, nie pozwalające ci poznać tego, co jest. Żyj z faktem swej samotności. Jeśli zdołasz żyć z tym faktem, jeśli nie będzie fikcji

między tobą a tym faktem, prawda zostanie ci odkryta. Każdy fakt, jeżeli głęboko mu się przyjrzeć, odkrywa prawdę.

Żyj więc z faktem odpowiedzialności, z faktem swej samotności. Jeśli zdołasz żyć z tym faktem, eksplozja nastąpi. To żmudne, ale to jedyna droga. Przez trudność, przez akceptowanie prawdy, docierasz do punktu eksplozji. Dopiero wtedy jest błogość. Jeżeli będzie ci podana gotowa, traci wartość, gdyż na nią nie zasłużyłeś. Nie umiesz odczuć błogości. Ta umiejętność przychodzi tylko z dyscypliny.

Jeśli zdołasz żyć z faktem odpowiedzialności za samego siebie, dyscyplina przyjdzie do ciebie automatycznie. Będąc totalnie odpowiedzialnym za siebie, nie możesz oprzeć się zdyscyplinowaniu. I ta dyscyplina nie jest czymś, co jest ci narzucone z zewnątrz. Przychodzi od wewnątrz. Ponieważ spoczywa na tobie totalna odpowiedzialność, każdy krok, który podejmujesz, jest zdyscyplinowany. Nawet jednego słowa nie możesz wypowiedzieć bez odpowiedzialności.

Jeśli jesteś świadomy własnej samotności, zdasz sobie sprawę j z cierpień innych ludzi. Wtedy nie będziesz w stanie popełnić ani jednego nieodpowiedzialnego czynu; czujesz się odpowiedzialny nie tylko za siebie, ale i za innych. Jeżeli zdołasz żyć z faktem własnej samotności, poznasz, że każdy jest samotny. Wtedy syn wie, że ojciec jest samotny; żona wie, że mąż jest samotny; mąż wie, że żona jest samotna. Gdy to poznasz, niemożliwe jest nie być współczującym.

Życie z faktami to jedyna joga, jedyna dyscyplina. Gdy jesteś totalnie świadomy sytuacji, w jakiej znajduje się człowiek, stajesz się religijny. Stajesz się mistrzem samego siebie. Ale wyrzeczenie, które przychodzi, nie jest wyrzeczeniem ascetyka. Nie jest narzucone, nie jest brzydkie. To wyrzeczenie jest estetyczne. Czujesz, że to jedyna możliwość, nie możesz postąpić inaczej. Wtedy wyrzekasz się przedmiotów, odpada pęd posiadania.

Pęd posiadania jest pędem do nie-bycia w samotności. Człowiek nie potrafi być w samotności, szuka więc towarzystwa. Ale na towarzystwie innych ludzi nie można polegać, więc zamiast

tego szuka towarzystwa przedmiotów. Życie z żoną jest trudne, życie z samochodem nie jest takie trudne. Dlatego w końcu pęd posiadania kieruje się na przedmioty.

Możesz nawet próbować zamienić ludzi w przedmioty. Próbujesz kształtować ich tak, by tracili swoją osobowość, indywidualność. Żona jest przedmiotem, nie osobą; mąż jest przedmiotem, nie osobą.

Jeśli zdasz sobie sprawę ze swej samotności, zaczniesz zdawać sobie sprawę z samotności innych ludzi. Wtedy rozumiesz, że próba zawładnięcia innym człowiekiem jest wykroczeniem. Nigdy nie wyrzekasz się pozytywnie. Wyrzeczenie jest negatywnym cieniem twojej samotności. Tracisz chęć posiadania. Możesz kochać, ale nie będziesz mężem, żoną.

Wraz z tym brakiem chęci posiadania przychodzi współczucie i wyrzeczenie. Przychodzi do ciebie niewinność. Gdy zaprzeczasz faktom życia, nie możesz być niewinny – stajesz się przebiegły. Oszukujesz siebie i innych. Ale gdy jesteś dość odważny, by żyć z faktami takimi, jakie one są, stajesz się niewinny. Ta niewinność nie jest pielęgnowana. Jesteś nią – niewinny.

Dla mnie bycie niewinnym to jedyne, co warto uzyskać. Bądź niewinny, a boskość zawsze do ciebie przypłynie w błogości. Niewinność jest umiejętnością przyjmowania, bycia częścią boskości. Bądź niewinny, a gość przychodzi. Stań się gospodarzem.

Tej niewinności nie można kultywować, ponieważ cywilizacja zawsze jest wymyślna. Jest skalkulowana. Ale niewinność nie może być skalkulowana – to jest niemożliwe.

Niewinność jest religijnością. Bycie niewinnym jest szczytem autentycznego urzeczywistnienia. Prawdziwa niewinność przychodzi jednak tylko przez świadomą rewolucję, nie jest to możliwe wskutek żadnej zbiorowej, nieświadomej ewolucji. Człowiek jest samotny. Ma wolność wybierania między niebem i piekłem, życiem albo śmiercią, ekstazą urzeczywistnienia albo cierpieniem tak zwanego życia.

Sartre powiedział gdzieś: „Człowiek jest skazany na wolność.” Możesz wybrać niebo albo piekło. Wolność to wolność wybrania jednego albo drugiego. Gdy możesz wybrać tylko niebo, nie jest to wyborem, nie jest to wolnością. Niebo bez możliwości wybrania piekła samo w sobie byłoby piekłem. Wybór zawsze oznacza albo-albo. Nie znaczy to, że masz wolność wybierania tylko dobra. Wtedy nie byłoby wolności.

Jeśli wybierasz niewłaściwie, wolność staje się skazaniem. Ale gdy wybierasz właściwie, staje się błogością. Zależy to od ciebie: czy twój wybór przemienia twoją wolność w skazanie czy w błogość. Ten wybór jest totalnie twoją odpowiedzialnością.

Gdy jesteś gotowy, z twoich głębi może zacząć się nowy wymiar – wymiar rewolucji. Ewolucja dobiegła kresu. Teraz rewolucja jest potrzebna, by otworzyć cię na to, co jest poza. Jest to indywidualna rewolucja. Wewnętrzna rewolucja.

# **Wejście w przepaść**

## **– Tajemnica medytacji**

*Co to jest medytacja?*

Medytacja nie jest hinduską metodą, nie jest to tylko technika. Nie można się jej nauczyć. Jest to wzrastanie, wzrastanie totalności twojego życia, z totalności twojego życia. Medytacja nie jest czymś, co można dodać do ciebie takiego, jakim jesteś. Może ona do ciebie przyjść tylko poprzez pewną zasadniczą przemianę, mutację. Jest to rozkwit, wzrastanie. Wzrastanie zawsze jest z totalności, nie jest to coś dodawanego. Ku medytacji musisz wzrastać.

To totalne wzrastanie osobowości trzeba właściwie pojąć. Bez tego możesz grać sam ze sobą w gierki, możesz zająć się sztuczkami umysłu. A tyle jest tych sztuczek! Mogą cię one nie tylko ogłupić – nie tylko nic nie zyskasz, ale w dosłownym sensie poniesiesz szkody. Samo to nastawienie, że w medytacji jest jakaś sztuczka, rozumienie medytacji kategoriami metody, jest z gruntu błędne. A gdy zaczynasz bawić się sztuczkami umysłu, umysł jako taki zaczyna się degenerować.

Umysł taki, jaki jest, nie jest medytacyjny. Zanim medytacja będzie mogła nastąpić, umysł w swej totalności musi się zmienić. Czym jest więc umysł taki, jaki teraz istnieje? Jak działa?

Umysł zawsze werbalizuje. Możesz znać słowa, możesz znać język, możesz znać strukturę koncepcyjną myślenia, ale nie jest to myśleniem. Wręcz przeciwnie, jest to ucieczką od myślenia. Widzisz kwiat i werbalizujesz, widzisz człowieka idącego ulicą i to werbalizujesz. Umysł potrafi zamienić w słowa każde egzystencjalne zdarzenie. Wtedy słowa stają się barierą, więzieniem. To nieustające zamienianie zdarzeń w słowa, egzystencji w słowa, jest przeszkodą dla umysłu medytacyjnego.

Zatem pierwszym wymogiem umysłu medytacyjnego jest być świadomym tego nieustającego werbalizowania i móc to za-



trzymać. Tylko patrz na zdarzenia, nie werbalizuj. Bądź świadomy ich obecności, ale nie zamieniaj ich w słowa. Niech zdarzenia będą, bez języka; niech ludzie będą, bez języka; niech sytuacje będą, bez języka. Nie jest to niemożliwe – jest to naturalne. To ta sytuacja, która istnieje obecnie, jest sztuczna, ale tak się do niej przyzwyczailiśmy, stała się ona taka mechaniczna, że nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że ciągle przemieniamy doznania w słowa.

Jest wschód słońca. Nie zdajesz sobie sprawy z tej przestrzeni między widzeniem go i werbalizowaniem. Widzisz słońce, czujesz je, i natychmiast to werbalizujesz. Przestrzeń między widzeniem i werbalizowaniem zostaje zatracona. Trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że wschód słońca to nie słowo. Jest to pewien fakt, pewna obecność. Umysł automatycznie zamienia doznania w słowa. Te słowa wchodzą potem między ciebie i doznanie.

Medytacja oznacza życie bez słów, życie nie-językowe. Czasem dzieje się to spontanicznie. Gdy jesteś zakochany, odczuwana jest obecność, nie język. Zawsze, gdy dwoje zakochanych staje się sobie bliskimi, wchodzi w milczenie. Rzecz nie w tym, że nie ma nic do wyrażania. Wręcz przeciwnie – tego, co można wyrazić, jest tyle, że aż się przelewa. Ale nigdy nie ma słów – nie może być. Przychodzą tylko wtedy, gdy miłość odeszła.

Jeśli dwoje zakochanych nigdy nie milczy, ukazuje to fakt, że miłość umarła. Teraz tę dziurę zapełniają słowami. Gdy miłość żyje, nie ma słów, bo samo istnienie miłości jest takie napełniające, takie przenikające, że pokonana jest bariera języka i słów. I zwykle pokonywana jest ona tylko w miłości.

Medytacja jest kulminacją miłości, miłości nie do jednej osoby, ale do egzystencji w jej totalności. Dla mnie medytacja jest żywą relacją z totalnością otaczającą cię egzystencji. Jeżeli w każdej sytuacji możesz być w miłości, jesteś w medytacji.

I nie jest to sztuczka umysłu. Nie jest to metoda na uciszenie umysłu. Potrzeba raczej głębokiego zrozumienia mechanizmu umysłu. Gdy zrozumiesz swój mechaniczny nawyk werbalizowania, zamieniania egzystencji w słowa, tworzy się pewna prze-

strzeń. Przychodzi spontanicznie. Przychodzi w ślad za zrozumieniem, jak cień. Rzeczywistym problemem nie jest to, jak być w medytacji, ale poznanie dlaczego nie jesteś w medytacji. Sam proces medytacji jest negatywny. Nie jest dodaniem czegoś do ciebie – jest negacją czegoś, co już zostało do ciebie dodane.

Społeczeństwo nie może istnieć bez języka, potrzebuje języka. A egzystencja go nie potrzebuje. Nie mówię, byś istniał bez języka. Będziesz musiał go używać. Ale musisz umieć włączać i wyłączać mechanizm werbalizowania. Kiedy jesteś elementem społeczeństwa, mechanizm języka jest potrzebny, a kiedy jesteś sam z egzystencją, musisz umieć go wyłączyć. Jeżeli nie potrafisz go wyłączyć, trwa i trwa i nie potrafisz go zatrzymać – stajesz się jego niewolnikiem. Umysł ma być narzędziem, nie panem.

Gdy umysł jest panem, istnieje stan nie-medytacji. Gdy to ty jesteś panem, gdy twoja świadomość jest panem, jest stan medytacji. Medytacja oznacza więc stawanie się panem mechanizmu umysłu.

Umysł i językowe funkcjonowanie umysłu nie są kulminacją. Ty jesteś ponad tym, egzystencja jest ponad tym. Ponad lingwistyką jest świadomość, ponad lingwistyką jest egzystencja. Gdy świadomość i egzystencja są jednością, są w komunii. Ta komunია to medytacja.

Język trzeba porzucić. Nie mówię, że masz go tłumić czy eliminować. Mam na myśli to tylko, że nie może to być dla ciebie nawyk dwadzieścia cztery godziny na dobę. Gdy spacerujesz, potrzebujesz poruszać nogami. Ale gdy poruszają się one wtedy, gdy siedzisz, jesteś szalony. Musisz umieć je wyłączyć. Tak samo gdy z nikim nie rozmawiasz, nie może być języka. Jest on techniką służącą porozumieniu. Gdy nikomu nic nie przekazujesz, nie powinno go być.

Jeśli zdołasz tego dokonać, możesz wzrastać i medytacji. Medytacja to proces wzrastania, a nie technika. technika jest zawsze martwa, można ją więc do ciebie dodać ale proces jest zawsze żywy. Wzrasta, rozwija się.

Język jest potrzebny, ale nie wolno ciągle w nim pozostawać. Muszą być chwile, kiedy nie ma werbalizowania, kiedy po prostu istniejesz. Nie chodzi o wegetowanie. Jest świadomość. I jest ona ostrzejsza, żywsza, bo język ją stępia. Język musi być powtarzalny, dlatego tworzy znudzenie. Im ważniejszy jest dla ciebie język, tym bardziej będziesz znudzony.

Egzystencja nigdy się nie powtarza. Każda róża jest nową różą, całkowicie nową. Nigdy dotąd jej nie było i nigdy już jej nie będzie. A gdy nazywamy ją różą, słowo róża jest powtórzeniem. Zawsze było, zawsze będzie. To co nowe, zabiłeś starym słowem.

Egzystencja zawsze jest młoda, a język zawsze jest stary. Poprzez język uciekasz egzystencji, uciekasz życiu, gdyż język jest martwy. Im jesteś bardziej zaangażowany w język, tym bardziej cię on umartwia. Człowiek wyuczony jest zupełnie martwy, gdyż jest tylko językiem, słowami.

Sartre nazwał swoją autobiografię „Słowa”. Żyjemy w słowach. To znaczy – nie żyjemy. W końcu jest tylko seria nagromadzonych słów i nic więcej. Słowa są jak zdjęcia. Widzisz coś żywego i robisz temu zdjęcie. Zdjęcie jest martwe. I potem robisz album z martwych zdjęć. Człowiek, który nie żył w medytacji, jest jak martwy album. Są w nim tylko obrazy słowne, tylko wspomnienia. Nic nie zostało przeżyte – wszystko zostało jedynie zwerbalizowane.

Medytacja oznacza życie totalnie, a żyć totalnie można tylko wtedy, gdy jesteś w ciszy. Przez bycie w ciszy nie rozumiem nieświadomości. Możesz być w ciszy i być nieświadomy, ale to nie jest żywa cisza. Umysł znowu przegapił.

Mantrami możesz sam siebie hipnotyzować. Samym powtarzaniem jakiegoś słowa możesz stworzyć w umyśle tyle znudzenia, że umysł zaśnie. Zapadasz w sen, zapadasz w nieświadomość. Jeżeli stale będziesz nucił Ram Ram Ram, umysł zaśnie. Wtedy nie będzie bariery języka, ale ty jesteś nieświadomy.

Medytacja oznacza, że języka nie może być, a ty musisz być świadomy. Inaczej nie ma połączenia z egzystencją, z wszystkim, co jest. Żadna mantra nie pomoże, żadne śpiewanie nie po-

może. Autohipnoza nie jest medytacją. Wręcz przeciwnie, bycie w stanie autohipnozy to regresja. Nie jest to wyjście ponad język, jest to spadnięcie poniżej języka.

Porzuć więc wszystkie mantry, porzuć wszystkie te techniki. Pozwól istnieć chwilom, gdy nie ma słów. Przez mantrę nie zdołasz pozbyć się słów, bo sam ten proces wykorzystuje słowa. Nie można wyeliminować języka słowami, jest to niemożliwe.

Co więc można zrobić? Właściwie w ogóle nic nie można zrobić, prócz zrozumienia. Wszystko, co możesz zrobić, może przyjść tylko z tego, czym jesteś. Jesteś w zamieszaniu, nie jesteś w medytacji, twój umysł nie jest w ciszy, więc wszystko, co z ciebie wyjdzie, stworzy tylko więcej zamieszania. Jedyne, co można teraz uczynić, to zacząć być świadomym działania umysłu. Tylko tyle: po prostu bądź uważny. Uważność nie ma nic wspólnego ze słowami. Jest to akt egzystencjalny, nie akt mentalny.

Pierwszą rzeczą jest więc bycie w uważności. Bądź uważny swych procesów mentalnych, funkcjonowania swego umysłu. Gdy stajesz się świadomy funkcjonowania umysłu, nie jesteś umysłem. Sama uważność znaczy, że jesteś poza – z dala, świadek. A im jesteś uważniejszy, tym łatwiej możesz dostrzec przestrzeń między doznaniem i słowami. Te przestrzenie istnieją, ale ty jesteś tak nieświadomy, że ich nie widzisz.

Między dwoma słowami zawsze jest pewna przestrzeń – jakkolwiek niezauważalna, jakkolwiek mała. Gdyby było inaczej, te dwa słowa nie mogłyby być dwoma słowami, stałyby się jednym. W muzyce między dwoma nutami zawsze jest pewna przestrzeń, cisza. Dwa słowa, albo dwie nuty, nie mogą być dwoma jeśli nie ma między nimi przerwy. Zawsze jest tam cisza, ale trzeba być naprawdę uważnym, naprawdę pełnym uwagi, aby to odczuć.

Im jesteś uważniejszy, tym wolniejszy jest umysł. Zawsze jest to powiązane. Im mniej świadomości, tym szybszy umysł: im jesteś bardziej świadomy, tym proces umysłu jest wolniejszy. Kiedy jesteś bardziej świadomy umysłu, umysł zwalnia i przestrzenie między myślami poszerzają się. Wtedy możesz je zobaczyć.

Przypomina to film. Gdy projektor biegnie w zwolnionym tempie, widzisz przerwy. Gdy podnoszę rękę, jest to zdjęcie złożone z tysiąca części. Każda część to pojedyncze ujęcie. Gdy te tysiące pojedynczych ujęć przechodzą ci przed oczami tak szybko, że nie widzisz przerw, widzisz wznoszącą się rękę jako pewien proces. Ale w zwolnionym tempie te przerwy można zobaczyć.

Umysł jest jak film. Są w nim przerwy. Im jesteś uważniejszy wobec swego umysłu, tym lepiej będziesz je widział. Przypomina to rysunek gestaltowski, rysunek zawierający równocześnie dwa oddzielne obrazy. Można widzieć jeden albo można widzieć drugi, a obu naraz nie można widzieć. Może to być rysunek staruszki, i zarazem może to być rysunek młodej dziewczyny. Skupiony na jednym, drugiego nie będziesz widział; a gdy jesteś skupiony na drugim, zginie pierwszy. Nawet wtedy, gdy dobrze wiesz, że widziałeś oba rysunki, nie możesz zobaczyć ich równocześnie.

Tak samo jest z umysłem. Gdy widzisz słowa, nie możesz zobaczyć przerw, a gdy widzisz przerwy, nie możesz zobaczyć słów. Po każdym słowie jest przerwa i po każdej przerwie jest słowo, ale nie możesz widzieć na raz jednego i drugiego. Jeżeli jesteś skupiony na przerwach, słowa będą zatracone i zostaniesz wrzucony w medytację.

Świadomość skupiona tylko na słowach, jest nie-medytacyjna, a świadomość skupiona tylko na przerwach, jest medytacyjna. Gdy stajesz się świadomy przerw, słowa zawsze są zatracone. Obserwując uważnie, nie znajdziesz słów, znajdziesz tylko przerwę.

Można odczuć różnicę między dwoma słowami, ale nie można odczuć różnicy między dwoma przerwami. Słowa są zawsze mnogie, a przerwa jest zawsze pojedyncza: jedna przerwa. Zlewają się ze sobą i stają się jednym. Medytacja to skupienie się na przerwie. Wtedy zmienia się cały kształt.

Inna rzecz, którą trzeba zrozumieć. Gdy patrzysz na rysunek z kształtu i twoja koncentracja jest skupiona na staruszce, nie

zdołasz zobaczyć drugiego obrazu. A jeśli będziesz dłużej koncentrował się na staruszcze, jeśli dalej będziesz się na niej koncentrował, jeśli staniesz się totalnie jej uważny, przyjdzie chwila, gdy skupienie zmieni się i nagle staruszka zniknie i będzie ten drugi obraz.

Dlaczego tak jest? Dzieje się tak, gdyż umysł nie może przez dłuższy czas być ciągle w skupieniu. Musi się zmieniać albo za-  
'nie. Są to jedyne dwie możliwości. Jeśli będziesz koncentrował się na jednym, umysł zaśnie. Nie może pozostawać w bezruchu, jest żywym procesem. Jeśli pozwolisz mu na znudzenie, zaśnie, aby uciec od zastoju twojego skupienia. Wtedy może żyć dalej, w snach.

To jest medytacja w stylu Maharishi Mahesha Yogi. Jest pełna spokoju, odświeża, może pomóc zdrowiu fizycznemu i równowadze psychicznej, ale nie jest medytacją. To samo można zrobić autohipnozą. Hinduskie słowo mantra oznacza sugestię, nic więcej. Branie tego za medytację to poważny błąd. To nie jest medytacja. A jeżeli myślisz o tym jako o medytacji, nie będziesz szukał prawdziwej medytacji. To jest rzeczywista szkoda czyniona przez takie praktyki i propagujących je ludzi. Jest to tylko psychologiczne narkotyzowanie się.

Nie używaj więc mantry do wypchnięcia słów ze swej drogi. Po prostu stań się świadomy słów, a skupienie twojego umysłu automatycznie zmieni się na przerwy.

Jeśli utożsamisz się ze słowami, będziesz skakał z jednego słowa na inne i przegapisz przerwę. Inne słowo to coś nowego, na czym można się skupić. Umysł stale się zmienia, zmienia się skupienie. A gdy nie utożsamisz się ze słowami, jesteś tylko świadkiem, z dala, tylko obserwującym słowa idące korowodem, zmieni się całe skupienie i staniesz się świadomy przerwy. Przypomina to sytuację, gdy jesteś na ulicy i obserwujesz idących ludzi. Jedna osoba przeszła, druga jeszcze nie nadeszła. Jest przerwa, ulica jest pusta. Jeśli będziesz obserwował, poznasz tę przerwę.

A gdy poznasz tę przerwę, jesteś w niej – wskoczyłeś w nią. To otchłań – daje taki spokój, stwarza taką świadomość. Bycie w tej przerwie to medytacja, jest to przemiana. Teraz język nie jest potrzebny, porzucisz go. Jest to świadome porzucenie. Jesteś świadomy ciszy, nieskończonej ciszy. Jesteś jej częścią – jednym z nią. Nie jesteś świadomy tej otchłani jako czegoś innego, jesteś świadomy otchłani jako siebie. Wiesz, ale teraz jesteś tym wiedzeniem. Obserwujesz tę przerwę, ale teraz obserwujący jest tym, co jest obserwowane.

Wobec słów i myśli, jesteś świadkiem, oddzielnym – słowa są czymś odrębnym. Gdy nie ma słów, jesteś przerwą; nadal jesteś świadomy, że jesteś. Między tobą i przerwą, między świadomością i egzystencją, nie ma bariery. Teraz jesteś w sytuacji egzystencjalnej. Oto medytacja – bycie jednym z egzystencją, bycie w niej totalnie i nadal bycie świadomym. Jest to zaprzeczenie, jest to paradoks. Poznałeś teraz sytuację, w której jesteś świadomy, a zarazem jesteś z nią jednym.

Zwykle, gdy jesteśmy czegoś świadomi, to coś staje się czymś odrębnym. Jeśli z czymś się utożsamiamy, nie jest to coś odrębnego, wtedy nie jest to coś innego – ale wówczas nie jesteśmy świadomi, tak jak w złości, w seksie. Jednym stajemy się tylko wtedy, gdy jesteśmy nieświadomi.

Seks przyciąga tak bardzo, bo w seksie na chwilę stajesz się jednym. Ale w tej chwili jesteś nieświadomy. Szukasz nieświadomości, bo szukasz jedności. Ale im bardziej jej szukasz, tym bardziej stajesz się świadomy. Wtedy nie będziesz odczuwał błogości seksu, ponieważ ta błogość pochodziła z nieświadomości.

Mogłeś stać się nieświadomy w tej chwili namiętności. Twoja świadomość opadła. Na jedną chwilę byłeś w otchłani – ale nieświadomy. A im bardziej jej szukasz, tym bardziej jest gubiona. W końcu przychodzi chwila, gdy jesteś w seksie i moment nieświadomości już nie następuje. Otchłań została zatracona, błogość została zatracona. Wtedy taki akt staje się głupi. Jest tylko mechanicznym rozładowaniem się, nie ma tu nic duchowego.

Znamy tylko nieświadomą jedność, nigdy nie zazналиśmy jedności świadomej. Medytacja jest jednością świadomą. To drugi biegun seksualności. Seks to jeden biegun, nieświadoma jedność; medytacja to drugi biegun, świadoma jedność. Seks to najniższy punkt jedności, a medytacja to szczyt, najwyższy szczyt jedności. Ta różnica jest różnicą świadomości.

Umysł zachodni myśli teraz o medytacji, gdyż zatracony został urok seksu. Zawsze, gdy społeczeństwo staje się nie-tłumiące wobec seksualności, przyjdzie medytacja, gdyż seks nie hamowany zabija urok i romantyzm seksu, zabija jego duchową stronę. Tyle jest seksu, ale nie można dłużej być w nim nieświadomym.

Spółeczeństwo stłumione seksualnie może pozostać seksualne, ale społeczeństwo nie-tłumiące, bez zahamowań, nie może pozostać zawsze w seksualności. Musi ona zostać przekroczona. Jeśli więc społeczeństwo jest seksualne, nastąpi medytacja. Dla mnie społeczeństwo wolne seksualnie jest pierwszym krokiem ku szukaniu, zgłębianiu.

Ale, to jasne, poszukiwanie jest, można je więc wyzyskiwać. Wschód je wyzyskuje. Guru można dostarczyć na zamówienie, można ich eksportować. I są oni eksportowani. Ale od tych guru można nauczyć się tylko sztuczek. Zrozumienie przychodzi z życia, z przeżywania. Nie można go dać, przekazać.

Nie mogę dać ci mojego zrozumienia. Mogę o nim mówić, ale nie mogę ci go dać. Musisz je znaleźć. Musisz wejść w życie. Musisz błądzić, musisz doznać porażek, musisz doznać wielu frustracji. A do medytacji dojdiesz tylko poprzez niepowodzenia, błędy, frustracje, tylko przez spotkanie z rzeczywistym życiem. Dlatego mówię, że jest to wzrastanie. Coś można zrozumieć, ale zrozumienie przychodzące przez innego człowieka nie może być niczym więcej jak zrozumieniem intelektualnym. Dlatego Krishnamurti wymaga niemożliwego. Mówi: „Nie pojmuj mnie intelektualnie.” Ale od kogoś innego prócz zrozumienia intelektualnego nic nie może przyjść. Dlatego wysiłek Krishnamurtiego jest absurdalny. To, co mówi, jest autentyczne, ale gdy wymaga



od słuchającego więcej niż zrozumienia intelektualnego, jest to niemożliwe. Od kogoś innego nic więcej nie może przyjść, nic więcej nie można przekazać. Ale zrozumienie intelektualne może wystarczyć. Jeśli zdołasz zrozumieć intelektualnie to, co mówię, możesz zrozumieć to, co nie zostało powiedziane. Możesz też zrozumieć przerwy: to, czego nie mówię, czego nie jestem w stanie powiedzieć. Pierwsze zrozumienie musi być intelektualne, bo intelekt to drzwi. Nigdy nie może to być duchowe. Duchowość to świątynia wewnętrzna.

Mogę komunikować się z tobą tylko intelektualnie. Jeżeli naprawdę zdołasz to zrozumieć, odczujesz to, co nie było powiedziane. Nie mogę porozumiewać się bez słów, ale gdy używam słów, używam i ciszy. Musisz być świadom jednego i drugiego. Jeśli rozumiane są tylko słowa, jest to porozumienie; a jeśli zdołasz być świadomy także przerw, wtedy jest połączenie.

Trzeba od czegoś zacząć. Każdy początek jest fałszywy, ale trzeba zacząć. Przez to fałszywe, przez szukanie po omacku, odnajdziesz drzwi. Kto myśli, że zacznie dopiero wtedy, gdy będzie właściwy początek, w ogóle nie zacznie. Nawet fałszywy krok to krok we właściwym kierunku, bo jest on krokiem, początkiem. Zaczynasz iść po omacku w ciemności i – błądząc po omacku – znajdujesz drzwi.

Dlatego mówię, byś był świadomy procesu językowego, procesu słów, i szukał świadomości przerw, pauz. Będą chwile, gdy z twojej strony nie będzie żadnego świadomego starania i staniesz się świadomy tych przerw. Jest to spotkanie z tym, co boskie, spotkanie z tym, co egzystencjalne. Zawsze, gdy jest to spotkanie, nie uciekaj od niego. Bądź z nim. Początkowo wywołuje to lęk, musi tak być. Zawsze, gdy jest spotkanie z nieznanym, powstaje lęk, bo dla nas to, co nieznanne, jest śmiercią. Zawsze, gdy jest przerwa, czujesz, że zbliża się śmierć. Bądź wtedy martwy! Po prostu bądź w tym – w tej przerwie umrzyj zupełnie. I nastąpi zmartwychwstanie. Umierając śmiercią w ciszy, życie zmartwychwstaje. Po raz pierwszy jesteś żywy, naprawdę żywy.

Dla mnie medytacja jest więc nie metodą, a procesem, medytacja nie jest techniką, a rozumieniem. Nie można jej nauczyć, można ją jedynie wskazać. Nie możesz się o niej dowiedzieć, bo żadna informacja nie jest tu informacją. Pochodzi z zewnątrz – a medytacja przybywa z twych własnych wewnętrznych głębi.

Poszukuj więc, bądź poszukującym i nie bądź uczniem. Wtedy nie będziesz uczniem jakiegoś guru, a uczniem życia w jego totalności. Wtedy nie będziesz uczył się tylko słów. Duchowe uczenie się nie może przyjść ze słów, ale z przerw, ciszy, które stale cię otaczają. Są nawet w tłumie, na rynku, na bazarze. Szukaj tych ciszy, szukaj tych przerw wewnątrz i na zewnątrz – i pewnego dnia stwierdzisz, że jesteś w medytacji.

Medytacja do ciebie przychodzi. Zawsze sama przychodzi, nie można jej przyprowadzić. Ale trzeba jej szukać, bo tylko wtedy, gdy jej szukasz, jesteś na nią otwarty, wrażliwy. Jesteś dla niej gospodarzem. Medytacja to gość. Możesz ją zaprosić i czekać na nią. Przychodzi do Buddy, przychodzi do Jezusa, przychodzi do każdego, kto jest gotowy, kto jest otwarty i szuka.

I nie ucz się z czegoś, bo omamiam cię sztuczki. Umysł zawsze szuka czegoś łatwiejszego. Staje się to źródłem wykorzystywania. Pojawiają się wtedy guru i bycie guru staje się stanem i życie duchowe zostaje zatrute.

Najbardziej niebezpieczny jest ten, kto wykorzystuje potrzebę duchowości. Jeśli ktoś obrabuje cię z bogactwa, nie jest to poważne, jeśli ktoś cię zawiedzie, nie jest to poważne, ale jeśli ktoś cię zwodzi i zabija, czy tylko opóźnia potrzebę dążenia do medytacji, boskości, ekstazy, grzech jest wielki i niewybaczalny.

A tak jest. Bądź więc tego świadom i nikogo nie pytaj: Co to jest medytacja? Jak mam medytować? Zamiast tego pytaj jakie są zahamowania, jakie są przeszkody. Pytaj czemu nie jesteśmy stale w medytacji, gdzie zostało zatrzymane wzrastanie, gdzie zostaliśmy okaleczeni. I nie szukaj guru, bo guru okaleczają. Każdy, kto daje gotową receptę, nie jest przyjacielem, ale wrogiem.

Błądź w ciemności. Nic innego nie można zrobić. Samo błądzenie stanie się zrozumieniem, które uwolni cię od ciemności. Jezus rzekł: „Prawda jest wolnością.” Zrozum tę wolność. Prawda zawsze przychodzi po zrozumieniu. Nie jest czymś, co spotykasz, jest czymś, w co wzrastasz. Poszukuj więc zrozumienia, bo im bardziej jesteś rozumiejący, tym bliżej jesteś prawdy. I w pewnej nieznanej, nieoczekiwanej, nie dającej się przewidzieć chwili, gdy to zrozumienie sięga szczytu, jesteś w otchłani. Nie ma cię już, a jest medytacja.

Gdy już nie ma ciebie, jesteś w medytacji. Medytacja nie jest powiększeniem ciebie, jest zawsze czymś ponad tobą. Gdy jesteś w otchłani, jest medytacja. Wtedy nie ma ego, wtedy nie ma ciebie. Wtedy jest istnienie. To religie rozumieją przez Boga – najwyższe istnienie. Jest to istota wszystkich religii, wszystkich poszukiwań, ale nie można tego nigdzie znaleźć w postaci gotowej. Uważaj więc na każdego, kto tak twierdzi.

Błądź po omacku i nie obawiaj się niepowodzenia. Przyznaj się do błędów, ale nie popełniaj ponownie tych samych błędów.

Jeden raz to dość, wystarczy. Człowiekowi, który stale błądzi w poszukiwaniu prawdy, zawsze jest wybaczone. Jest to obietnica z samych głębin egzystencji.

# **Seks, miłość i modlitwa**

## **– Trzy kroki ku boskości**

*Opisz nam duchowe znaczenie energii seksu. Jak możemy wysubtelnić seks i uczynić go duchowym? Czy możliwe jest praktykowanie seksu, kochania się, jako medytacji, jako odskoczni ku wyższym poziomom świadomości?*

Nie ma czegoś takiego jak energia seksu. Energia jest jedna i ta sama. Seks jest jednym z jej ujść, jednym z jej kierunków, jednym z zastosowań tej energii. Energia życia jest jedna, przejawiać się może w wielu kierunkach. Seks jest jednym z nich. Gdy energia życia staje się biologiczna, staje się energią seksu.

Seks jest tylko zastosowaniem energii życia. Nie ma kwestii wysubtelnienia. Gdy energia życia płynie w innym kierunku, nie ma seksu. Ale to nie jest wysubtelnienie, jest to przemiana.

Seks jest naturalnym, biologicznym przepływem energii życia i jej najniższym zastosowaniem. Jest to naturalne, bo życie bez niego nie może istnieć, i najniższe, bo jest on podstawą, nie jest szczytem. Kiedy seks staje się totalnością, całe życie zostaje po prostu zmarnowane. Przypomina to położenie fundamentu i dalsze kładzenie fundamentu, bez budowania domu, dla którego ten fundament przeznaczono.

Seks jest po prostu okazją do wyższej przemiany energii życia. Pod tym względem wszystko jest w porządku, ale gdy seks staje się wszystkim, gdy staje się jedynym ujściem dla energii życia, staje się destruktywny. Może być tylko środkiem, nie celem. Ale środki mają sens tylko wtedy, gdy cele zostają osiągnięte. Gdy człowiek robi niewłaściwy użytek ze środka, cel ulega zniszczeniu. Gdy seks staje się centrum życia, jak to się stało, środki! zamienia się w cele. Seks tworzy biologiczną podstawę istnienia, trwania życia. Jest środkiem – nie powinien stać się celem.

Gdy seks staje się celem, ginie wymiar duchowy. A gdy seks staje się medytacyjny, kieruje się ku wymiarowi duchowemu.

Staje się stopniem, odskocznią.

Nie potrzeba wysubtelniać, bo energia jako taka nie jest ani seksualna, ani duchowa. Energia zawsze jest neutralna. Sama w sobie nie ma nazwy. Nazwa pochodzi od drzwi, którymi płynie, Ta nazwa nie jest nazwą energii, jest nazwą formy przyjmowanej przez energię. Gdy mówisz „energia seksualna”, oznacza to energię płynącą ujściem seksualnym, ujściem biologicznym. Gdy ta sama energia płynie ku boskości, jest energią duchową.

Energia sama w sobie jest neutralna. Wyrażana biologicznie, jest seksem. Wyrażana emocjonalnie, może stać się miłością, może stać się nienawiścią, może stać się złością. Wyrażana intelektualnie, może stać się naukowa, może stać się literacka. Kiedy porusza się poprzez ciało, staje się fizyczna. Gdy przemieszcza się poprzez umysł, staje się mentalna. Różnice nie są różnicami energii jako takiej, ale jej przejawionych zastosowań.

Dlatego mówienie o „wysubtelnieniu energii seksu” jest bezzasadne. Gdy nie korzystasz z ujścia seksu, energia znów staje się czysta. Energia zawsze jest czysta. Przejawiając się drzwiami boskości, staje się duchowa, ale ta forma to tylko przejaw energii.

Słowo „wysubtelnienie” wywołuje bardzo niewłaściwe skojarzenia. Wszystkie teorie wysubtelniania to teorie tłumienia. Zawsze, gdy mówisz „wysubtelnienie seksu”, stajesz się mu przeciwny. Twoje potępienie zawiera się w samym słowie.

Pytasz co można zrobić z seksem. Wszystko, co robisz z seksem i wprost, jest tłumieniem. Istnieją tylko metody pośrednie, w których w ogóle nie zajmujesz się energią seksualną, raczej zmierzasz do otwarcia drzwi do boskości. Gdy drzwi do boskości będą otwarte, wszystkie istniejące w tobie energie zaczną płynąć ku tym drzwiom. Seks zostaje pochłonięty. Gdy tylko możliwa jest wyższa błogość, niższe formy błogości stają się nieistotne. Nie masz ich tłumić, ani walczyć z nimi. One po prostu znikają. Seks nie jest wysubtelniany – zostaje przekroczony.

Cokolwiek czyni się z seksem negatywnie, nie zmieni to tej energii. Wręcz przeciwnie, stworzy w tobie konflikt, który bę-

dzie destruktywny. Walcząc z energią, walczysz sam ze sobą. Tej walki nikt nie może wygrać. W jednej chwili czujesz, że wygrałeś, w następnej chwili czujesz, że to seks wygrał. Stale tak będzie. Czasami nie będzie seksu i będziesz czuł, że nad nim zaplanowałeś, a w następnej chwili znów czujesz przyciąganie seksu i to wszystko, co zyskałeś, zostaje utracone. Nikt nie może wygrać walki toczonej przeciwko własnej energii.

Gdy twoich energii potrzeba gdzieś indziej, gdzieś, gdzie jest więcej błogości, seks zaniknie. I nie jest tak, że energia została wysubtelniona, nie jest tak, że coś z nią zrobiłeś. Raczej otworzyła się przed tobą nowa droga wiodąca ku większej błogości i energia automatycznie, spontanicznie zaczyna płynąć ku tym nowym drzwiom.

Gdy trzymasz w dłoniach kamienie i nagle na swojej drodze napotykasz diamenty, nawet nie zauważysz, że upuściłeś kamienie. Same upadną, jakbyś ich nie trzymał. Nawet nie będziesz pamiętał wyrzeczenia się ich, tego, że je wyrzuciłeś. Nawet nie będziesz tego świadomy. I nie jest tak, że coś zostało wysubtelnione. Otworzyło się większe źródło szczęścia, a mniejsze źródła same z siebie odpadły.

Jest to tak automatyczne, spontaniczne, że nie potrzebne jest żadne pozytywne działanie przeciw seksowi. Zawsze, gdy robisz coś przeciw jakiegokolwiek energii, jest to negatywne. Prawdziwe, pozytywne działanie, nawet nie dotyczy seksu – dotyczy medytacji. Nawet nie poznasz, że seks odszedł. Po prostu został wchłonięty przez to, co nowe.

Wysubtelnienie jest brzydkim słowem. Ma w sobie nutę antagonizmu, konfliktu. Seks trzeba przyjmować taki, jaki jest. Jest jedynie biologiczną podstawą umożliwiającą istnienie życia. Nie nadawaj mu żadnego duchowego czy anty-duchowego znaczenia. Zrozum po prostu fakt jego istnienia.

Gdy traktujesz go jako fakt biologiczny, w ogóle się nim nie zajmujesz. Zajmujesz się nim wtedy, gdy nadajesz mu jakieś duchowe znaczenie. Nie nadawaj mu więc żadnego znaczenia – nie stwarzaj wokół niego żadnej filozofii. Tylko zobacz fakty. Nie rób

nic przeciw niemu, ani na jego korzyść. Niech będzie taki, ja jest – zaakceptuj go jako coś normalnego. Nie przyjmuj jakiego nie-normalnego nastawienia do niego.

Tak samo jak masz oczy i dłonie, tak samo powinieneś mieć seks. Nie jesteś przeciwny swoim oczom czy dłoniom, nie bądź więc przeciwny seksowi. Wtedy kwestia co masz zrobić z seksem staje się nieistotna. Tworzenie rozdwojenia za czy przeciwko seksowi nie ma sensu. Jest on faktem. Przyszedłeś do egzystencji przez seks i masz w sobie wbudowany program dawania życia znowu przez seks. Jesteś częścią wielkiej ciągłości. Twoje ciało umrze, ma więc wbudowany program stworzenia innego ciała które je zastąpi.

Śmierć jest pewna. Dlatego seks jest taki obsesyjny. Nie będziesz żył zawsze, musisz więc zostać zastąpiony nowszym ciałem i repliką. Seks jest tak ważny, ponieważ podkreśla go cała natura inaczej człowiek nie mógłby istnieć. Gdyby seks był dobrowolny na ziemi nikt by nie pozostał. Seks jest tak obsesyjny, tak nie odparty, popęd seksualny jest tak silny, ponieważ opowiada się za nim cała natura. Bez niego życie nie może istnieć.

Seks jest tak istotny dla religijnych poszukujących, ponieważ jest tak przymusowy, tak nieodparty, tak naturalny. Stał się wyznacznikiem poznania czy energia życia w konkretnym człowieku dotarła do boskości. Nie możemy poznać wprost, że ktoś napotkał boskość, nie możemy poznać wprost, że ktoś ma diamenty – możemy jednak bezpośrednio poznać czy ten ktoś rzucił kamienie, gdyż kamienie są nam znane. Możemy poznać wprost, że ktoś wykroczył poza seks, bo seks jest nam znany.

Seks jest tak kompulsywny, tak przymusowy, jest tak wielką siłą, że nie można wyjść poza niego dopóki nie dostąpi się boskości. Dlatego brahmacharya stało się kryterium poznania czy jakiś człowiek dotarł do boskości. Dla niego seks taki, jaki istnieje w normalnych ludziach, nie istnieje.

Nie znaczy to, że porzucając seks dostąpisz boskości. Odwrotność jest fałszem. Ten, kto znalazł diamenty, porzuca kamienie które niósł, ale odwrotna sytuacja nie jest prawdą. Możesz wy-

rzucić kamienie, ale nie oznacza to, że dostaniesz coś od nich większego.

Wtedy będziesz pośrodku. Umysł będziesz miał stłumiony, nie taki, który wykroczył ponad. Seks będzie wrzał w tobie i wywoła piekło wewnątrz. Nie będzie to wyjściem poza seks. Gdy seks staje się stłumiony, staje się brzydki, chorobliwy, neurotyczny. Staje się perwersyjny.

Tak zwane religijne nastawienie do seksu stworzyło seksualność perwersyjną, kulturę, która jest zupełnie neurotyczna pod względem seksualności. Nie opowiadam się po jej stronie. Seks jest faktem biologicznym, nie ma w nim nic złego. Nie walcz więc z nim, bo ulegnie perwersji – a seks perwersyjny nie jest krokiem naprzód. Jest spadnięciem poniżej normalności, krokiem ku szaleństwu. Gdy stłumienie staje się tak intensywne, że nie możesz dłużej z nim trwać, eksploduje i w tej eksplozji ty zostaniesz zatracony.

Jesteś wszystkimi cechami ludzkości, jesteś wszystkimi możliwościami. Normalny fakt seksu jest zdrowy, ale kiedy staje się on nienormalnie stłumiony, staje się niezdrowy. Przejść od normalności do boskości możesz bardzo łatwo, natomiast przejście do boskości od umysłu neurotycznego staje się żmudne i w pewnej mierze niemożliwe. Najpierw musisz stać się zdrowy, normalny. Wtedy, w końcu, jest taka możliwość, że można wykroczyć ponad seks.

Co więc trzeba robić? Poznaj seks! Wejdź w niego świadomie! Oto sekret otwarcia nowych drzwi. Wchodząc w seks nieświadomie, będziesz jedynie instrumentem w rękach ewolucji biologicznej – ale jeżeli zdołasz być świadomy w akcie seksu, sama ta świadomość staje się głęboką medytacją.

Akt seksu jest tak przymusowy i tak kompulsywny, że trudno jest być w nim świadomie, ale nie jest to niemożliwe. A jeśli zdołasz być świadomy w akcie seksu, nie będzie w życiu żadnego takiego faktu, w którym nie będziesz mógł być świadomy, bo żaden akt nie jest tak głęboki jak seks.



Jeśli zdołasz być świadomy w akcie seksu, będziesz świadomy nawet w śmierci. Głębia aktu seksu i głębia śmierci są takie same, analogiczne. Docierasz do tego samego punktu. Jeśli więc zdołasz być świadomy w akcie seksu, osiągnąłeś coś wielkiego. Jest to bezcenne.

Wykorzystaj więc seks jako akt medytacji. Nie walcz z nim nie występuj przeciw niemu. Nie możesz walczyć przeciw naturze jesteś jej nierozdzieloną częścią. Musisz wobec seksu mieć nastawienie przyjaźni, sympatii. Jest to najgłębszy dialog między i naturą.

Tak naprawdę akt seksu w rzeczywistości nie jest dialogiem między mężczyzną i kobietą. Jest to dialog mężczyzny z naturą poprzez kobietę; i kobiety z naturą, poprzez mężczyznę. Jest dialog z naturą. Na chwilę znajdujesz się w kosmicznym przepływie, jesteś w niebiańskiej harmonii, jesteś w harmonii z całością. I tak mężczyzna jest spełniony dzięki kobiecie, zaś kobieta dzięki mężczyźnie.

Mężczyzna nie jest całością i kobieta nie jest całością. Oboje są dwoma fragmentami całości. Dlatego zawsze, gdy tylko stają się jednością w akcie seksualnym, mogą znaleźć się w harmonii z najgłębszą naturą wszystkiego, z Tao. Ta harmonia może być biologicznymi narodzinami nowego istnienia. Jeśli jesteś nieświadomy, jest to jedyna możliwość. Ale jeśli jesteś świadomy, ten akt może stać się narodzinami dla ciebie, duchowymi narodzinami. Dzięki niemu staniesz się „dwakroć narodzony”.

Gdy bierzesz w tym udział świadomie, stajesz się świadkiem. A gdy staniesz się świadkiem w akcie seksu, wykroczysz ponad seks, bo w byciu świadkiem stajesz się wolny. Teraz nie będzie kompulsji. Nie będziesz nieświadomym uczestnikiem. Gdy w tym akcie staniesz się świadkiem, wykroczysz ponad niego. Teraz wiesz, że nie jesteś tylko ciałem. Siła bycia świadkiem poznała coś spoza tego aktu.

To „poza” można poznać tylko wtedy, gdy jesteś głęboko we wnętrzu. Nie jest to powierzchowne spotkanie. Gdy targujesz się na rynku, twoja świadomość nie może wejść bardzo głęboko,

bo sam ten akt jest powierzchowny. Jeśli chodzi o człowieka, akt seksu jest jedynym aktem, przez który może on stać się świadkiem wewnętrznych głębi.

Im bardziej wchodzisz w medytację przez seks, tym seks będzie miał mniejsze oddziaływanie. Medytacja z niego wyrośnie, ale z tej wyrastającej medytacji otworzą się nowe drzwi i seks zaniknie. Nie będzie to wysubtelnienie. Przypomni to sytuację, gdy suche liście opadają z drzewa. Drzewo nie pozna, że liście opadają. Tak samo i ty nie poznasz, że odchodzi mechaniczna potrzeba seksu.

Uczyń z seksu medytację, uczyń seks przedmiotem medytacji. Traktuj go jak świątynię, a wykroczysz ponad niego i dokona się twoja przemiana. Wtedy seksu nie będzie, i nie będzie tłumienia, wysubtelniania. Seks będzie po prostu nieistotny, bez znaczenia. Wyrosłeś ponad niego. Dla ciebie nie ma on sensu.

Przypomina to sytuację dorastającego dziecka. Teraz zabawki nie mają sensu. Ono niczego nie wysubtelniało, niczego nie tłumilo. Po prostu dorosło, stało się dojrzałe. Zabawki nie mają teraz znaczenia. Są dziecinne, a dziecko nie jest już dzieckiem.

Tak samo, im więcej medytujesz, tym seks będzie słabiej na ciebie oddziaływał. I stopniowo, spontanicznie, bez świadomego wysiłku mającego wysubtelnić seks, energia znajdzie nowe źródło, do którego będzie płynąć. Ta sama energia, która płynęła poprzez seks, teraz będzie płynąć poprzez medytację. A gdy płynie ona poprzez medytację, otwierają się drzwi boskości.

Jeszcze jedno. Używasz słów „seks” i „miłość”. Zwykle używamy tych dwóch słów tak, jakby miały one jakieś wewnętrzne powiązanie. Nie mają – miłość przychodzi dopiero po odejściu seksu. Wcześniej miłość to tylko przynęta, gra wstępna i nic innego. Jest jedynie przygotowaniem gruntu do aktu seksu. Jest tylko wprowadzeniem do seksu, przedmową, niczym innym. Dlatego im więcej seksu między dwojgiem ludzi, tym mniej miłości, ponieważ przedmowa jest niepotrzebna.

Gdy dwoje ludzi jest w miłości i nie ma między nimi seksu, będzie wielka miłość romantyczna. Ale kiedy wkroczy seks, mi-

łość znika. Seks jest tak nagły. Sam w sobie jest tak gwałtowny. Potrzeba mu wprowadzenia, potrzeba gry wstępnej. Miłość, jak my ją znamy, jest tylko okryciem nagiego faktu seksu. Jeśli wejdziesz głęboko w to, co nazywasz miłością, znajdziesz seks przygotowujący się do skoku. Zawsze jest tuż za rogiem. Miłość przemawia. Seks się przygotowuje.

Ta tak zwana miłość łączy się z seksem, ale jest tylko przedmową. Gdy przyjdzie seks, ta miłość odpadnie. Dlatego małżeństwo zabija miłość romantyczną, i to zabija ją absolutnie. Dwoje ludzi zapoznaje się ze sobą i gra wstępna, miłość, staje się niepotrzebna.

Prawdziwa miłość nie jest przedmową – jest aromatem. Nie przychodzi przed seksem, a po nim. Nie jest prologiem, a epilogiem. Jeśli przejdiesz przez seks i odczuwasz do tej osoby współczucie, rozwija się miłość. A jeśli medytujesz, będziesz czuł się współczujący. Gdy medytujesz w akcie seksu, twój partner seksualny nie będzie tylko przedmiotem służącym twojej fizycznej przyjemności. Będziesz czuł wdzięczność do niego czy do niej, bo oboje doszliście do głębokiej medytacji.

Jeśli medytujesz w seksie, powstanie między wami nowa przyjacielskość, bo dotarliście dzięki sobie do komunii z naturą. Dzięki sobie macie chwilowy wgląd w nieznane głębie rzeczywistości. Będziecie czuli dla siebie wdzięczność i współczucie – współczucie dla cierpienia, współczucie dla poszukiwania, współczucie dla towarzysza lub towarzyszki, kompana podróży, współczucie dla błędzącego po omacku przyjaciela.

Gdy seks staje się medytacyjny, dopiero wtedy zjawia się aromat, który za nim idzie, uczucie, nie będące grą wstępną seksu, ale dojrzałością, wzrastaniem, medytacyjnym urzeczywistnieniem. Dlatego gdy akt seksu staje się medytacyjny, odczujesz miłość. Miłość jest połączeniem wdzięczności, przyjacielskości i współczucia. Gdy są te trzy uczucia, jesteś w miłości.

Gdy rozwinie się ta miłość, wykroczysz ponad seks. Miłość rozwija się poprzez seks, ale wychodzi poza niego. Jest jak kwiat: wychodzi z korzeni, ale wykracza poza nie. I nie wróci, powrotu

nie ma. Gdy rozwinię się miłość, nie będzie seksu. Tak naprawdę jest to jeden ze sposobów poznania narodzin miłości. Seks jest jak skorupka jajka, skorupka, z której ma wyjść miłość. Gdy wyjdzie, skorupki nie będzie. Będzie rozbita, wyrzucona.

Seks może dojść do miłości tylko wtedy, gdy jest medytacja – nigdy indziej. Gdy nie ma medytacji, ten sam seks będzie powtarzany i znudzi cię to. Seks będzie coraz bardziej nużący i nie będziesz czuł wdzięczności dla tamtej osoby. Raczej poczujesz się oszukany, poczujesz do niej wrogość. Ona nad tobą dominuje. Dominuje przez seks, bo stał się on dla ciebie potrzebą. Stałeś się niewolnikiem, bo nie możesz żyć bez seksu. A nie możesz czuć przyjaźni do kogoś, wobec kogo stałeś się niewolnikiem.

I oboje czują to samo – że ten drugi człowiek jest panem. Ta dominacja będzie negowana i zwalczana, ale seks nadal będzie powtarzany. Stanie się rutyną dnia. W seksie walczysz z partnerem, potem wszystko naprawiasz. Potem znów walczysz, potem znów naprawiasz. Miłość w najlepszym przypadku jest ledwie dostosowaniem. Nie możesz czuć przyjaźni, nie ma współczucia. Zamiast tego jest okrucieństwo i przemoc, czujesz się oszukany. Stałeś się niewolnikiem. Seks nie zdoła rozwinąć się w miłość. Pozostanie tylko seksem.

Przejdź przez seks! Nie bój się go, bo lęk nigdzie nie prowadzi. Jeśli człowiek ma się bać czegokolwiek, to tylko samego lęku. Nie bój się seksu i nie walcz z nim, bo to też jest pewnego rodzaju lęk. „Walka lub ucieczka” – walka lub odejście, to dwie drogi lęku. Nie uciekaj więc od seksu, nie walcz z nim. Zaakceptuj go, przyjmij go za pewnik. Wejdź w niego głęboko, poznaj go totalnie, zrozum go, medytuj w nim, a wyjdiesz ponad niego. Jeśli w akcie seksu medytujesz, otwierają się nowe drzwi. Napotykasz nowy wymiar, bardzo nieznany, niesłyszany, i przepływa większa błogość.

Napotkasz coś tak błęgiego, że seks stanie się nieistotny i samoistnie wygaśnie. Teraz twoja energia przestaje płynąć w tym kierunku. Energia zawsze płynie ku błogości. Ponieważ błogość pojawia się w seksie, energia płynie ku niemu, ale jeśli szukasz

więcej błogości – błogości wykraczającej ponad seks, wychodzącej ponad seks, błogości dającej większe spełnienie, głębsze – wtedy, sama z siebie, energia przestanie płynąć w kierunku seksu.

Kiedy seks staje się medytacją, rozkwita w miłość, i ten rozkwit jest ruchem ku boskości. To dlatego miłość jest boska. Seks jest fizyczny, miłość jest duchowa. A gdy zjawi się kwiat miłości, przyjdzie modlitwa, przyjdzie za nim. Teraz nie jesteś już daleko od boskości. Jesteś blisko domu.

Teraz zacznij medytować z miłością. To jest drugi krok, gdy jest ta chwila komunii, gdy jest ta chwila miłości, zacznij medytować. Wejdź w nią głęboko, bądź jej świadomy. Teraz nie spotykają się ciała. W seksie spotykają się ciała, w miłości spotykają się dusze. Nadal jest to spotkanie, spotkanie dwojga osób.

Zobacz teraz miłość tak, jak widziałeś seks. Zobacz tę komunię, wewnętrzne spotkanie, ten wewnętrzny stosunek seksualny. Wtedy wykroczysz nawet ponad miłość i dojdiesz do modlitwy. Ta modlitwa jest drzwiami. Nadal jest to spotkaniem, ale nie spotkaniem dwojga osób. Jest to komunia między tobą i całością. Teraz ta druga strona, jako człowiek, odpadła. Jest to strona bezosobowa – cała egzystencja – i ty.

Ale modlitwa nadal jest spotkaniem, więc w końcu też musi zostać przekroczona. W modlitwie wierny i boskość są oddzielnymi, bhakta i bhagwan są oddzielnymi. Nadal jest to spotkanie. Dlatego właśnie Meera czy Teresa, opisując swoje doznania modlitewne, mogły używać określeń seksualnych.

W chwilach pełnych modlitwy trzeba medytować. Znów bądź temu świadkiem. Zobacz tę komunię między sobą i całością. Wymaga to najsubtelniejszej z możliwych świadomości. Jeśli zdołasz być świadomy spotkania między sobą i całością, wyjdiesz ponad siebie i ponad całość, jedno i drugie. Wtedy ty jesteś całością. A w tej całości nie ma dualizmu, jest tylko jedność.

Tej jedności poszukuje się przez seks, przez miłość, przez modlitwę. Właśnie ta jedność jest tym, do czego tęsknimy. Nawet w seksie, ta tęsknota dotyczy jedności. Błogość przychodzi, bo na

jedną chwilę stajecie się jednością. Seks pogłębia się w miłość, miłość pogłębia się w modlitwę, a modlitwa pogłębia się w totalne wykroczenie ponad, totalną jedność.

To pogłębienie zawsze przychodzi z medytacji. Metoda jest zawsze taka sama. Poziomy się różnią, wymiary się różnią, kroki się różnią, a metoda zawsze jest ta sama. Wejdź w seks i znajdziesz miłość. Wejdź głęboko w miłość i dojdiesz do modlitwy. Wejdź w modlitwę, a eksplodujesz w jedność. Ta jedność jest totalna, ta jedność jest błogością, ta jedność jest ekstazą.

Dlatego tak ważne jest, by nie przyjmować nastawienia walki. W każdym fakcie obecna jest boskość. Może być wystrojona, może być ubrana; musisz ją rozebrać, zdjąć jej ubranie. Znajdziesz jeszcze więcej subtelnych ubrań. Znów, zdejmij je. Dopóki nie napotkasz jedności w jej totalnej nagości, nie znajdziesz zaspokojenia, nie poczujesz się spełniony.

Gdy dochodzisz do nieubranej jedności, jedności pozbawionej szat, stajesz się z nią jednym, bo kiedy poznasz tę nagość, nie będzie to nikt inny – tylko ty sam. W istocie rzeczy każdy poszukuje siebie poprzez innych ludzi. Pukając do cudzych drzwi trzeba znaleźć swój własny dom.

Gdy z rzeczywistości zdjęte zostaną okrycia, jesteś z nią jednym, bo różnicą są tylko szaty. Ubrania są barierą, nie możesz więc rozebrać rzeczywistości dopóki sam się nie rozbierzesz. Dlatego medytacja jest bronią obosieczną – rozbiera rzeczywistość i równocześnie rozbiera ciebie. Rzeczywistość staje się naga i ty stajesz się nagi. A w chwili totalnej nagości, totalnej pustki, stajesz się jednością.

Nie jestem więc przeciw seksowi. Nie znaczy to, że opowiadam się za seksem. Znaczy to, że opowiadam się za głębokim wejściem w niego i odkryciem tego, co jest poza nim. To poza zawsze jest, ale zwykły seks jest seksem dorywczym, nikt więc nie wchodzi głęboko. Jeśli zdołasz wejść głęboko, poczujesz do boskości wdzięczność za to, że dzięki seksowi otworzyły się inne drzwi. A jeżeli seks będzie tylko dorywczy, nie poznasz, że byłeś blisko czegoś większego.

Jesteśmy tak sprytni, że stworzyliśmy fałszywą miłość, która nie przychodzi po seksie, a przed nim. Jest czymś kultywowanym, sztucznym. Miłość była tylko przedmową, a teraz ta przedmowa nie jest już potrzebna. Ale prawdziwa miłość zawsze jest poza seksem – kryje się za seksem. Wejdź w niego głęboko, medytuj w nim religijnie, a rozkwitniesz w miłujący stan umysłu.

Nie jestem przeciw seksowi i nie opowiadam się za miłością. I tak musisz wykroczyć poza nią. Medytuj na niej, wyjdź poza nią. Przez medytację rozumiem, że musisz przejść przez nią w pełni uważności, świadomości. Nie wolno ci przejść przez nią ślepo, nieświadomie. Jest wielka błogość, a ty możesz przejść na ślepo i przegapić ją. Tą ślepotę trzeba przemienić. Musisz stać się człowiekiem z otwartymi oczami. Kiedy masz otwarte oczy, j seks może zaprowadzić cię na ścieżkę jedności.

Kropla może stać się oceanem. W sercu każdej kropli jest to j pragnienie. W każdym czynie, w każdym pragnieniu, znajdziesz: tę samą tęsknotę. Odkryj ją, idź za nią. To wielka przyгода! Tak, jak dzisiaj przeżywamy nasze życia, jesteśmy nieświadomi. Ale choć tyle można zrobić. Jest to żmudne, ale nie niemożliwe. Było możliwe dla Jezusa, dla Buddy, dla Mahavira, i jest możliwe dla każdego innego.

Gdy wchodzisz w seks z tą intensywnością, z tą uważnością, z tą wrażliwością, wykraczasz ponad niego. Nie będzie w tym żadnego wysubtelnienia. Gdy wykraczasz ponad, nie będzie seksu, nawet wysubtelnionego. Będzie miłość, modlitwa i jedność.

To są trzy etapy miłości: miłość fizyczna, miłość psychiczna i miłość duchowa. A gdy te trzy etapy zostaną przekroczone, jest boskość. Gdy Jezus rzekł „Bóg jest miłością”, była to najbliższa możliwa definicji, bo ostatnim, co znamy na drodze do Boga, jest miłość. Dalej jest nieznanie, a nieznanego nie można zdefiniować. Możemy wskazać boskość tylko przez nasze ostatnie urzeczywistnienie – miłość. Poza punktem miłości nie ma już doznawania, ponieważ nie ma doznającego. Kropla stała się oceanem!

Idź krok po kroku, ale z przyjaznym nastawieniem. Bez napięcia, bez walki. Po prostu idź uważnie. Uważność jest jedynym światłem w ciemnej nocy życia. Mając to światło, wejdź w nią. Szukaj w każdym kącie. Boskość jest wszędzie, nie bądź więc przeciwny niczemu.

Ale i nie pozostawaj po stronie czegokolwiek. Idź dalej, gdyż czeka cię jeszcze większa błogość. Ta podróż musi trwać. Jeśli jesteś blisko seksu, użyj seksu. Jeśli jesteś blisko miłości, użyj miłości. Nie myśl kategoriami tłumienia lub wysubtelniania, nie myśl kategoriami walki. Boskość może kryć się we wszystkim – dlatego nie walcz, nie uciekaj przed niczym. Tak naprawdę, jest ona ukryta we wszystkim, gdziekolwiek więc jesteś, wejdź najbliższymi drzwiami i idź przed siebie. Nie zatrzymuj się, a dostrzesz – bo życie jest wszędzie.

Jezus rzekł „Pod każdym kamieniem znajdziesz Pana” – a ty widzisz tylko kamienie. Musisz przejść przez ten kamienny stan umysłu. Kiedy widzisz seks jako wroga, staje się on kamieniem. Staje się nieprzezroczysty, nie widzisz tego, co jest za nim. Użyj go medytuj na nim, a kamień stanie się jak szkło. Zobaczysz co jest za nim, i zapomnisz o szkle. Będziesz pamiętał o tym, co jest za szkłem.

Jeśli coś staje się przezroczyste, znika. Nie czyn więc z seksu kamienia, uczyn go przezroczystym. A przezroczystym staje się on dzięki medytacji.



# Kundalini joga powrót do korzeni

*Co to jest kundalini joga i jak może ona pomóc Zachodowi? Dlaczego Twoja metoda przebudzenia kundalini jest raczej chaotyczna niż zbliżona do tradycyjnych, sterowanych metod?*

Egzystencja to energia, ruch energii na tak wiele sposobów i w tylu formach. Dla ludzkiego istnienia tą energią jest energia kundalini. Kundalini to skupiona energia ludzkiego ciała i ludzkiej psychiki.

Energia może istnieć jako przejawiona albo jako nieprzejawiona. Może być w zarodku albo pojawić się w formie przejawionej. Każda energia albo jest w zarodku albo jest w postaci przejawionej. Kundalini oznacza twój totalny potencjał, twoje totalne możliwości, ale jest to tylko zarodek, jest to tylko potencjał. Sposoby przebudzenia kundalini są sposobami na urzeczywistnienie twojego potencjału.

Przede wszystkim więc, kundalini nie jest czymś niezwykłym. Jest to tylko energia człowieka jako taka. Ale zwykle funkcjonuje tylko jej część, bardzo drobna część. Nawet ta jej część nie funkcjonuje harmonijnie, jest w konflikcie. I to jest cierpienie, niedola. Gdy twoja energia może funkcjonować harmonijnie, odczuwasz błogość, a gdy jest w konflikcie, przeciwstawiona sama sobie, odczuwasz, że jesteś w cierpieniu.

Dlaczego cała energia jest tylko potencjałem, nie stanem rzeczywistym? Nie trzeba jej w codziennym życiu, nie jest wymagana. Tylko ta jej część zaczyna działać, która jest wymagana, staje wobec wyzwań. Życie codzienne nie jest dla niej wyzwaniem, przejawioną staje się więc tylko bardzo drobna jej część i ta mała, przejawiona część, nie jest harmonijna, gdyż twoje życie codzienne nie jest zintegrowane.

Twoje potrzeby są w konflikcie. Społeczeństwo wymaga jednego, twoje instynkty wymagają czegoś całkiem przeciwnego. Wymogi społeczne są w konflikcie z wymogami osobistymi.

Spółeczeństwo ma swoje wymagania, moralność i religia mają swoje wymagania. Te konflikty nie pozwalają człowiekowi być harmonijną całością. Uczyniły one człowieka fragmentarycznym.

Rano wymaga się jednego, po południu wymaga się czegoś innego. Twoja żona wymaga czegoś od ciebie, twoja matka wymaga czegoś całkiem przeciwnego. Tak codzienne życie staje się dla ciebie sprzecznymi żądaniami i drobna część twojej totalnej energii, która stała się przejawioną, popada w konflikt z samą sobą.

Jest też inny konflikt. Ta część, która stała się przejawiona zawsze będzie w konflikcie z tą częścią, która jeszcze nie stała się przejawiona. To, co rzeczywiste, zawsze będzie w konflikcie z tym, co potencjalne. To, co potencjalne, będzie dążyć do przejawienia, zaś to, co rzeczywiste, będzie je tłumić.

Używając nazewnictwa psychologicznego – nieświadomość jest zawsze w konflikcie ze świadomością. Świadomość będzie starała się nią zawładnąć, ponieważ zawsze zagraża jej przejawienie się nieświadomości. Świadomość jest kontrolowana, a potencjalność, nieświadomość – nie. Ze świadomością może sobie poradzić, za to w eksplozji nieświadomości będziesz zagrożony. Nie poradzi sobie. Taki jest ten lęk świadomości. Jest to więc inny konflikt, większy i głębszy od pierwszego – konflikt między świadomością a nieświadomością, między energią, która stała się przejawiona, a energią, która chce być przejawiona.

Te dwa rodzaje konfliktu są przyczyną, dla której nie jesteś w harmonii. A gdy nie jesteś w harmonii, twoja energia zwróci się przeciw tobie samemu. Energia potrzebuje ruchu, a ruch zawsze odbywa się od nieprzejawionego do przejawionego, od ziarna do drzewa, od ciemności do światła.

Ten ruch jest możliwy tylko gdy nie ma tłumienia. W innym razie ten ruch, ta harmonia, zostają zniszczone, a twoja energia staje się dla ciebie wrogiem. Stajesz się domem podzielonym wbrew sobie samemu, stajesz się tłumem. Nie jesteś jednością – jesteś wielością.

Taka jest sytuacja istniejąca pośród ludzi. A tak nie powinno być. Dlatego jest brzydota i cierpienie. Błogość i piękno mogą tylko wtedy przyjść, kiedy energia życiowa jest w ruchu, w ruchu łatwym, w ruchu odprężonym, nietłumionym, niehamowanym; zintegrowanym, nie fragmentarycznym; nie w konflikcie z sobą samym, a w jedności i organicznej całości. Gdy energia dochodzi do harmonijnej jedności, jest to rozumiane jako kundalini. Kundalini to tylko techniczna nazwa całej energii w jedności, w ruchu, w harmonii, bez konfliktu, we współdziałaniu: komplementarnej i organicznie całościowej. Wtedy i tylko wtedy następuje przemiana – niepowtarzalna i nieznana.

Gdy energie są w konflikcie, chcesz się ich pozbyć. Poczujesz się dobrze dopiero wtedy, gdy twoje sprzeczne sobie energie zostaną uwolnione, wyrzucone. Ale zawsze wtedy, gdy je wyrzucasz, twoja energia życiowa, żywotność, porusza się do dołu, albo na zewnątrz. Ten ruch w dół to ruch na zewnątrz, a ruch do góry to ruch do wewnątrz. Im bardziej energie poruszają się w górę, tym bardziej wstępują do środka; im bardziej opadają, tym bardziej wychodzą na zewnątrz. Gdy wyrzucisz konfliktowe energie, poczujesz ulgę, ale to tylko przypomina rozrzucanie życia kawałkami, częściami, fragmentami. Jest to samobójcze. Póki energia życiowa nie stanie się jednością, harmonijna, i przepływ skieruje się do wewnątrz, jesteśmy samobójczy.

Gdy wyrzucisz energię na zewnątrz, odczujesz ulgę – ta ulga musi być jednak chwilowa, bo ty stale jesteś źródłem energii. Energia znów się gromadzi i znów będziesz musiał się jej pozbyć. To, co zwykle znamy jako przyjemność, to jedynie wyrzucenie energii będących się w konflikcie. Przyjemność oznacza, że zostajesz pozbawiony ciężaru. Zawsze jest negatywna, nigdy pozytywna. A błogość jest pozytywna. Przychodzi tylko wtedy, gdy twoje energie są dopełnione.

Gdy twoje energie nie zostają wyrzucone, ale mają przepływ do wewnątrz, gdy stajesz się z nimi jednością i nie jesteś z nimi w konflikcie, jest to ruch do wewnątrz. Ten ruch nie ma końca.

Staje się coraz głębszy i głębszy, a im głębiej wchodzi, tym bardziej staje się pełny błogości, tym bardziej ekstatyczny.

Energia może więc mieć dwie możliwości. Pierwsza to tylko ulga, wyrzucenie energii, które stały się dla ciebie brzemieniem i których nie umiesz wykorzystać, z którymi nie możesz być twórczy. Ten stan umysłu jest anty-kundalini.

Zwyczajny stan umysłu ludzi jest anty-kundalini. Energia porusza się od centrum na obrzeża, bo jest to kierunek, w którym ty się poruszasz. Kundalini oznacza dokładne tego przeciwieństwo. Siły, energie, poruszają się od obrzeża do centrum.

Ten ruch do wewnątrz, ruch ku środkowi, jest pełen błogości a ruch na zewnątrz daje ci szczęście i cierpienie. Będzie chwilowe szczęście i trwałe cierpienie. Szczęście będzie przychodziło tylko w przerwach. Tylko wtedy, gdy masz nadzieję, tylko wtedy, masz oczekiwania, jest przerwa. Faktyczny wynik zawsze jest cierpieniem.

Szczęście zawiera się w oczekiwaniu, w nadziei, w pragnieniu, w snuciu marzeń. A ty tylko tracisz brzemie – to szczęście jest totalnie negatywne. Nie ma szczęścia jako takiego, jest jedynie chwilowa nieobecność cierpienia. Tą nieobecność przyjmuje się za szczęście.

Ciągle tworzysz nowe energie. To rozumiane jest jako życie: zdolność do ciągłego tworzenia siły życiowej. Gdy ta zdolność znika, jesteś martwy. To paradoks: stale tworzysz energię, a nie wiesz co z nią zrobić. Gdy jest już stworzona, wyrzucasz ją, ale gdy nie zostaje stworzona, odczuwasz cierpienie, nieszczęście.

Gdy siła życiowa nie zostaje stworzona, czujesz się źle. A gdy jest już stworzona, znowu czujesz się źle. Pierwsza choroba jest chorobą słabości, druga choroba jest chorobą energii, która stała się dla ciebie brzemieniem. Nie umiesz jej zharmonizować, uczynić ją twórczą, uczynić ją pełną błogości. Stworzyłeś ją – i nie wiesz co z nią zrobić, więc po prostu ją wyrzucasz. Potem znów tworzysz więcej energii. Jest to absurd, ale ten absurd jest tym co zwykle nazywamy ludzkim istnieniem: ciągle tworzenie

energii, która ciągle staje się brzemieniem, i której ciągle musisz się pozbywać.

Dlatego seks stał się tak istotny, tak znaczący – gdyż jest to jeden z największych sposobów na pozbywanie się energii. Gdy społeczeństwo staje się bogate, masz więcej źródeł, poprzez które można stwarzać energię. Wtedy stajesz się bardziej seksualny, bo masz więcej napięć, które chcesz rozładować.

Energia stale jest stwarzana i wyrzucana. Gdy ktoś jest dość inteligentny, dość wrażliwy, poczuje absurdalność tej sytuacji, cały jej bezsens. Wtedy zaczyna odczuwać brak celu w życiu. Czy jesteś tylko narzędziem do tworzenia i wyrzucania energii? Jaki to ma sens? Jaka jest w ogóle potrzeba istnienia? Samo bycie narzędziem, przez które tworzona jest energia i wyrzucana? Im więc bardziej człowiek jest wrażliwy, tym bardziej odczuje bezsensowność życia takiego, jakim je znamy.

Kundalini oznacza przemianę tej absurdalnej sytuacji w sytuację pełną sensu. Nauka kundalini jest jedną z najbardziej subtelnych nauk. Nauki fizyczne też zajmują się energią, ale energią materialną, nie psychiczną. Joga zajmuje się energią psychiczną. Jest nauką o metafizyce, o tym, co transcendentalne.

Podobnie jak i energia materialna, którą zajmuje się nauka, ta energia psychiczna może być twórcza lub destruktywna. Jeśli jest niewykorzystana, staje się destruktywna; wykorzystana, staje się twórcza. Ale może też być wykorzystana nie-twórczo. Chcąc ją uczynić twórczą, należy przede wszystkim zrozumieć, że powinieneś urzeczywistniać nie tylko jakąś część swego potencjału. Gdy jedna część zostaje urzeczywistniona, a pozostała, większa część twojego potencjału, pozostaje nieurzeczywistniona, nie jest to sytuacja, która może być twórcza.

Całość musi być urzeczywistniona – cały twój potencjał musi być urzeczywistniony. Są metody urzeczywistnienia tego potencjału, uczynienia go stanem faktycznym, przebudzenia. Śpi on, niczym wąż. To dlatego został nazwany kundalini – moc węża, śpiącego węża.

Jeśli widziałeś śpiącego węża, właśnie tak to wygląda – leży zwinięty, w ogóle nie ma ruchu. Ale wąż może stanąć prosto na swym ogonie. Staje tak mocą swojej energii. Dlatego symbolicznie używa się węża. Twoja energia życiowa również jest zwinięta kłębek i śpi. Ale może się wyprostować, może się przebudzić z urzeczywistnionym całym swoim potencjałem. Wtedy zostaje przemieniony.

Życie i śmierć to jedynie dwa stany energii – życie oznacza energię funkcjonującą, śmierć oznacza energię, która nie funkcjonuje. Życie oznacza energię przebudzoną, śmierć oznacza energię, która znów zapadła w sen. Więc według kundalini jogi w zwyczajnym stanie jesteś tylko częściowo żywy. Ta część twojej energii, która stała się urzeczywistniona, to twoje życie. Pozostała część tak głęboko śpi, że wydaje się jakby jej nie było.

Ale można ją przebudzić. Jest wiele metod, z pomocą których kundalini joga próbuje tę potencjalność uczynić rzeczywistością. Na przykład pranayama (kontrola oddechu) jest jedną z metod uderzania w tę śpiącą energię. Oddechem to uderzanie jest możliwe, ponieważ oddech jest pomostem między życiową energią, twoją praną, twoim pierwotnym źródłem żywotności, i twoją faktyczną egzystencją. To jest pomost między tym, co potencjalne i tym, co rzeczywiste.

Gdy zmienisz system oddychania, zmienia się cały twój system energetyczny. Gdy śpisz, twoje oddychanie się zmienia. Gdy jest obudzony, twoje oddychanie się zmienia. Gdy jesteś w złości, twoje oddychanie jest inne; gdy jesteś w miłości, twoje oddychanie, jest inne; gdy jesteś w napiętności seksualnej, twoje oddychanie jest inne. W każdym stanie umysłu jest szczególna cecha siły życiowej, stąd zmienia się oddychanie.

W złości, więcej energii potrzebujesz na peryferiach. Gdy jesteś w niebezpieczeństwie, gdy musisz atakować lub gdy musisz się bronić – więcej energii potrzebujesz na peryferiach. Ta energia będzie napływać z centrum.

Ponieważ w akcie seksualnym z ciała wyrzucana jest wielka ilość energii, czujesz się potem wyczerpany. Po złości też czujesz

się wyczerpany. Ale po chwili pełnej miłości nie czujesz się wyczerpany. Czujesz się świeży. Po modlitwie, czujesz się świeży. Dlaczego stało się coś przeciwnego? W chwili pełnej miłości, energia nie jest potrzebna na peryferiach, gdyż nie ma zagrożenia.

Jesteś spokojny, odprężony, dlatego energia napływa do wewnątrz. Gdy energia płynie do wewnątrz, czujesz się świeży.

Po głębokim oddychaniu czujesz się świeży, bo energia płynie do wewnątrz. Gdy energia płynie do wewnątrz, czujesz się ożywiony, spełniony, odczuwasz dobre samopoczucie.

Jeszcze jedno, na co trzeba zwrócić uwagę: gdy energia płynie do wewnątrz, oddech zacznie mieć inną charakterystykę. Będzie odprężony, rytmiczny, harmonijny. Chwilami w ogóle nie będziesz go czuł – czujesz jakby się zatrzymał. Staje się tak subtelny! Energia nie jest potrzebna, więc oddech ustaje. W samadhi, w ekstazie, człowiek odczuwa, że oddech zatrzymał się całkowicie. Nie potrzeba odpływu energii na zewnątrz, dlatego oddech nie jest konieczny.

Poprzez pranayamę ta potencjalna energia wewnątrz ciebie jest systematycznie przebudzana. Można ją też uchwycić astmami, pozycjami jogi, gdyż ciało w każdym punkcie połączone jest ze źródłem energii. Dlatego każda pozycja wywiera odpowiednie działanie na źródło energii.

Pozycję stosowaną przez Buddę nazywamy padmasan, pozycją lotosu. Jest to jedna z tych pozycji, w których potrzeba najmniej energii. Siedząc prosto, siedzisz taki zrównoważony, że stajesz się jednością z ziemią. Nie ma przyciągania grawitacyjnego. A jeśli dłonie i stopy masz w takiej pozycji, że powstanie obwód zamknięty, elektryczność życia płynąć będzie w tym obwodzie. Pozycja Buddy jest pozycją okrągłą. Energia staje się kołista, nie jest wyrzucana na zewnątrz.

Energia zawsze wychodzi na zewnątrz przez palce, dłonie lub stopy. Ale z kształtu okrągłego energia nie może wypływać na zewnątrz. Dlatego kobiety są bardziej odporne na choroby niż

mężczyźni, i dlatego żyją dłużej. Im okrągłejsze jest ciało, tym mniej energii wypływa na zewnątrz.

Kobiety nie są tak wyczerpane po akcie seksualnym, bo ich narząd seksualny jest okrągły i wchłaniający. Mężczyźni są bardziej wyczerpani. W rezultacie kształtu ich narządu seksualnego, więcej energii jest wyrzucanej na zewnątrz. Nie tylko biologicznej energii, ale i psychicznej energii.

Wszystkie punkty ujścia energii są w padmasanie połączone, energia nie może więc poruszać się na zewnątrz. Nogi są skrzyżowane, dłonie dotykają stóp, a stopy dotykają ośrodka seksu, pozycja jest tak wyprostowana, że nie ma żadnego przyciągania grawitacyjnego. W tej pozycji można zupełnie zapomnieć o ciele gdyż energia życia nie wypływa na zewnątrz. Oczy też powinny być zamknięte albo półprzymknięte, a gałki oczne nieruchome bo oczy też są wielkim kanałem wylotowym dla energii.

Nawet we śnie wyrzucasz tyle energii ruchami gałek ocznych. Jednym ze sposobów poznania czy człowiek śni czy nie, jest przyłożenie palców do jego oczu. Jeśli się poruszają, ten człowiek śni. Przebudź go, a stwierdzisz, że śnił. Jeśli gałki oczne nie poruszają się, jest we śnie bez marzeń sennych, sushupti. Wszelka energia zmierza do wewnątrz i nic nie wydostaje się na zewnątrz.

Asany, pranayama – tyle jest metod, którymi energie można nakłonić do płynięcia do wewnątrz. Gdy płyną do wnętrza, stają się jednością, bo w centrum nie może być więcej niż jedno. Dlatego im więcej energii zmierza do wnętrza, tym większa harmonia. Konflikty odpadają. W centrum nie ma konfliktu – jest organiczna jedność całości. To dlatego odczuwana jest błogość.

Jeszcze jedno – asany i pranayamy to pomoce przez ciało, i ważne, ale nie są to jedyne pomoce fizyczne. Gdy umysł jest w konflikcie, nie będą pomocą, bo tak naprawdę ciało i umysł nie są dwoma oddzielnymi strukturami – jesteś ciało-umysłem. Jesteś psychosomatyczny, albo somato-psychiczny. O ciele mówimy jako o czymś jednym, o umyśle jako o czymś innym, ale ciało



i umysł są dwoma biegunami jednej energii. Ciało jest materialne, umysł jest subtelny, ale to ta sama energia.

Trzeba pracować z obu polarności. Dla ciała jest hatha joga: asany, pranayama, etcetera, a dla umysłu jest raja joga i inne jogi, które w zasadzie zajmują się nastawieniami mentalnymi.

Ciało i umysł to jedna energia. Możesz kontrolować oddech będąc w złości, i złość umrze. Jeśli zdołasz stale oddychać rytmicznie, złość nie może cię opanować. Tak samo, gdy będziesz oddychał rytmicznie, namiętność seksualna nie może tobą zawładnąć. Będzie, ale nie stanie się przejawiona. Nikt nie będzie wiedział, że jest. Nawet ty nie będziesz w stanie tego stwierdzić. Tak można tłumić seks, złość można tłumić. Rytmicznym oddychaniem możesz tak je tłumić, że sam nie będziesz nawet ich świadomy. Ale ta złość czy seks dalej istnieją. Ciało je stłumiło, ale one są wewnątrz, nietknięte.

Trzeba pracować z ciałem i z umysłem. Ciało trzeba ćwiczyć metodologią jogi, a umysł uważnością. Jeśli praktykujesz jogę, trzeba ci będzie więcej uważności, bo wszystko stanie się subtelniejsze. Kiedy jesteś w złości, zwykle możesz zdać sobie z tego sprawę, bo jest ona tak widoczna. Ale jeśli praktykujesz pranayamę, potrzeba ci będzie większej uważności, ostrzejszej wrażliwości, by stać się świadomym złości, bo teraz złość stanie się subtelniejsza. Ciało nie współpracuje z nią, nie będzie więc w ogóle żadnego fizycznego jej wyrazu.

Gdy ludzie praktykują techniki uważności równocześnie praktykując metody jogiczne, poznają głębsze sfery uważności. Jeśli nie, stają się świadomi tylko tego, co namacalne. Jeśli zmienisz to namacalne nie zmieniając tego, co subtelne, znajdziesz się w dylemacie. Teraz konflikt potwierdzi swą siłę w nowy sposób.

Joga pomaga, ale jest tylko jedną częścią. Drugą częścią jest to, co Budda nazywał uważnością umysłu. Praktykuj jogę, aby ciało stało się rytmiczne i współdziałało z twoimi wewnętrznymi ruchami, i równocześnie praktykuj uważność umysłu.

Bądź świadomy oddychania. W jodze musisz zmienić proces oddychania. W uważności umysłu musisz być świadomy oddychania takiego, jakim ono jest. Po prostu bądź go świadomym. Jeśli zdołasz stać się świadomy oddychania, możesz stać się świadomy procesów myślowych – inaczej jest to niemożliwe.

Kto usiłuje bezpośrednio stać się świadomy procesów myślowych, nie jest w stanie tego uczynić. Będzie to bardzo żmudne, męczące. Oddychanie jest drzwiami do umysłu. Jeśli na chwilę zatrzymasz oddychanie, myśli też ustaną. Gdy ustaje oddychanie, proces myślowy się zatrzymuje. Gdy twoje myślenie jest chaotyczne, twoje oddychanie będzie chaotyczne. Oddychanie równocześnie odzwierciedla twoje procesy myślowe.

Budda mówi o anapanasati, jodze uważności oddechu wchodzącego i wychodzącego. Mówi: „zaczynij od tego.” I to jest właściwy początek. Powinno się zaczynać od oddychania, nigdy od sam procesu myślowego. Gdy możesz odczuwać subtelne ruchy oddechu tylko wtedy będziesz w stanie odczuwać subtelne ruchy myśli.

Uważność procesu myślowego zmieni jakość umysłu – asany, pranayama zmieniają jakość ciała. Wtedy przyjdzie chwila, gdy ciało i umysł stają się jednością, w ogóle bez żadnego konfliktu. Gdy są zsynchronizowane, nie jesteś ani ciałem, ani umysłem. Po raz pierwszy poznajesz siebie jako Jaźń. Wykraczasz ponad.

Wykroczyć ponad można tylko wtedy, gdy nie ma konfliktu. W tej chwili harmonii, gdy ciało i umysł są jednością, gdy ma konfliktu, wykraczasz ponad jedno i drugie. Nie jesteś a jednym, ani drugim. Teraz w pewnym sensie jesteś niczym, nie-czymś – jesteś samą świadomością. Nie świadomością czegoś a samą uważnością.

Ta uważność bez bycia świadomym czegokolwiek, ta świadomość bez bycia świadomym czegokolwiek, jest chwilą eksplozji. Twe potencjalne możliwości stają się rzeczywistością. Eksplodujesz w nową rzeczywistość – to, co ostateczne. Tą ostatecznością zajmują się wszystkie religie.

Jest wiele sposobów na dotarcie do tej ostateczności. Można mówić o kundalini albo nie, nie jest to istotne. Kundalini to tylko słowo. Możesz użyć innego słowa. Ale to, co jest sensem słowa „kundalini”, musi w taki czy inny sposób istnieć jako napływ energii do wewnątrz.

Ten napływ do wewnątrz to jedyna rewolucja, jedyna wolność.; Inaczej stale będziesz tworzył więcej piekieł, bo im bardziej wychodzisz na zewnątrz, tym bardziej oddalasz się od siebie, a im bardziej oddalasz się od siebie, tym bardziej jesteś chory i nie masz lekkości.

Kundalini jest pierwotnym źródłem wszelkiego życia, ale ty jesteś od niego odcięty na tyle sposobów. I stajesz się kimś stojącym poza samym sobą, i nie wiesz jak wrócić do domu. Nauka jogi jest tym powrotem do domu. Jeśli chodzi o przemianę człowieka, kundalini joga jest najsubtelniejszą z nauk.

Pytasz dlaczego tradycyjne metody są systematyczne, a moja metoda jest chaotyczna. Tradycyjne metody są systematyczne, bo dawniej inni byli ludzie, ludzie, dla których je opracowywano. Człowiek współczesny jest bardzo nowym zjawiskiem. Żadnej tradycyjnej metody nie można stosować dokładnie taką, jaka jest, [30] człowiek współczesny nigdy dotąd nie istniał. W pewnej mierze wszystkie tradycyjne metody stały się więc bezużyteczne.

Na przykład ciało – bardzo się zmieniło. Nie jest teraz takie naturalne, jak było w czasach, gdy Patanjali opracowywał swój system jogi. Jest całkiem inne. Jest tak zatrute, że żadna tradycyjna metoda nie może być pomocna.

W przeszłości medycyny nie dopuszczano do joginów praktykujących hatha jogę, w ogóle nie dopuszczano, bo zmiany chemiczne nie tylko utrudniłyby metody, ale byłyby też szkodliwe. Ale teraz cała atmosfera jest sztuczna, powietrze, woda, społeczeństwo, warunki życia. Nic nie jest naturalne. Rodzisz się w sztuczności – rozwijasz się w niej. Dlatego dziś tradycyjne metody okażą się szkodliwe. Muszą być zmieniane w zależności od współczesnych warunków.

Jeszcze jedno: charakterystyka umysłu zmieniała się zasadniczo. W czasach Patanjaliego mózg nie był centrum osobowości człowieka, było nim serce. A wcześniej nawet serce nim nie było. Było ono jeszcze niżej, blisko pępka. Hatha joga opracowała metody użyteczne, znaczące, dla kogoś, u kogo pępek był centrum osobowości. Potem serce stało się centrum. Dopiero wtedy można było stosować jogę bhakti. Bhakti joga rozwinęła się w średniowieczu, gdyż to wtedy centrum osobowości zmieniło się z pępka na serce.

Metoda musi zmieniać się zależnie od osoby, dla której jest przeznaczona. Teraz nawet bhakti joga jest nieistotna. Centrum przesunęło się jeszcze dalej od pępka. Teraz mózg jest centrum. Dlatego nauki takie, jak Krishnamurtiego, zyskują zwolenników. Żadnej metody nie trzeba, żadnej techniki nie trzeba – tylko zrozumienia. Ale gdy jest to tylko werbalne zrozumienie, tylko intelektualne – nic się nie zmienia, nic nie ulega przemianie. Znowu staje się to gromadzeniem wiedzy.

Używam raczej chaotycznych metod niż systematycznych, bo metoda chaotyczna bardzo pomaga w zepchnięciu centrum z mózgu w dół. Żadną systematyczną metodą nie można tego centrum zepchnąć w dół, bo systematyczność jest tworem mózgu. Metoda systematyczna wzmocni mózg, da mu więcej energii.

Dzięki metodom chaotycznym mózg zostaje zneutralizowany. Nie ma nic do robienia. Ta metoda jest tak chaotyczna, że centrum automatycznie spychane jest z mózgu do serca. Jeżeli będziesz robić moją metodę medytacji dynamicznej żywiołowo, nie systematycznie, chaotycznie, twoje centrum przemieści się do serca. Wtedy nastąpi katharsis. Katharsis jest potrzebne, bo serce jest tak stłumione działaniem mózgu. Mózg tak bardzo zawładnął istnieniem, że zawładnął tobą. Nie ma miejsca dla serca, dlatego tęsknoty serca są tłumione. Nigdy nie śmiałeś się z głębi serca, nigdy nie żyłeś z głębi serca, nic nie robiłeś z głębi serca. Mózg zawsze wkracza aby systematyzować, aby czynić wszystko matematycznym, i serce jest tłumione.

Dlatego metody chaotycznej potrzeba przede wszystkim po to by zepchnąć centrum świadomości z mózgu do serca. Wtedy dla zrzucenia brzemienia z serca, dla zrzucenia stłumień, dla otwartości serca, potrzeba katharsis. Gdy serce staje się lekkie i bez ciężaru, centrum świadomości spychane jest jeszcze niżej: dochodzi do pępka. Pępek jest źródłem witalności, pierwotnym źródłem, z którego wszystko inne pochodzi – ciało i umysł i wszystko.

Stosuję metodę chaotyczną bardzo świadomie. Systematyczna metodyka teraz nie pomoże, bo mózg użyje ją jako własne narzędzie. Samo śpiewanie bhajanów też teraz nie pomoże, bo serce i tak jest obciążone, że nie może rozkwitnąć w autentycznym śpiewie. Śpiew może być dla niego tylko ucieczką, modlitwa może być dla niego tylko ucieczką. Serce nie może rozkwitnąć w modlitwie, tak bardzo obciążone jest stłumieniami. Nie spotkałem jeszcze człowieka, który mógłby wejść głęboko w autentyczną modlitwę. Modlitwa jest niemożliwa, bo sama miłość stała się niemożliwa.

Świadomość trzeba zepchnąć w dół – do źródła, do korzeni. Tylko wtedy zaistnieje możliwość przemiany. Dlatego używam chaotycznych metod do zepchnięcia świadomości z mózgu w dół.

Zawsze, gdy jesteś w chaosie, mózg przestaje funkcjonować. Na przykład gdy prowadzisz samochód i nagle ktoś wbiega przed ciebie, i reagujesz tak nagle, że nie może to być dziełem mózgu.

Mózg potrzebuje czasu. Myśli co ma zrobić, czego nie robić. Dlatego zawsze, gdy może nastąpić wypadek i wciskasz hamulec, odczuwasz doznania w okolicy pępka, jakby to żołądek reagował. Wskutek tego wypadku świadomość jest spychana do pępka. Gdyby ten wypadek można było wcześniej przewidzieć, mózg mógłby sobie z nim poradzić – ale gdy jesteś w wypadku, dzieje się coś nieznanego. Wtedy zauważasz, że twoja świadomość przeniosła się do pępka.

Gdy zapytasz mnicha Zenu „Skąd myślisz?” położy ręce na żołądku. Gdy ludzie Zachodu pierwszy raz spotkali japońskich mnichów, nie mogli zrozumieć. „Co za bzdury! Jak można myśleć z żołądka?” A odpowiedź Zenu jest bardzo znacząca. Świadomość może wykorzystać każdy ośrodek ciała, a ośrodkiem, który jest najbliższy pierwotnemu źródłu, jest pępek. Mózg jest najbardziej oddalony od tego pierwotnego źródła, dlatego gdy energia życiowa porusza się na zewnątrz, to mózg staje się centrum świadomości. A gdy energia życiowa porusza się do wewnątrz, tym centrum w końcu staje się pępek.

Metody chaotyczne potrzebne są do zepchnięcia świadomości do jej korzeni, gdyż przemiana możliwa jest tylko od korzeni. Jeśli tak nie jest, będziesz ciągle werbalizował i przemiany nie będzie. Wiedzieć co jest słuszne nie wystarcza. Musisz dokonać przemiany korzeni – inaczej się nie zmienisz.

Jeżeli ktoś wie, co jest słuszne i nie może nic z tym zrobić, staje się po dwakroć napięty. Rozumie, ale nic nie może zrobić. Rozumienie ma sens tylko wtedy, gdy pochodzi z pępka, z korzeni. Jeżeli rozumiesz z mózgu, nie działa to przemieniająco.

Mózgiem nie można poznać ostatecznego, gdyż funkcjonując poprzez mózg jesteś w konflikcie z korzeniami, z których przyszedłeś. Twoim problemem jest to, że odszedłeś od pępka. Przyszedłeś z pępka i umrzesz przez niego. Człowiek musi wrócić do korzeni. Ale ten powrót jest trudny, żmudny.

Kundalini joga zajmuje się energią życia i jej przepływem do wewnątrz. Zajmuje się technikami, celem których jest doprowadzenie ciała i umysłu do punktu, w którym możliwa jest transcendencja. Potem wszystko się zmienia. Ciało jest inne, umysł jest inny, życie jest inne. Jest to po prostu życie.

Wóz ciągnięty przez woły jest przydatny, ale nie potrzeba już. Teraz prowadzisz samochód, nie możesz więc stosować techniki, którą używano dla wozu ciągniętego przez woły. Była potrzebna dla tego wozu, ale dla samochodu jest bezużyteczna.

Tradycyjne metody wywierają wpływ, bo są tak dawne i tylu ludzi dzięki nim dostąpiło w przeszłości. Mogą stać się dla nas

bezużyteczne, ale nie były bezużyteczne dla Buddy, Mahavira, Patanjaliego czy Krishny. Miały sens, były pomocą. Stare metody mogą nie mieć teraz znaczenia, ale ponieważ to Budda w przeszłości dostąpił dzięki nim, wywołują oddźwięk. Tradycjonaliści czują: „Skoro dzięki tym metodom dostąpił Budda, czemu nie ja? Ale my dziś jesteśmy w zupełnie innej sytuacji: zmieniła się cała atmosfera, cała sfera myśli. Każda metoda jest organiczna pewną sytuacją, z pewnym umysłem, z pewnym człowiekiem.

Przeciwnym ekstremum jest Krishnamurti. Odrzuca wszelkie metody. Ale by to uczynić, musi odrzucić Buddę. To druga strona tej samej monety. Odrzucając metody, musisz odrzucić i Buddę, jeśli nie odrzucasz Buddy, nie możesz odrzucać jego metod.

To są skrajności. Skrajności zawsze są błędne. Nie możesz przeczyć czemuś, co jest fałszywe, podchodząc do tego z przeciwnej skrajności, bo przeciwna skrajność też będzie fałszem. Prawda leży zawsze dokładnie pośrodku. Dlatego dla mnie fakt, że starej metody nie działają nie znaczy, że żadna metoda nie jest przydatna. Znaczy tylko tyle, że trzeba zmienić metody jako takie.

Nawet nie-metoda jest metodą. Możliwe, że dla kogoś tylko nie-metoda będzie metodą. Metoda zawsze jest prawdziwa wobec danej osoby, nigdy nie jest ogólna. Gdy prawdy są uogólniane stają się fałszem. Dlatego zawsze wtedy, gdy coś ma być wykorzystane albo coś ma być powiedziane, zawsze odnosi się to do określonego człowieka – do jego uwagi, do jego umysłu, do niego i nikogo innego.

To też stało się teraz utrudnieniem. Dawniej zawsze między nauczycielem i uczniem panowała relacja jeden do jednego. Była to osobista relacja i osobiste porozumienie.

Dzisiaj zawsze jest to bezosobowe. Trzeba mówić do tłumu, trzeba więc uogólniać. Ale prawdy uogólnione stają się fałszem. Coś ma znaczenie tylko dla jednego określonego człowieka.

Co dzień staję wobec tej trudności. Jeśli przyjdiesz do mnie i spytasz o coś, odpowiem tobie, nikomu innemu. Innym razem

ktoś inny zapyta mnie o coś, a ja odpowiem jemu i nikomu innemu. Te dwie odpowiedzi mogą być nawet sprzeczne ze sobą, bo osoby, które pytały, mogą być sobie sprzeczne. Jeżeli więc mam ci pomóc, muszę mówić konkretnie do ciebie. A jeśli mam mówić konkretnie do każdego pojedynczego człowieka, muszę mówić wiele rzeczy, które są ze sobą sprzeczne.

Każdy, kto mówi ogólnikami, może być spójny i systematyczny, a wtedy prawda staje się fałszywa, bo każde stwierdzenie, które jest prawdziwe, musi odnosić się do danego człowieka. Jasne – prawda jest wieczna, nigdy nie jest nowa; nigdy nie jest stara, ale prawda to urzeczywistnienie, kres. Środki zawsze odnoszą się, albo się nie odnoszą, do danej osoby, do danego umysłu, do danego nastawienia.

Tak, jak ja widzę tę sytuację, człowiek współczesny zmienił się tak bardzo, że potrzebuje nowych metod, nowych technik. Chaotyczne metody są pomocą dla współczesnego umysłu, gdyż współczesny umysł sam jest chaotyczny. Ten chaos, buntowniczość współczesnego człowieka, są w rzeczywistości buntem czegoś innego – ciała przeciw umysłowi i przeciw jego stłumieniu. Jeśli mamy mówić o tym w kategoriach jogi, możemy stwierdzić, że jest to bunt ośrodka serca i ośrodka pępka przeciw mózgowi.

Te ośrodki są przeciwne mózgowi, gdyż mózg objął monopol nad całym terenem ludzkiej duszy. Nie można tego dłużej tolerować. Dlatego uniwersytety stały się ośrodkami buntu. Nie jest to przypadkowe. Jeżeli pomyślimy o całym społeczeństwie jako o organicznej całości, uniwersytet jest głową, mózgiem.

Z racji swej buntowniczości, dzisiejszy umysł musi być wyrozumiały dla metod luźnych i chaotycznych. Medytacja dynamiczna pomoże w odsunięciu centrum świadomości dalej od mózgu. Wtedy człowiek ją stosujący nie będzie buntowniczy, bo przyczyna buntowniczości została zaspokojona. Będzie w stanie spokoju.

Dlatego dla mnie medytacja jest nie tylko zbawieniem dla pojedynczego człowieka, przemianą dla pojedynczego człowieka,



ale może także stanowić podłoże do przemiany całego społeczeństwa, człowieka jako takiego. Człowiek albo popełni samobójstwo, albo będzie musiał dokonać przemiany swej energii.

# Ezoteryczne gierki przeszkody dla wzrastania

*Czy istnieje rozdział na ciało i umysł, materię i świadomość, sferę fizyczną i duchową? Jak można wyjść ponad ciało i umysł, aby dostąpić świadomości duchowej?*

Pierwszym, co trzeba zrozumieć, jest to, że podział na ciało i umysł jest absolutnie fałszywy. Zaczynając od tego podziału, donikąd nie dotrzesz, fałszywy początek prowadzi donikąd. Nic stąd nie może wyniknąć, bo każdy krok powstaje według własnej logiki. Drugi krok wynika z pierwszego, trzeci z drugiego, i tak dalej. Jest logiczna kolejność – dlatego wykonując pierwszy krok, w pewnej mierze wszystko już wybrałeś.

Pierwszy krok jest ważniejszy od ostatniego, początek jest ważniejszy od końca, bo koniec to tylko wynik, rozwój. Ale nas zawsze interesuje koniec, nigdy początek, zawsze zajmujemy się celem, nigdy środkami. Cel stał się dla nas tak znaczący, że tracimy z oczu ziarno, początek. W takiej sytuacji możemy snuć marzenia, ale nigdy nie dotrzemy do tego, co rzeczywiste.

Idea człowieka podzielonego, idea egzystencji dualistycznej – ciała i umysłu, świata fizycznego i duchowego, dla każdego szukającego jest fałszywym krokiem. Egzystencja jest niepodzielna, wszelkie podziały są tylko mentalne. Sposób widzenia umysłu tworzy dualizm. To więzienie umysłu wprowadza podziały.

Umysł nie może działać inaczej. Trudno jest umysłowi pojąć dwie sprzeczności jako jedność, biegunowe przeciwieństwa jako jedność. Umysł ma nieodpartość, obsesję bycia spójnym i logicznym. Nie może pojąć jak światło i ciemność mogą być jednością. Jest to niekonsekwentne, paradoksalne.

Umysł musi stwarzać przeciwieństwa – Bóg i diabeł, życie i śmierć, miłość i nienawiść. Jak wyobrazić sobie miłość i nienawiść jako jedną energię? Dla umysłu jest to trudne. To dlatego umysł dzieli. Wtedy trudności nie ma. Nienawiść jest przeci-

wieństwem miłości, a miłość jest przeciwieństwem nienawiści. Teraz możesz być konsekwentny, umysł będzie uspokojony. Podział jest więc dla umysłu wygodą – nie prawdą, nie rzeczywistością.

Gdy podzielisz siebie na dwie części – ciało i siebie – jest to wygodne. Ale gdy tak podzieliłeś, wykonałeś niewłaściwy krok. Jeśli nie zawrócisz i nie zmienisz tego pierwszego kroku, możesz błędzić przez całe żywoty i nic z tego nie wyjdzie, gdyż jeden fałszywy krok prowadzi do dalszych fałszywych kroków. Zaczynaj więc od właściwego początku. Pamiętaj, że ty i ciało nie jesteś cię dwoma oddzielnymi sferami, że ta dwoistość to tylko kwestia wygody. Jeśli chodzi o egzystencję, jedność wystarcza.

Podzielenie siebie na dwoje jest sztuczne. W rzeczywistości zawsze czujesz, że jesteś jednością, ale gdy zaczniesz o tym myśleć, pojawia się problem. Gdy boli cię ciało, właśnie w tej chwili nie czujesz rozdwojenia. Czujesz, że jesteś jednością z ciałem. Dopiero później, gdy zaczynasz o tym myśleć, dzielisz.

W chwili terażniejszej nie ma podziału. Gdy ktoś ci przystawi sztylet do piersi, w tej chwili nie ma podziału. Nie myślisz, że on chce zabić twoje ciało, myślisz, że chce zabić ciebie. Dopiero potem, gdy stało się to częścią pamięci, możesz dzielić. Teraz możesz przyglądać się wydarzeniom, myśleć o nich. Możesz powiedzieć, że ten człowiek chciał zabić twoje ciało. Ale nie możesz tego powiedzieć w tamtej chwili.

Zawsze, gdy czujesz, czujesz jedność. Zawsze, gdy myślisz, zaczynasz dzielić. I pojawia się wrogość. Jeżeli nie jesteś ciałem rozwija się pewna walka. Pojawia się pytanie: Kto jest panem? Ciało czy ja? Wtedy ego zaczyna czuć się urażone. Zaczynasz tłumić ciało. A gdy tłumisz ciało, tłumisz siebie. Gdy walczysz z ciałem, walczysz z samym sobą. Tyle zamieszania powstaje. Stać się to samobójcze.

Nawet jeśli spróbujesz, to naprawdę nie potrafisz tłumić ciała. Jak mogę prawą dłoń tłumić moją lewą dłoń? Wygląda na to, że są dwie, ale w obu płynie ta sama energia. Gdyby naprawdę były dwie, tłumienie byłoby możliwe, i nie tylko tłumienie.

Możliwe byłoby absolutne zniszczenie. Ale jeśli ta sama energia płynie w obu dłoniach, jak mogę stłumić swoją lewą dłoń? To tylko udawanie. Mogę pozwolić, żeby moja prawa dłoń nakryła lewą i mogę udać, że prawa dłoń wygrała, a w następnej chwili mogę podnieść prawą dłoń i nic jej nie powstrzyma. Taka jest ta gierka, w którą gramy. Trwa i trwa. Czasem ty spychasz seks, czasem seks spycha ciebie. Staje się to błędnym kołem. Nigdy nie możesz stłumić seksu. Możesz go przemienić, ale nigdy nie możesz go stłumić.

Zaczęcie od podziału na siebie i ciało prowadzi do tłumienia. Jeśli więc chcesz przemiany, nie powinieneś zaczynać od podziału. Przemiana może przyjść tylko z widzenia całości jako całości. Tłumienie bierze się z pojmowania całości jako złożonej z części podzielonych. Skoro wiem, że obie dłonie są moje, absurdalny jest wysiłek tłumienia jednej z nich. Ta walka staje się absurdem, bo co ma tłumić co? Kto ma z kim walczyć? Jeśli zdołasz czuć się odprężony z własnym ciałem, możesz zrobić pierwszy krok, który będzie właściwym krokiem. Wtedy podział, tłumienie, nie przyjdą.

Gdy oddzielisz siebie od ciała, wiele spraw nastąpi w efekcie tego automatycznie. Im bardziej będziesz tłumić ciało, tym bardziej będziesz sfrustrowany, bo tłumienie jest niemożliwe. Można zyskać chwilowe zawieszenie broni, a potem znów będziesz pokonany. A im bardziej będziesz sfrustrowany, tym większy podział, tym większa przepaść będą między tobą i ciałem. Zaczynasz czuć do niego coraz większą wrogość. Zaczynasz czuć, że ciało jest bardzo silne i dlatego nie jesteś w stanie go stłumić. Wtedy myślisz: „Teraz muszę walczyć jeszcze bardziej żywiołowo!”

Dlatego mówię, że wszystko ma swoją logikę. Jeśli zaczniesz °d błędnych założeń, możesz iść i dojść do samego końca, nigdy nigdzie nie dochodząc. Każda walka prowadzi do dalszej walki. Umysł czuje: „Ciało jest silne, a ja jestem słaby. Muszę bardziej Je tłumić.” Albo czuje: „Muszę teraz osłabić ciało.” Wszystkie wyrzeczenia to tylko wysiłki mające osłabić ciało. Ale im słabsze

masz ciało, tym słabszy ty sam się stajesz. Między tobą i twoim ciałem zawsze zachowywana jest taka sama względna siła.

Gdy staniesz się słaby, natychmiast zaczniesz czuć się bardziej sfrustrowany, bo teraz jeszcze łatwiej można cię pokonać. I nie można nic z tym zrobić: im słabszy się stajesz, tym jest mniejsze prawdopodobieństwo pokonania przyciągania ciała, i tym bardziej musisz z nim walczyć.

Pierwszą rzeczą jest więc – nie myśleć kategoriami podziału. Ten podział: fizyczne i duchowe, materialne i umysłowe, świadomość i materia, to tylko błędne założenie języka. Z tego języka powstaje ogromna bzdura.

Na przykład – gdy ty coś powiesz, ja muszę powiedzieć tak lub nie. Nie mamy nastawienia neutralnego. Tak jest zawsze absolutne, nie także jest zawsze absolutne. W żadnym języku nie ma słowa neutralnego. Dlatego De Bono stworzył nowe słowo: po. Mówi on, że po powinno być stosowane jako słowo neutralne. Oznacza ono „Usłyszałem twój punkt widzenia. Nie mówię mu ani tak, ani nie.”

Użyj po, a zmieniają się wszystkie możliwości. Po jest słowem sztucznym, które De Bono stworzył z hipotezy lub potencjalności lub poezji. Jest słowem neutralnym, bez oceny, bez potępienia, docenienia, uzależnienia, nie jest ani za, ani przeciw. Gdy ktoś cię obraża, powiedz tylko po. Odczuj różnicę wewnątrz siebie. Jedno słowo może powodować taką różnicę. Mówiąc po, mówisz: „Usłyszałem cię. Teraz wiem jakie jest twoje nastawienie do mnie. Może masz rację. Może nie masz racji. Nie oceniam tego.”

Język tworzy podziały. Nawet wielcy myśliciele ciągle tworzą językowe wymysły, których nie ma. Zapytani: „Co to jest umysł?” odpowiedzą „To nie jest materia.” Zapytani: „Co to jest materia?” odpowiedzą „To nie jest umysł.” Nie są znane ani materia, ani umysł. Materię definiują umysłem, a umysł definiują materią, Korzenie pozostają nieznane. Jest to absurdem, ale jest to dla nas bardziej kojące niż przyznanie się: „Nie wiem. Nic o tym nie wiadomo.”

Mówiąc „Umysł nie jest materią”, czujemy się odprężeni, jakby coś zostało zdefiniowane. Nic nie zostało zdefiniowane. I umysł, i materia są nieznane, ale powiedzenie „Nie wiem” uraziłoby ego. W chwili podziału czujemy, że staliśmy się panami wszystkiego tego, o czym nie mamy absolutnie żadnego pojęcia.

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent filozofii powstaje z języka. Różne języki tworzą różnego rodzaju filozofie, jeśli więc zmienisz język, zmieni się filozofia. To dlatego filozofii nie można przełożyć na inny język. Naukę zawsze można przełożyć, ale nie filozofię. Tym bardziej poezji nie można przełożyć, gdyż polega ona na pewnej szczególnej świeżości języka. Gdy zmienisz język, ten aromat zostaje zagubiony, ten posmak zostaje zagubiony. Ten posmak należy też do pewnego określonego ułożenia słów, szczególnego użycia słów. Przetłumaczyć tego nie można.

Pierwszym, o czym należy pamiętać, jest więc: nie zaczynaj od podziału. Tylko wtedy zaczynasz właściwie. Nie myślę o tym, byś zaczynał od idei „Jestem jednością”. Nie mam tego na myśli; wtedy też zaczynasz od pewnej idei. Zaczynaj od samego bycia w niewiedzy, w pokornej niewiedzy, od tej podstawy „Nie wiem”.

Można powiedzieć, że ciało i umysł są czymś oddzielnym od siebie, można też przyjąć przeciwne podejście i powiedzieć: „Jestem jednością. Ciało i umysł są jednością.” Ale to stwierdzenie nadal zakłada istnienie podziału. Mówisz „jedność”, czujesz rozdwojenie. Wbrew odczuciu rozdwojenia głosisz jedność. To stwierdzenie znów jest pewnym subtelnym tłumieniem.

Dlatego nie zaczynaj od advait, od filozofii niedualistycznej. Zaczynaj od egzystencji, nie od idei. Zaczynaj od głębokiej, niekonceptyjnej świadomości. To rozumiem jako właściwy początek. Zaczynaj czuć to, co egzystencjalne. Nie mów „jedność” ani „dwoje”, nie mów „to” czy „tamto”. Zaczynaj odczuwać to, co jest. A odczuwać możesz tylko wtedy, gdy nie ma umysłu, gdy nie ma koncepcji, gdy nie ma filozofii i doktryn, a naprawdę, gdy nie ma języka. Gdy język jest nieobecny, jesteś w egzystencji. Gdy język jest obecny, jesteś w umyśle.

Z innym językiem masz inny umysł. Jest tyle języków. Nie tylko językowo, ale i religijnie, politycznie. Komunista siedzący obok w ogóle nie jest ze mną. Żyje w innym języku. A tuż obok, po mojej drugiej stronie, może siedzieć ktoś, kto wierzy w karę. Komunista i ten drugi człowiek nie mogą się spotkać. Żaden dialog nie jest możliwy, ponieważ oni w ogóle nie znają swoich języków. Mogą używać tych samych słów, a mimo to nie wiedzą co mówi ta druga osoba. Żyją w innych wszechświatach.

Z językiem każdy żyje w prywatnym wszechświecie. Bez języka należysz do wspólnego języka, egzystencji. To rozumiem przez medytację: wypadnięcie z prywatnego językowego świata i wejście w egzystencję niewerbalną.

Ci, którzy oddzielają ciało od umysłu, zawsze są przeciw seksowi. Powodem jest to, że zwykle seks jest naszym jedynym niewerbalnym, naturalnym doznaniem. Języka w ogóle nie potrzeba. Gdy używasz w seksie języka, nie możesz wejść w seks głęboko. Dlatego wszyscy, którzy mówią, że nie jesteś ciałem, są przeciw seksowi, bo w seksie jesteś absolutnie niepodzielony.

Przestań żyć w świecie słów. Wejdź głębiej w samą egzystencję. Korzystaj z wszystkiego, i raz po raz wracaj na poziom niewerbalny, na poziom świadomości. Z drzewami, z ptakami, z niebem, słońcem, chmurami, deszczem – wszędzie żyj z egzystencją niewerbalną. A im bardziej będziesz to robił, tym głębiej w nią wejdiesz, tym bardziej odczujesz jedność, która nie jest przeciwieństwem dwoistości, jedność, która nie jest połączeniem dwojga, ale jest jednością lądu i wyspy pod powierzchnią wody oceanu. Ląd i wyspa zawsze były jednością. Widzisz je jako dwie oddzielne struktury, ponieważ patrzysz tylko na powierzchnię.

Język jest powierzchnią. Wszystkie rodzaje języka – religijny, polityczny – są na powierzchni. Kiedy żyjesz w egzystencji niewerbalnej, dochodzisz do pewnej subtelnej jedności, która nie jest jednością matematyczną, ale jednością egzystencjalną.

Nie próbuj więc grać w te werbalne gierki: „Ciało i umysł to dwie różne rzeczy”, „Ciało i umysł są jednością”. Porzuć je! Są cie-

kawe, ale bezużyteczne. Prowadzą donikąd. Nawet jeśli odnajdziesz w nich jakąś prawdę, są to tylko prawdy werbalne. Czego się z nich nauczysz? Tysiące lat twój umysł gra w tę grę, ale jest to dziecinne, każda gierka werbalna jest dziecinna. Nie ma znaczenia jak poważnie w nią grasz. Możesz znaleźć wiele spraw na potwierdzenie swej pozycji, wiele znaczeń, ale to tylko gierka. Jeśli chodzi o codzienną pracę, język jest przydatny, ale nie możesz z nim wejść w głębsze sfery, bo te sfery są niewerbalne.

Język to tylko gra. Jeśli znajdziesz jakieś skojarzenia między werbalnym i niewerbalnym, powodem nie jest to, że znalazłeś jakiś ważny sekret – nie. Możesz znaleźć wiele skojarzeń, które wyglądają na ważne, ale tak naprawdę nie są istotne. Istnieją, gdyż twój umysł stworzył je nieświadomie.

Umysł ludzki wszędzie jest zasadniczo podobny, stąd wszystko, co powstaje z ludzkiego umysłu, jest podobne. Choćby słowo określające matkę: w każdym języku jest podobne. Nie dlatego, że jest w tym coś znaczącego, ale dlatego, że dźwięk ma jest dla każdego dziecka dźwiękiem najłatwiejszym do wypowiedzenia. Kiedy jest już dźwięk, możesz z niego tworzyć różne słowa, ale dźwięk jest tylko dźwiękiem. Dziecko jedynie wydaje z siebie dźwięk ma, ty słyszysz go jako słowo.

Czasem można znaleźć podobieństwo, które jest przypadkowe. (W języku angielskim) słowo „Bóg” pisze się odwrotnie jak słowo „pies” (God – dog). To tylko zbieg okoliczności. A nam здаje się to być znaczące, bo dla nas pies jest czymś niskim. Wtedy mówimy, że Bóg jest tego odwrotnością. To jest nasza interpretacja: może było tak, że na określenie przeciwieństwa Boga (God) stworzyliśmy jakieś słowo (pies – dog) i nazwaliśmy nim psy. Jedno i drugie nie mają ze sobą nic wspólnego, ale gdy zdołasz stworzyć między nimi zależność, wyda ci się ona znacząca.

Możesz tworzyć podobieństwa z niczego. Możesz stworzyć olbrzymi ocean słów, z nieskończonymi podobieństwami. Choćby słowo „małpa” (ang. monkey). Możesz zacząć bawić się tym słowem i znajdziesz pewne skojarzenia, ale przed Darwinem byłoby to niemożliwe. Wiemy, że człowiek pochodzi od



małpy, możemy więc bawić się grami słownymi. Możemy powiedzieć „małpa – klucz do człowieka” (monkey – mankey). Inni ludzie połączyli te słowa inaczej. Mówią: „Małpa i człowiek są ze sobą powiązani poprzez umysł. Człowiek ma małpowaty umysł.”

Możesz tworzyć skojarzenia i bawić się tym, możesz czuć, że jest to dobra zabawa, ale to tylko zabawa. Trzeba o tym pamiętać. Inaczej zgubisz ślad tego, co jest rzeczywiste, a co jest grą i oszalejesz.

Im głębiej wejdiesz w słowa, tym więcej wynajdziesz skojarzeń. A potem, tylko kruczkami i akrobacjami, możesz z tego stworzyć całą filozofię. Wielu to robi, nawet Ram Dass to robił. Bawił się tak ze słowem „małpa”, porównywał słowa „pies” i „Bóg”. W porządku, nie ma w tym nic złego. Ja mówię tylko, że jeśli bawisz się w jakąś gierkę i cieszy cię to, ciesz się tym – ale nie daj się temu ogłupić. A to może cię ogłupić. Ta gra może być tak pochłaniająca, że będziesz z nią trwał, i wiele energii zostanie zmarnowanej.

Ludzie sądzą, że skoro jest tyle podobieństw między językami, musiał istnieć pierwotny język, z którego wywodzą się wszystkie inne języki. A te podobieństwa nie są wynikiem istnienia jakiegoś wspólnego języka, ale skutkiem podobieństw ludzkiego umysłu. Na całym świecie ludzie sfrustrowani wydają te same dźwięki, ludzie kochający wydają takie same dźwięki. Zasadnicze podobieństwo między ludźmi tworzy pewne podobieństwo i w słowach. Ale nie traktuj go poważnie, bo możesz się w tym zagubić. Nawet jeśli odnajdziesz jakieś znaczące źródła, jest to nieistotne, nieważne. Dla duchowego szukającego nie odnosi się to do spraw najważniejszych.

A nasze umysły są takie, że gdy wyruszamy na poszukiwania czegoś, zaczynamy od opinii. Jeśli stwierdzę, że mahometanie są źli, będę znajdował argumenty, które poprą moją opinię, w końcu ukazując, że miałem rację. Wtedy, gdy spotkam jakiegoś mahometanina, zacznę wynajdywać uchybienia, i nikt nie może powiedzieć, że nie mam racji, ponieważ mam „dowód”.

Do tego samego człowieka może przyjść ktoś inny, z przeciwną opinią. Jeśli dla niego „mahometanin” oznacza dobrego człowieka, dowód tej dobroci można znaleźć u tego samego mahometanina. Dobroć i zło nie są przeciwieństwami, istnieją razem. Człowiek może być jednym i drugim, czego więc tylko w nim szukasz, znajdziesz to. W niektórych sytuacjach będzie dobry, w niektórych sytuacjach będzie zły. Gdy go osądzasz, bardziej zależy to od twojej definicji niż od samej sytuacji. Zależy to od tego, jak patrzysz na to czy tamto.

Jeśli na przykład sądzisz, że palenie papierosów jest złe, staje się to czymś złym. Jeśli sądzisz, że zachowanie się w określony sposób jest złe, staje się złe. Gdy tu siedzimy i ktoś zaśnie podczas naszej rozmowy, jeśli sądzisz, że jest to złe – jest to złe. A tak naprawdę nic nie jest dobre, nic nie jest złe. Kto ma inne nastawienie, pomyśli o tym samym jak o czymś dobrym. Pomyśli, że gdy ktoś się kładzie i zasypia pośród przyjaciół, dobrze jest, że odczuwa wolność zrobienia tego. Zależy to więc od twojego nastawienia.

Czytałem o eksperymentach prowadzonych przez S. A. Neilla w jego szkole w Summerhill. Eksperymentował z nowym rodzajem szkoły, gdzie panowała totalna wolność. Był dyrektorem, ale nie było tam dyscypliny. Któregoś dnia jeden z nauczycieli był chory – Neill powiedział więc chłopcom, by wieczorem nie hałasowali i nie przeszkadzali temu nauczycielowi.

A wieczorem chłopcy z sali sąsiadującej z pokojem tego nauczyciela zaczęli się bić. Neill poszedł na górę. Gdy dzieci usłyszały, że ktoś idzie, uspokoiły się, zaczęły się uczyć. Neill zajrzał do sali przez okno. Jeden z chłopców, udając, że szykuje się do spania, spojrzał i zobaczył go w oknie. Powiedział innym: „To tylko Neill. Dobra, nie musimy przerywać, to tylko Neill.” Znów zaczęli się więc bić. A Neill był dyrektorem!

Neill napisał: „Byłem tak szczęśliwy, że nie bali się mnie i mogli powiedzieć Nie ma się czym przejmować. To tylko Neill.” Dobrze mu z tym było, ale żaden inny nauczyciel nie uważałby tego za dobre. Żaden inny dyrektor! Nigdy w historii!

Zależy to więc od ciebie, od tego, jak wszystko definiujesz. Neill odczuł to jako miłość, ale to jest tylko jego definicja. Zawsze znajdujemy to, czego szukamy. Jeśli czegoś na serio szukasz w tym świecie, możesz to znaleźć.

Nie zaczynaj więc z umysłem skupionym na znalezieniu czegoś. Po prostu zacznij! Umysł szukający nie oznacza bycie w poszukiwaniu czegoś, tylko samo poszukiwanie. Samo poszukiwanie, bez uprzednich opinii, bez niczego określonego, co należy znaleźć. Znajdujemy coś dlatego, że tego szukamy.

Znaczenie biblijnej opowieści o wieży Babel jest takie, że gdy zaczynasz mówić, jesteś podzielony. Nie jest to przypowieść o tym, że ludzie zaczęli mówić różnymi językami, a o tym, że w ogóle zaczęli mówić. Gdy zaczynasz mówić, pojawi się zamieszanie. Gdy coś wypowiadasz, jesteś podzielony. Tylko cisza jest jednością.

Wielu ludzi zmarnowało życie na poszukiwaniu czegoś. Gdy coś traktujesz poważnie, bardzo łatwo możesz zmarnować swe życie. Zabawa ze słowami tak bardzo zaspokaja ego, że robiąc to możesz zmarnować całe życie. Nawet jeśli jest to interesujące – dobra zabawa, ciesząca – dla duchowego poszukującego jest to bezużyteczne. Poszukiwanie duchowe nie jest zabawą.

W tę samą grę możesz bawić się liczbami. Możesz tworzyć powiązania. Możesz wymyśleć dlaczego w tygodniu jest siedem dni, siedem nut w muzyce, siedem sfer, siedem ciał. Czemu zawsze jest siedem? Potem możesz na tej podstawie zbudować filozofię, ale ta filozofia będzie jedynie produktem twojej wyobraźni.

Czasami wszystko zaczyna się bardzo niewinnie. Choćby to, jak zaczyna się liczenie. Jedynym powodem istnienia dziewięciu cyfr jest to, że człowiek ma dziesięć palców. Na całym świecie pierwszego liczenia dokonywano palcami. Dlatego na granicę wybrano dziesięć. Wystarczało, bo dalej możesz już powtarzać. Dlatego na całym świecie jest dziewięć cyfr.

Gdy zdecydowano się na dziewięć, trudno jest pojąć jak można radzić sobie z większą lub mniejszą ilością cyfr niż dziewięć.

Ale można używać mniej. Dziewięć to tylko nawyk. Leibnitz używał tylko trzech cyfr – 1, 2 i 3. Każde zadanie można tak samo rozwiązać trzema cyframi jak dziewięcioma. Einstein używał tylko dwóch cyfr, 1 i 2. Wtedy liczenie wygląda tak: 1, 2, 10, 11... Zdaje się nam, że jest tu luka dla ósemki, ale tej luki nie ma, jest tylko w naszym umyśle.

Mamy takie sztywne nastawienie, że 3 musi być po 2 – nie musi. A to wprowadza w nas zamieszanie. Sądzymy, że 2 i 2 zawsze równe jest 4, ale nie ma w tym żadnej konieczności. Gdy będziesz używał systemu dwucyfrowego, 2 i 2 będzie równe 11. I wtedy 11 i 4 znaczą to samo. Możesz powiedzieć, że dwa krzesła i dwa krzesła to cztery krzesła, i możesz powiedzieć, że to jedenaście krzesel. Obojętne jakiego systemu zdecydujesz się używać, egzystencjalnie liczba krzesel pozostanie taka sama.

Do wszystkiego możesz znaleźć uzasadnienie: czemu w tygodniu jest siedem dni, czemu w cyklu miesięczkowym kobiety jest dwadzieścia osiem dni, czemu jest siedem nut, dlaczego jest siedem sfer. A niektóre z tych rzeczy mogą naprawdę mieć uzasadnienie.

Na przykład słowo „miesiączka” oznacza miesiąc. Możliwe, że człowiek zaczął liczyć miesiące według cyklu miesięczkowego kobiet, bo naturalny cykl kobiecy jest okresem stałym, dwadzieścia osiem dni. Łatwo byłoby poznać, że minął jeden miesiąc. Kiedy twojej żonie zaczyna się miesiączka, minął jeden miesiąc.

Możesz także liczyć miesiące według księżyca, a wtedy okres czasu, który nazywamy „miesiącem” zamienia się w trzydzieści dni. Przez piętnaście dni księżyc powiększa się, przez piętnaście dni zanika – w ciągu trzydziestu dni przechodzi cały cykl.

Liczymy miesiące według księżyca, stąd mówimy, że miesiąc ma trzydzieści dni. A jeśli ustalisz to według Wenus lub cyklu miesięczkowego, będzie miał dwadzieścia osiem dni. Możesz zniwelować tę różnicę dzieląc cykl dwudziestu ośmiu dni i myśląc kategoriami siedmiodniowego tygodnia. Gdy ten podział ustali się w umyśle, inne sprawy wynikną z niego automatycznie. To mam na myśli – wszystko ma swoją logikę. Gdy widzisz

tydzień z siedmiu dni, znajdziesz wiele innych wzorców siódemki i siedem staje się liczbą znaczącą, liczbą magiczną. A taką nie jest. Albo całe życie jest magiczne albo nic nie jest magiczne. Staje się to tylko grą dla wyobraźni.

Możesz bawić się tym, i będzie tyle zbiegów okoliczności. Ten świat jest tak wielki, tak nieskończony, tyle rzeczy dzieje się w każdej sekundzie, że muszą być zbiegi okoliczności. Zbiegi okoliczności zaczynają się kumulować i w końcu stworzysz tak długą ich listę, że cię to przekonuje. Wtedy zastanawiasz się: „Dlaczego zawsze jest siedem? Musi być w tym jakiś sekret.” Sekretem jest to tylko, że twój umysł widzi zbiegi okoliczności i usiłuje je logicznie interpretować.

Gurdjieff rzekł, że człowiek jest pokarmem dla księżyca. Jest to doskonale logiczne. Ukazuje głupotę logiki. Wszystko w życiu jest pokarmem dla czegoś innego, dlatego Gurdjieff wymyślił coś bardzo nowatorskiego – że i człowiek musi być pokarmem dla czegoś innego. Wtedy powstaje logiczne pytanie, które trzeba zadać: „Dla czego człowiek jest pokarmem?”

Słońce nie może żywić się człowiekiem, bo promienie słoneczne są pokarmem dla innych istot, dla roślin. Człowiek byłby zatem na niższym szczeblu niż inne gatunki. A tak być nie może, bo człowiek jest najwyższym zwierzęciem – sam tak o sobie sądzi. Dlatego człowiek nie może być pokarmem dla słońca.

Księżyc jest z nami subtelnie związany, ale nie tak, jak to określił Gurdjieff. Jest subtelnie powiązany z cyklem miesięcznym kobiety. Jest powiązany z pływami, przypływami i odpływami mórz. Wygląda na to, że więcej osób ulega szaleństwu w nocie pełni. Stąd powstało słowo „lunatyk” – pochodzi ono od „lu-narny” (księżycowy).

Księżyc zawsze hipnotyzował ludzki umysł. Gurdjieff powiedział: „Człowiek musi być pokarmem dla księżyca, bo pokarm łatwo jest hipnotyzowany przez jedzącego.” Zwierzęta, zwłaszcza węże, najpierw hipnotyzują swe ofiary. Są się one tak sparaliżowane, że można je zjeść. Jest to inny zbieg okoliczności, z którym bawił się Gurdjieff. Poeci, lunatycy, esteci, myśliciele –

ich wszystkich księżyc hipnotyzuje. Coś w tym musi być. Człowiek musi być pokarmem.

Możesz bawić się tą ideą. Mając tak płodny umysł jak Gurdjieff, wszystko można ułożyć w jakiś logiczny schemat. Gurdjieff był geniuszem potrafiącym przedstawiać wszystko tak, że wydawało się to logiczne, racjonalne, znaczące – obojętne jak było absurdalne. Proponował teorię, a potem jego wyobraźnia potrafiła znaleźć wiele powiązań, wiele dowodów.

Każdy twórca systemu używa logiki dla zniekształcania, dla wykazania swojej racji. Każdy twórca systemu! Ci, którzy chcą być wierni prawdzie, nie mogą tworzyć systemów. Ja na przykład nie mogę stworzyć systemu, bo dla mnie sam ten wysiłek jest niewłaściwy. W tym, co mówię, mogę być tylko fragmentaryczny, niepełny. Będą dziury, nie do wypełnienia. Przy mnie musisz przeskakiwać z jednego punktu do drugiego.

Bardzo łatwo można stworzyć system, bo wyobraźnia zapełni te dziury. Wszystko staje się wtedy bardzo czyste i uporządkowane, logiczne. Ale gdy staje się logiczne, coraz bardziej oddala się od egzystencjalnego źródła.

Im więcej wiesz, tym bardziej czujesz, że są dziury, których nie można zapełnić. Egzystencja nie może być spójna, nigdy. System musi być konsekwentny, ale egzystencja sama w sobie nigdy nie jest konsekwentna. Dlatego żaden system nigdy jej nie może wyjaśnić.

Zawsze gdy człowiek tworzył systemy dla wyjaśnienia egzystencji, w Indiach, w Grecji, w Chinach, tworzył gry. Jeżeli zaakceptujesz pierwszy krok jako prawdziwy, cały system świetnie działa. Ale gdy nie zaakceptujesz pierwszego kroku, wali się cała budowla. Cała budowla jest ledwie ćwiczeniem dla wyobraźni. Jest to dobre. Poetyckie, piękne. Ale kiedy jakiś system nalega, że jego wersja egzystencji jest prawdą absolutną, staje się pełny przemocy i destruktywny. Te systemy prawdy są poezjami. Są piękne, ale są tylko poezjami. Wiele dziur musiało zostać zapełnionych wyobraźnią.

Gurdjieff wskazywał fragmenty prawdy, ponieważ nie można jednak tak łatwo oprzeć teorii na jednym czy dwóch fragmentach, zebrał wiele fragmentów. Potem próbował z tych fragmentów ułożyć spójny system. Zaczął zapełniać dziury. Ale im więcej dziur jest zapełnionych, tym bardziej gubi się rzeczywistość. I w końcu z powodu tych zapełnionych dziur pada cały system.

Ktoś oczarowany osobowością nauczyciela, może nie zdawać sobie sprawy z dziur jego teorii, a ci, którzy nie są oczarowani, będą widzieć tylko dziury, nie fragmenty prawdy. Budda jest dla swych wiernych buddą – oświeconym, ale dla innych tworzy zamieszanie, bo widzą tylko dziury. Gdy połączysz wszystkie te dziury, staje się to destruktywne, ale kiedy połączysz wszystkie fragmenty prawdy, może to stać się podstawą twojej przemiany.

Prawda musi być fragmentaryczna. Jest tak nieskończona, że ze skończonym umysłem nie możesz dotrzeć do całości. Ale gdy będziesz upierał się przy dotarciu do całości, stracisz umysł, wyjdiesz ponad umysł. A tworząc system, nie tracisz umysłu, bo to umysł zapełnia dziury. System staje się uporządkowany i czysty: imponuje, staje się racjonalny, zrozumiały, i nigdy nie jest czymś więcej. A potrzeba czegoś więcej – siły, energii mogącej cię przemienić. Ale ta siła może przyjść tylko przez fragmentaryczne chwilowe przebliski.

Umysł tworzy tyle systemów, tyle metod. Myśli: „Gdy wypadnę z życia, które prowadzę, znajdę coś głębszego.” To absurd. Umysł ciągle myśli, że gdzieś w Tybecie, gdzieś na Meru Pravat, gdzieś „to prawdziwe” musi nastąpić. Serce jest w konflikcie, jak tam dotrzeć? Jak wejść w kontakt z mistrzami, którzy tam pracują? Umysł zawsze szuka gdzieś indziej, nigdy nie szuka tego tutaj i teraz. Umysł nigdy nie jest tutaj. A każda teoria przyciąga ludzi: „Na Górze Meru teraz dzieje się to, co prawdziwe! Idź tam, bądź w kontakcie z mistrzami, a zostaniesz przemieniony.”

Nie stań się ofiarą czegoś takiego. Nawet gdy ci ludzie mają podstawy, nie idź za nimi. Ktoś może ci powiedzieć, że to coś jest prawdziwe, ale powód twojego przyciągania jest niewłaściwy. To, co prawdziwe, jest tu i teraz; jest tu, razem z tobą. Po prostu

pracuj nad sobą. Nawet gdy ktoś był na każdej Górze Meru, musi wrócić do siebie. W końcu stwierdzasz, że Góra Meru jest tutaj, Tybet jest tutaj: „Tu, we mnie. A ja wszędzie wędrowałem i wędrowałem...”

Im bardziej racjonalny jest system, tym bardziej się rozpada; trzeba wprowadzić coś irracjonalnego. A gdy tylko wprowadzasz coś irracjonalnego, umysł zaczyna się rozsypywać. Nie przejmuj się więc systemami. Po prostu dokonaj tego skoku do tu i teraz.



# Psychologia snów

*Czy możesz wyjaśnić co rozumiesz przez sny?*

Mamy siedem ciał – fizyczne, eteryczne, astralne, mentalne, duchowe, kosmiczne i nirwaniczne. Każde z tych ciał ma sny swego własnego rodzaju. Ciało fizyczne znane jest w psychologii Zachodu jako świadomość, ciało eteryczne jako nieświadomość, a ciało astralne jako zbiorowa nieświadomość.

Ciało fizyczne tworzy własne sny. Gdy masz zaburzenia żołądka, powstaje sen pewnego typu. Gdy nie jesteś zdrowy, w gorączce, ciało fizyczne tworzy sen typowy dla siebie. Jedno jest pewne: ten sen tworzy się wskutek braku pewnego komfortu.

Dyskomfort fizyczny, dolegliwość fizyczna, tworzą własny świat snów, sen fizyczny może więc być stymulowany nawet z zewnątrz. Spisz. Jeśli na twych nogach położony będzie mokry ręcznik, zaczniesz śnić. Możesz śnić, że idziesz przez rzekę. Jeśli na klatce piersiowej położona będzie poduszka, zaczniesz śnić. Możesz śnić, że ktoś na tobie siedzi, albo, że przygniótł cię głaz. Takie są sny, które przychodzą przez ciało fizyczne.

Ciało eteryczne, drugie ciało, śni na swój własny sposób. Sny eteryczne spowodowały wiele zamieszania w psychologii Zachodu. Freud pomylił sny eteryczne ze snami wywoływanymi przez tłumione pragnienia. Istnieją sny powodowane przez tłumione pragnienia, ale należą one do pierwszego ciała, fizycznego. Gdy masz stłumione pragnienia fizyczne (choćby pościsz), istnieje ogromne prawdopodobieństwo, że będziesz śnił o śniadaniu. Albo, gdy masz stłumiony seks, jest duże prawdopodobieństwo, że będziesz mieć fantazje seksualne. Ale te sny należą do pierwszego ciała. W badaniach psychologicznych dla ciała eterycznego nie ma miejsca, więc jego sny interpretuje się jako należące do pierwszego ciała, fizycznego. Stąd to zamieszanie.

Ciało eteryczne może we śnie wędrować. Jest prawdopodobne, że będzie opuszczało twoje ciało. Jeśli to zapamiętasz, przypo-

mnisz to sobie jako sen, ale nie jest to sen w tym samym sensie co sny pierwszego ciała. Gdy śpisz, ciało eteryczne może wyjść poza ciebie. Ciało fizyczne pozostanie na miejscu, ale ciało eteryczne może wyjść i podróżować w przestrzeni. Nie ma takiej przestrzeni, która by je ograniczała, odległość dla niego nie istnieje. Kto tego nie rozumie, kto nie uznaje istnienia ciała eterycznego, ten może interpretować to jako sferę nieświadomości. Dzieli ludzki umysł na świadomy i nieświadomy. Sny fizjologiczne nazywa się wtedy „świadomymi”, a eteryczne „nieświadomymi”. Nie są one nieświadome. Są tak samo świadome jak sny fizjologiczne, ale świadome na innym poziomie. Gdy będziesz świadom ciała eterycznego, sny dotyczące tej sfery staną się świadome.

Tak, jak można z zewnątrz tworzyć sny fizjologiczne, tak można tworzyć, stymulować sny eteryczne. Mantra to jedna z metod tworzenia wizji eterycznych, snów eterycznych. Mantra albo nada, słowo rozbrzmiewające w ośrodku eterycznym, mogą tworzyć sny eteryczne. Wiele jest tych metod. Dźwięk jest jedną z nich.

Sufi do tworzenia wizji eterycznych używają zapachów. Sam Mahomet bardzo lubił zapachy. Zapach jakiegoś rodzaju może tworzyć określony sen.

Kolory też mogą pomóc. Leadbeater miał sen eteryczny o błękicie, samym błękicie, ale określonego odcienia. Zaczął szukać tego konkretnego błękitu na wszystkich rynkach świata. Po paru latach poszukiwań w końcu znaleziono go w jakimś sklepie we Włoszech – aksamit w tym właśnie odcieniu. Używano potem tego aksamitu do tworzenia snów eterycznych u innych.

Gdy więc ktoś wchodzi głęboko w medytację i widzi kolory i doznaje absolutnie nieznanymi zapachów i dźwięków i muzyki, to też są sny, sny ciała eterycznego. Tak zwane duchowe wizje należą do ciała eterycznego, to sny eteryczne. Guru pojawiający się swym uczniom to nic innego jak tylko eteryczna podróż, eteryczny sen. Ale ponieważ badamy umysł tylko na jednym pozio-

nie egzystencji – fizjologicznym, sny te interpretowane są językiem fizjologii lub są odrzucane, pomijane.

Albo spychane w nieświadomość. Powiedzenie, że coś należy do nieświadomości jest tak naprawdę przyznaniem, że nic o tym nie wiemy. Jest to manewr techniczny, trik. Nic nie jest nieświadome, ale wszystko, co jest świadome na głębszym poziomie, jest nieświadome na poprzednim poziomie. Stąd ciało eteryczne jest nieświadome dla ciała fizycznego, dla ciała eterycznego nieświadome jest ciało astralne, dla ciała astralnego ciało mentalne jest nieświadome. „Świadome” znaczy to, co znane. „Nieświadome” oznacza to, co nadal jest niepoznane, nieznanne.

Są też sny astralne. W snach astralnych wchodzisz w swoje poprzednie żywoty. To trzeci wymiar śnienia. Czasem w zwykłym śnie może znaleźć się jakaś część eteryczna lub jakaś część astralna. Wtedy ten sen staje się gmatwaniną, zamieszaniem; nie możesz go zrozumieć. Twych siedem ciał istnieje równolegle, dlatego coś z jednej rzeczywistości może przejść do innej, może do niej wnikać. I czasem, nawet w zwykłych snach, są fragmenty snu eterycznego lub astralnego.

W pierwszym ciele, ciele fizycznym, nie możesz podróżować ani w czasie, ani w przestrzeni. Jesteś ograniczony do swojego stanu fizycznego i do danego czasu – powiedzmy, do dziesiątej wieczór. Twoje ciało fizyczne może śnić w tym danym czasie i miejscu, nie poza nimi. W ciele eterycznym możesz wędrować w przestrzeni, ale nie w czasie. Możesz wszędzie wędrować, ale porą wciąż jest dziesiąta wieczór. W sferze astralnej, w trzecim ciele, możesz podróżować nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie. Ciało astralne może wychodzić poza barierę czasu, ale tylko ku przeszłości, nie w przyszłość. Umysł astralny może wejść w całą nieskończoną serię przeszłości, od ameby po człowieka.

W psychologii Junga umysł astralny nazywa się zbiorową nieświadomością. To twoja historia żywotów. Czasami przenika do zwykłych snów, częściej w stanach patologicznych niż zdrowych.

U człowieka, który jest chory psychicznie, pierwsze trzy ciała tracą swoją zwykłą odrębność. Człowiek chory psychicznie może śnić o poprzednich żywotach, ale nikt mu nie uwierzy. On sam temu nie uwierzy. Powie, że to tylko sen.

Nie jest to sen planu fizycznego. Jest to sen astralny, a sen astralny ma wielkie znaczenie, istotne znaczenie. Ale trzecie ciało może śnić tylko o przeszłości, nie o tym, co ma się zdarzyć.

Czwarte ciało to ciało mentalne. Może wędrować w przeszłość i w przyszłość. W nagłych przypadkach czasem i zwykły człowiek może mieć przebłysk przyszłości. Jeśli umiera ktoś bliski, ukochany, wiadomość o tym może ci zostać przekazana w zwykłym śnie. Ponieważ nie znasz żadnego innego wymiaru snu, nie znasz innych możliwości, ta wiadomość przeniknie do zwykłego snu.

Ale sen nie będzie klarowny z powodu barier, które muszą być pokonane zanim ta wiadomość może stać się częścią stanu twojego zwykłego snu. Każda bariera coś eliminuje, coś zmienia. Każde ciało ma własną symbolikę, i dlatego za każdym razem, gdy sen przenika z jednego ciała do innego, zostaje przełożony na symbolikę tego ciała. Wtedy wszystko ulega pomieszanui.

Jeśli śniesz wyraźnie w czwartym ciele, nie przez inne ciało, a przez samo czwarte ciało – możesz wnikać w przyszłość, ale tylko we własną przyszłość. Nadal jest to indywidualne, nie możesz wnikać w przyszłość kogoś innego.

Dla czwartego ciała przeszłość jest tak samo teraźniejsza jak przyszłość. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość stają się jednością. Wszystko staje się teraz – teraz przenikającym wstecz, teraz przenikającym naprzód. Nie ma przeszłości i nie ma przyszłości, ale nadal jest czas. Czas, nawet jako „teraźniejszość”, nadal jest upływem czasu. Nadal musisz skupiać umysł. Możesz patrzeć ku przeszłości, ale musisz skupiać umysł w tym kierunku. I przyszłość i teraźniejszość są w stanie zawieszenia. Gdy skupisz się na przyszłości, dwa pozostałe wymiary, przeszłość i teraźniejszość, będą nieobecne. Będziesz mógł widzieć przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, ale nie jako jedność. I będziesz mógł

widzieć tylko własne sny: sny należące do ciebie jako odrębnej jednostki.

Piąte ciało, ciało duchowe, wykracza poza sferę indywidualności i sferę czasu. Teraz jesteś w wieczności. Sny nie dotyczą ciebie jako takiego, a świadomości jako całości. Znasz teraz całą przeszłość całej egzystencji, ale nie przyszłość.

W piątym ciele powstają wszelkie mity stworzenia. Wszystkie są takie same. Symbole się różnią, opowieści są nieco różne, ale bez względu na to czy są chrześcijańskie, hinduskie, judajskie czy egipskie, mity stworzenia, to, jak świat został stworzony, jak powstał świat, wszystkie są analogiczne. We wszystkich jest coś wspólnego. Na przykład – na całym świecie są podobne opowieści o wielkim potopie. Brakuje historycznych zapisów potwierdzających to, a jednak zapis istnieje. Ten zapis należy do piątego umysłu, do ciała duchowego. Piąty umysł może o tym śnić.

Im bardziej wnikasz do wnętrza, tym bardziej sny zbliżają się do rzeczywistości. Sny fizjologiczne nie są tak rzeczywiste. Mają własną rzeczywistość, ale nie jest ona tak rzeczywista. Eteryczne są znacznie bardziej rzeczywiste, astralne jeszcze bardziej rzeczywiste, mentalne zbliżają się do rzeczywistości, i wreszcie, w piątym ciele, w swych snach stajesz się naprawdę rzeczywisty. Jest to droga do poznania rzeczywistości. Nazwanie jej snem nie jest właściwe, chociaż w pewnej mierze jest to sen, bo rzeczywistość obiektywnie nie istnieje. Ma swoją obiektywność, ale staje się doznaniem subiektywnym.

Dwoje ludzi, którzy poznali piąte ciało, może śnić równocześnie, co przedtem było niemożliwe. Zwykle nie ma możliwości śnienia wspólnego snu, ale poczynając od piątego ciała jakiś sen może być śniony równocześnie przez wiele osób. Dlatego sny są w pewnej mierze obiektywne. Można porównać notatki: owszem, wiele osób śniąc w piątym ciele, poznało te same mity. Tych mitów nie stworzyli pojedynczy ludzie. Stworzyły je pewne szkoły, określone tradycje, które razem ze sobą pracowały.

Piąty rodzaj snu staje się więc znacznie bardziej rzeczywisty. Cztery poprzednie typy są w pewnym sensie nierzeczywiste, bo

są indywidualne. Nie ma możliwości, aby ktoś inny miał takie samo doznanie. Niemożliwe jest ocenienie autentyczności, czy jest to fantazja czy nie. Fantazja jest czymś, co rzutujesz – sen jest czymś, co w egzystencji jako takiej nie istnieje, ale ty to poznajesz. Gdy wchodzisz do wewnątrz, śnienie staje się mniej fantastyczne, mniej z wyobraźni, bardziej obiektywne, bardziej rzeczywiste, bardziej autentyczne.

Wszystkie koncepcje teologiczne powstają poprzez piąte ciało. Różnią się językiem, terminologią, konceptualizacją, ale zasadniczo są takie same. Są to sny piątego ciała.

W szóstym ciele, kosmicznym, wykraczasz poza próg świadomości i nieświadomości, materii i umysłu. Tracisz wszelkie różnienia. Szóste ciało śni o kosmosie. Przekraczasz próg świadomości i świat nieświadomy też staje się świadomy. Wszystko jest teraz żywe, świadome. Nawet to, co nazywamy materią, jest teraz częścią świadomości.

W szóstym realizują się sny o mitach kosmosu. Wyszedłeś ponad indywidualność, ponad świadomość, ponad czas i przestrzeń, ale nadal możliwy jest język. Wskazuje to coś – coś sygnalizuje. Teorie Brahmy, maya, teorie jedności, nieskończoności, wszystko było poznane w szóstym typie snu. Ci, którzy śnili w wymiarze kosmicznym, założyli wielkie systemy, wielkie religie.

Przez szósty typ umysłu sny istnieją w kategoriach istnienia, nie w kategoriach nie-istnienia, w kategoriach egzystencji pozytywnej, nie w kategoriach nie-egzystencji. Dalej jest trzymanie się egzystencji i lęk przed nie-egzystencją. Materia i umysł stały się jednością, lecz nie egzystencja i nie-egzystencja, nie istnienie i nie-istnienie. Dalej są one oddzielne. To ostatnia bariera.

Siódme ciało, nirwaniczne, wykracza poza granicę pozytywności i wskakuje w nicość. Ma własne sny, sny o nie-egzystencji, sny o nicości, sny o pustce. Tak zostało z tyłu, teraz nawet nie jest nie. Nicość nie jest niczym. Raczej to nic jest jeszcze bardziej nieskończone. To, co pozytywne, musi mieć granice, nie może być nieskończone. Tylko to, co negatywne, nie ma granic.

Siódme ciało ma własne sny. Teraz nie ma symboli, nie ma 1 form. Jest tylko to bez formy. Teraz nie ma dźwięku i bez-dźwięku, jest absolutna cisza. Sny o ciszy są totalne, nie kończą się.

Jest siedem ciał. Każde z nich ma własne sny. Ale tych siedem wymiarów snów może stać się przeszkodą w poznaniu siedmiu typów rzeczywistości.

Ciało fizjologiczne ma pewien sposób poznania tego, co rzeczywiste, i pewien sposób śnienia o tym. Gdy przyjmujesz pokarm, jest to rzeczywistość, ale kiedy śnisz o tym, że przyjmujesz pokarm, nie jest to rzeczywistość. Sen jest substytutem rzeczywistego jedzenia. Ciało fizjologiczne ma więc swoją rzeczywistość i swój sposób śnienia. Są to dwa różne sposoby funkcjonowania ciała fizjologicznego, i są one od siebie bardzo odległe.

Im bardziej zbliżasz się ku centrum – w im wyższym jesteś ciele – tym bardziej sen i rzeczywistość zbliżają się do siebie. Tak, jak linie narysowane od okręgu do środka zbliżają się do siebie im bliżej są środka, i oddalają się im bliższe są obwodu, tak sen i rzeczywistość tym bardziej się oddalają im bardziej dochodzisz do tego, co na obrzeżu. Stąd w ciele fizjologicznym sen i rzeczywistość są od siebie daleko. Odległość między nimi jest wielka. Sny to tylko fantazja.

To oddalenie nie jest tak duże w ciele eterycznym. Rzeczywistość i sen zbliżają się ku sobie, odróżnienie rzeczywistości od snu jest więc trudniejsze niż w ciele fizjologicznym. A jednak tę różnicę można dostrzec. Gdyby eteryczna podróż była prawdziwa, zdarzyłaby się, gdy jesteś przebudzony. Skoro jest snem, zdarza się gdy śpisz. By poznać tę różnicę, musisz być przebudzony w ciele eterycznym.

Są pewne metody pomagające zachować świadomość w ciele eterycznym. Wszystkie metody działania wewnętrznego takie jak japa, powtarzanie mantry, odłączają cię od świata zewnętrznego. Jeśli zaśniesz, ciągłe powtarzanie może stworzyć sen hipnotyczny. Potem będziesz śnił. A jeśli zdołasz pozostać świadomy swej. japy i nie wywoła ona w tobie efektu hipnotycznego, poznasz to, co jest rzeczywiste w sferze eterycznej.

W trzecim ciele, astralnym, poznanie tej różnicy jest jeszcze trudniejsze, gdyż te dwa światy zbliżają się jeszcze bardziej ku sobie. Jeśli poznałeś autentyczne ciało astralne, nie tylko sny astralne, wyjdiesz poza lęk przed śmiercią. Odtąd człowiek zna swą nieśmiertelność. A gdy to doznanie astralne jest snem, nie rzeczywistością, lęk przed śmiercią cię sparaliżuje. To jest punkt rozróżnienia, kamień probierczy – lęk przed śmiercią.

Człowiek, który wierzy, że dusza jest nieśmiertelna i stale to powtarza, sam siebie przekonując, nie zdoła odróżnić rzeczywistości w ciele astralnym od snu astralnego. Nie należy wierzyć w nieśmiertelność, trzeba ją poznać. Ale przed poznaniem trzeba mieć wątpliwości, niepewności. Tylko wtedy poznasz czy naprawdę poznałeś czy tylko wymyślasz. Gdy jest to przekonanie – że dusza jest nieśmiertelna, to przekonanie może wejść do umysłu astralnego. Zaczyniesz wtedy śnić, ale będzie to tylko sen. A gdy nie masz żadnego przekonania, tylko pragnienie poznania, szukania – nie wiedząc czego szukać, nie wiedząc co masz znaleźć, nie mając żadnych uprzednich koncepcji czy osądów, gdy po prostu szukasz w próżni, poznasz tę różnicę. Dlatego ludzie wierzący w nieśmiertelność duszy, poprzednie żywoty, ci, którzy uznali je na wiarę, jedynie śnią na planie astralnym i nie wiedzą co jest rzeczywiste.

W czwartym ciele, mentalnym, sen i rzeczywistość stają się sąsiadami. Ich oblicza są tak podobne, że istnieje wszelka możliwość uznania jednego za drugie. Ciało mentalne może mieć sny tak rzeczywiste jak rzeczywistość. I są metody na wywołanie takich snów, metody jogiczne, tantryczne i inne. Kto praktykuje posty, odosobnienia, pobyt w ciemności, wywoła czwarty rodzaj snu – sny mentalne. Będą tak rzeczywiste, bardziej rzeczywiste niż otaczająca nas rzeczywistość.

W czwartym ciele umysł jest totalnie twórczy, nic obiektywnego nie jest dla niego przeszkodą, granice materialne nie są dla niego przeszkodą. Ma teraz totalną wolność tworzenia. Poeci, malarze, wszyscy żyją w snach czwartego typu; wszelka sztuka powstaje z czwartego typu snów. Człowiek, który potrafi śnić w



czwartym świecie, może stać się wielkim artystą. Ale nie tym, który wie.

W czwartym ciele trzeba być świadomym wszelkiego rodzaju mentalnych tworów. Niczego nie trzeba rzutować, bo zostanie to urzeczywistnione. Niczego nie należy pragnąć, gdyż najprawdopodobniej to pragnienie spełni się. Nie tylko wewnętrznie, nawet na zewnątrz to pragnienie może się spełnić. W czwartym ciele umysł jest tak potężny, tak krystalicznie czysty, ponieważ czwarte ciało jest ostatnim schronieniem dla umysłu. Poza nim zaczyna się nie-umysł.

Czwarte ciało jest pierwotnym źródłem umysłu, możesz więc tworzyć wszystko, co tylko zechcesz. Trzeba być stale uważnym, aby nie było pragnienia, nie było wyobrażenia, nie było obrazu: żadnego boga, żadnego guru. Jeśli to nastąpi, wszystko ty stworzysz. Ty będziesz stwórcą! A zobaczenie tego jest taką błogością, że człowiek tęskni do tego tworzenia. To dla sadhaki, szukającego, ostatnia bariera. Po jej przejściu nie napotka większej bariery. Będąc świadomym, będąc tylko świadkiem w czwartym ciele, poznasz rzeczywiste. Jeśli nie, dalej będziesz śnił. A żadna rzeczywistość nie dorówna tym snom. Będą ekstatyczne, żadna ekstaza nie jest porównywalna. Trzeba więc być uważnym ekstazy, szczęścia, błogości, i trzeba stale być uważnym wszelkich obrazów. Gdy tylko pojawi się jakiś obraz, czwarty umysł zacznie odpływać w sen. Jeden obraz prowadzi do drugiego, i zaczynasz śnić.

Czwartemu typowi snu można zapobiec będąc świadkiem. Bycie świadkiem czyni różnicę, bo gdy jest śnienie, utożsamiasz się z nim. Utożsamienie jest śnieniem w czwartym ciele. W czwartym ciele uważność i umysł będący świadkiem są ścieżką prowadzącą do tego, co rzeczywiste.

W piątym ciele sen i rzeczywistość stają się jednym. Każdy rodzaj dualizmu zostaje odrzucony. Nie ma kwestii jakiegokolwiek uważności. Nawet jeśli jesteś nieświadomy, jesteś świadomy swej nieświadomości. Teraz śnienie staje się tylko odbiciem tego, co rzeczywiste. Jest pewna różnica, ale nie rozróżnienie.

Gdy widzę siebie w lustrze, nie ma rozróżnienia między mną i odbiciem, ale jest pewna różnica. Ja jestem rzeczywisty, a ten, kto jest odbiciem, nie jest rzeczywisty.

Piąty umysł, jeśli kultywuje jakieś koncepcje, może mieć iluzję poznania siebie, bo widział siebie w lustrzanym odbiciu. Poznał siebie, ale nie takiego, jaki jest, tylko jako odbicie w lustrze. To jedyna różnica. W jakiejś mierze jest to groźne: niebezpieczeństwo jest takie, że możesz zaspokoić się odbiciem, i ten zwierciadlany obraz będzie uznany za prawdziwy.

Dla piątego ciała nie ma prawdziwego niebezpieczeństwa jeśli to nastąpi, ale jest to groźne dla szóstego ciała. Gdy widziałeś siebie tylko w lustrze, nie możesz przekroczyć granicy piątego i wejść do szóstego. Przez lustro nie możesz przejść żadnej granicy. Żyją więc ludzie, którzy pozostali w piątym. Ci, którzy mówią, że istnieje nieskończenie wiele dusz, a każda dusza ma swoją indywidualność – ci ludzie pozostali w piątym. Poznali siebie, ale nie bezpośrednio, nie wprost, tylko poprzez lustro.

Skąd bierze się to lustro? Pochodzi z kultywowania koncepcji „Jestem duszą. Wieczną, nieśmiertelną. Poza śmiercią, poza narodzinami.” Uważanie siebie za duszę bez poznania tego – oto tworzenie lustra. Wtedy nie poznasz siebie takiego, jaki jesteś, ale takiego, jaki jesteś w odbiciach swych koncepcji. Jedyną różnicą jest to, że gdy poznanie przychodzi przez lustro, jest snem, a gdy jest bezpośrednio, wprost, bez żadnego lustra, jest rzeczywiste. To jedyna różnica, ale jest ona wielka, nie względem ciał, które już masz za sobą, ale względem tych ciał, które jeszcze pozostają do przeniknięcia.

Jak poznać czy śnisz w piątym ciecie czy żyjesz w rzeczywistości? Jest tylko jeden sposób: porzucenie wszelkich świętych pism, zostawienie wszystkich filozofii. Teraz nie powinno być guru, bo ten guru stanie się zwierciadłem. Od tej pory jesteś w totalnej samotności. Nikogo nie można wziąć za przewodnika, bo to przewodnik stanie się zwierciadłem.

Odtąd samotność jest totalna i zupełna. Nie osamotnienie, ale samotność. Osamotnienie zawsze wiąże się z innymi, samot-

ność odnosi się do mnie samego. Czuję się osamotniony wtedy, gdy nie ma połączenia między mną i kimkolwiek innym, czuję się samotny, gdy jestem.

Nikt nie powinien być samotny w żadnym wymiarze – słów, koncepcji, teorii, filozofii, doktryn; guru, świętych pism; chrześcijaństwa, hinduizmu; Buddy, Chrystusa, Krishny, Mahavira... Teraz należy być samotnym – inaczej wszystko, co jest, stanie się zwierciadłem. Bardzo cennym, ale bardzo groźnym.

Gdy jesteś absolutnie samotny, nie będzie nic, w czym może powstać twoje odbicie. Dlatego słowem dla piątego ciała jest medytacja. Oznacza bycie totalnie samotnym, wolnym od wszelkiego umysłowego przetwarzania. Oznacza bycie z nie-umysłem. Jeżeli będzie umysł jakiegokolwiek rodzaju, stanie się zwierciadłem, i ty będziesz się w nim odbijał. Trzeba być nie-umysłem, bez żadnego myślenia, bez kontemplowania.

W szóstym ciele nie ma zwierciadła. Jest tylko kosmos. Jesteś zatracony. Nie ma cię, nie ma tego, kto śnił. Ale sen może dalej istnieć, bez śniącego. A gdy jest sen i nie ma śniącego, wygląda to na autentyczną rzeczywistość. Nie ma umysłu, nie ma myślącego, więc wszystko poznawane jest poznawane. Staje się to twym poznaniem. Przychodzą mity stworzenia, przelatują. Nie ma cię, wszystko przelatuje. Nie ma tego, kto mógłby osądzać, nie ma tego, kto by śnił.

Ale umysł, którego nie ma, dalej istnieje. Umysł, który uległ unicestwieniu, nadal istnieje – nie jako indywidualny, ale jako kosmiczna całość. Nie ma ciebie, ale jest Brahma. Dlatego mówi się, że cały świat to sen Brahmy. Cały świat jest snem, mayą. Nie snem pojedynczego człowieka, a snem totalności, całości. Nie ma ciebie, ale to ta totalność śni.

Teraz jedynym rozróżnieniem jest to, czy ten sen jest pozytywny. Jeśli jest pozytywny, jest iluzoryczny, jest snem, bo w ostatecznym sensie istnieje tylko negatywność. Gdy wszystko stało się częścią tego, co bez formy, gdy wszystko wróciło do pierwotnego źródła, wszystko jest, i zarazem nie jest. Pozytyw-

ność to jedyny pozostający czynnik. Trzeba przez niego przeskoczyć.

Zatem gdy w szóstym ciele zatracona zostanie pozytywność, przenikasz do siódmego. Rzeczywistość szóstego to drzwi siódmego. Gdy nie ma niczego pozytywnego, żadnego mitu, żadnego wyobrażenia, sen ustaje. Wtedy jest tylko to, co jest, takłość. Teraz nic nie istnieje oprócz egzystencji. Nic nie istnieje, ale istnieje źródło. Nie ma drzewa, ale jest nasienie.

Ci, którzy poznali, nazywają ten typ umysłu samadhi z nasieniem – samadhi sabeej. Wszystko zostało zatrzacone, wszystko wróciło do pierwotnego źródła, kosmicznego nasienia. Nie ma drzewa, ale jest nasienie. Ale z tego nasienia śnienie nadal jest możliwe, dlatego i to nasienie musi zostać zniszczone.

W siódmym nie ma snu ani rzeczywistości. Coś rzeczywistego widzisz tylko dopóty, dopóki możliwe jest śnienie. Kiedy nie ma możliwości zaistnienia snów, nie istnieje ani rzeczywiste, ani iluzoryczne. Dlatego siódme stanowi centrum. Sen i rzeczywistość stają się teraz jednością. Nie ma różnicy. Albo śnisz o nicości, albo znasz nicość, ale ta nicość pozostaje taka sama.

Jeżeli śnię o tobie, jest to iluzoryczne. Gdy cię widzę, jest to rzeczywiste. A kiedy śnię o twojej nieobecności lub widzę twoją nieobecność, nie ma różnicy. Kiedy śnisz o nieobecności czegośkolwiek, sen staje się tym samym, co nieobecność. Tylko w kategoriach pozytywności jest jakaś prawdziwa różnica. To dlatego do szóstego ciała jest jakaś różnica. W siódmym ciele zostaje tylko nicość. Jest nieobecność nawet nasienia. Oto nirbeej samadhi – samadhi bez nasienia. Teraz nie może być śnienia.

Jest więc siedem rodzajów snu i siedem rodzajów rzeczywistości. Przenikają się wzajemnie. Stąd jest tyle zamieszania. Ale gdy rozróżnisz tych siedem, gdy je sobie uświadomisz, będzie to znaczną pomocą. Psychologia wciąż jest daleka od poznania snów. Zna tylko fizjologiczne, czasem eteryczne. Ale eteryczne też są interpretowane jak fizjologiczne.

Jung wnikał nieco głębiej niż Freud, ale jego analiza ludzkiego umysłu jest traktowana jak mitologia, religia. Jednak on ma

to nasienie. O ile psychologia Zachodu ma się rozwijać, to przez Junga, nie Freuda. Freud był pionierem, ale każdy pionier staje się barierą dalszego postępu gdy przywiązanie do osiągnięć stanie się obsesją. Mimo, że Freud jest dziś przestarzały, psychologia Zachodu dalej ma obsesję na punkcie swoich freudowskich początków. Freud musi stać się teraz częścią historii. Psychologia musi iść dalej naprzód.

W Ameryce czynione są starania poznania śnienia metodami laboratoryjnymi. Jest wiele laboratoriów snu, ale stosowane metody zajmują się tylko stroną fizjologiczną. O ile ma być poznany cały świat snów, trzeba wprowadzić jogę, tantrę i inne ćwiczenia ezoteryczne. Każdy rodzaj snu ma sobie odpowiadający rodzaj rzeczywistości, i gdy cała maya nie może być poznana, gdy cały świat iluzji nie może być poznany, niemożliwe jest poznanie tego, co rzeczywiste. Tylko przez to, co iluzoryczne, poznać można to, co rzeczywiste.

Ale nie traktuj tego, co powiedziałem, jak teorię, system. Po prostu uczyni z tego punkt wyjścia i zacznij śnić umysłem świadomym. Tylko wtedy, gdy w swych snach staniesz się świadomy, może być poznane to, co rzeczywiste.

Nie jesteśmy świadomi nawet fizycznego ciała. Jesteśmy go nieświadomi. Dopiero gdy jakaś jego część choruje stajemy się świadomi. Potrzeba świadomości ciała zdrowego. Bycie świadomym ciała w chorobie to tylko środek awaryjny. Jest to proces naturalny, wrodzony. Twój umysł musi być świadomy wtedy, gdy jakaś część ciała ogarnięta jest chorobą, aby można było się o nią zatroszczyć, ale gdy tylko odzyskuje ona równowagę, znowu śpisz i jej nie dostrzegasz.

Musisz być świadomy ciała, jego funkcjonowania, jego subtelnych uczuć, jego muzyki, jego ciszy. Czasami ciało jest w ciszy, czasami jest w zgiełku, czasami jest odprężone. Odczucie każdego stanu jest tak inne, szkoda, że nie jesteśmy go świadomi. Gdy kładziesz się spać, w ciele następują subtelne zmiany. Gdy rano wychodzisz ze snu, znowu są pewne zmiany. Trzeba stać się ich świadomym. Gdy chcesz rano otworzyć oczy, nie otwieraj ich od

razu. Gdy stałeś się świadomy tego, że sen się zakończył, stań się świadomy ciała. Nie otwieraj oczu. Co się dzieje? Wewnątrz następuje wielka przemiana. Sen cię opuszcza, zbliża się przebudzenie. Widziałeś wschodzące o poranku słońce, ale nigdy nie widzisz wstającego swego ciała. Jest w nim pewne piękno. Jest w twym ciele ranek i wieczór. Nazywa się to sandhya – chwila przemiany, chwila zmiany.

Kiedy kładasz się spać, w ciszy obserwuj co się dzieje. Sen nadejdzie, przyjdzie. Bądź świadomy! Tylko wtedy naprawdę możesz stać się świadomy swego ciała fizycznego. A gdy staniesz się go świadomy, poznasz czym jest śnienie fizjologiczne. Wtedy rano będziesz w stanie przypomnieć sobie co było snem fizjologicznym, co nim nie było. Znając wewnętrzne uczucia, wewnętrzne potrzeby, wewnętrzne rytmy swojego ciała, wtedy, gdy twoje sny dają ich odbicie, jesteś w stanie zrozumieć ten język.

Nie rozumiemy języka własnego ciała. Ciało jest mądre, ma tysiące, tysiące lat doświadczeń. Moje ciało ma doświadczenie mojego ojca i mojej matki i ich ojca i matki i tak dalej, stulecie po stuleciu, w ciągu których nasienie mego ciała rozwijało się w to, czym jest. Ma swój własny język. Najpierw trzeba go zrozumieć. Gdy go zrozumiesz, poznasz sen fizjologiczny. Wtedy, rano, możesz oddzielić sny fizjologiczne od nie-fizjologicznych.

Dopiero wtedy otwiera się nowa możliwość, bycie świadomym ciała eterycznego. Dopiero wtedy, nie wcześniej. Stajesz się subtelniejszy. Możesz doznawać subtelniejszych poziomów dźwięków, zapachów, światła. Wtedy, gdy spacerujesz, wiesz, że to ciało fizyczne spaceruje, ciało eteryczne nie spaceruje. Ta różnica jest krystalicznie wyraźna. Jesz. Je ciało fizyczne, nie eteryczne. Są też eteryczne pragnienia, eteryczne głody, eteryczne tęsknoty – można te rzeczy zobaczyć dopiero, gdy całkowicie będzie poznane ciało fizyczne. Wtedy stopniowo poznawane będą inne ciała.

Śnienie to jedna z największych spraw. Jest nadal nieodkryte, nieznane, ukryte. Jest częścią wiedzy tajemnej. A teraz nadeszła

pora, gdy wszystko, co tajemne, trzeba ujawnić. Wszystko, co było dotąd ukryte, nie można dłużej trzymać tego w ukryciu, bo może to okazać się niebezpieczne.

W przeszłości konieczne było pozostawienie pewnych spraw w tajemnicy, ponieważ wiedza w rękach ignorantów może być niebezpieczna. To samo dzieje się na Zachodzie z wiedzą naukową. Naukowcy rozumieją teraz ten kryzys i chcą stworzyć nauki tajemne. Broni jądrowej nie wolno ujawniać politykom. Dalsze odkrycia muszą pozostać nieznane. Musimy czekać na czas, kiedy człowiek stanie się na tyle dojrzały, że tę wiedzę będzie można ujawnić i nie będzie to niebezpieczne.

Podobnie jest w świecie duchowym – wiele kwestii znanych było na Wschodzie. I gdyby wpadły one w ręce ludzi niewiedzących, stałyby się groźne, dlatego klucz został ukryty. Ta wiedza została utajniona, stała się ezoteryczna. Przekazywano ją z wielką ostrożnością, od człowieka do człowieka. Ale teraz, wskutek postępu naukowego, nadeszła chwila, by ją ujawnić. Nauka staje się niebezpieczna jeżeli prawdy duchowe, ezoteryczne, dalej będą nieznane. Trzeba je ujawnić, żeby wiedza duchowa mogła nadążyć za wiedzą naukową.

Sen jest jednym z największych światów ezoterycznych. Powiedziałem tu coś o nim, byś mógł zacząć być jego świadomym, ale nie przekazałem całej nauki. Nie jest to ani konieczne, ani wskazane. Zostawiłem przerwy. Jeżeli wejdiesz do wnętrza, te przerwy zostaną automatycznie wypełnione. To, co powiedziałem, jest po prostu warstwą zewnętrzną. Nie wystarczy ci to do stworzenia teorii na ten temat, ale wystarczy, abyś zaczął.

## Wyjście ponad siedem ciał

*Powiedziałeś, że mamy siedem ciał, ciało eteryczne, ciało mentalne i tak dalej. Czasami trudno jest dopasować język hinduski do określeń psychologii Zachodu. Na Zachodzie nie ma teorii na ten temat, jak więc można przetłumaczyć te różne ciała na nasz język? Duchowe nie jest problemem, ale eteryczne? Astralne?*

Słowa można przetłumaczyć, ale ze źródeł, w których nie szukałeś, w poszukiwaniach poza powierzchowną świadomością Jung był lepszy od Freuda, ale Jung to także tylko początek. Więcej wglądu w sens tych spraw możesz zyskać z antropozofii Steinera czy prac teozoficznych – „Tajemnej doktryny” „Isis odkrytej” czy innych pism Madame Blavatskiej, z prac Annie Besant, Leadbeatera, pułkownika Alcott. Mały przebłysk można zyskać z doktryn Różokrzyżowców. Na Zachodzie jest także wielka tradycja hermetyczna, oraz tajemne zapiski Eseńczyków, społeczności hermetycznej, w której inicjowano Chrystusa. A bardziej współcześnie Gurdjieff i Ouspensky mogą być pomocą. Można zatem coś znaleźć we fragmentach, i te fragmenty można złożyć razem.

A to, co powiedziałem, powiedziałem w twojej terminologii. Użyłem tylko jednego słowa, które nie należy do terminologii Zachodu: „nirwaniczne”. Pozostałych sześć określeń: fizyczne, eteryczne, astralne, mentalne, duchowe i kosmiczne, nie są hinduskie. Należą i do Zachodu. Na Zachodzie nigdy nie mówiono o tym siódmym – nie dlatego, że nie było ludzi, którzy nie wiedzieliby o nim, ale dlatego, że przekazanie czegokolwiek o tym siódmym ciele jest niemożliwe.

Jeżeli uważasz, że te określenia są trudne, możesz mówić po prostu „pierwsze” „drugie”, „trzecie”, i tak dalej. Nie stosuj żadnych określeń dla ich nazywania, po prostu je opisuj. Opis wystarczy, terminologia nie jest istotna.



Tych siedem ciał można analizować na wiele sposobów. Jeśli chodzi o sny, można używać nazw podanych przez Freuda, Junga i Adlera. To, co oni znają jako świadomość, jest pierwszym ciałem. Nieświadomość jest drugim; niezupełnie tak, ale jest to dostateczne przybliżenie. To, co nazywają zbiorową nieświadomością, to trzecie – znów niezupełnie, ale jest to coś zbliżonego.

A gdy nie ma powszechnie używanych określeń, trzeba tworzyć nowe określenia. W gruncie rzeczy zawsze jest to lepsze bo nowe nazwy nie mają dawnych skojarzeń. Gdy używane jest jakieś nowe określenie, nie masz żadnych wcześniejszych skojarzeń z nim związanych, dlatego nabiera ono większego znaczenia i jest głębiej rozumiane. Można więc tworzyć nowe słowa.

„Eteryczne” oznacza to, co odnosi się do nieba i przestrzeni. „Astralne” oznacza najmniejsze, sukshma, ostatnie, atomiczne, poza którym materia nie istnieje. Z mentalnym nie ma kłopotu. Z duchowym nie ma kłopotu. Z kosmicznym też nie ma kłopotu.

I dochodzisz do siódmego, nirwanicznego. „Nirwaniczne” oznacza: totalne ustanie, absolutna pustka. Teraz nawet nasienie nie istnieje, wszystko ustało. Językowo słowo to oznacza zgaśnięcie płomienia. Płomień zgasł, światło zostało wyłączone. Nie możesz pytać co się z nim stało. Po prostu przestało istnieć.

Nirwana oznacza: płomień znikł. Teraz nigdzie go nie ma, albo jest wszędzie. Nie ma dla niego żadnego określonego punktu egzystencji, ani żadnego określonego czasu czy chwili egzystencji. Teraz jest sama przestrzeń, sam czas. Jest egzystencja, albo nieegzystencja, nie ma to znaczenia. Jest wszędzie, dlatego możesz używać dowolnego z tych określeń. Gdyby była gdzieś, nie mogłaby być wszędzie, a jeśli jest wszędzie, nie może być w jednym miejscu; dlatego „nigdzie” i „wszędzie” oznaczają to samo. Dlatego dla siódmego ciała trzeba stosować nazwę „nirwaniczne”, ponieważ nie ma lepszego słowa na jego nazwanie.

Słowa same w sobie nie mają żadnego znaczenia. Tylko doznania mają znaczenie. Tylko wtedy, gdy doświadczyłeś czegoś z tych siedmiu ciał, będą one miały dla ciebie znaczenie. Aby ci pomóc, na każdym planie istnieją różne metody.

Zacznij od fizycznego. Wtedy otwiera się przed tobą każdy dalszy krok. Odkąd pracujesz nad pierwszym ciałem, masz wglądy w drugie. Dlatego zacznij od ciała fizycznego. Bądź go świadomy, z chwili na chwilę. I bądź świadomy nie tylko na zewnątrz. Możesz też być świadomy ciała od wewnątrz. Mogę być świadomy swojej dłoni gdy widziałem ją z zewnątrz, ale jest w tym także pewne wewnętrzne odczucie. Gdy zamknę oczy, nie widzę dłoni, a mimo to jest pewne wewnętrzne odczucie, że coś tam istnieje. Nie bądź więc świadomy ciała tak, jakbyś widział je z zewnątrz. To nie może zaprowadzić cię do wewnątrz. To wewnętrzne odczucie jest całkiem inne.

Gdy czujesz ciało od wewnątrz, pierwszy raz dowiesz się co to znaczy być w ciele. Widząc je tylko z zewnątrz, nie możesz poznać jego sekretów. Znasz tylko zewnętrzne granice, jego wygląd dla innych ludzi. Gdy widzę swe ciało z zewnątrz, widzę je tak, jak inni je widzą, ale nie poznałem go takim, jakie jest dla mnie. Widzisz moją dłoń z zewnątrz i ja też ją widzę. Jest to coś obiektywnego. Tą wiedzą możesz podzielić się ze mną. Ale moja dłoń, tak widziana, nie jest poznana od wewnątrz. Stała się własnością publiczną. Możesz ją znać tak samo jak i ja.

Dopiero odkąd widzę ją od wewnątrz, staje się moją tak, że tego nie można przekazać. Nie możesz tego poznać, nie możesz dowiedzieć się jak ja czuję ją od wewnątrz. Tylko ja to wiem. Ciało, które znamy, nie jest naszym ciałem. Jest ciałem znanym obiektywnie wszystkim, ciałem, które lekarz może poznać w laboratorium. Nie jest ciałem, które jest. Tylko prywatne, osobiste poznanie może prowadzić do wnętrza, wiedza publiczna nie. Dlatego fizjologia czy psychologia, które są obserwacjami z zewnątrz, nie doprowadziły do poznania naszych wewnętrznych ciał. Znają tylko ciało fizyczne.

Wskutek tego powstało tyle dylematów. Ktoś może wspaniale czuć się wewnątrz, ale my zmuszamy go, żeby uwierzył, że jest brzydki. Gdy zbiorowo tak się wypowiemy, i on może się z tym zgodzić. Ale wewnątrz nikt nie czuje się brzydkim. Poczucie wewnętrzne zawsze jest poczuciem piękna.

To zewnętrzne poczucie tak naprawdę wcale nie jest poczu-  
ciem. Jest to tylko moda, kryterium narzucone z zewnątrz. Ktoś  
piękny w jednej społeczności może być brzydki w innej. Ktoś  
piękny w jednym okresie historii może taki nie być w innym.  
Ale to najgłębsze poczucie zawsze jest poczuciem piękna, gdyby  
więc nie było zewnętrznych kryteriów, nie byłoby brzydoty.  
Mamy pewien ustalony obraz piękna, wspólny dla wszystkich.  
Dlatego jest brzydota i piękno, innego powodu nie ma. Gdyby-  
śmy wszyscy stali się niewidomi, nikt nie byłby brzydki. Każdy  
byłby piękny.

Odczucie ciała od wewnątrz jest pierwszym krokiem. W róż-  
nych sytuacjach ciało jest różnie odczuwane od wewnątrz. Gdy  
jesteś zakochany, masz pewne szczególne odczucie wewnętrzne.  
Gdy doznajesz nienawiści, to wewnętrzne odczucie jest inne.  
Gdy spytasz Buddę, powie „miłość to piękno”, bo w swoim we-  
wnętrznym odczuciu wie, że gdy jest pełen miłości, jest piękny.  
Kiedy jest nienawiść, złość, zazdrość, dzieje się wewnątrz coś, co  
sprawia, że zaczynasz czuć się brzydkim. Zatem odczuwasz, że w  
różnych sytuacjach, w różnych chwilach, w różnych stanach  
umysłu jesteś różny.

Gdy czujesz się leniwy, różni się to od tego, gdy czujesz się ak-  
tywny. Kiedy jesteś śpiący, jest pewna różnica. Te różnice trzeba  
poznać i wyraźnie widzieć. Tylko wtedy zapoznasz się z we-  
wnętrznym życiem swojego ciała. Wtedy znasz tę wewnętrzną  
historię, wewnętrzną geografię siebie w dzieciństwie, w młodo-  
ści, w starości. Z chwilą, gdy stajesz się świadom ciała od we-  
wnątrz, drugie ciało automatycznie pojawia się na widoku. Te-  
raz to drugie ciało będzie poznane z zewnątrz. Gdy znasz pierw-  
sze ciało od wewnątrz staniesz się świadomy drugiego ciała z ze-  
wnątrz. Z zewnątrz pierwszego ciała nie można poznać drugie-  
go, ale z jego wnętrza można zobaczyć zewnątrz drugiego ciała.  
Każde ciało ma dwa wymiary, zewnętrzny i wewnętrzny. Tak,  
jak ściana ma dwie strony, jedną z zewnątrz, drugą do wnętrza,  
tak każde ciało ma pewną granicę, ścianę. Gdy poznasz pierwsze

ciało od wewnątrz, stajesz się świadomy drugiego ciała z zewnątrz.

Jesteś teraz pośrodku – wewnątrz pierwszego, a na zewnątrz drugiego ciała. Drugie ciało, ciało eteryczne, przypomina zagęszczony dym. Możesz przejść przez nie bez przeszkód, ale nie jest ono przezroczyste, z zewnątrz nie można zajrzeć w jego wnętrze.

Pierwsze ciało jest lite. Drugie ciało pod względem kształtu jest dokładnie takie samo jak pierwsze, ale nie jest lite.

Gdy pierwsze ciało umiera, drugie żyje jeszcze trzynaście dni. Podróżuje razem z tobą. Potem, po trzynastu dniach, i ono umiera. Rozprasza się, wyparowuje. Gdy poznasz drugie ciało za życia pierwszego, może będziesz świadomy gdy to się stanie.

Drugie ciało może wyjść poza twoje ciało. Czasem w medytacji drugie ciało unosi się lub opada, a ty masz uczucie jakby grawitacja nie miała na ciebie wpływu: unosisz się nad ziemią. A gdy otwierasz oczy, jesteś na ziemi, i wiesz, że byłeś tu stale. To odczucie unoszenia się jest skutkiem drugiego ciała, nie pierwszego. Dla drugiego ciała grawitacja nie istnieje, stąd gdy poznasz drugie ciało, odczuwasz wolność, która była nieznana ciału fizycznemu. Teraz możesz wyjść poza ciało i do niego powrócić.

Jest to drugi krok gdy chcesz poznać doznania drugiego ciała. A metoda nie jest trudna. Chciej być poza ciałem i jesteś poza nim. Samo pragnienie jest realizacją. W drugim ciele nie trzeba czynić żadnych wysiłków, bo nie ma siły przyciągania grawitacji. Trudność dla pierwszego ciała wynika z siły grawitacji. Jeżeli chcę przyjść do ciebie, muszę walczyć z siłą grawitacji. Ale gdy nie ma grawitacji, samo pragnienie wystarcza. To się stanie.

Ciało eteryczne jest tym ciałem, które jest włączone do pracy w hipnozie. Pierwsze ciało w hipnozie nie jest zaangażowane, to drugie ciało. Dlatego człowiek o świetnym wzroku może oślepnąć. Jeśli hipnotyzer powie, że oślepniesz, ślepniesz od samego uwierzenia. Wpływ wywierany jest na ciało eteryczne, sugestia wchodzi do ciała eterycznego. Gdy jesteś w głębokim transie,

można wywierać wpływ na twoje drugie ciało. Ktoś w doskonałym stanie zdrowia może ulec paraliżowi wskutek samego zasugerowania, że „jesteś sparaliżowany”. Hipnotyzer nie może używać języka, który stwarza wątpliwości. Gdy powie „zdaje się, że oślepieś” – nie będzie to działać. Musi być absolutnie pewny. Tylko wtedy sugestia będzie działać.

Dlatego w drugim ciele wystarczy, że powiesz „jestem poza ciałem”. Samo pragnienie bycia poza nim i już jesteś poza nim. Zwykły sen należy do pierwszego ciała. Odpręża się, wyczerpane pracą dnia, trudem, napięciem – pierwsze ciało. W hipnozie usypiane jest drugie ciało. Gdy zostanie uspione, można z nim pracować.

Gdy masz jakąś chorobę, jej siedemdziesiąt pięć procent pochodzi z drugiego ciała i ogarnia pierwsze. Drugie ciało jest tak podatne na sugestie, że studenci medycyny pierwszego roku zawsze chorują na chorobę, o której się uczą. Zaczynają mieć jej objawy. Gdy omawia się ból głowy, bezwiednie każdy wchodzi do wewnątrz i pyta siebie: „Czy boli mnie głowa? Czy mam te objawy?” Wejście do wewnątrz wpływa na ciało eteryczne, sugestia jest więc pochwycona i ból głowy jest rzutowany, tworzony.

Ból narodzin nie jest bólem pierwszego ciała, należy do drugiego. Dlatego dzięki hipnozie poród można uczynić całkowicie bezbolesnym, samą sugestią. Są takie prymitywne społeczeństwa w których kobiety nie czują bólu przy porodzie, bo taka możliwość nie pojawi się w ich umysłach. Ale każda cywilizacja tworzy pewne wspólne sugestie, które potem stają się nieodłącznym fragmentem oczekiwań każdego człowieka.

W hipnozie nie ma bólu. Nawet zabiegi chirurgiczne można wykonywać w hipnozie bez bólu, bo kiedy drugie ciało otrzymać sugestię, że nie będzie bólu, bólu nie będzie. Według mnie każdy ból i każda przyjemność pochodzą z drugiego ciała i ogarniają pierwsze. Dlatego gdy zmienia się sugestia, to, co było bolesne, może stać się przyjemne, i na odwrót.

Zmień sugestię, zmień umysł eteryczny, a wszystko ulegnie zmianie. Pragnij totalnie i to się stanie. Totalność to jedyna róż-

nica między pragnieniem a wolą. Gdy pragniesz czegoś totalnie, całkowicie, całym swoim umysłem, urzeczywistnia się to siłą twojej woli.

Gdy totalnie pragniesz wyjść poza ciało biologiczne, możesz wyjść poza nie. Istnieje wtedy możliwość poznania drugiego ciała od wewnątrz, inaczej to nie nastąpi. Kiedy wyjdiesz na zewnątrz ciała fizycznego, jesteś pośrodku: wewnątrz pierwszego na zewnątrz drugiego. Teraz jesteś wewnątrz drugiego. Pierwsze go ciała nie ma.

Teraz możesz być świadomy drugiego ciała od wewnątrz, tak jak byłeś świadomy pierwszego ciała od wewnątrz. Bądź świadomy jego wewnętrznego funkcjonowania, jego wewnętrznego mechanizmu, wewnętrznego życia. Gdy tego próbujesz pierwszy raz, jest to trudne, ale potem zawsze będziesz w dwóch ciałach: pierwszym i drugim. Twój punkt uwagi będzie teraz w dwóch rzeczywistościach, dwóch wymiarach.

Gdy jesteś wewnątrz drugiego ciała, jesteś na zewnątrz trzeciego, astralnego. Dla ciała astralnego nie potrzeba nawet woli. Sama chęć bycia wewnątrz wystarcza. Nie ma teraz kwestii totalności. Gdy chcesz wejść do wewnątrz, możesz wejść. Ciało astralne jest mgłą, jak drugie ciało, ale jest przezroczyste. Dlatego gdy jesteś poza nim, jesteś wewnątrz niego. Nie będziesz nawet wiedział czy jesteś wewnątrz czy na zewnątrz, bo ta granica jest przezroczysta.

Ciało astralne ma taki sam wymiar jak dwa pierwsze ciała. Do piątego ciała wymiary są takie same. Zawartość ulega zmianie, a wymiary będą takie same aż do piątego ciała. Przy szóstym ciele wymiar będzie kosmiczny. A przy siódmym nie będzie w ogóle żadnego wymiaru, nawet kosmicznego.

Czwarte ciało jest absolutnie pozbawione ścian. Od wewnątrz trzeciego ciała nie ma nawet przezroczystej ściany. Jest tylko granica, bez ściany, nie ma więc trudności z wejściem do środka i nie potrzeba żadnej metody. Dlatego ten, kto dostał trzeciego, bardzo łatwo może dostać i czwartego.

Ale z wyjściem poza czwarte ciało jest tyle samo trudności co z wyjściem poza pierwsze, bo teraz ciało mentalne zanika. Piąte to ciało duchowe. Zanim można do niego dotrzeć, znowu jest ściana, ale nie w tym samym sensie, co między pierwszym a drugim. Ta ściana jest teraz między różnymi wymiarami – jest ona na innym planie.

Wszystkie cztery niższe ciała były na jednym planie. Podział był horyzontalny. Teraz jest wertykalny. Dlatego ściana między czwartym a piątym ciałem jest większa niż między którymkolwiek poprzednimi: bo nasze zwykłe patrzenie jest horyzontalne, nie wertykalne. Patrzymy na boki, nie w górę i w dół. Przejście z czwartego ciała do piątego jest jednak przejściem z niższego planu do wyższego. Różnica nie dotyczy zewnątrz i wewnątrz, ale góry i dołu. Do piątego przejdziesz dopiero wtedy, gdy zaczniesz patrzeć ku górze.

Umysł zawsze patrzy w dół. Dlatego joga jest przeciw umysłowi. Umysł płynie w dół, jak rzeka. Woda nigdy nie była symbolem żadnego systemu duchowego, bo jej wewnętrzną naturą jest spływanie w dół. Ogień był symbolem wielu systemów. Ogień wznosi się, nigdy nie porusza się w dół. Dlatego to ogień jest symbolem przejścia z czwartego ciała do piątego ciała. Trzeba patrzeć ku górze, trzeba przestać patrzeć w dół.

Jak patrzeć do góry? Jaki jest na to sposób? Słyszałeś pewnie że w medytacji oczy mają być zwrócone do góry, w stronę czakry ajna. Oczy mają być skupione tak, jakbyś patrzył do wewnątrz czaszki. Oczy są jedynie symbolem. Prawdziwą kwestią jest widzenie. Nasze widzenie, nasza zdolność widzenia, skojarzone są z oczami, dlatego oczy stają się tym środkiem, za pomocą którego następują nawet wewnętrzne wizje. Gdy zwrócisz oczy ku górze, twoje widzenie także zwraca się ku górze.

Rają joga zaczyna od czwartego ciała. Tylko hatha joga zaczyna od pierwszego ciała, inne jogi zaczynają z innych miejsc. Teozofia zaczyna z drugiego ciała, inne systemy zaczynają od trzeciego. Wiele osób, w miarę postępu cywilizacji ku czwartemu ciału, będzie mogło stąd zaczynać. Ale czwarte można wykorzy-

stywać dopiero wtedy, gdy w poprzednich żywotach przepracowałeś trzy niższe ciała. Ci, którzy studiują rają jogę ze świętych pism, albo od swamich i guru, nie wiedząc czy przepracowali swe trzy niższe ciała, muszą doznać rozczarowania, bo nie można zaczynać z czwartego. Najpierw trzeba wyjść ponad te trzy. Dopiero wtedy pojawia się czwarte.

Czwarte ciało jest ostatnim, od którego można zaczynać. Są cztery jogi: dla pierwszego ciała hatha joga, dla drugiego mantra joga, dla trzeciego bhakti joga i dla czwartego rają joga. Kiedyś każdy musiał zaczynać od pierwszego ciała, a teraz tyle jest typów ludzi: ktoś w poprzednim życiu przepracował pierwsze i drugie ciało, kto inny jeszcze trzecie, i tak dalej. Ale w sferze śnienia zaczynać trzeba od pierwszego ciała. Tylko wtedy można poznać cały jego zakres, całe jego spektrum.

Dlatego w czwartym ciele świadomość musi być jak ogień wznosić się ku górze. Jest wiele sposobów na sprawdzanie tego. Gdy na przykład twój umysł spływa do seksu, przypomina wodę płynącą w dół, bo ośrodek seksu jest położony niżej. W czwartym ciele trzeba zacząć kierować oczy ku górze, nie w dół.

Jeżeli świadomość ma iść ku górze, musi zacząć od ośrodka, który jest ponad oczami, nie poniżej oczu. Jest tylko jeden ośrodek nad oczami, od którego ruch może podążać ku górze: czakra ajna. Teraz oboje oczu muszą patrzeć w górę ku trzeciemu oku.

Tyloma sposobami zwraca się uwagę na trzecie oko. Barwny znak na trzecim oku odróżnia w Indiach dziewicę od dziewczyny, która jest mężatką. Dziewica musi patrzeć w dół, ku ośrodkowi seksu, ale od ślubu musi zacząć patrzeć do góry. Seks musi zmienić się z seksualności na coś ponad seksualnością. By łatwiej o tym pamiętać, na trzecim oku stawia się kolorowy znak, tilak.

Znaki tilak używane są na czołach wielu ludzi, sannyasinów, wiernych; tyle rodzajów kolorowych znaków. Można też stosować chandan, pastę z drewna sandałowego. Gdy oczy zwrócą się do góry, w stronę trzeciego oka, w ośrodku powstaje wielki ogień, doznanie pieczenia. Trzecie oko zaczyna się otwierać i



trzeba je chłodzić. Dlatego w Indiach stosuje się pastę z drewna sandałowego. Jest nie tylko chłodna, ma także specyficzny zapach związany z trzecim ciałem i wyjściem ponad nie. Chłód tego zapachu i miejsce, na które jest наносzony, stają się czynnikiem zwracającym uwagę ku górze, przypomnieniem trzeciego oka.

Gdy zamykasz oczy i kładę palec na twym trzecim oku, tak naprawdę nie dotykam trzeciego oka, ale ty zaczniesz je czuć. Nawet ten nacisk wystarcza. Ledwie dotyk, delikatne dotknięcie palcem. Dlatego wystarcza zapach, jego delikatny dotyk i chłód. Wtedy twoja uwaga zawsze płynie od oczu do trzeciego oka.

Dlatego do wykroczenia ponad czwarte ciało jest tylko jedna technika, jedna metoda, a jest nią patrzenie do góry. Shirshasan, stanie na głowie, odwrócona pozycja ciała, jest metodą dla dokonania tego, bo zwykle oczy patrzą w dół. Gdy stajesz na głowie, nadal patrzysz w dół, ale teraz dół jest na górze. Przepływ energii w dół odwraca się i staje się przepływem do góry.

To dlatego w medytacji, nawet o tym nie wiedząc, niektórzy ludzie przyjmują pozycję odwróconą. Zaczynają robić shirshasan, bo zmienił się przepływ energii. Umysły mają tak uwarunkowane przepływem w dół, że gdy energia zmienia kierunek, czują się nieswojo. Gdy stają na głowie, znów czują się odprężeni, bo energia znów porusza się w dół. A tak naprawdę nie porusza się w dół. Względem ośrodków, czakr, energia będzie płynąć do góry.

Dlatego metodą przejścia z czwartego ciała do piątego jest shirshasan. Głównym, o czym trzeba pamiętać, jest patrzenie góry. Można to robić poprzez trakt, patrzenie w nieruchomy przedmiot, koncentrując się na słońcu, na wielu przedmiotach. Ale lepiej jest robić to wewnątrz. Po prostu zamknij oczy!

Ale najpierw trzeba wyjść ponad pierwsze cztery ciała. Wtedy dopiero może to pomóc, nie wcześniej. Inaczej może być zakłóceniem, może tworzyć wszelkiego typu choroby psychiczne, bo dostosowanie całego systemu zostaje rozbite w pył. Cztery ciała

patrzą w dół, a ty wewnętrznym umysłem patrzysz do góry. Wtedy możliwe jest powstanie schizofrenii.

Według mnie schizofrenia jest efektem takich spraw. Dlatego zwykła psychologia nie może wejść głębiej w schizofrenię. Umysł schizofreniczny równocześnie działa w przeciwnych kierunkach: stoi na zewnątrz i patrzy do wnętrza, stoi na zewnątrz i patrzy w górę. Cały system musi być w harmonii. Jeśli nie znasz ciała fizycznego od wewnątrz, twoja świadomość powinna być kierowana do dołu. Będzie to zdrowe, dostosowanie jest właściwe. Nigdy nie powinieneś próbować zwracać do góry umysłu zmierzającego na zewnątrz, bo efektem może być schizofrenia, podział.

Nasze cywilizacje, nasze religie, są główną przyczyną rozbicia osobowości człowieka. Nie są zainteresowane totalną harmonią. Są nauczyciele nauczający metod poruszania się ku górze ludzi, którzy nawet nie są wewnątrz swojego ciała fizycznego. Metoda zaczyna działać i część tej osoby pozostaje na zewnątrz jej ciała, a druga część zmierza ku górze. I między tymi dwoma częściami nastąpi rozszczepienie. Ten człowiek stanie się dwoma osobami, czasem jedną, czasem drugą; będzie jak Jekyll i Hyde.

Jest całkiem prawdopodobne, że jeden człowiek może stać się siedmioma osobami na raz. Wtedy rozszczepienie jest pełne. Stał się siedmioma różnymi energiami. Jedna jego część porusza się do dołu, kurczowo trzyma się pierwszego ciała, inna trzyma się drugiego, inna trzeciego. Jedna część zmierza do góry, inna wędruje gdzieś indziej. Nie ma on w sobie żadnego centrum.

Gurdjieff mawiał, że taki człowiek przypomina dom, w którym nie ma właściciela, a każdy służący twierdzi, że jest właścicielem. I nikt nie może temu zaprzeczyć, ponieważ właściciela nie ma. Gdy do tego domu ktoś przyjdzie i zapuka do drzwi, służący, który jest najbliżej, staje się właścicielem. Nazajutrz inny służący otwiera drzwi i twierdzi, że jest właścicielem.

Człowiek schizofreniczny nie ma centrum. Wszyscy tacy jesteśmy! Dostosowaliśmy się do społeczeństwa, tyle tylko. Różni-

ca jest tylko ilościowa. Właściciela nie ma, może śpi, a każda część nas twierdzi, że jest właścicielem. Gdy jest popęd seksualny, seks staje się właścicielem. Twoja moralność, twoja rodzina, twoja religia, wszystko jest odsunięte. Seks staje się totalnym właścicielem domu. A potem, gdy seks mija, przychodzi frustracja. Rozum przejmuje władzę i mówi: „Ja jestem panem.” Teraz to rozum będzie przypisywał sobie cały dom i odmówi seksowi siedziby.

Każdy domaga się całości domu. Kiedy jest złość, przejmuje władzę. Teraz nie ma rozumu, nie ma świadomości, nic nie może przeszkadzać złości. Dlatego nie umiemy zrozumieć innych. Człowiek, który był pełen miłości, wpada w złość i nagle nie ma miłości. Nie wiemy jak to rozumieć: czy jest on pełny miłości czy nie. Miłość była tylko służącym i złość jest tylko służącym. Nie ma właściciela. Dlatego zwykle nie można na nikim polegać. Nikt nie jest panem samego siebie – każdy służący może przejąć władzę. Nikt nie jest jednością, nie jest całością.

Mówię tu, że nikt nie powinien eksperymentować z technikami patrzenia do góry przed wyjściem ponad pierwsze cztery ciała. W przeciwnym przypadku powstanie rozszczepienie, którego nie będzie można naprawić i trzeba będzie czekać do następnego żywota i znów zaczynać od początku. Lepiej praktykować techniki, które zaczynają od początku. Jeśli w poprzednich żywotach wyszedłeś ponad trzy pierwsze ciała, teraz przejdiesz je ponownie w ciągu chwili. Nie będzie żadnych trudności. Znasz teren, znasz drogę. W jednej chwili stają one przed tobą. Poznasz je, i już są za tobą! I wtedy możesz iść dalej. Dlatego zawsze nalegam, by zaczynać od pierwszego ciała. Każdy!

Wyjście poza czwarte ciało jest rzeczą największej wagi. Do czwartego ciała jesteś człowiekiem. Teraz stajesz się nadczłowiekiem. W pierwszym ciełe jesteś tylko zwierzęciem. Ludzkość zjawia się dopiero w drugim ciełe. A dopiero w czwartym dochodzi do pełnego rozkwitu. Cywilizacja nigdy nie wyszła ponad czwarte. Wyjście ponad czwarte ciało to wyjście ponad człowieka. Nie możemy sklasyfikować Chrystusa jako człowie-

ka. Budda, Mahavir, Krishna – są ponad byciem człowiekiem. Są nadludźmi.

Patrzeć do góry jest przeskokiem z czwartego ciała. Kiedy patrzę na swe pierwsze ciało spoza niego, jestem tylko zwierzęciem o pewnej możliwości bycia człowiekiem. Jedyną różnicą jest to, że ja mogę stać się człowiekiem, a zwierzę nie. W obecnej sytuacji oboje jesteśmy poniżej ludzkości, podludźmi, ale ja mogę! wyjść poza to. A od drugiego ciała następuje rozkwit ludzkiego istnienia.

Już ten, kto jest w czwartym ciele, wygląda dla nas jak nadczłowiek. Tak nie jest. Einstein czy Ybltaire wyglądają na nadludzi, ale nimi nie są. Są pełnym rozkwitem ludzkiego istnienia, a my jesteśmy poniżej ludzkości – dlatego oni są nad nami. Dopiero Budda, Chrystus czy Zarathustra są czymś więcej niż ludźmi. Patrząc w górę, wznosząc swą świadomość z czwartego ciała ku górze, wykroczyli ponad granice umysłu. Wykroczyli ponad ciało mentalne.

Są przypowieści warte zrozumienia. Mahomet patrząc do góry mówi, że coś przyszło do niego z góry. Interpretujemy to „z góry” geograficznie i dlatego niebo staje się siedzibą bogów. Dla nas „u góry” oznacza niebo, „w dole” oznacza warstwę pod ziemią. A gdy tak to interpretujemy, ten symbol nie jest rozumiany. Gdy Mahomet patrzy w górę, nie patrzy ku niebu, patrzy w kierunku czakry ajna. Gdy mówi, że coś przyszło do niego z góry, to odczucie jest słuszne. Ale „góra” ma dla nas inne znaczenie.

Na każdym obrazie Zarathustra patrzy w górę. Nigdy nie ma oczu zwróconych do dołu. Gdy pierwszy raz zobaczył to, co boskie, patrzył do góry. To boskie przyszło do niego jak ogień. Dlatego Persowie czcili ogień. To odczucie ognia pochodzi z czakry ajna. Kiedy patrzysz w górę, to miejsce odczuwasz jako ogniste, jakby wszystko płonęło. Na skutek tego płonienia zostajesz przemieniony. Niższe istnienie spala się, przestaje istnieć – rodzi się wyższe istnienie. Takie jest znaczenie „przejścia przez ogień”.

Od piątego ciała przechodzisz do jeszcze innej rzeczywistości, innego wymiaru. Od pierwszego ciała do czwartego ten ruch

jest od zewnątrz do wewnątrz, z czwartego do piątego zmienia się kierunek ruchu od zwróconego w dół do zwróconego do góry, od piątego jest to ruch z ego do niego. Teraz jest to inny wymiar. Nie ma tu kwestii zewnątrz, wewnątrz, kierunku w górę czy w dół. Jest kwestia „ja” i „nie-ja”. Sednem tej kwestii jest to, czy jest centrum czy nie.

Do piątego ciała człowiek nie ma centrum, jest rozszczepiony na różne części. Dopiero w piątym ciele jest pewne centrum – jedność, jednorodność. Ale to centrum zmienia się w ego. Teraz to centrum będzie przeszkodą w dalszym postępie. Każdy krok, który pomógł, będzie przeszkodą w dalszym postępie. Musisz zostawić każdy most, który przekraczasz: pomógł ci przejść na drugi brzeg, ale będzie przeszkodą jeśli się na nim zatrzymasz.

Aż do piątego ciała trzeba tworzyć centrum. Gurdjieff mówi, że piąte centrum jest krystalizacją. Teraz nie ma służących – właściciel objął władzę. Teraz właściciel jest panem. Obudził się, wrócił. Przy właścicielu służący schodzą na drugi plan, cichną.

Gdy wchodzisz do piątego ciała, następuje krystalizacja ego. Ale teraz, dla dalszego postępu, ta krystalizacja musi znów być zatracona. Zatracona w próżni, w tym, co kosmiczne. Tylko ten, kto ma, może utracić, a zatem mówienie o byciu bez ego przed piątym ciałem jest nonsensem, absurdem. Nawet nie masz ego, jak więc możesz je utracić? Możesz też powiedzieć, że masz wiele ego, każdy służący ma jakieś ego. Jesteś wielo-egoistyczny, wielo-osobowościowy, wielo-psychiczny, ale nie jednorodnym ego.

Nie możesz utracić ego, bo go nie masz. Człowiek bogaty może wyrzec się swych bogactw, ale nie biedny. On nie ma nic, czego mógłby się wyrzec, nie ma nic do stracenia. A są tacy biedni ludzie myślący o wyrzeczeniu. Człowiek bogaty boi się wyrzeczenia, bo ma coś, co może utracić, ale biedny zawsze jest gotowy na wyrzeczenie. Jest gotowy, ale nie ma nic, czego mógłby się wyrzec.

Piąte ciało jest najbogatsze. Jest kulminacją wszystkiego, co jest możliwe dla człowieka. Piąte jest szczytem indywidualno-

ści, szczytem miłości, współczucia, wszystkiego, co wartościowe. Ciernie zostały zatracone. Teraz i kwiat trzeba zatracić. Wtedy zostanie po prostu sam aromat, bez kwiatu.

Szóste ciało to rzeczywistość aromatu, kosmicznego aromatu. Nie ma żadnego kwiatu, nie ma żadnego centrum. Jest koło, ale bez centrum. Możesz powiedzieć, że wszystko stało się centrum, albo, że teraz nie ma centrum. Jest tylko uczucie rozproszenia. Nie ma rozszczepienia, nie ma podziału; nie ma nawet podziału człowieka na „ja” i „nie-ja”, na „ja” i „resztę”. Nie ma w ogóle żadnego podziału.

Zatem człowiek może ulec zatraceniu w któryś z dwóch sposobów. Jeden to schizofreniczny: rozszczepienie na wiele podosób. I drugi, kosmiczny: zatracenie w ostatecznym, zatracenie w większym, największym, Brahmie, zatracenie w przestrzeni. Nie ma teraz kwiatu, ale jest aromat.

Kwiat też był przeszkodą, ale kiedy jest tylko aromat, jest to doskonałe. Teraz nie ma źródła, a zatem nie może ono umrzeć. Nie umiera. Umiera wszystko, co ma źródło, a teraz nie ma kwiatu, nie ma więc źródła. Aromat nie ma przyczyny, nie ma więc dla niego śmierci i nie ma granic. Kwiat ma ograniczenia, aromat nie ma ograniczeń. Nie ma dla niego barier. Trwa i trwa, i przenika dalej.

Zatem od piątego ciała kwestią nie jest kierunek, do góry, na dół, na boki, do wewnątrz, na zewnątrz. Kwestią jest czy być z ego czy być bez ego. A najtrudniej ze wszystkich rzeczy jest utracić ego. Do piątego ciała ego nie jest problemem, ponieważ postęp zaspokaja potrzeby ego. Nikt nie chce być schizofreniczny, każdy wolałby mieć skryształizowaną osobowość. Dlatego każdy sadhaka, każdy poszukujący, może dotrzeć do piątego ciała.

Nie ma metody na wyjście poza piąte ciało, ponieważ każdy rodzaj metody jest związany z ego. Gdy używasz metody, ego zostaje wzmocnione. Ci, którzy zajmują się wyjściem ponad piąte ciało, mówią więc o nie-metodzie. Mówią o braku metody, o nie-technice. Teraz nie ma jak. Od piątego ciała żadna metoda nie jest możliwa.

Możesz stosować jakąś metodę aż do piątego, a potem żadna metoda nie będzie użyteczna, gdyż korzystający z niej ma zostać zatracony. Gdy stosujesz cokolwiek, wzmocniony zostaje stosujący.

Jego ego będzie krystalizowało – stanie się jądrem krystalizacji. Dlatego ten, kto pozostał w piątym ciecie, mówi, że jest nieskończona ilość dusz, nieskończona ilość duchów. Myśli o każdym duchu tak, jakby był atomem. Dwa atomy nie mogą się spotkać. Są bez okien, bez drzwi, zamknięte na wszystko, co poza nimi.

Ego nie ma okien. Możesz użyć słowa Leibniza, „monady”. Ci, którzy pozostają w piątym ciecie, stają się monadami – atomami bez okien. Teraz jesteś samotny i samotny i samotny.

Ale to skrystalizowane ego musi zostać zatrzacone. Jak je zatracić skoro nie ma żadnej metody? Jak wyjść poza nie gdy nie ma żadnej ścieżki? Jak od niego uciec? Nie ma drzwi. Mistrzowie zen mówią o bezbramnej bramie. Teraz nie ma bramy, ty jednak musisz wyjść poza nią.

Co więc robić? Pierwsze: nie utożsamiaj się z tą krystalizacją. Po prostu bądź świadomy tego zamkniętego domu „ja”. Po prostu bądź świadomy, nic nie rób, i nastąpi eksplozja! Będziesz poza tym.

Jest w zenie taka przypowieść...

Jajo gęsi włożono do butelki. Gęś wykluła się z jaja i zaczyna rosnać, ale otwór szyjki butelki jest taki mały, że gęś nie może wydostać się z butelki. Rośnie większa i większa, a butelka staje się za mała, by można było w niej żyć. Teraz albo trzeba zniszczyć butelkę i ocalić gęś, albo gęś padnie. Zadawane jest pytanie poszukującym: „Co teraz robić? Nie chcemy stracić ani jednego, ani drugiego. Trzeba ocalić gęś, ale i butelkę. Zatem co robić?” To pytanie piątego ciała. Gdy gęś rośnie i nie ma wyjścia, gdy dokonała się krystalizacja, co teraz robić?

Szukający idzie do komnaty, zamyka drzwi i zaczyna się nad tym głowić. Co zrobić? Tylko dwie rzeczy zdają się być możliwe:

albo zniszczyć butelkę i ocalić gęś, albo pozwolić paść gęsi i ocalić butelkę. Medytujący myśli i myśli. Wymyśla coś, potem to przekreśla, ponieważ nie ma możliwości realizacji. Nauczyciel odsyła go z powrotem, aby myślał jeszcze bardziej.

Przez wiele nocy i wiele dni szukający ciągle myśli, ale nie ma możliwości dokonania tego. W końcu przyjdzie chwila, gdy myślenie ustaje. Wybiega z krzykiem: „Eureka! Gęś wyleciała!” Nauczyciel nie pyta jak, bo cała ta sprawa to tylko nonsens.

A więc przy wyjściu z piątego ciała problem staje się koanem z zenu. Trzeba być świadomym krystalizacji – i gęś wyleciała! Przychodzi chwila, gdy jesteś na zewnątrz: nie ma „ja”. Krystalizacja została uzyskana i zatracona. Dla piątego zasadnicza była krystalizacja, centrum, ego. Jako przejście, jako pomost, była koniecznością; bez niej nie można byłoby przekroczyć piątego ciała. Ale teraz nie jest już potrzebna.

Są ludzie, którzy dostąpili piątego nie przechodząc czwartego. Człowiek mający wiele bogactw, dostąpił piątego, w jakiś sposób skryształizował się. Człowiek, który stał się prezydentem kraju, w pewien sposób skryształizował się. Hitler, Mussolini, są w jakiś sposób skryształizowani. Ale ta krystalizacja miała miejsce w piątym ciele. Gdy cztery niższe ciała nie są w zgodzie z krystalizacją, staje się ona chorobą. Mahavira i Budda także są skryształizowani, ale ich krystalizacja jest inna.

Wskutek głębokiej potrzeby dotarcia do piątego ciała wszyscy pragniemy zaspokajać ego. Ale jeśli wybierzemy drogę na skróty, w końcu zgubimy się. Najkrótsza droga prowadzi przez bogactwa, władzę, politykę. Ego można osiągnąć, ale jest to fałszywa krystalizacja, nie jest zgodna z twoją totalną osobowością. Przypomina róg, który tworzy się na stopie i staje się skryształizowany. Jest fałszywym skryształizowaniem, nienormalną naroślą, chorobą.

Gdy gęś piątego ciała wyleci na zewnątrz, jesteś w szóstym. Od piątego do szóstego jest sfera tajemnicy. Do piątego można stosować metody naukowe, więc joga jest pomocna. A potem



jest ona bez znaczenia, bo joga jest metodologią, techniką naukową.

W piątym zen jest bardzo pomocny. Jest metodą na wyjście z piątego do szóstego. Zen rozkwitł w Japonii, ale zaczął się w Indiach. Jego korzenie pochodzą z jogi. Joga rozkwitła w zen.

Zen wywiera wielki wpływ na Zachodzie, bo zachodnie ego jest w pewnym sensie skryształizowane. Na Zachodzie, oni są panami świata, mają wszystko. Ale ego skryształizowało się w niewłaściwym procesie. Nie powstało wskutek transcendencji pierwszych czterech ciał. Zen przemawia do Zachodu, ale nie pomoże, bo ta krystalizacja jest niewłaściwa. Gurdjieff jest dla Zachodu znacznie większą pomocą, gdyż pracuje od pierwszego ciała do piątego. Po piątym nie pomoże. Tylko do piątego, do krystalizacji. Dzięki jego technikom można zyskać właściwą krystalizację.

Zen na Zachodzie jest jedynie chwilową modą, gdyż nie ma tam korzeni. Na Wschodzie rozwijał się w bardzo długim procesie, poczynając od hatha jogi, zaś szczytu dostępując w Buddzie. Tysiące i tysiące lat pokory; nie ego, a bierności, nie działania pozytywnego, ale otwartości i przyjmowania – wskutek długiego trwania kobiecego umysłu, umysłu otwartego i przyjmującego. Wschód zawsze był kobiecy, Zachód jest męski, agresywny, pozytywny. Wschód jest otwartością, przyjmowaniem. Zen mógł być pomocą na Wschodzie, gdyż inne metody, inne systemy, pracowały z czterema niższymi ciałami. Te cztery stały się korzeniami – i zen mógł rozkwitnąć.

Dziś zen w Japonii prawie stracił jakiekolwiek znaczenie. Powodem jest to, że Japonia stała się absolutnie zachodnia. Kiedyś Japończycy byli najbardziej pokornymi ludźmi, ale teraz ich pokora to tylko widowisko. Przestała być częścią ich najgłębszego rdzenia. Dlatego zen w Japonii stracił korzenie i jest popularny na Zachodzie. Ale ta popularność nastąpiła tylko dzięki fałszywej krystalizacji ego.

Od piątego do szóstego ciała zen bardzo pomaga. Dopiero wtedy, ani wcześniej, ani później. Dla innych ciał jest absolutnie

bezużyteczny, nawet szkodzi. Nauczanie przedmiotu uniwersyteckiego w szkole podstawowej nie tylko nie pomaga, może szkodzić.

Gdy zen stosowany jest przed piątym ciałem, można doznać satori, ale nie jest to samadhi. Satori to fałszywe samadhi, przebłysk samadhi – ale tylko przebłysk. W czwartym ciele, ciele mentalnym, satori uczyni cię bardziej artystycznym, bardziej estetycznym. Stworzy w tobie poczucie piękna, stworzy poczucie dobrobytu, ale nie będzie pomocą w przejściu z czwartego ciała do piątego.

Zen pomaga tylko poza krystalizacją. Gęś wyleciała z butelki bez żadnego jak. I dopiero teraz można to praktykować, po tym, gdy tyle innych metod było stosowanych. Malarz może malować z zamkniętymi oczami, może malować tak, jakby była to zabawa. Aktor może grać, jakby nie grał. Gra aktorska staje się naprawdę doskonałą dopiero, gdy nie wygląda na grę aktorską. Ale poszło na to wiele lat pracy, wiele lat praktyki. Teraz aktor całkowicie odprężony, ale tego odprężenia nie osiąga się w jeden dzień. Potrzebne mu są jego własne metody.

Chodzimy, ale nigdy nie wiemy jak to robimy. Gdy ktoś spyta jak chodzisz, powiesz: „Po prostu chodzę. Nie ma jak. Ale to jak następuje gdy dziecko zaczyna chodzić. Uczy się. Gdybyś miał dziecku powiedzieć, że do chodzenia nie potrzeba metody „po prostu idź!” – byłoby to bzdurą. Dziecko by tego nie zrozumiało. Krishnamurti tak mówi, mówi do dorosłych, którzy mają umysły dzieci, mówi: „Możesz iść. Po prostu idź!” Ludzie słuchają. Są oczarowani. Łatwe! Chodzić bez żadnej metody. Potem każdy może chodzić.

Krishnamurti też stał się atrakcyjny na Zachodzie z tego powodu. Gdy przyjrzy się katha jodze albo mantra jodze albo bhakti jodze albo rają jodze albo tantrze, wyglądają na tak długie, tak żmudne, tak trudne. Setek lat pracy trzeba, narodzin po narodzinach. Oni nie mogą czekać. Musi być skrót, jakaś natychmiastowość. Dlatego Krishnamurti jest dla nich atrakcyjny. Mówi: „Po prostu idź. Idź do Boga. Nie ma żadnej metody.” Ale

nie-metoda jest najbardziej żmudną rzeczą, jakiej można dostąpić. Działać tak, jakbyś nie działał, mówić tak, jakbyś nie mówił, spacerować bez wysiłku, jakbyś nie spacerował – bazuje to na długotrwałym wysiłku.

Praca i wysiłek są konieczne, są potrzebne. Ale jest granica. Są potrzebne aż do piątego ciała, ale od piątego do szóstego są bezużyteczne. Nigdzie nie dojdiesz, gęś nie wyleci.

To jest problem jogów z Indii. Widzą, że trudno jest im wyjść poza piąte ciało, bo ulegli urokowi metody, metoda ich zahipnotyzowała. Zawsze pracowali z metodą. Nauka była wyraźnie wytyczona aż do piątego ciała i łatwo szli jej drogą. Był wysiłek i mogli to zrobić! Nieważne jakiej intensywności było trzeba, było to problemem. Nieważne ile wysiłku, mogli go dać. Ale w piątym muszą przejść ze sfery metody do nie-metody. I teraz nie wiedzą co robić. Siadają, zatrzymują się. Dla tylu szukających piąte ciało staje się kresem.

Dlatego mówi się o pięciu ciałach, nie o siedmiu, Ci, którzy doszli tylko do piątego, myślą, że to koniec. To nie koniec, to nowy początek. Teraz trzeba przejść od indywidualności do nie-indywidualności. Zen, albo metody takie jak zen, czynione bez wysiłku, mogą być pomocą.

Zazen oznacza samo siedzenie, nie robienie niczego. Ten, kto wiele działał, nie umie sobie tego wyobrazić. Samo siedzenie, nic nie robiąc! To niewyobrażalne. Gandhi nie może sobie tego wyobrazić. Mówi: „Będę kręcił swoim kołem. Coś trzeba robić. To moja modlitwa, moja medytacja.” Nie-działanie oznacza dla niego nie robienie niczego. Nie-działanie ma swą własną rzeczywistość, swoją własną błogość, swoje własne dostosowanie, ale jest to po przejściu z piątego ciała do szóstego. Wcześniej nie można tego zrozumieć.

Od szóstego do siódmego nie ma nawet nie-metody. Metoda zatracona jest w piątym, a nie-metoda w szóstym. Pewnego dnia po prostu stwierdzasz, że jesteś w siódmym. Nawet kosmos znikł, tylko nicość jest. To się po prostu dzieje. Z szóstego do siódmego jest tylko zdarzenie. Bez przyczyny, nieznanego.

Tylko gdy nie ma ono przyczyny, traci ciągłość z tym, co działo się wcześniej. Gdy ma przyczynę, jest pewna ciągłość i to istnienie nie może zostać zatracone, nawet w siódmym. Siódme jest totalnym nie-istnieniem: nirwana, pustka, nie-egzystencja.

Nie jest możliwa żadna ciągłość przy przejściu od egzystencji do nie-egzystencji. Jest po prostu przeskok, bez przyczyny. Gdyby była przyczyna, byłaby ciągłość, i byłoby to tak, jak z szóstym ciałem. Dlatego o przejściu z szóstego ciała do siódmego nie można nawet mówić. Jest to zerwanie ciągłości, przerwa. Coś było, i teraz coś jest, ale między nimi nie ma żadnego połączenia.

Coś po prostu znikło i pojawiło się coś innego. Nie ma między nimi żadnego związku. Przypomina to sytuację, gdy jeden gość wyszedł jednymi drzwiami, a inny gość wszedł z drugiej strony. Nie ma żadnego związku między wyjściem pierwszego i wejściem drugiego. Nie są one ze sobą połączone.

Siódme ciało jest ostatnim, bo teraz wyszedłeś nawet ponad świat przyczynowości. Wróciłeś do pierwotnego źródła, do tego, co było przed stworzeniem, i co będzie po unicestwieniu. Dlatego dla przejścia z szóstego do siódmego nie ma nawet nie-metody. Nic nie może być pomocą, wszystko może być przeszkodą. Z tego, co kosmiczne, do nicości jest to już tylko zdarzenie – bez przyczyny, bez przygotowania, bez proszenia o nie.

Dzieje się to w jednej chwili. Tylko jedno trzeba pamiętać nie wolno kurczowo trzymać się szóstego. Kurczowe trzymanie się nie pozwoli ci przejść do siódmego. Nie ma pozytywnego sposobu na przejście do siódmego, ale może być negatywna przeszkoda. Możesz kurczowo trzymać się Brahmy, kosmosu. możesz powiedzieć: „Dotarłem!” Ci, którzy mówią, że dotarli, nie mogą wejść do siódmego.

Ci, którzy mówią „poznałem”, pozostają w szóstym. Dlatego ci którzy pisali Wedy, pozostali w szóstym. Tylko Budda wychodzi ponad szóste, ponieważ mówi „Nie wiem.” Odmawia odpowiedzi na pytania o ostateczne. Mówi: „Nikt nie wie. Nikt tego nie poznał.” Buddy nie można było zrozumieć. Ci, którzy go słyszeli, mówili „Nie, nasi nauczyciele poznali. Mówią, że jest Brahma”. A

Budda mówi o siódmym ciele. Żaden nauczyciel nie może powiedzieć, że poznał coś z siódmego, bo kiedy to wypowiadasz, tracisz z tym kontakt. Gdy to poznałeś, nie możesz mówić. Do szóstego ciała symbole mogą być pewnym wyrazem, ale nie ma symbolu dla siódmego. Jest to po prostu pustka.

Jest w Chinach świątynia, która jest totalnie pusta. Nie ma w niej nic – żadnego obrazu, żadnych świętych pism, nic. Są po prostu gołe, nagie ściany. Nawet ksiądz mieszka poza nią. Mówi: „Ksiądz może być tylko poza świątynią, nie może być wewnątrz.” Gdy zapytasz tego księdza gdzie jest bóstwo tej świątyni, powie: „Zobacz!” – a tam pustka, nikogo nie ma. Powie: „Zobacz! Tutaj Teraz!” – a jest tylko naga, goła, pusta świątynia.

Jeżeli szukasz przedmiotów, nie możesz przejść z szóstego do siódmego. Dlatego są przygotowania negatywne. Potrzeba umysłu negatywnego, umysłu do niczego nie tęskniącego, nawet do mokshy, nawet do zbawienia, nawet do nirwany, nawet do prawdy Umysłu, który na nic nie czeka, nawet na Boga, na Brahme. Po prostu jest, bez żadnej tęsknoty, bez żadnego pragnienia, bez żadnego życzenia. Samo jest-nienie. Wtedy – to następuje... i nawet kosmos znika.

Możesz więc przejść do siódmego ciała stopniowo. Zacznij od fizycznego i pracuj z eterycznym. Potem astralne, mentalne, duchowe. Do piątego możesz pracować – a potem, od piątego, bądź tylko świadomy. Działanie nie jest istotne, świadomość jest istotna. W końcu, z szóstego do siódmego, nawet świadomość nie jest istotna. Tylko jest-nienie, istnienie. Taka jest potencjalność naszych nasion. Taka jest możliwość przed nami.

# Stawanie się a istnienie

*Opowiedz o napięciach i odprężeniu siedmiu ciał.*

Pierwotnym źródłem wszelkich napięć jest stawanie się. Człowiek zawsze próbuje być kimś, nikt nie jest odprężony z sobą takim, jaki jest. To istnienie nie jest akceptowane, to istnienie jest negowane, coś innego bierze się za ideał, którym trzeba się stać. To dlatego podstawowe napięcie zawsze jest pomiędzy tym, kim jesteś, a tym, kim pragniesz się stać.

Pragniesz stać się kimś. Napięcie oznacza, że nie jesteś zadowolony z tego, kim jesteś, chcesz być kimś, kim nie jesteś. Napięcie powstaje między tymi nastawieniami. Nieważne jest czego pragniesz. Gdy chcesz stać się bogaty, sławny, mieć władzę, a nawet gdy chcesz być wolny, wyzwolony, być boski, nieśmiertelny, nawet gdy pragniesz zbawienia, mokshy, wtedy też jest napięcie.

Cokolwiek, czego spełnienia pragniesz w przyszłości, wbrew sobie takiemu, jakim jesteś, tworzy napięcie. Im ten ideał jest bardziej niemożliwy, tym więcej będzie napięcia. Dlatego człowiek, który jest materialistą, zwykle nie jest tak napięty jak ten, kto jest religijny, bo człowiek religijny pragnie niemożliwego, odległego. Dystans jest tak wielki, że tylko wielkie napięcie może wypełnić tę lukę.

Napięcie oznacza lukę między tym, czym jesteś, a tym, czym chcesz być. Gdy ta luka jest wielka, napięcie jest wielkie. Gdy luka jest mała, napięcie jest małe. A gdy luki w ogóle nie ma znaczy to, że jesteś zadowolony tym, czym jesteś. Innymi słowy, nie pragniesz być czymkolwiek innym niż jesteś. Wtedy twój umysł istnieje w tej chwili. Nie ma nic, wobec czego mógłbyś być napiętym – jesteś z sobą odprężony. Jesteś w Tao. Dla mnie, gdy nie ma tej luki, jesteś religijny, jesteś w dharmie.

Ta luka może mieć wiele warstw. Gdy pragnienie jest fizyczne, napięcie będzie fizyczne. Gdy widzisz jakieś ciało, kształt, gdy

pragniesz czegoś innego niż to, czym jesteś na planie fizycznym napięcie jest w ciele fizycznym. Chcesz być piękniejszy. Teraz napięte staje się ciało. To napięcie najpierw zaczyna się w pierwszym ciele, fizjologicznym, ale jeżeli trwa dłużej, jest ciągłe, może wejść głębiej i ogarnąć inne warstwy istnienia.

Jeżeli pragniesz mocy psychicznych, napięcie zaczyna się na poziomie psychicznym i rozprzestrzenia się. To rozprzestrzenianie się wygląda jakbyś wrzucił kamień do jeziora. Pada on w jednym punkcie, ale wibracje, które wywołał, rozprzestrzenia się w nieskończoność. Dlatego napięcie może zacząć się w dowolnym z tych siedmiu ciał, a pierwotne źródło zawsze jest to samo, luka między stanem, który jest, a stanem, którego pragniesz.

Gdy masz jakiś typ umysłu i chcesz go zmienić, dokonać jego przemiany, gdy chcesz być bardziej sprytny, bardziej inteligentny powstaje napięcie. Tylko gdy akceptujemy siebie totalnie, nie ma napięcia. Totalna akceptacja to cud, jedyny cud. Znaleźć kogoś kto zaakceptował siebie totalnie to jedyna zaskakująca rzecz.

Sama egzystencja jest bez napięcia. Napięcie zawsze powodują hipotetyczne, nieistniejące możliwości. W terażniejszości nie ma napięcia, napięcie zawsze jest zorientowane na przyszłość. Bierze się z wyobraźni. Możesz wyobrazić sobie siebie jako kogoś innego niż jesteś. Ten wyobrażony potencjał wyzwoli napięcie. Dlatego im ktoś ma większą wyobraźnię, tym większe napięcie jest możliwe. Wtedy wyobraźnia staje się destruktywna.

Wyobraźnia może też być konstruktywna, twórcza. Gdy twoje wszystkie możliwości wyobrażania skupiają się na terażniejszości na tej chwili, nie w przyszłości, możesz zacząć widzieć swe istnienie jako poezję. Twoja wyobraźnia nie tworzy pragnienia, używasz jej do życia. To życie w terażniejszości jest poza napięciem.

Zwierzęta nie są napięte, drzewa nie są napięte, bo nie mają zdolności wyobrażania. Są poniżej napięcia, nie ponad nim. Napięcie u nich jest tylko możliwością, nie zostało urzeczywistnione. Rozwijają się. Przyjdzie chwila, gdy w ich istnieniach napię-

cie eksploduje i zacząć tęsknić do przyszłości. Musi to nastąpić. Wyobraźnia staje się aktywna.

Pierwszym, co uaktywnia wyobraźnię, jest przyszłość. Tworzysz obrazy, a ponieważ nie ma odpowiadającej im rzeczywistości, ciągle tworzysz więcej i więcej obrazów. Ale gdy chodzi o teraźniejszość, zwykle nie możesz pojąć wyobraźni w odniesieniu do niej. Jak możesz wyobrażać sobie coś w teraźniejszości? Zdaje się, że nie ma potrzeby. Trzeba to zrozumieć.

Jeśli zdołasz być świadomie obecny w teraźniejszości, nie będziesz żył w wyobrażeniach. Wyobraźnia będzie wolna, będzie mogła tworzyć w samej teraźniejszości. Potrzeba tylko właściwego skupienia. Gdy wyobraźnia skupiona jest na tym, co rzeczywiste, zaczyna tworzyć. To tworzenie może przyjąć dowolną formę. Gdy jesteś poetą, staje się eksplozją poezji. Ta poezja nie będzie pragnieniem przyszłości, a wyrazem teraźniejszości. Albo, jeśli jesteś malarzem, będzie to eksplozja malowania. To malowanie nie będzie tym, co sobie wyobrażasz, ale tym, co znasz i czym żyjesz.

Gdy nie żyjesz w wyobraźni, dawana ci jest chwila teraźniejsza. Możesz ją wyrazić, albo możesz wejść w ciszę.

Ale ta cisza, teraz, nie jest martwą ciszą, którą się praktykuje. Ta cisza też jest wyrazem chwili teraźniejszej. Ta chwila jest tak głęboka, że teraz może być wyrażona tylko przez ciszę. Nawet poezja nie wystarcza, nawet malarstwo nie wystarcza. Żadna ekspresja nie jest możliwa. Cisza jest jedyną ekspresją. Ta cisza nie jest czymś negatywnym, jest raczej pozytywnym rozkwitem. Coś w tobie zakwitło, kwiat ciszy, i poprzez tą ciszę wyrażane jest wszystko to, czym żyjesz.

Trzeba też zrozumieć coś innego. Ta ekspresja teraźniejszości poprzez wyobraźnię nie jest ani wyobraźnią przyszłości, ani reakcją kontra przeszłości. Nie jest ekspresją żadnego przeżycia, jakie było doznane. Jest doznaniem doznawania, tak, jak żyjesz, jak to dzieje się w tobie. Nie jest to przeżyte doznanie, ale żywy proces doznawania.



Wtedy twoje doznanie i doznawanie nie są dwojgiem różnych rzeczy. Są jednym i tym samym. Wtedy nie ma malarza. Samo doznawanie stało się obrazem, samo doznawanie dokonuje swojej ekspresji. Nie jesteś twórcą. Jesteś tworzeniem, żywą energią, Nie jesteś poetą, jesteś poezją. To doznanie nie odnosi się ani do przyszłości, ani do przeszłości, nie jest ani z przyszłości, ani z przeszłości. Ta chwila sama w sobie stała się wiecznością – i wszystko z niej bierze początek. Jest to rozkwit.

Ten rozkwit będzie miał siedem warstw, tak samo, jak napięcie ma siedem warstw. Będzie istniał w każdym ciele. Na przykład, gdy nastąpi na poziomie fizjologicznym, staniesz się piękny w całkiem nowym znaczeniu. To piękno nie odnosi się do formy, ale do braku formy, nie do tego, co widzialne, ale do tego, co niewidzialne. A gdy zdołasz odczuć tę nie-napiętą chwilę w swym ciele, poznasz dobre samopoczucie jakiego dotąd nie znałeś, pozytywne dobre samopoczucie.

Znamy stany dobrego samopoczucia, które są negatywne: negatywne w tym sensie, że gdy nie jesteśmy chorzy, mówimy, że jesteśmy zdrowi. To zdrowie jest po prostu negacją choroby. Nie ma w nim niczego pozytywnego, po prostu nie ma choroby. Medyczna definicja zdrowia mówi, że gdy nie jesteś chory, jesteś zdrowy. Ale zdrowie ma też pewien pozytywny wymiar. Nie jest tylko nieobecnością choroby, jest obecnością zdrowia.

Twoje ciało może być nie-napięte tylko wtedy, gdy żyjesz istnieniem z chwili na chwilę. Gdy jesz i ta chwila jest wiecznością, nie ma przeszłości i nie ma przyszłości. Sam proces jedzenia jest wszystkim, co istnieje. Nic nie robisz, stałeś się działaniem. Nie będzie napięcia, ciało poczuje się spełnione. Albo gdy jesteś połączeniu seksualnym i seks nie jest tylko uwolnieniem od napięcia seksualnego, a raczej pozytywną ekspresją miłości, gdy chwila stała się totalna, cała, i ty jesteś w niej całkowicie, wtedy poznasz pozytywne dobre samopoczucie w swym ciele.

Gdy biegasz i bieganie stało się totalnością twego istnienia, gdy ty jesteś doznaniem, które do ciebie docierają, nie czymś oddzielnym od nich, ale jednym z nimi, gdy nie ma przyszłości

nie ma celu w tym bieganiu, samo bieganie jest celem – wtedy poznasz pewne pozytywne dobre samopoczucie. Wtedy twoje jest nie-napięte. Na poziomie fizjologicznym doznałeś chwili życia bez napięcia.

I to samo odnosi się do każdego z siedmiu ciał. Zrozumienie chwili nie-napięcia w pierwszym ciele jest łatwe, bo już wiemy, że dwie rzeczy są możliwe w ciele: choroba, pozytywna choroba, i negatywnie definiowane dobre samopoczucie, brak choroby. Tyle już wiemy, możemy więc wyobrazić sobie trzecią możliwość, pozytywnego dobrego samopoczucia, zdrowia. Ale zrozumienie czym jest nie-napięcie w drugim ciele, eterycznym, jest nieco trudniejsze, bo nic o nim nie wiesz. Mimo to, pewne rzeczy mogą być zrozumiane.

Sny są w zasadzie związane z drugim ciałem, eterycznym. Dlatego, zwykle, jeśli mówimy o snach, mówimy o snach ciała eterycznego. Ale gdy ciało fizyczne żyje w napięciu, może tworzyć wiele snów. Na przykład gdy jesteś głodny, albo pościsz, powstaje pewien określony rodzaj snu. Jest to śnienie fizjologiczne. Nie odnosi się ono do ciała eterycznego.

Ciało eteryczne ma własne napięcia. Znamy ciało eteryczne tylko ze snów, dlatego gdy ciało eteryczne jest napięte, sen staje się koszmarem. Nawet we śnie będziesz teraz napięty – napięcie będzie iść za tobą.

Pierwsze napięcie w ciele eterycznym wiąże się ze spełnieniem pragnień. Wszyscy mamy sny o miłości. Seks jest fizjologiczny, miłość nie. Miłość nie ma nic wspólnego z ciałem fizycznym, odnosi się do ciała eterycznego. Ale gdy nie jest spełniona, wtedy z tego powodu może cierpieć nawet ciało fizyczne. Nie tylko ciało fizyczne ma pewne potrzeby, które należy zaspokajać, ciało eteryczne również ma potrzeby. Ma własne głody, również potrzebuje pokarmu. Miłość jest tym pokarmem.

Wszyscy śnimy o miłości, ale nigdy nie jesteśmy w miłości. Każdy śni o miłości: jaka powinna być, z kim powinna nastąpić – i każdy jest tym sfrustrowany. Albo śnimy o przyszłości, albo, we frustracji, o przeszłości, ale nigdy nie kochamy.

W ciele eterycznym są też inne napięcia, ale miłość jest tym, co można najłatwiej zrozumieć. Gdy zdołasz kochać w tej chwili, wtedy w ciele eterycznym powstaje nie-napięta sytuacja. Ale nie możesz kochać w tej chwili, gdy masz wymagania, oczekiwania i warunki, które odnoszą się do przyszłości.

Teraźniejszość jest poza naszymi wymaganiami. Jest taka, jaka jest. Ale ty możesz mieć oczekiwania wobec przyszłości, jaka powinna być. Miłość także staje się „powinna”, zawsze odnosi się do czegoś, co „powinno być”. Możesz kochać w chwili teraźniejszej tylko wtedy, gdy twoja miłość nie jest oczekiwaniem, wymaganiem, tylko wtedy, gdy jest bezwarunkowa.

Także wtedy, gdy jesteś pełny miłości wobec jednej osoby i nikogo innego, nie możesz kochać w teraźniejszości. Gdy twoja miłość jest związkiem, a nie stanem umysłu, nie możesz kochać w teraźniejszości, ponieważ bardzo subtelnie to też jest pewien warunek. Gdy mówię, że mogę kochać tylko ciebie, gdy ciebie tu nie będzie, nie będę kochał. Przez dwadzieścia trzy godziny będę w stanie nie-miłości, a przez godzinę tylko, gdy jestem z tobą, będę kochał. To jest niemożliwe! Nie możesz w jednej chwili być w stanie miłości, a w innej chwili nie.

Gdy jestem zdrowy, jestem zdrowy dwadzieścia cztery godziny na dobę. Niemożliwe jest bycie zdrowym jedną godzinę i nie bycie zdrowym przez pozostałe dwadzieścia trzy godziny. Zdrowie nie jest relacją, związkiem, jest stanem istnienia.

Miłość nie jest relacją między dwoma osobami. Jest to pewien stan umysłu w tobie. Gdy jesteś pełny miłości, kochasz każdego, nie tylko ludzi, także i przedmioty. Miłość płynie od ciebie i do przedmiotów. Nawet gdy jesteś samotny, gdy nie ma nikogo, jesteś pełen miłości. Przypomina to oddychanie. Gdy złożę przyrzeczenie, że będę oddychał tylko wtedy, gdy jestem z tobą, tylko śmierć może nastąpić. Oddychanie to nie relacja, nie ma związku z żadną relacją. A miłość jest dla ciała eterycznego dokładnie czymś takim jak oddychanie. Jest jego oddechem.

Zatem albo kochasz, albo nie kochasz. Ten typ miłości, który ludzkość stworzyła, jest bardzo groźny. Nawet choroba nie

stworzyła takich bzdur jak ta tak zwana miłość. Cała ludzkość jest ogarnięta chorobą z powodu błędnego pojmowania miłości.

Gdy możesz kochać i być pełnym miłości, nieistotne wobec kogo, twoje drugie ciało może mieć poczucie dobrego samopoczucia pozytywnego odprężenia. Wtedy nie ma koszmarów. Sny stają się poezją. Wtedy dzieje się coś w drugim ciele, a aromat tego przenika nie tylko ciebie, ale i innych. Gdziekolwiek jesteś, aromat twojej miłości rozchodzi się wokoło. I, rzecz jasna, wywiera pewne wpływy, powoduje pewne echa.

Prawdziwa miłość nie jest funkcją ego. Ego zawsze domaga się władzy, dlatego nawet wtedy, gdy kochasz – bo twoja miłość nie jest rzeczywista, gdyż jest jedynie częścią ego – musi być pełno przemocy. Zawsze gdy kochamy, jest to przemoc, pewnego rodzaju wojna. Ojciec i syn, matka i córka, mąż i żona, nie kochają siebie, uczyniliśmy z nich wrogów. Stale walczą ze sobą, i tylko wtedy, gdy nie walczą, mówimy, że to miłość. Ta definicja jest negatywna. Między dwoma bitwami jest pewna przerwa, okres pokoju.

Ale tak naprawdę między dwoma wojnami nie ma możliwości pokoju. Tak zwany pokój to jedynie przygotowanie do nadchodzącej wojny. Nie ma pokoju między mężem i żoną, nie ma miłości. Przerwa, którą nazywamy miłością, jest tylko przygotowaniem do nadchodzącej walki. Gdy jesteśmy między dwoma chorobami, myślimy, że to zdrowie, i gdy jesteśmy między dwoma walkami, myślimy, że to miłość. To nie miłość. To tylko przerwa między walkami. Nie można walczyć dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc w pewnej chwili zaczynasz kochać swego wroga.

Miłość nigdy nie jest możliwa jako relacja, jedynie jako stan umysłu. Gdy miłość przychodzi do ciebie jako pewien stan umysłu, wtedy twoje drugie ciało, ciało eteryczne, staje się odprężone, nie-napięte. Jest odprężone. Są i inne powody napięć w drugim ciele, ale ja mówię o tym, który można najłatwiej zrozumieć. Ponieważ sądzimy, że znamy miłość, można o niej mówić.

Trzecim ciałem jest ciało astralne. Ma ono własne napięcia. Dotyczą nie tylko tego życia, ale i poprzednich żywotów. Napięcia w trzecim ciele spowodowane są nagromadzeniem wszystkiego tego, czym byłeś, i wszystkiego tego, czym pragnąłeś być. W ciele astralnym są wszystkie twoje pragnienia, tysiące i tysiące żywotów i ich powracających pragnień. A zawsze pragnąłeś! Nie jest istotne czego. To pragnienie istnieje.

Ciało astralne jest magazynem wszystkich tęsknot, wszystkich Pragnień. To dlatego jest najbardziej napiętą częścią twego istnienia. Gdy wchodzisz w medytację, stajesz się świadomy napięć astralnych, bo medytacja zaczyna się od trzeciego ciała. Ludzie którzy zaczęli być świadomi tych napięć w medytacji, przychodzą! do mnie i mówią: „Odkąd zacząłem medytować, napięcia się nasiliły.” Nie nasiliły się, to ty teraz stałeś się ich świadom. Teraz wiesz coś, z czego wcześniej nie zdawałeś sobie sprawy.

Są to napięcia astralne. Ponieważ są one istotą tak wielu żywotów, nie można ich określić jednym konkretnym słowem. Nie, nie można o nich powiedzieć co byłoby zrozumiałe. Można je tylko przeżyć, i poznać.

Pragnienie samo w sobie jest napięciem. Nigdy nie jesteśmy bez pragnienia tego czy tamtego. Są nawet ludzie, którzy pragną nie mieć pragnień. Staje się to totalnym absurdem. W trzecim ciele, ciele astralnym, możesz pragnąć być bez pragnień. W istocie rzeczy to pragnienie bycia bez pragnień jest jednym z najsilniejszych pragnień. Może ono stworzyć jedną z największych przepaści między tym, czym jesteś, a tym, czym chcesz być.

Dlatego zaakceptuj swe pragnienia takimi, jakie są, i wiedz, że w ciągu tylu żywotów miałeś wiele pragnień. Pragnąłeś tak bardzo, i to wszystko zostało nagromadzone. Dlatego dla trzeciego ciała, ciała astralnego, zaakceptuj swoje pragnienia takimi, jakie są. Nie walcz z nimi, nie stwarzaj pragnienia przeciwnego pragnieniom. Po prostu je zaakceptuj. Wiedz, że jesteś pełen pragnień, i bądź w tym odprężony. Wtedy w ciele astralnym staniesz się nie-napięty.

Jeśli uda ci się zaakceptować w sobie ten nieskończony tłum pragnień bez tworzenia pragnienia przeciwnego tym pragnieniom, jeśli zdołasz być w tym tłumie pragnień (są one całą twoją nagromadzoną przeszłością) i zaakceptujesz je takimi, jakie są, jeśli ta akceptacja stanie się totalna, wtedy, w jednej chwili, cały ten tłum znika. Nie ma ich już, ponieważ mogą istnieć tylko na tle pragnienia, ciągłego pragnienia tego, czego nie ma.

Przedmiot pragnienia nie jest istotny, nie ma znaczenia, Pragnij choćby bycia bez pragnień i to tło już jest, będzie cały ten tłum. Gdy zaakceptujesz swoje pragnienie, powstaje chwila bycia bez pragnienia. Akceptujesz swoje pragnienie takim, jakie ono jest. Teraz nie ma nic, czego można pragnąć, nie ma pragnienia. Akceptujesz wszystko takim, jakim jest, nawet pragnienia. Wtedy pragnienie wyparowuje, nic z nim nie trzeba robić. Ciało astralne staje się odprężone, dochodzi do stanu pozytywnego dobrego samopoczucia. Dopiero wtedy możesz przejść do czwartego ciała.

Czwarte ciało to ciało mentalne. Tak, jak istnieją pragnienia w ciele astralnym, tak w ciele mentalnym istnieją myśli, myśli wzajemnie sobie sprzeczne, cały ich tłum, a każda myśl podaje się za całość, każda myśl opętuje cię jakby była całością. Zatem w czwartym ciele myśli stwarzają napięcie. Bycie bez myśli, nie we śnie, nie w nieświadomości, ale w pełnej uwagi świadomości, jest zdrowiem, dobrym samopoczuciem czwartego ciała. Ale jak można być świadomym i bez myśli?

W każdej chwili powstają nowe myśli. W każdej chwili coś z twojej przeszłości wchodzi w konflikt z czymś z twojej teraźniejszości. Byłeś komunistą, teraz jesteś katolikiem i wierzysz w coś innego, ale przeszłość nadal jest. Możesz stać się katolikiem, ale nie możesz odrzucić swego komunizmu. Pozostaje on w tobie. Możesz zmienić myśli, ale te wyrzucone myśli zawsze czekają. Nie możesz się ich oduczyć. Docierają do twoich głębi, wchodzą do podświadomości. Nie ujawnią się przed tobą, gdyż je wyrzuciłeś, ale pozostaną, będą czekały na swoją szansę. I ta szansa nadejdzie. Nawet w czasie dwudziestu czterech godzin będzie

tak, że w jednej chwili będziesz komunistą, a potem znów będziesz katolikiem. Będzie to trwało i trwało, raz tak, raz tak, a totalnym skutkiem jest zamieszanie. Zatem napięciem w ciele mentalnym jest zamieszanie, sprzeczne myśli, sprzeczne przeżycia, sprzeczne oczekiwania, co w końcu prowadzi do umysłu pełnego zamieszania. A gdy umysł będący w zamieszaniu będzie próbował wyjść poza to zamieszanie, stanie się tylko jeszcze bardziej zamieszany, bo ze stanu zamieszania nie można dostąpić nie-zamieszania.

Jesteś w zamieszaniu. Poszukiwania duchowe stworzą twojemu zamieszaniu nowy wymiar. Wszystkie inne zamieszania istnieją nadal, ale teraz dodane zostało nowe zamieszanie. Odwiedzasz jednego guru, potem innego, potem jeszcze innego, i każdy guru sprowadza na ciebie nowe zamieszanie. Stare zamieszanie pozostaje, dodane zostaje nowe. Będziesz domem wariatów. To dzieje się w czwartym ciele, ciele mentalnym. Tam zamieszanie jest napięciem.

Jak można przestać być w zamieszaniu? Możesz przestać być w zamieszaniu tylko wtedy, gdy nie wyrzekasz się jednej myśli na rzecz innej, gdy niczego się nie wyrzekasz – gdy nie wyrzekasz się komunizmu na rzecz religijności, gdy nie wyrzekasz się Boga na rzecz filozofii czy ateizmu. Gdy zaakceptujesz wszystko, co myślisz, nie ma wyboru, którego miałbyś dokonać, i napięcie znika. Gdy ciągle wybierasz, ciągle powiększasz swe napięcia.

Uważność musi być bez wybierania. Musisz być świadomym całości swoich procesów myślowych, tego totalnego zamieszania. Z chwilą, gdy staniesz się tego świadomy, poznasz, że wszystko to jest zamieszaniem. Nic nie trzeba wybierać, trzeba porzucić cały ten dom. Gdy przekonasz się, że jest to tylko zamieszanie, możesz porzucić ten dom w każdej chwili, nie ma trudności z jego porzuceniem.

Zatem zacznij być uważnym całego swego umysłu. Nie wybieraj, bądź bez wybierania. Nie mów „jestem ateistą” czy „jestem teistą”. Nie mów „jestem chrześcijaninem” czy „jestem hindusem”. Nie wybieraj. Tylko bądź świadomy tego, że czasem jesteś

ateistą, a czasem teistą, czasem jesteś chrześcijaninem, a czasem komunistą, czasem świętym, a czasem grzesznikiem. Czasem przemawia do ciebie jedna ideologia, czasem inna, ale wszystko to są przemijające nastroje.

Bądź tego totalnie świadomym. Ta chwila, w której stajesz się świadomy totalnego procesu swego umysłu, jest chwilą nieutożsamienia. Wtedy nie jesteś utożsamiony ze swoim umysłem. Pierwszy raz znasz siebie jako świadomość, nie jako umysł. Umysł jako taki staje się dla ciebie przedmiotem. Tak samo jak jesteś świadomy innych ludzi, tak samo jak jesteś świadomy mebli domu, stajesz się świadomy swego umysłu, procesu mentalnego. Teraz jesteś tą świadomością – nie-utożsamiony z umysłem.

Trudność z czwartym ciałem, ciałem mentalnym, polega na tym, że jesteście utożsamieni z naszymi umysłami. Gdy zachoruje twoje ciało i ktoś ci powie, że jesteś chory, nie czujesz się urażony; ale gdy zachoruje twój umysł i ktoś powie „masz chory umysł, chyba zwariowałeś”, wtedy jesteś urażony. Dlaczego?

Gdy ktoś powie „zdaje się, że masz chore ciało”, czujesz, ten człowiek ci współczuje. Ale gdy ktoś powie coś o chorobie psychicznej, o twoim umyśle, że zdajesz się być niezrównoważony, że jesteś neurotykiem – jesteś urażony, ponieważ z umysłem jest głębsze utożsamienie niż z ciałem.

Możesz poczuć, że jesteś oddzielny od ciała. Możesz powiedzieć „to jest moja ręka”. Ale nie możesz powiedzieć „to jest mój umysł”, gdyż myślisz: „mój umysł to ja”. Gdy chcę dokonać operacji na twoim ciele, pozwolisz, ale nie pozwolisz mi zoperować umysłu. Powiesz „Nie, tego już za wiele! Mogę utracić wolność!” Umysł jest znacznie głębiej utożsamiony. Jest nami. Nie znamy niczego poza nim, dlatego jesteśmy z nim utożsamieni.

Znamy coś spoza ciała: umysł. Dlatego możliwe jest bycie bez utożsamienia z ciałem. Ale nie znamy niczego spoza umysłu. Dopiero gdy staniesz się świadomy myśli, możesz się przekonać, że umysł to nic innego jak pewien proces, nagromadzenie, mechanizm, magazyn, komputer z twoimi dotychczasowymi prze-



życiami, z twoim dotychczasowym uczeniem się, z twoją dotychczasową wiedzą. To nie ty – ty możesz się bez niego obyć. Można operować umysł. Można go zmienić, można go od siebie odrzucić.

I teraz pojawiają się nowe możliwości. Któregoś dnia będzie możliwa nawet transplantacja umysłu komuś innemu. Tak samo jak można dokonać przeszczepu serca, wcześniej czy później można będzie dokonać przeszczepu pamięci. Wtedy człowiek, który umiera, nie umrze całkowicie. Można będzie ocalić przynajmniej jego pamięć, i przeszczepić ją nowemu dziecku. To dziecko zyska całą pamięć tamtego człowieka. Będzie mówiło o przeżyciach, których nie doznało, ale powie „doznałem tego”. Dziecko będzie wiedziało wszystko to, co tamten martwy człowiek, gdyż dano mu cały umysł tego zmarłego.

Zdaje się to niebezpieczne, i możliwe, że nie dopuścimy, by to się stało, gdyż zagubiona byłaby nasza własna tożsamość. Jesteśmy naszymi umysłami! Ale według mnie w tej możliwości tkwi wiele potencjalnych szans. Może z niej zrodzić się nowa ludzkość. Możemy być świadomi umysłu, ponieważ ten umysł to nie my – ten umysł nie jest „ja”. Mój umysł jest tak samo częścią mojego ciała jak nerki. Tak samo jak mogę dostać nową nerkę i nadal będę tym samym człowiekiem, nic się nie zmieni, tak samo mogę też żyć z przeszczepionym umysłem i nic się nie zmieni. Mogę nadal być tym starym sobą, którym byłem, ale mam teraz dodatkowy nowy umysł. Umysł również jest mechanizmem. Ale z powodu naszego utożsamienia z nim powstaje napięcie. Dlatego w czwartym ciele świadomość jest zdrowiem, a nieświadomość jest chorobą, świadomość jest nie-napięciem, a nieświadomość jest napięciem. Z powodu myśli, z powodu swojego utożsamienia z nimi, stale żyjesz w myślach i powstaje bariera między tobą i twoim egzystencjalnym istnieniem.

Jest kwiat w zasięgu twoich rąk, ale nigdy go nie poznasz, bo myślisz o nim. Ten kwiat umrze, a ty nadal będziesz o nim myślał. Myślenie stworzyło cienką przegrodę między tobą i tym

przeżyciem – przezroczystą, ale nie tak bardzo przezroczystą tylko iluzję przezroczystości.

Na przykład – słuchasz mnie. Ale może być tak, że naprawdę nie słuchasz. Gdy myślisz o tym, co mówię, przestałeś słuchać. Wybiegłeś do przodu, albo zostałeś z tyłu, nie jesteś ze mną. Albo jest przeszłość, którą powtarzasz w umyśle, albo jest przyszłość rzutowana przez przeszłość, ale nie jest to tym, co mówię.

Możliwe nawet, że powtórzysz słowo w słowo to, co powiedziałem. Zapisuje to twój mechanizm. Może powtórzyć to, co powiedziałem, odtworzyć to. Wtedy twierdzisz: „Skoro cię nie słuchałem jak mogę to odtworzyć?” Ale magnetofon mnie nie słucha. Twój umysł może działać jak maszyna. Możesz być owocny, albo może cię nie być. Ty nie jesteś potrzebny. Możesz myśleć, a mimo to słuchać. Umysł, czwarte ciało, ciało mentalne – stał się barierą. Jest bariera między tobą i tym, co jest. W chwili dotknięcia odchodzisz od przeżycia. W chwili spojrzenia odchodzisz. Biorę twoją dłoń w swoją. Jest to coś egzystencjalnego. Ale może być tak, że cię nie ma. Wtedy przegapiłeś. Poznałeś – dotknąłeś przeżyłeś – ale byłeś w swoich myślach.

Dlatego przy czwartym ciele trzeba być świadomym swojego procesu myślowego branego w całości. Nie wybierać, nie decydować, nie osądzać, tylko być go świadomym. A nie-utożsamienie z mechanizmem umysłu jest nie-napięciem.

Piąte ciało to ciało duchowe. Jeśli chodzi o ciało duchowe, jedynym napięciem jest nieznajomość siebie. Cały ten czas, gdy jesteś, doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że nie znasz siebie. Przejdziesz przez życie, zrobisz to i tamto, osiągniesz to i tamto, ale to poczucie nieznajomości siebie stale będzie z tobą. Będzie czało się za tobą, będzie stałym towarzyszem, obojętne jak bardzo będziesz usiłował je zapomnieć, jak bardzo będziesz usiłował od niego uciec. Nie możesz uciec od swojej niewiedzy. Wiesz, że nie wiesz. Taka jest choroba na piątym poziomie.

Ci ludzie z Delf, którzy napisali na świątyni „Poznaj siebie”, zajmowali się piątym ciałem. Pracowali nad nim. Sokrates ciągle powtarzał „poznaj siebie”. Zajmował się piątym ciałem. Dla

piątego ciała atma gyana, poznanie samego siebie, jest jedynym poznaniem.

Mahavira rzekł: „Poznając siebie, poznaje się wszystko.” To nie jest tak. Nie można poznać wszystkiego poznając siebie. Ale antyteza jest słuszna. Nie znając siebie, niczego nie można poznać. Dlatego aby to zrównoważyć Mahavira powiedział „Poznając siebie, poznasz wszystko.” Nawet jeśli wiem wszystko, a nie znam siebie, jaki z tego jest pożytek? Jak mogę znać to, co podstawowe, fundamentalne, ostateczne, skoro nawet siebie nie poznałem? To jest niemożliwe.

Zatem w piątym ciele napięcie jest między poznaniem i niewiedzą. Ale pamiętaj, mówię „poznaniem i nie-wiedzą” nie mówię „wiedzą i nie-wiedzą”. Wiedzę można zebrać z pism i ksiąg, poznania znikąd nie można uzyskać. Wielu ludzi żyje w tym błędnym przekonaniu, w tym niezrozumieniu różnicy między wiedzą i poznaniem. Poznanie zawsze jest twoje. Nie mogę przekazać ci mojego poznania, mogę tylko przekazać ci moją wiedzę. Święte pisma przekazują wiedzę, nie poznanie. Mogą powiedzieć, że jesteś boski, że jesteś atmanem, że jesteś Jaźnią, ale to nie jest poznanie.

Gdy będziesz kurczowo trzymał się tej wiedzy, powstanie ogromne napięcie. Nie-wiedzą będzie razem z fałszywą, nabytą wiedzą i wiadomościami, pożyczoną wiedzą. Będziesz nie-znającym, ale będziesz czuł, że wiesz. Wtedy jest wiele napięcia. Lepiej jest nie wiedzieć i doskonale zdawać sobie sprawę z tego, że Jestem człowiekiem nie-wiedzącym”. Wtedy też jest napięcie, ale nie jest ono takie wielkie. Jeśli nie będziesz łudził samego siebie wiedzą nabytą od innych ludzi, możesz szukać i poszukiwać wewnątrz siebie, i poznanie staje się możliwe.

Jesteś, jedno jest więc pewne – że czymkolwiek jesteś, jesteś. Nie można temu zaprzeczyć. Inna rzecz: jesteś kimś, kto zna. Może znasz innych, może znasz tylko iluzję, może to, co znasz, nie jest słuszne, ale znasz. Dwie rzeczy można więc przyjąć za pewne – twoje istnienie i twoją świadomość.

Ale brakuje trzeciej rzeczy. Zasadnicza osobowość człowieka może być wyrażona w trzech wymiarach: istnienia, świadomości i błogości – satchitanand. Wiemy, że jesteśmy samym istnieniem, i wiemy, że jesteśmy kimś, kto wie, samą świadomością. Brakuje tylko błogości. Ale gdy będziesz szukać wewnątrz siebie, poznasz także to trzecie. Jest i błogość, ekstaza własnego istnienia. Gdy ją poznasz, poznasz siebie całkowicie, swoje istnienie, swoją świadomość, swoją błogość.

Nie możesz poznać siebie całkowicie póki nie zaznasz błogości, bo człowiek, który nie jest pełen błogości, będzie uciekał od samego siebie. Całe nasze życie to ucieczka od siebie. Inni ludzie są dla nas ważni, bo pomagają nam uciec. Dlatego wszyscy jesteśmy zorientowani na innych. Nawet gdy ktoś staje się religijny, stwarza Boga jako tego kogoś innego. Znowu staje się zorientowany na kogoś innego, powtarza to samo błędne przekonanie.

Zatem na piątym etapie trzeba poszukiwać samego siebie od wewnątrz. Nie jest to poszukiwanie, ale „bycie w poszukiwaniu”. Potrzebny jesteś tylko do piątego ciała. Poza piątym wszystko staje się łatwe i spontaniczne.

Szóste ciało jest kosmiczne. Napięcie jest między tobą, twymi uczuciami indywidualności, ograniczenia, a nieograniczonym kosmosem. Nawet na piątym etapie jesteś zamknięty w swoim duchowym ciele. Jesteś osobą. Ta „osoba” będzie dla szóstego ciała napięciem. Aby więc dostąpić nie-napiętego istnienia z kosmosem, aby być odprężonym z kosmosem, musisz przestać istnieć jako oddzielny człowiek.

Jezus powiada „Ktokolwiek siebie zatracił, odnajdzie siebie. To stwierdzenie odnosi się do szóstego ciała. Aż do piątego można go zrozumieć, gdyż jest zupełnie anty-matematyczne. Ale dla szóstego jest to jedyna matematyka, jedyna racjonalna możliwość – zatracić siebie.

Wzmacniamy siebie, krystalizujemy siebie. Aż do piątego ciała można prowadzić krystalizację, odrębność, indywidualność. Ale gdy ktoś nalega na bycie indywidualnością, pozostanie w piątym ciele. Dlatego wiele systemów duchowych zatrzymuje

się na piątym. Wszyscy, którzy mówią, że dusza ma swoją indywidualność, i ta indywidualność pozostaje nawet w stanie wyzwolonym – że będziesz odrębnością ucieleśnioną w swej własnej jaźni – każdy system, który to mówi, zatrzymuje się na piątym ciele. W takim systemie nie będzie koncepcji Boga. Nie jest potrzebna.

Koncepcja Boga przychodzi dopiero wraz z szóstym ciałem. „Bóg” oznacza kosmiczną indywidualność, albo – lepiej to tak powiedzieć – kosmiczną nie-indywidualność. To nie „ja” jestem w egzystencji, to ta totalność, która jest we mnie, umożliwiła moje istnienie. Jestem jedynie punktem, jednym ogniwem wśród nieskończoności ogniw egzystencji. Gdy słońce nie wzejdzie jutro rano, nie będzie mnie. Zniknę z egzystencji, płomień zgaśnie. Jestem, gdyż słońce istnieje. Jest tak dalekie, ale jednak jest ze mną połączone. Gdy ziemia umrze, tak, jak umarło wiele planet, nie będę mógł żyć, gdyż moje życie jest jednością z życiem ziemi. Wszystko istnieje w łańcuchu egzystencji. Nie jesteśmy wyspami. Jesteśmy oceanem.

W szóstym ciele poczucie odrębności jest jedynym napięciem wobec uczucia oceaniczności – uczucia bez ograniczeń, uczucia, które nie ma początku i nie ma końca, uczucie nie ja ale my. I to „my” zawiera w sobie wszystko. Nie tylko ludzi, nie tylko istnienia organiczne, ale wszystko, co istnieje. „My” oznacza samą egzystencję.

Dlatego „ja” będzie napięciem w szóstym ciele. Jak można zatracić to „ja”, jak można zatracić swoje ego? Nie zdołasz teraz tego zrozumieć, ale gdy dostąpisz piątego ciała, stanie się to łatwe. Jest to tak, jak z dzieckiem, które jest przywiązane do swej zabawki i nie może sobie wyobrazić jej wyrzucenia. A gdy dzieciństwo przemija, zabawka zostaje wyrzucona. Dziecko nigdy do niej nie wraca. Aż do piątego ciała ego jest bardzo ważne, ale poza piątym staje się czymś w rodzaju zabawki, którą bawiło się dziecko. Po prostu ją wyrzucasz – nie ma z tym żadnej trudności.

Trudność będzie tylko wtedy, gdy dostąpiłeś piątego ciała w i procesie stopniowym, nie jako nagłe oświecenie. Wtedy zupeł-

ne wyrzucenie „ja” staje się w szóstym ciele czymś trudnym. Dlatego poza piątym ciałem pomocne są wszystkie procesy, które są nagłe. Przed piątym łatwiejsze zdają się procesy stopniowe, ale poza piątym stają się one przeszkodą.

Zatem w szóstym ciele napięcie jest między indywidualnością a świadomością oceaniczną. Aby stać się oceanem, kropla musi zatracić się całkowicie. Tak naprawdę nie zatraci się, ale z punktu widzenia kropli tak to się wydaje. Jest wręcz odwrotnie – z chwilą zatracenia kropli zyskany jest ocean. Nie jest to tak, że kropla zatracą siebie. Teraz stała się ona oceanem.

Siódme ciało jest nirwaniczne. Napięcie w siódmym ciele jest między egzystencją a nie-egzystencją. W szóstym poszukujący zatracił siebie, ale nie egzystencję. Jest, nie jako indywidualność ale jako istnienie kosmiczne. Egzystencja istnieje. Są filozofie i systemy, które zatrzymują się na szóstym ciele. Zatrzymują się na Bogu czy na mokshy (wyzwoleniu). Siódme oznacza zatracenie nawet egzystencji w nie-egzystencji. Nie jest to zatracenie siebie, Jest to po prostu zatracenie. To, co egzystencjalne, staje się nieegzystencjalne. Wtedy dochodzisz do pierwotnego źródła, z którego pochodzi wszelka egzystencja i do którego wraca. Egzystencją z niego pochodzi, nie-egzystencja do niego wraca.

Egzystencja sama w sobie to tylko faza. Musi przeminąć. Tak samo jak noc następuje po dniu, tak samo jak dzień następuje po nocy, tak samo i nie-egzystencja następuje po egzystencji, egzystencja następuje po nie-egzystencji. Jeśli poszukujący ma nać cały krąg, musi stać się nie-egzystencjalny.

Nawet to, co kosmiczne, nie jest totalnością, bo poza tym jest nie-egzystencja. Dlatego nawet Bóg nie jest totalnością. Bóg jest tylko częścią Brahmy, Bóg nie jest samym Brahmanem. Brahman oznacza połączenie wszelkiego światła i ciemności, połączenie życia i śmierci, połączenie egzystencji i nie-egzystencji. Bóg nie jest śmiercią, Bóg jest tylko życiem. Bóg nie jest nie-egzystencją, Bóg jest tylko egzystencją. Bóg nie jest ciemnością, Bóg jest tylko światłem. Jest tylko częścią totalnego istnienia, nie jest totalnością.

Poznanie totalności oznacza stanie się niczym. Tylko nicość może poznać całość. Całość jest nicością, a nicość jest jedyną całością – dla siódmego ciała.

Takie są więc napięcia w siedmiu ciałach, poczynając od fizjologicznego. Gdy zrozumiesz swoje napięcia fizjologiczne, uwolnienie od nich i dobre samopoczucie z tego wynikające, bardzo łatwo będziesz mógł przejść do wszystkich siedmiu ciał. Dokonanie odprężenia w pierwszym ciele staje się punktem wyjścia dla drugiego ciała. A gdy pojmiesz coś w drugim, gdy poczujesz tę nie-napiętą chwilę eteryczną, dokona się krok ku trzeciemu.

W każdym ciele, jeżeli zaczynasz od dobrego samopoczucia, drzwi do następnego ciała otwierają się automatycznie. Ale jeśli w pierwszym ciele zostaniesz pokonany, otwarcie dalszych drzwi staje się bardzo trudne, nawet niemożliwe.

Dlatego zacznij od pierwszego ciała i nie myśl w ogóle o pozostałych sześciu. Żyj w pełni w ciele fizycznym, a nagle przekonasz się, że otworzyły się nowe drzwi. Wtedy idź dalej. Lecz nigdy nie myśl o pozostałych ciałach, bo będzie to przeszkadzało i stworzy napięcia.

Zatem wszystko to, co tu powiedziałem – zapomnij!

# Fałsz wiedzy

*Osho, czego nauczasz i jaka jest twoja doktryna?*

Nie nauczam doktryny. Nauczanie doktryny nie ma żadnego znaczenia. Nie jestem filozofem, mój umysł jest anty-filozoficzny. Filozofia prowadzi donikąd i nigdzie nie może doprowadzić. Umysł, który myśli, który poddaje w wątpliwość, nie może poznać.

Jest tyle doktryn. Ale doktryna to fikcja, ludzka fikcja. Nie jest odkryciem, ale wymysłem. Ludzki umysł zdolny jest do tworzenia nieskończonych systemów i doktryn, ale poznanie prawdy przy pomocy teorii jest niemożliwe. Umysł, który jest napchany wiedzą, to umysł, który musi pozostać w niewiedzy.

Objawienie pojawia się z chwilą, gdy ustaje wiedza. Są dwie możliwości: albo o czymś myślimy, albo w to wkraczamy egzystencjalnie. Im więcej człowiek myśli, tym bardziej oddala się od tego, co jest tu i teraz. Myślenie o czymś oznacza utracenie z tym kontaktu.

Dlatego to, czego nauczam, jest przeżyciem anty-doktrynarym, anty-filozoficznym, anty-spekulacyjnym. Jak być, zwyczajnie być. Jak być w tej chwili, która jest tu i teraz. Otwartym, wrażliwym, jednym z nią. To jest to, co nazywam medytacją.

Wiedza może doprowadzić jedynie do fikcji, do rzutowania różnych rzeczy. Nie może być nośnikiem osiągnięcia prawdy. Ale gdy poznasz prawdę, wiedza może być środkiem przekazu, dzielenie się z kimś, kto nie wie. Wtedy język, doktryny, teorie, mogą stać się środkiem. Ale nadal nie jest to wszystko. Musi prowadzić do fałszu.

Cokolwiek zostało poznane egzystencjalnie, nie można tego wyrazić totalnie. Można tylko to wskazać. Z chwilą, gdy wyrażam to, co poznałem, słowo dociera do ciebie, a znaczenie pozostaje. Dociera do ciebie martwe słowo. W pewnej mierze jest ono bez znaczenia, ponieważ znaczeniem było samo przeżycie.



Dlatego wiedza może stać się środkiem wyrazu, ale nie środkiem prowadzącym do osiągnięcia urzeczywistnienia. Umysł wiedzący jest przeszkodą, ponieważ kiedy wiesz, nie jesteś pokorny. Gdy jesteś napchany wiedzą, nie ma w tobie przestrzeni na przyjmowanie nieznanego. Umysł musi stać się pusty, próżny – jak łono, totalne przyjmowanie.

Wiedza to twoja przeszłość. Jest nią to, co poznałeś. Jest to twoja pamięć, twoje nagromadzone zasoby, posiadany przez ciebie dobytek. To nagromadzenie staje się barierą. Wchodzi między ciebie i to, co nowe, między ciebie i to, co nieznanne.

Możesz być otwarty na nieznanne tylko wtedy, gdy jesteś pokorny. Trzeba stale być świadomym własnej niewiedzy, że wciąż jest coś nieznanego. Umysł, który jest oparty na wspomnieniach, informacjach, świętych pismach, teoriach, doktrynach, dogmatach, jest egocentryczny, nie jest pokorny. Wiedza nie może dać ci pokory. Tylko bezmiar nieznanego może uczynić cię pokornym.

Dlatego pamięć musi zaniknąć. Nie chodzi o to, że nie powinien mieć pamięci, ale o to, że w chwili poznania, w chwili przeżywania, pamięć nie może istnieć. W takiej chwili potrzebny jest umysł otwarty, wrażliwy. Ta chwila pustki, próżni, jest medytacją – dhyana.

*Czy samo przeżycie może stać się doktryną?*

Przeżycie można przekazać innym tylko w sposób negatywny. Nie mogę powiedzieć co to jest, ale mogę powiedzieć czym to nie jest. Język może być środkiem do wyrażenia tego, czym sam nie jest. Gdy mówię, że język nie może tego wyrazić, jednak to wyrażam. Gdy mówię, że nie jest żadna możliwa doktryna na ten temat, to jest moja doktryna. Ale jest to negatywne. Niczego nie stwierdzam, niczemu nie zaprzeczam. Nie można wypowiedzieć, tak nie można wypowiedzieć. Tak musi być urzeczywistnione.

Jeśli będzie ukryta wiara w wiedzę, stanie się przeszkodą w osiągnięciu pustki, w osiągnięciu medytacji. Najpierw trzeba

zrozumieć próżność przeszłości, znanego, wiedzy umysłu. Jeśli chodzi o to, co nieznane, jeśli chodzi o prawdę, taka wiedza jest bezużyteczna.

Albo utożsamiasz się z tym, co poznałeś, albo stajesz się tego świadkiem. Jeśli utożsamisz się z tym, ty i twoja pamięć stają się jednością. Ale gdy nie ma utożsamienia, jeśli pozostajesz z dystansem do swych wspomnień, oddzielny, nie utożsamiony z nimi, jesteś świadomy siebie jako czegoś różnego od swych wspomnień. Ta świadomość staje się ścieżką do nieznanego.

Im bardziej zdołasz być świadkiem swojej wiedzy, im mniej utożsamiasz się ze sobą jako osobą poznającą, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo, że twoje ego stanie się posiadaczem tej wiedzy. Kiedy jesteś odrębny od swoich wspomnień, te wspomnienia stają się jedynie pewnego rodzaju zgromadzonym kuznem. Powstały wskutek doświadczenia i stały się nieodłączną częścią twojego umysłu, ale twoja świadomość jest czymś innym. Ten, kto pamięta, jest czymś różnym od tego, co jest pamiętane. Ten, kto poznał, jest czymś różnym od tego, co zostało poznane. Jeśli jasno zdajesz sobie sprawę z tej różnicy, zbliżasz się coraz bardziej do pustki. Nieutożsamiony, możesz być otwarty; możesz być bez wspomnień, które wchodzą między ciebie i to, co nieznane.

Tą pustkę można osiągnąć, ale nie można jej stworzyć. Jeśli ją stworzysz, musi ją stworzyć twój stary umysł, twoja wiedza. To dlatego nie ma metody, dzięki której można byłoby ją osiągnąć. Metoda może wynikać tylko z nagromadzonych informacji, jeśli więc spróbujesz wykorzystać jakąkolwiek metodę, musi ona być ciągłością twojego starego umysłu. A to, co nieznane, nie może przyjść do ciebie jako ciągłość. Może przyjść tylko jako przerwa bez ciągłości. Tylko wtedy jest to poza tym, co znane, poza twoją wiedzą.

Nie może więc być metody jako takiej, żadnej metodologii; tylko zrozumienie, że „jestem oddzielny od tego, co nagromadziłem.” Jeśli to zostanie zrozumiane, nie będzie potrzeby kultuwo-

wania pustki. To już się stało! Ty jesteś tą pustką! Teraz nie ma potrzeby stwarzania jej.

Nie można stworzyć pustki. Pustka stworzona nie będzie pustką, będzie tylko twoją kreacją. Twoja kreacja nie może być nicością, pustką, bo ma granice. Stworzyłeś ją, nie może więc być czymś więcej niż ty, nie może być czymś więcej niż umysł, który ją stworzył. Nie możesz stworzyć pustki, ona musi do ciebie wejść. Możesz ją tylko przyjąć. A przygotowanym na jej przyjęcie możesz być tylko w sposób negatywny. Przygotowanym w tym sensie, że nie wolno ci utożsamiać się z twoją wiedzą, przygotowanym w tym sensie, że zrozumiałeś próżność, bezsensowność wszystkiego tego, co poznałeś.

Tylko ta uważność procesu myślenia może rzucić cię w przepaść, w której to-co-jest ogarnia cię, w której to-co-jest zawsze jest obecne. Teraz nie ma bariery między tobą i tym. Stałeś się jednością z tą chwilą, jednością z wiecznością, z nieskończonym.

Z chwilą, gdy dokonujesz przekładu tej chwili na wiedzę, znów staje się to nieodłączną częścią pamięci. Wtedy zostaje stracone. Nie można więc nigdy powiedzieć: „Poznałem.” To, co nieznanne, pozostaje nieznanne. Obojętne jak bardzo tego doświadczyłeś, to, co nieznanne, nadal pozostaje nieznanne. Jego urok, jego piękno, jego przyciąganie pozostają takie same.

Proces poznania jest wieczny, nigdy nie można więc dotrzeć do punktu, w którym możesz powiedzieć „Dotarłem.” Jeśli ktoś to powie, znów wpada we wzorce pamięci, wzorce wiedzy. Wtedy staje się martwy. Chwila deklaracji i potwierdzenia wiedzy jest chwilą śmierci. Życie trwa. Życie zawsze jest od nieznanego do nieznanego. Wywodzi się z tego, co poza, i prowadzi tam, gdzie jest to, co poza. Dlatego dla mnie człowiekiem religijnym nie jest taki człowiek, który deklaruje wiedzę. Człowiek, który deklaruje wiedzę, może być teologiem, filozofem, ale nigdy nie będzie człowiekiem religijnym. Umysł religijny uznaje ostateczną tajemnicę, ostateczną niepoznawalność, ostateczną ekstazę niewiedzy, ostateczną błogość niewiedzy.

Chwili medytacji, pustki, nie można stworzyć, nie można jej rzutować. Nie możesz sprawić, by twój umysł stał się wyciszony.

Jeśli to uczynisz, albo go otumanieś jakimiś środkami, albo go zahipnotyzowałeś, ale to nie jest pustka. Pustka przychodzi. Nigdy nie można jej stworzyć, nigdy nie można jej wywołać.

Dlatego nie nauczam żadnej metody. W sensie metod, technik, doktryn, nie jestem nauczycielem.

*Przekonałeś mnie. Jak mogę przemienić to przekonanie w doświadczenie?*

Nie ma jak, ponieważ jak implikuje metodę. Jest tylko przebudzenie. Jeśli mnie słuchasz i coś wewnątrz ciebie budzi się, to doświadczenie zdarzy ci się, coś odczujesz. Nie próbuję cię przekonać. Przekonanie intelektualne nie jest żadnym przekonaniem. Ja jedynie przekazuję ci fakt.

Dlaczego przekonało cię to, co mówię? Są dwie możliwości: albo przekonały cię moje argumenty, albo w tym, co powiedziałem, ujrzałeś prawdę jako własny fakt. Jeśli moja argumentacja staje się przekonaniem, zapytasz jak, ale jeśli doświadczysz tego, co mówię, jeśli urzeczywistnisz to jako coś prawdziwego w sobie, ta wiedza będzie czymś oddzielnym ode mnie. Nie daję ci żadnej wiedzy. Raczej podczas mojego mówienia zdarza się to przeżycie.

Kiedy intelekt zostaje przekonany, pyta jak? W jaki sposób? Chce wiedzieć. Ale ja nie daję ci żadnej doktryny. Jedynie opowiadam ci o swoim doświadczeniu. Gdy mówię, że wspomnienie jest nagromadzeniem, że jest martwe, że jest tylko przeżyciem z przeszłości, mam na myśli to, że jest częścią przeszłości, która kurczowo się ciebie trzyma, ale ty jesteś od niej oddzielny. Jeśli pojawi ci się odczucie tego, co mówię, i będziesz miał prześwit tej odległości między tobą i twoimi wspomnieniami, twoją świadomością i twoją pamięcią, nie będzie jak. Coś się zdarzyło, i to coś może stale przenikać cię z chwili na chwilę – nie dzięki jakiejś metodzie, ale dzięki twojej uważności, twojemu ciągłemu pamiętaniu.

Teraz wiesz, że świadomość jest oddzielna od treści świadomości. Jeśli stanie się to uważnością z chwili na chwilę, wtedy, gdy spacerujesz, rozmawiasz, jesz, śpisz – coś się zdarza. Jeśli jesteś ciągle świadomy tego, że umysł jest jedynie skomputeryzowanym, wbudowanym w ciebie procesem służącym gromadzeniu wspomnień, nie jest częścią twojego istnienia, sama ta świadomość, sama ta nie-metoda, pomoże w tym, aby to coś zdarzyło się w tobie.

Nikt nie może powiedzieć kiedy to nastąpi, jak to nastąpi, gdzie to nastąpi, ale jeśli ta uważność będzie trwała, sama z siebie pogłębia się coraz bardziej. Jest to proces automatyczny. Od intelektu przechodzi do serca, od inteligencji przechodzi do twojego umysłu intuicyjnego, od świadomości powoli przechodzi do nieświadomości. I pewnego dnia stajesz się totalnie przebudzony. Coś się zdarzyło. Nie jako kultywowanie, ale jako produkt uboczny pamiętania. Nie wskutek kultywowania jakiejś doktryny, ale dlatego, że przebudziłeś się na pewien wewnętrzny fakt, pewną wewnętrzną wizję. Coś weszło głęboko w ciebie.

Gdy przychodzi ta chwila, przychodzi zupełnie bez uprzedzenia, nieznana, jako eksplozja. W tej chwili eksplozji jesteś całkowicie pusty. Nie ma cię, przestajesz być. Nie ma intelektu, nie ma rozumu, nie ma pamięci. Jest po prostu świadomość, świadomość nicości, pustki. W tej pustce jest wiedza. Ale jest to wiedza o zupełnie innym sensie. Teraz nie ma poznającego i nie ma poznawanego. Jest po prostu poznawanie. Jest to egzystencjalne.

To, co istnieje w tej pustce, to, czym jest ta pustka – nie można tego przekazać. Przekazać można tylko przejście, proces. Ale nie można myśleć o tym procesie jako o metodzie, nie jest ono czymś, co należy praktykować. Nie ma nic, co należałoby praktykować. Albo pamiętasz, albo nie.

*Czy zalecasz jakiś szczególnie sposób życia jako przygotowanie?*

Z chwilą, gdy stajesz się świadomy, zmienia się całe twoje życie, cały twój sposób życia. Ale te zmiany przyjdą do ciebie, nie

należy ich praktykować. Z chwilą, gdy zaczynasz coś praktykować, traci to wszystko to, co jest w tym istotne. Dlatego jakiegolwiek pojawiają się zmiany, powinny nastąpić spontanicznie.

Nie ma kwestii praktykowania czegokolwiek. Kwestią jest tylko zrozumienie, że nie możesz pragnąć pustki. Jest to sprzeczność nie tylko słów, ale sprzeczność egzystencjalna. Nie możesz jej pragnąć, ponieważ samo pragnienie pochodzi z twojego starego umysłu, z twojej wiedzy. Jedynym, co możesz zrobić, jest bycie świadomym tego, czym jesteś. Z chwilą, gdy stajesz się świadomym siebie takim, jaki jesteś, pojawia się rozdzielenie, podział, częściowość. Jedna część ciebie staje się nieutożsamiona z resztą ciebie.

Wtedy jest rozdzielenie: Ja i ja. To „ja” jest pamięcią, umysłem; „Ja” jest świadomością, atmanem.

Musisz mnie słuchać, i równocześnie słuchaj swego wewnętrznego umysłu. Ten proces powinien trwać cały czas. To, co mówię, staje się częścią twojego „ja”, częścią twojego nagromadzenia, częścią twojej wiedzy. Ta wiedza będzie domagać się dalszej wiedzy – jak, metody. A jeśli pokazać ci jakąś metodę, to również stanie się częścią twojej wiedzy. Twoje „ja” zostanie wzmocnione, stanie się bardziej pełne wiedzy.

Mój nacisk jest nie na twoje „ja”, nie mówię do twojego „ja”. Jeśli twoje „ja” wtrąci się, porozumienie nie stanie się komunią. Wtedy jest to tylko dyskusja, nie dialog. Staje się to dialogiem tylko wtedy, gdy nie ma „ja”. Jeśli ty jesteś tutaj, ale nie ma tu twojego „ja”, nie ma kwestii jak. To, co mówię, albo będzie widziane jako prawda, albo jako nieprawda, albo jako fakt, albo jako fantazyjna doktryna.

Moim zadaniem tu jest jedynie stworzenie sytuacji, albo poprzez mówienie, albo poprzez ciszę, albo poprzez wprowadzenie zamieszania w tobie. Moim celem jest stworzenie sytuacji, w której twoje „Ja” wychodzi z ciebie, twoje „Ja” wykracza ponad twoje „ja”. Próbuję tworzyć wiele takich sytuacji.

To też jest taka sytuacja. Mówię ci jakieś absurdy. Mówię o osiągnięciu czegoś, a mimo tego neguję wszelkie metody. Jest to

absurdalne! Jak mogę coś mówić i równocześnie mówić, że nie można tego powiedzieć? Ale to sama absurdalność może stworzyć taką sytuację. Jeśli cię przekonam, nie stworzy to tej sytuacji. Stanie się to częścią twojego „ja”, częścią twojej wiedzy. Twoje „ja” stale pyta: jak? W jaki sposób? Będę negocjował sposoby, i jednak będę mówił o przemianie. Wtedy ta sytuacja staje się tak irracjonalna, że twój umysł nie jest zaspokojony. Tylko wtedy coś spoza może nad nim zapanować.

Cały czas stwarzam takie sytuacje. Dla ludzi intelektualnych absurdalność musi być taką sytuacją. Uważność pojawia się tylko wtedy, gdy stworzona zostaje jakaś sytuacja, w której następuje przerwanie ciągłości. Sama ta absurdalność i brak racjonalnego wyjaśnienia sytuacji muszą stworzyć przepaść, rozbitcie i zakłócenie człowieka, aż do punktu uważności.

Przypomniało mi się zdarzenie z życia Buddy. Pewnego ranka przybył on do wioski. Gdy wchodził do wioski, ktoś spytał go: „Wierzę w To, co Najwyższe. Proszę, powiedz czy Bóg istnieje.”

Budda zdecydowanie temu zaprzeczył. Powiedział: „Boga nie ma. Nigdy nie było i nigdy nie będzie. Jakie bzdury wygadujesz!” Ten człowiek był rozbity, ale sytuacja została stworzona.

Po południu przybył do Buddy ktoś inny i rzekł: „Jestem ateistą. Nie wierzę w Boga. Czy Bóg istnieje? Co o tym powiesz?”

Budda odparł: „Tylko Bóg istnieje. Nic nie istnieje prócz niego.” Ten człowiek poczuł się rozbity.

Potem, wieczorem, przyszedł do Buddy trzeci człowiek i rzekł: „Jestem agnostykiem. Ani nie wierzę, ani nie nie wierzę. Co powiesz? Czy jest Bóg czy go nie ma?”

Budda pozostał w milczeniu. Ten człowiek poczuł się rozbity.

Ale pewien mnich, Anand, który zawsze towarzyszył Buddzie, rozbity był jeszcze bardziej. Rano Budda rzekł: „Nie ma Boga”, po południu rzekł: „Tylko Bóg istnieje”, a wieczorem pozostał w milczeniu. Tej nocy Anand powiedział do Buddy: „Zanim położysz się spać, proszę, odpowiedz na moje pytanie. Rozbiłeś mój

pokój! Nie wiem co mam myśleć! Co rozumiesz przez te absurdalne, sprzeczne odpowiedzi?”

Budda rzekł: „Żadna z nich nie była skierowana do ciebie. Dlaczego ich słuchałeś? Te odpowiedzi zostały udzielone osobom, które pytały. Jeśli te odpowiedzi zaburzyły cię, dobrze. To jest twoja odpowiedź.”

Tak więc można tworzyć takie sytuacje. Mnich zen tworzy takie sytuacje na swój sposób. Może wypchnie cię z pokoju, albo uderzy cię w twarz. Wygląda to absurdalnie. Pytasz o jedno, a odpowiedź dotyczy czegoś innego. Ktoś pyta: „Co jest Drogą?” ale odpowiedź mnicha zen w ogóle nie odnosi się do Drogi. Może od odpowie: „Popatrz na rzekę!” albo „Zobacz to drzewo! Jakie jest wysokie!” Jest to absurdalne.

Umysł szuka ciągłości. Obawia się absurdów. Obawia się nieracjonalności, nieznanego. Ale prawda nie jest produktem ubocznym intelektualizacji. Nie jest ani dedukcją, ani indukcją. Nie jest logiczna, nie jest wnioskiem.

Niczego ci nie przekazuję. Ja po prostu stwarzam pewną sytuację. Jeśli taka sytuacja zostanie stworzona, wtedy przekazane będzie coś, czego nie można przekazać. Dlatego nie pytaj jak. Po prostu bądź. Bądź uważny, jeśli możesz, a jeśli nie możesz, bądź uważny swojej nieuważności. Zwracaj uwagę na to, co jest. Jeśli nie potrafisz, zwracaj uwagę na swój brak uwagi. I to nastąpi. To się dzieje.

*Czy przez „stwarzanie sytuacji absurdalnej” rozumiesz, że ja-koś należy człowieka zaburzyć? Jaki będzie tego rezultat?*

Ludzie już są dostatecznie zaburzeni. Ale ponieważ już są zaburzeni, utożsamili się ze swoim zaburzeniem. Doszli z nim do ładu. Te zaburzenia stały się nawykowe. Już jesteśmy zaburzeni! Niemożliwe jest być nie-zaburzonym i nie znać prawdy.

Zaburzenie jest naszą normalną sytuacją, dlatego gdy ja cię zaburzam, zaburzone zostaje twoje zaburzenie. Wtedy to zaburzenie jest negowane. Po raz pierwszy stajesz się wyciszony. Kiedy mówię o stwarzaniu sytuacji absurdalnej, nie jest to po to,



aby osiągnąć jakikolwiek rezultat, a jest jedynie środkiem służącym przekazaniu pewnego przesłania, które zasadniczo jest nieprzekazywalne.

Pytasz: „Jaki będzie rezultat?” Coś można o tym powiedzieć, pod warunkiem, że to, co będzie powiedziane, nie zostanie uznane za prawdę. Należy to potraktować jedynie jako mające sens symboliczny, poetycki, mityczny. Dla mnie każde święte pismo jest pewnym mitem i każde stwierdzenie pochodzące od osoby, która przeszła przez to zdarzenie, jest w pewnym sensie nie prawdziwe. Nie jest prawdą, a jedynie pewnym wskazaniem. Aby prawda mogła być poznana, to wskazanie trzeba zapamiętać.

Są trzy słowa, które wskazują granicę, za którą jest już tylko cisza. Te słowa to sat-chit-anand: egzystencja, świadomość, błogość. Doświadczenie jest jedno, ale czyniąc z niego koncepcję, dzielimy je na takie trzy fazy. Zawsze doświadczane jest ono jako jedno, a konceptualizowane jako te trzy.

W tej totalnej egzystencji (sat), tym totalnym jest-nieniu, tylko ty jesteś. Nie jesteś ani tym, ani tamtym, nie jesteś z niczym utożsamiony. Jest po prostu jest-nienie.

Drugim jest świadomość (chit). Nie oznacza to umysłu świadomego. Umysł świadomy jest tylko częścią większego, nieświadomego. Zazwyczaj, gdy jesteśmy świadomi, jesteśmy świadomi czegoś. Ta świadomość jest obiektywna, czegoś dotyczy. Chit jest czystą świadomością, nie świadomością czegoś. Nie ma obiektu. Świadomość nie jest skierowana ku czemuś, jest nieukierunkowana. Jest nieskończona, czysta.

Ostatnim jest anand, błogość. Nie szczęście, nie radość, ale błogość. Szczęście zawiera w sobie stan nieszczęścia, jego wspomnienie, jego kontrast. Radość też ma w sobie pewne napięcie, coś, co trzeba uwolnić, co ma wygasnąć. Błogość jest szczęściem bez żadnego śladu nieszczęścia, jest radością bez otoczenia jakiegokolwiek otchłani. Jest szczęściem bez żadnego napięcia.

Błogość jest punktem pośrednim między radością na jednym krańcu i smutkiem na drugim. Jest punktem pośrednim, punk-

tem transcendencji. Ma w sobie głębię smutku i wysokość radości, jedno i drugie. Radość ma wysokość, ale nie ma głębi, zaś smutek ma głębię, głębię otchłani, ale nie ma szczytu. Błogość ma i wysokość radości i głębię smutku, dlatego wykracza ponad jedno i drugie. Tylko punkt pośredni może być totalną transcendencją tych dwóch ekstremów.

Te trzy określenia, sat-chit-anand, są granicą – jest to najwięcej, co można powiedzieć, i najmniej, czego można doświadczyć. Jest to ostatnia rzecz, którą można wyrazić, i granica, od której można wskoczyć w to, co niewyrażalne. To nie jest koniec. Jest to ledwie początek.

Sat-chit-anand to tylko pewne wyrażenie, nie rzeczywistość. Jeśli o tym pamiętasz, żadnej szkody nie będzie. Ale umysł zapomina, a potem wyrażenie sat-chit-anand staje się rzeczywistością. Tworzymy wokół niego teorie, doktryny, i umysł staje się zamknięty. Wtedy nie ma przeskoku. To stało się w Indiach. Cała tradycja została upleciona wokół tych trzech słów. Ale rzeczywistość nie jest sat-chit-anand, jest poza tym. Tylko tyle można jej włożyć w słowa. Należy to traktować jako metaforę. Wszelka literatura religijna jest przypowieścią, jest symboliczna. Jest to werbalizacja tego, co ze swej natury jest niewyrażalne.

Nie chciałbym nawet używać słowa sat-chit-anand, bo odkąd umysł wie co ma nastąpić, zaczyna prosić i wymagać. Wtedy domaga się sat-chit-anand, i pojawiają się nauczyciele, którzy zaspokajają tę potrzebę mantrami, technikami, metodami. Każdą potrzebę można zaspokoić, dlatego bzdurna potrzeba będzie zaspokojona absurdami. Wszystkie teologie i wszystkie teorie guru powstają w ten sposób.

Cały czas trzeba być świadomym tego, aby nie czynić z ostatecznego jakiegoś celu, którego trzeba pragnąć. Nie czyni z tego życzenia, albo przedmiotu, który można osiągnąć, albo celu, do którego można zmierzać. To jest tu i teraz! Jeśli staniemy się świadomi, ta eksplozja może nastąpić. Już jest blisko, jest naszym najbliższym sąsiadem, ale my stale pragniemy czegoś od-

ległego. Jest to obok nas, a my wyruszamy na długą pielgrzymkę. Idzie za nami niczym cień, ale my nigdy tego nie widzimy, ponieważ nasze oczy zwrócone są gdzieś daleko.

Życie musi być w istnieniu. Jest takie powiedzenie Lao Tzu: „Szukaj, a utracisz. Nie szukaj, a znajdziesz.”

# Okna do boskości

*W filozofii hinduskiej natura ostatecznej prawdy została opisana jako prawda (satyam), piękno (sundaram) i dobro (shivam). Czy są to cechy Boga?*

Nie są to cechy Boga. Są to raczej nasze doznania Boga. Jako takie, nie należą do boskości, to my je postrzegamy. Boskość sama w sobie jest niepoznawalna. Albo jest nią każda cecha, albo żadna. Umysł ludzki jest jednak tak zbudowany, że może doznawać boskości poprzez te trzy okna – możesz mieć wglądy albo poprzez piękno, albo poprzez prawdę, albo poprzez dobro.

Te trzy wymiary należą do ludzkiego umysłu. Są to nasze ograniczenia. Ramę my dajemy, boskość nie ma ram. Jest to tak: możemy patrzeć na niebo przez okno. Okno wygląda jak rama wokół nieba, ale niebo samo w sobie nie ma ramy. Jest nieskończone. To tylko okno daje mu ramę. Tak samo piękno, prawda i dobro są oknami, przez które możemy mieć wgląd w boskość.

Osobowość człowieka dzieli się na trzy warstwy. Jeśli dominuje intelekt, boskość przyjmuje kształt prawdy. Podejście intelektualne stwarza okno prawdy, ramę prawdy. Jeśli umysł jest emocjonalny, jeśli człowiek podchodzi do rzeczywistości nie poprzez głowę, ale poprzez serce, boskość staje się pięknem. Tą poetycką cechą ty nadajesz. To tylko rama. Intelekt daje ramę prawdy, emocja daje ramę piękna. A jeśli osobowość nie jest ani emocjonalna, ani intelektualna, jeśli dominuje działanie, ramą staje się dobro.

Dlatego tutaj, w Indiach, używamy tych trzech określeń dla boskości. Bhakti joga oznacza drogę oddania i jest przeznaczona dla typu emocjonalnego. Bóg widziany jest jako piękno. Jnana joga jest drogą wiedzy. Bóg widziany jest jako prawda. A karma joga jest drogą działania. Bóg jest dobrem.

Samo słowo „Bóg” pochodzi od słowa „dobro” (ang. God – good). Słowo to wywiera największy wpływ, ponieważ więk-

szość ludzi zdominowana jest aktywnością, nie intelektem czy emocją. Nie oznacza to, że nie ma intelektu czy emocji, ale nie są one cechami dominującymi. Bardzo nieliczni są intelektualni i bardzo nieliczni są emocjonalni. U większości ludzi dominuje działanie. Poprzez działanie Bóg staje się „dobrem”.

Ale musi też istnieć biegun przeciwny, jeśli więc Bóg jest postrzegany jako dobro, diabeł będzie postrzegany jako zło. Umysł aktywny postrzega diabła jako zło, umysł emocjonalny postrzega diabła jako brzydotę, a umysł intelektualny postrzega diabła jako nieprawdę, iluzję, fałsz.

Te trzy cechy (prawda, dobro i piękno) są ludzkimi cechami zamykającymi w ramy boskość, która sama w sobie nie ma żadnych ram. Nie są one cechami boskości jako takiej. Gdyby ludzki umysł mógł postrzec boskość poprzez jakiś czwarty wymiar, wtedy ten czwarty wymiar również stałby się cechą boskości. Nie mówię, że boskość nie jest dobra. Mówię tylko tyle, że dobro jest cechą, którą to my wybraliśmy i to my ją widzimy. Gdyby w świecie nie było człowieka, boskość nie byłaby dobra, boskość nie byłaby piękna, boskość nie byłaby prawdziwa. Boskość i tak by istniała, ale te cechy, które my wybraliśmy, nie istniałyby. Są to cechy postrzegane przez człowieka. Możemy postrzegać boskość również jako inne cechy.

Nie wiemy czy zwierzęta postrzegają boskość, w ogóle nie wiemy jak postrzegają, ale jedno jest pewne: nie postrzegają boskości kategoriami ludzkimi. Jeśli w ogóle postrzegają boskość, czują i postrzegają ją zupełnie inaczej niż my. Cechy, które postrzegają, nie są takie same jak my je widzimy.

Gdy człowiek jest zdominowany intelektualnie, nie może wyobrazić sobie jak Bóg może być piękny. Samo to wyobrażenie jest jego umysłowi absolutnie obce. A poeta nie może wyobrazić sobie, że prawda mogłaby oznaczać wszystko oprócz piękna. Dla niego nie może ona oznaczać nic innego. Prawda jest pięknem, wszystko inne jest po prostu intelektualne. Dla poety, dla malarza, dla człowieka, który postrzega świat kategoriami serca,

prawda jest czymś nagim, bez piękna. Jest jedynie kategorią intelektualną.

Dlatego jeśli jakiś konkretny umysł jest dominująco intelektualny, nie może zrozumieć umysłu emocjonalnego i vice versa. To dlatego tyle jest nieporozumień i tyle definicji. Ani jedna definicja nie może zostać zaakceptowana przez wszystkich ludzi. Bóg musi przyjść do ciebie według twoich własnych wyznaczników. Gdy definiujesz Boga, ty jesteś częścią tej definicji. Ta definicja pochodzi od ciebie – Bóg jako taki jest niedefiniowalny. Dlatego ci, którzy patrzą na niego przez te trzy okna, w pewnej mierze narzucili boskości swoje własne definicje.

Jest też możliwość czwartego sposobu widzenia boskości – dla tych, którzy wykroczyli w swej osobowości ponad te trzy podziały. W Indiach nie mamy określenia dla czwartego. Nazywamy go po prostu turiya (czwarty). Jest taki typ świadomości, w którym nie ma ani intelektualności, ani emocjonalności, ani aktywności, a jedynie świadomość. Wtedy nie patrzysz na niebo przez żadne okno. Wyszedłeś ze swego domu i znasz niebo bez okien. Nie ma żadnego wzorca, nie ma ramy.

Tylko ten typ świadomości, który poznał czwarty, może zrozumieć ograniczenia trzech pozostałych. Może zrozumieć trudności porozumienia między pozostałymi, i może zrozumieć podobieństwa między pięknem, prawdą i dobrem. Tylko czwarty typ może zrozumieć i tolerować. Trzy pozostałe typy zawsze będą się kłócić.

Wszystkie religie należą do któregoś z tych trzech typów. I ciągle się kłócą. Budda nie może brać udziału w tym konflikcie. On należy do czwartego typu. Mówi: „Wszystko to bzdura. Nie kłóćcie się o cechy boskości, kłóćcie się o swoje okna. Niebo z każdego okna jest takie samo.”

Dlatego nie są to cechy boskości. Są to cechy boskości takie, jak my je postrzegamy! Gdybyśmy mogli zniszczyć nasze okna, poznałibyśmy boskość bez cech, nirguna. Wtedy wykraczamy ponad cechy. Dopiero wtedy nie wkłada się ludzkie rzutowanie.

Ale wtedy powiedzenie czegokolwiek jest bardzo trudne. Cokolwiek można powiedzieć o boskości, można powiedzieć tylko poprzez okna, ponieważ cokolwiek, co można wypowiedzieć, tak naprawdę określa okno, a nie samo niebo. Gdy wyjrzymy poza okno, niebo jest tak rozległe, tak nieograniczone. Nie można go zdefiniować. Żadne słowa do niego nie pasują, wszystkie teorie są nieodpowiednie.

Dlatego ten, kto jest w czwartym, nigdy o tym niczego nie mówi, a definicje boskości pochodzą od trzech pierwszych. Gdyby ktoś z czwartego w ogóle przemówił, mówiłby kategoriami, które wydają się być absurdalne, nielogiczne, irracjonalne. Sam sobie zaprzecza. Poprzez zaprzeczenia próbuje coś pokazać. Nie powiedzieć – pokazać.

Wittgenstein dokonał tego podziału. Powiedział, że są prawdy, które można wypowiedzieć, i są prawdy, które można pokazać, ale nie wypowiedzieć. Coś można zdefiniować, ponieważ istnieje to pomiędzy innymi rzeczami. Można to odnieść do innych rzeczy, porównać. Możemy, na przykład, zawsze powiedzieć, że stół nie jest krzesłem. Możemy zdefiniować go odwołując się do czegoś innego. Ma on granicę, do której dochodzi, i poza którą zaczyna się coś innego. Tak naprawdę zdefiniowana została tylko ta granica. Definicja oznacza granicę, od której zaczyna się to wszystko, co jest inne.

Ale o boskości nie można nic powiedzieć. Boskość jest totalna, dlatego nie ma granicy; nie ma granicy, za którą zaczynałoby się coś innego. Nie ma „czegoś innego”. Boskość nie ma granic, ponieważ nie można jej zdefiniować.

Czwarte może tylko pokazać, może tylko wskazać. Dlatego to czwarte pozostało tak tajemnicze. I to czwarte jest najbardziej autentyczne, gdyż nie jest zabarwione ludzkimi postrzeżeniami. Wszyscy wielcy święci wskazywali, nic nie mówili. Czy to Jezus, Budda, Mahavir, czy Krishna, nie ma to znaczenia. Nic nie mówili, jedynie coś wskazywali – ot, palec wskazujący księżyc.

Ale zawsze jest ta trudność, że ulegniesz obsesji palca. Palec nie ma znaczenia, wskazuje coś innego. Nie może przykuć two-

jego wzroku. Jeśli chcesz zobaczyć księżyc, musisz zupełnie zapomnieć o palcu.

Jeśli chodzi o boskość, jest to największa trudność. Widzisz jakieś wskazanie, i czujesz, że to wskazanie samo w sobie jest prawdą. Wtedy cel ulega zniszczeniu. Palec nie jest księżycem, są to dwie zupełnie różne sprawy. Palec może pokazać księżyc, ale nie wolno trzymać się kurczowo palca. Jeśli chrześcijanin nie może zapomnieć Biblii, jeśli hindus nie może zapomnieć Gity, cały cel ulega zniszczeniu. Wszystko staje się bezcelowe, bezsensowne, i w pewnej mierze nie-religijne, anty-religijne.

Zawsze, gdy ktoś zbliża się do boskości, musi być świadomy swego własnego umysłu. Jeśli zbliża się do boskości przez umysł, boskość zostaje nim zabarwiona. Jeśli zbliżasz się do boskości bez umysłu, bez siebie, bez człowieka, jeśli zbliżasz się do boskości jako pustka, pewna próżnia, nicość, bez wcześniejszych wyobrażeń, bez jakiegoś uprzedzenia i chęci widzenia wszystkiego w określony sposób – poznajesz bezcechowość boskości; inaczej to nie nastąpi. Inaczej wszystkie cechy jakie nadajemy boskości, należą do ludzkich okien. Narzucamy je boskości.

*Czy twierdzisz, że nie potrzebujemy używać okien do oglądania nieba?*

Tak. Lepiej patrzeć przez okno niż nie patrzeć w ogóle, ale patrzenia przez okno nie można porównać z niebem bez okien.

*Ale jak można przejść od pokoju do nieba bez okien?*

Możesz przejść przez okno i wyjść do nieba, ale nie wolno ci pozostawać w oknie. Jeśli to nastąpi, to okno będzie już zawsze. To okno trzeba zostawić za sobą. Trzeba przez nie przejść i wykroczyć ponad nie.

*Kiedy ktoś jest w niebie, nie ma słów – dopóki nie wróci do pokoju. Wtedy pojawia się opowieść...*

Tak, można wrócić. Ale wtedy człowiek nie może być taki jak przedtem. Poznał to, co nie ma wzorców, nieskończoność. Wte-



dy nawet przez okno wie, że niebo nie ma żadnych wzorców, nie ma okien. Nawet spoza okna nie można go oszukać. Nawet jeśli okno jest zamknięte i pokój zalała ciemność, wie, że istnieje nieskończone niebo. Teraz nie może już być taki sam jak przedtem.

Gdy poznałeś nieskończone, stałeś się nieskończonym. Jesteśmy tym, co poznaliśmy, co odczuliśmy. Gdy poznałeś nieograniczone, bezgraniczne, w pewnej mierze stałeś się nieskończony. Poznanie czegoś oznacza stanie się tym. Poznanie miłości oznacza bycie miłością, poznanie modlitwy to bycie modlitwą, poznanie boskości to bycie boskością. Poznanie jest urzeczywistnieniem, poznanie jest istnieniem.

*Czy wszystkie trzy okna stają się jednym?*

Nie. Każde okno pozostaje takie, jakim było. Okno się nie zmienia, ty się zmieniłeś. Jeśli ktoś jest emocjonalny, wyjdzie poza i przejdzie przez to okno, ale nie będzie zaprzeczał innym oknom, nie będzie im przeciwny. Teraz będzie rozumiał te inne okna. Wie, że inne okna też prowadzą do tego samego nieba.

Kiedy już jesteś pod niebem, wiesz, że inne okna są częścią tego samego domu. Możesz teraz przejść do innych okien, albo nie. Od ciebie to zależy. Nie potrzebujesz, jedno okno wystarcza. Jeśli ktoś jest taki jak Ramakrishna, będzie podchodził do innych okien aby sprawdzić czy widać przez nie to samo niebo. Zależy to od człowieka. Można wyglądać przez pozostałe okna, można nie wyglądać.

A tak naprawdę nie ma takiej potrzeby. Poznanie nieba wystarczy. Ale można szukać, być ciekawym. Wtedy ten człowiek będzie patrzył przez pozostałe okna. Byli ludzie, którzy wędrowali, i byli tacy, którzy nie wędrowali. Ale gdy ktoś raz pozna otwarte niebo, nie będzie zaprzeczał istnieniu innych okien, nie będzie zaprzeczał istnieniu innych podejść. Potwierdzi, że ich okna otwierają się na to samo. Dlatego człowiek, który poznał niebo, staje się religijny, nie sekciarski. Umysł sekciarski zostaje za oknem, umysł religijny wychodzi poza nie.

Ten, kto zobaczył niebo, może wędrować; może podchodzić do innych okien. Jest nieskończenie wiele okien. Te są głównymi typami, ale nie są jedynymi oknami. Jest tyle możliwych kombinacji.

*Czy są okna dla każdej świadomości, dla każdego człowieka?*

Tak. W pewnej mierze każdy dochodzi do boskości przez swoje własne okno. A każde okno jest z gruntu inne od wszystkich pozostałych. Nieskończenie wiele jest okien, nieskończenie wiele jest sekt. Każdy człowiek ma swoją własną sektę. Dwaj chrześcijanie nie są tacy sami. Jeden chrześcijanin różni się od innego tak samo jak chrześcijaństwo różni się od hinduizmu.

Kiedy dojdiesz do nieba, wiesz, że wszystkie różnice należą do tego samego domu. Nie należą do ciebie. Należą do domu, w którym żyjesz, z którego patrzysz, poprzez który odczuwasz, ale nie do ciebie jako takiego.

Kiedy dochodzisz do nieba, wiesz, że ty też byłeś częścią tego nieba, tyle tylko, że żyłeś w murach. Niebo wewnątrz domu nie różni się od nieba poza domem. Kiedy wyjdziemy na zewnątrz, wiemy, że te bariery nie były prawdziwe. Nawet ściana nie jest dla nieba barierą, w ogóle nie podzieliła nieba. Stwarza pozór jakby niebo było podzielone – że to jest mój dom, a tamten jest twój, że niebo w moim domu należy do mnie, a niebo w twoim domu należy do ciebie. Ale gdy poznasz niebo samo w sobie, nie będzie różnicy. Wtedy nie ma ludzi indywidualnych, pojedynczych. Wtedy fale zostają zatraczone i pozostaje tylko ocean. Znów wejdiesz do wewnątrz, ale teraz nie jesteś czymś innym od nieba.

*Wygląda na to, że jest bardzo niewielu chrześcijan, którzy doszli do nieba i wrócili ze swoim wyobrażeniem. Są tacy. Święty Franciszek, Eckhart, Böhme...*

*Nie mówili nam, że jest to to samo niebo?*

Nie mogli. Niebo zawsze jest to samo, ale oni nie mogli opisywać nieba tak samo. Opisy nieba zawsze muszą być różne, ale to,

co jest opisywane, nie jest różne.

Dla tych, którzy nie poznali tego, co jest opisywane, opis jest wszystkim. Wtedy różnice stają się bardzo wyraźne. Ale wszystko, co jest w opisie, to tylko wybór, fragment. Całości nie można opisać, tylko część całości można opisać. A gdy zostanie opisana, staje się martwa.

Święty Franciszek może opisywać tylko tak, jak może to robić Święty Franciszek. Nie może opisywać tak, jak Mahomet, bo opis nie pochodzi od nieba. Opis pochodzi z wzorca, z indywidualności. Pochodzi z umysłu, pamięci, wykształcenia, doświadczenia; ze słów, z języka, sekty; z tego, żywe. Opis pochodzi z tego wszystkiego. Nie jest możliwe, aby przekaz pochodził tylko od Świętego Franciszka, ponieważ opis nigdy nie może być indywidualny. Musi być zbiorowy, albo będzie zupełnym fiaskiem.

Jeśli ja podam opis w swoim własnym języku, nikt tego nie zrozumie. Kiedy doświadczyłem nieba, doświadczyłem go bez innych ludzi. W chwili poznania byłem totalnie samotny. Nie było języka, nie było słów. Ale kiedy podaję opis, podaję opis innym ludziom, którzy nie poznali. Muszę mówić ich językiem. Muszę używać języka, który znany był mi przez moim poznaniem.

Święty Franciszek używa języka chrześcijańskiego. Jeśli chodzi o mnie, religie to tylko różne języki. Dla mnie chrześcijaństwo jest pewnym konkretnym językiem pochodzącym od Jezusa Chrystusa. Hinduizm jest innym językiem, buddyzm jest innym językiem. Różnicą zawsze jest język. A jeśli ktoś zna tylko język, a nie zna doświadczenia, ta różnica musi być olbrzymia.

Jezus mówił „królestwo Boże”, bo mówił kategoriami, które jego słuchacze mogli zrozumieć. Słowo „królestwo” przez jednych zostało zrozumiane, przez innych nie. Pojawił się krzyż, potem nastąpiło ukrzyżowanie. Ci, którzy zrozumieli Jezusa, zrozumieli co miał na myśli mówiąc „Królestwo Boże”, a ci, którzy nie mogli zrozumieć, sądzili, że mówił on o królestwie na ziemi.

Ale Jezus nie mógł używać słów Buddy. Budda nigdy by nie użył słowa „królestwo”. Jest wiele powodów istnienia tej różnicy. Jezus pochodził z biednej rodziny, jego język był językiem człowieka biednego. Dla człowieka biednego słowo „królestwo” jest bardzo ekspresyjne, ale dla Buddy w tym słowie nie było niczego szczególnego, ponieważ Budda sam był księciem. To słowo dla Buddy nie miało żadnego znaczenia, ale dla Jezusa było pełne treści.

Budda stał się żebrakiem, a Jezus stał się królem. Tak musi być. Drugi biegun staje się istotny. Nieznany biegun staje się wyrazem tego, co nieznanne. Dla Buddy żebranie było czymś najbardziej nieznanym, przyjął więc on formę nieznanego, formę żebraka. Dla niego słowo bhikku (żebrak) stało się najbardziej istotnym określeniem.

W Indiach słowa bhikku nigdy się nie używa, ponieważ tylu jest tam żebraków. Zamiast niego używamy słowa swami (pan). Gdy ktoś staje się sannyasinem, gdy dokonuje wyrzeczenia, staje się swami, panem. Ale gdy Budda dokonał wyrzeczenia, stał się bhikku, żebrakiem. Dla Buddy słowo to zawierało coś, czego nie mogło oznaczać dla Jezusa.

Jezus mógł mówić tylko kategoriami zapożyczonymi z kultury żydowskiej. Coś mógł zmienić tutaj, coś tam, ale nie mógł zmienić całości języka, bo nikt by go nie zrozumiał. Dlatego w pewnym sensie nie był chrześcijaninem. Zanim pojawił się Święty Franciszek, rozwinęła się kultura chrześcijańska ze swoim własnym językiem. Dlatego Święty Franciszek był większym chrześcijaninem niż sam Chrystus. Chrystus pozostał Żydem, całe jego życie było żydowskie. Inaczej być nie mogło.

Jeśli rodzi się jako chrześcijanin, chrześcijaństwo może nie mieć dla ciebie żadnego wyrazu, może cię w ogóle nie dotyczyć. Im bardziej je poznajesz, tym bardziej staje się bez znaczenia. Tajemnica zostaje zatracona. Dla chrześcijanina nastawienie hinduskie może mieć więcej znaczenia, może być bardziej istotne. Ponieważ jest nieznanne, może wyrażać niepoznawalne.

Moim zdaniem lepiej jest nie trwać w religii, w której człowiek się urodził. Nastawienia i wierzenia, które zostały dane mu przy narodzinach, kiedyś będą musiały zostać zanegowane, inaczej przygoda nigdy się nie zacznie. Nie należy pozostawać tam, gdzie się człowiek urodził. Trzeba wędrować do nieznanых zakątków i doznawać z tego radości.

Czasem nie rozumiemy tego, o czym sądzimy, że zrozumieliśmy to najlepiej. Chrześcijanin sądzi, że rozumie chrześcijaństwo. To staje się barierą. Buddysta myśli, że rozumie buddyzm ponieważ go zna, ale samo to poczucie poznania staje się przeszkodą. Tylko to, co nieznanne, może stać się magnetyczne, okultystyczne, ezoteryczne.

Trzeba wykroczyć ponad okoliczności własnych narodzin. To tylko przypadek, że ktoś urodził się jako chrześcijanin, to tylko przypadek, że ktoś urodził się jako hindus. Nie należy być zamkniętym w warunkach swoich narodzin. Jeśli chodzi o religię, trzeba dwakroć się narodzić. Trzeba pójść do nieznanых zakątków. Tam jest poruszenie. Zaczyna się poszukiwanie.

Religie są w pewnej mierze komplementarne. Muszą działać także dla innych, muszą akceptować inne religie. Chrześcijanin, albo hindus, albo żyd, muszą znać dreszczyk nawrócenia. Dreszczyk nawrócenia stwarza podłoże do przemiany. Zawsze, gdy ktoś przybywa z Zachodu na Wschód, jest coś nowego. Wschodnie nastawienie jest tak odmienne, że nie może być określane znanymi kategoriami. Całe nastawienie jest przeciwne temu, z czym jesteś obeznany, jeśli więc chcesz je poznać, musisz się zmienić.

To samo dzieje się wtedy, gdy ktoś ze Wschodu przybywa na Zachód. To powinno nastąpić. Trzeba być otwartym, aby mogło to nastąpić. To nieznanne, nieznajome, stwarza zmianę.

W Indiach nie mogliśmy stworzyć religii takiej jak chrześcijaństwo. Nie mogliśmy stworzyć teologii. Nie mogliśmy stworzyć Watykanu, Kościoła. Są świątynie, ale nie ma Kościoła. Umysł Wschodu jest z gruntu nielogiczny, w pewnym sensie

musi więc być chaotyczny. Musi być zindywidualizowany, nie może być zorganizowany.

Ksiądz katolicki jest bardzo inny. Został wyszkolony tak, aby był częścią organizacji. Jego miejsce jest gdzieś w hierarchii. I to się sprawdza. Establishment, hierarchia, są logiczne, dlatego chrześcijaństwo zdołało rozprzestrzenić się na cały świat.

Hinduizm nigdy nikogo nie próbował nawracać. Nawet jeśli ktoś sam się nawracał, dla hinduizmu nie było to wygodne. Jest to religia nie do nawracania, nie-organizacyjna. Nie ma w niej stanu duchownego w takim sensie, jak w chrześcijaństwie. Mnich hinduski jest po prostu wędrującym człowiekiem, bez hierarchii, bez przynależności do jakiegoś establishmentu. Jest absolutnie pozbawiony korzeni. Jeśli chodzi o świat zewnętrzny, podejście to musi prowadzić do klęski, ale pod względem pojedynczego człowieka, pod względem wewnętrznych głębi, musi zakończyć się sukcesem.

Vivekanandę bardzo przyciągało chrześcijaństwo. Stworzył Zakon Ramakrishny, oparty na strukturze duchowieństwa chrześcijańskiego. Dla Wschodu jest to religia bardzo obca, bardzo inna. Jest absolutnie zachodnia. Umysł Vivekanandy w ogóle nie był umysłem wschodnim. I tak samo, jak mówię, że Vivekananda był zachodni, tak samo twierdzę, że Eckhart i Święty Franciszek byli wschodni. Ich miejscem zasadniczo był Wschód.

Jezus sam należał do Wschodu. Ale chrześcijaństwo nie należy do Wschodu, należy do Zachodu. Jezus był zasadniczo wschodni, był przeciwny kościołowi, przeciwny organizacji. To stworzyło ten konflikt.

Umysł zachodni myśli kategoriami logiki, rozumu, systemu, argumentacji. Nie może zejść głęboko, pozostaje na powierzchni. Jest bardzo ekstensywny, ale nigdy nie jest intensywny.

*Zorganizowane religie są więc dla nas ograniczeniem. Abyśmy mogli zobaczyć niebo, muszą odejść.*

Tak. Zasłaniają one okno. Są przeszkodami.

*Czy umysł Zachodu będzie musiał rozwinąć się tak samo jak umysł Wschodu?*

Umysł Zachodu może odnieść sukcesy w nauce, ale nie może zyskać powodzenia w świadomości religijnej. Zawsze, gdy rodzi się umysł religijny, nawet na Zachodzie, jest wschodni. U Eckharta, u Böhme'a, umysł w swej naturze jest wschodni. A zawsze wtedy, gdy na Wschodzie rodzi się umysł naukowy, jest zachodni. Wschód i Zachód to nie określenia geograficzne. „Zachód” oznacza „arystoteliański”, a „Wschód” oznacza „nie-arystoteliański”, „Zachód” oznacza równowagę, a „Wschód” oznacza nierównowagę, „Zachód” oznacza racjonalność, a „Wschód” oznacza irracjonalność.

Tertulian był jednym z najbardziej wschodnich umysłów na Zachodzie. Powiedział: „Wierzę w Boga, ponieważ wierzenie jest niemożliwe. Wierzę w Boga, ponieważ jest to absurdalne.” Jest to podstawowe nastawienie Wschodu – ponieważ jest to absurdalne. Nikt na Zachodzie nie może tego powiedzieć. Na Zachodzie mówi się, że należy w coś wierzyć tylko wtedy, gdy jest to racjonalne. Inaczej jest to tylko przekonanie, przesąd.

Eckhart też jest umysłem wschodnim. Powiada: „Jeśli wierzysz w niemożliwe, nie jest to wiara. Jeśli wierzysz w argument, nie jest to religia. Są to fragmenty nauki. Tylko wtedy, gdy wierzysz w absurdalne, zaczyna przychodzić do ciebie coś, co jest poza umysłem.” Ta idea nie jest zachodnia. Należy do Wschodu.

Konfucjusz z kolei jest umysłem Zachodu. Ludzie na Zachodzie mogą zrozumieć Konfucjusza, ale nigdy nie rozumieją Lao Tzu. Lao Tzu powiada: „Jesteś głupcem, ponieważ jesteś tylko racjonalny. Bycie racjonalnym, rozumowym, nie wystarcza. To, co irracjonalne musi mieć miejsce, w którym może istnieć. Dopiero wtedy, gdy człowiek jest równocześnie racjonalny i nieracjonalny, jest rozumny.”

Człowiek totalnie racjonalny nie może być rozumny. Rozum ma własne zakątki irracjonalizmu. Dziecko rodzi się w ciemnym

łonie. Kwiat rodzi się w ciemności, w podziemnych korzeniach. Ciemności nie można zaprzeczać, jest ona podstawą. Jest czymś najbardziej istotnym, najbardziej życiodajnym.

Umysł Zachodu ma coś, co może być jego wkładem do świata. Jest to nauka, nie religia. Umysł Wschodu może wnieść wkład jedynie religii, nie techniki czy nauki. Nauka i religia są komplementarne. Jeśli uświadomimy sobie te różnice i ich komplementarność, może się z tego narodzić lepsza kultura świata.

Jeśli ktoś potrzebuje nauki, powinien jechać na Zachód. Ale jeśli Zachód tworzy jakąś religię, nigdy nie stanie się ona czymś więcej niż tylko teologią. Na Zachodzie podajesz argumenty, aby udowodnić sobie, że Bóg istnieje. Argumenty na istnienie Boga! Na Wschodzie jest to niewyobrażalne. Nie możesz udowodnić istnienia Boga. Sam wysiłek jest pozbawiony sensu. To, co można udowodnić, nigdy nie będzie Bogiem, będzie to naukowy wniosek. Na Wschodzie mówimy, że boskość jest nieudowodnialna. Kiedy znudzisz się swoimi dowodami, wtedy wskocz w samo doświadczanie, wskocz w samą boskość.

Umysł Wschodu może być jedynie pseudonaukowy, tak samo, jak umysł Zachodu może być tylko pseudoreligijny. Stworzyłeś na Zachodzie wielką teologię, nie tradycję religijną. Tak samo na Wschodzie, zawsze, gdy próbujemy dokonać czegoś naukowego, tworzymy jedynie techników, nie naukowców, ludzi wiedzy, nie odkrywców, twórców.

Dlatego nie przychodź na Wschód z umysłem Zachodu, bo nie zrozumiesz. I swoje niezrozumienie będziesz obnosił jako zrozumienie. Nastawienie Wschodu jest zdecydowanie przeciwne. Tylko przeciwieństwa są komplementarne, jak mężczyzna i kobieta.

Umysł Wschodu jest kobiecy, umysł Zachodu jest męski. Umysł Zachodu jest agresywny. Logika musi być agresywna, gwałtowna. Religia jest przyjmująca, jak kobieta. Boga można tylko przyjąć, nie można go odkryć albo wynaleźć. Trzeba być jak kobieta: totalnie przyjmującym, jedynie otwartym i czekającym.



cym. To właśnie jest znaczenie medytacji – bycie otwartym i czekającym.

*Ramakrishna mówił, że dla obecnego wieku podejście bhakti jest najbardziej odpowiednie. Czy tak jest?*

Nie. Ramakrishna mówił, że bhakti joga jest najbardziej odpowiednim podejściem, bo była najbardziej odpowiednia dla niego. Jest to główne okno, przez które wyszedł do nieba. Nie chodzi o to, czy jakieś podejście jest odpowiednie czy nieodpowiednie dla danego wieku. Nie można myśleć kategoriami wieku.

Stulecia żyją sobie współcześnie. Zdaje się, że jesteśmy ludźmi współczesnymi, ale tak może nie być. Mogę żyć dwadzieścia wieków wstecz. Nic nie jest absolutnie przeszłe. Dla kogoś jest to teraźniejsze. Nic nie jest absolutnie przyszłe. Dla kogoś jest to teraźniejsze. I nic też nie jest absolutnie teraźniejsze. Dla kogoś jest to przeszłe, dla kogoś innego jeszcze to nie nastąpiło. Dlatego nie można wyrazić żadnego kategorycznego stwierdzenia na temat wieku jako takiego.

Ramakrishna był oddanym. Przyszedł do Boga przez modlitwę i miłość, poprzez emocję. Urzeczywistnił w ten właśnie sposób, dlatego jemu wydawało się, że pomogłoby to każdemu. Nie mógł zrozumieć, że dla innych jego droga może być trudna. Bez względu na to ile mamy w sobie współczucia, zawsze widzimy innych w świetle swoich własnych doświadczeń. Dlatego dla Ramakrishny tą drogą zdawała się być bhakti joga, droga oddania.

Jeśli chcemy myśleć kategoriami wieku, możemy powiedzieć, że ten wiek jest najbardziej intelektualny, najbardziej naukowy, najbardziej techniczny, najmniej dewocyjny, najmniej emocjonalny. To, co Ramakrishna mówił, że było słuszne dla niego, mogło być słuszne dla ludzi będących razem z nim, ale Ramakrishna nigdy nie wywarł wpływu na większą część świata. Zasadniczo jego miejscem jest wioska, umysł nie-techniczny, nie-naukowy. Był wieśniakiem, niewykształconym, nieobeznym z większym światem, dlatego to, co mówił, należy rozumieć zgodnie z jego wiejskim językiem. Nie mógł wyobrazić sobie dni, któ-

re teraz nadeszły. Zasadniczo był częścią świata chłopstwa, gdzie intelekt nic nie znaczy, a emocja jest wszystkim. Nie był człowiekiem tej epoki. To, co mówił, było całkowicie słuszne dla świata, w którym żył, ale nie dla świata, który istnieje obecnie.

Te trzy typy zawsze istniały – intelektualny, aktywny, emocjonalny. Zawsze będzie między nimi równowaga, tak samo jak zawsze jest równowaga między mężczyznami i kobietami. Równowaga nie może zostać zatracona na dłuższy czas. Jeśli zostaje zatracona, szybko będzie odzyskana.

Na Zachodzie zatraciliście równowagę. Intelekt stał się czynnikiem dominującym. Może przemawia do ciebie, że Ramakrishna powiedział „Oddanie jest ścieżką dla tego wieku” – ponieważ utraciłeś tę równowagę. Ale Vivekananda mówi coś przeciwnego. Ponieważ Wschód także utracił równowagę, jest zasadniczo intelektualny. Służy to tylko zrównoważeniu istniejącego ekstremum. W pewnym sensie jest to komplementarne.

Ramakrishna był typem emocjonalnym, a jego główny uczeń był typem intelektualnym. Musiało tak być. Jest to dopasowanie: czynnik męski i żeński. Ramakrishna jest absolutnie kobiecy, nie-agresywny, przyjmujący. Płeć jest nie tylko w biologii, jest wszędzie. W każdej dziedzinie, tam, gdzie tylko jest polarność, jest płeć, i to, co jest przeciwieństwem, zostaje przyciągnięte.

Vivekanandy nie mógł przyciągnąć żaden intelektualista. Nie mógł, nie byłby biegunowym przeciwieństwem. W Bengalu żyli giganci intelektualni. On jeździł do nich, odwiedzał ich, i wracał z pustymi rękoma. Nie przyciągało go to. Ramakrishna był najmniej intelektualnym z ludzi. Był wszystkim tym, czym Vivekananda nie był, wszystkim tym, czego szukał.

Vivekananda był przeciwieństwem Ramakrishny, dlatego to, czego nauczał w imię Ramakrishny, nie było w tym samym duchu co nauki samego Ramakrishny. Dlatego ktokolwiek przybył do Ramakrishny przez Vivekanandę, w ogóle nie mógł dotrzeć do Ramakrishny. Ktokolwiek rozumiał interpretację Ramakrishny dokonaną przez Vivekanandę, nie mógł zrozumieć samego

Ramakrishny. Ta interpretacja pochodziła z biegunowego przeciwnieństwa.

Gdy ludzie mówią: „Bez Vivekanandy nigdy nie dowiedzieliśmy się o Ramakrishnie”, w pewnym sensie jest to słuszne. Bez Vivekanandy świat nigdy nie dowiedziałby się o Ramakrishnie. Ale cokolwiek jest znane o Ramakrishnie za pośrednictwem Vivekanandy, jest z gruntu nieprawdziwe. Jest to niewłaściwa interpretacja. Jest tak dlatego, że jego typ jest dokładnie przeciwny typowi Ramakrishny. Ramakrishna nigdy nie argumentował, Vivekananda dyskutował. Ramakrishna nie miał żadnej wiedzy, Vivekananda był człowiekiem wykształconym. To, co Vivekananda powiedział o Ramakrishnie, zostało powiedziane przez zwierciadło Vivekanandy. Nigdy nie było autentyczne. Nie mogło być.

Zawsze tak się dzieje. Będzie tak się działo. Budda przyciąga ludzi, którzy są jego biegunowymi przeciwnieństwami. Mahavir i Jezus przyciągają ludzi, którzy duchowo są przeciwną płcią. Te przeciwnieństwa stwarzają organizację, zakon. Interpretują. Uczniowie sami w sobie stają się fałszem. Ale tak już jest. Nie można nic z tym zrobić.

# Właściwe pytanie

Nie zadawaj pytań teoretycznych. Teorie mniej kwestii rozwiązują, a wprowadzają więcej zamieszania. Gdyby nie było teorii, byłoby mniej problemów. Nie jest to tak, że teorie dają odpowiedzi na pytania albo rozwiązują problemy. Wręcz przeciwnie, pytania powstają z teorii.

I nie zadawaj pytań filozoficznych. Pytania filozoficzne tylko zdają się być pytaniami, ale nimi nie są. Dlatego nie jest możliwa żadna odpowiedź. Jeśli pytanie jest naprawdę pytaniem, można na nie odpowiedzieć, ale jeśli jest fałszywe, jeśli jest jedynie lingwistycznym zamieszanem, nie można na nie odpowiedzieć. Filozofia przez całe wieki stale dawała odpowiedzi, ale pytania wciąż pozostają te same. Jakkolwiek odpowiesz na pytanie filozoficzne, nigdy na nie, nie odpowiadasz, ponieważ takie pytanie samo w sobie jest fałszywe. Jego przeznaczeniem wcale nie jest odpowiedź. To pytanie jest takie, z samej swojej natury, że żadna odpowiedź nie jest możliwa.

I nie zadawaj pytań metafizycznych. Na przykład pytasz kto stworzył ten świat, a na to nie można odpowiedzieć. Jest to absurdalne. Nie chodzi o to, że pytania metafizyczne nie są pytaniami prawdziwymi, ale nie można na nie odpowiedzieć. Można je tylko rozwiązać, ale nie można na nie odpowiedzieć.

Zadawaj pytania, które są osobiste, intymne, egzystencjalne. Trzeba być świadomym tego, o co się naprawdę pyta. Czy jest to coś, co jest dla ciebie naprawdę znaczące? Jeśli będzie na to odpowiedź, czy stworzy się dla ciebie jakiś nowy wymiar? Czy do twojego istnienia będzie coś dodanego, czy przez to twoje istnienie zostanie w jakiś sposób przemienione? Tylko takie pytania są religijne.

Religia zajmuje się problemami, nie pytaniami. Pytanie może pochodzić tylko z ciekawości, a problem jest intymny i osobisty. Jesteś w nim zawarty, jest tobą. Pytanie jest od ciebie oddzielne, problem jest tobą. Zanim więc o cokolwiek zapytasz, wejdź głę-

boko w siebie i zapytaj o coś, co jest intymne i osobiste, o coś, w co nie jesteś zamieszany, w co jesteś zaangażowany. Tylko wtedy można ci pomóc.

*Czy nasze życie ma ustalone przeznaczenie czy nie?*

Nie jest to pytanie osobiste, jest to pytanie filozoficzne.

Nasze życie równocześnie ma jakieś ustalone przeznaczenie i go nie ma. I tak i nie. I obie odpowiedzi są prawdziwe w odniesieniu do wszelkich pytań o życie.

W pewien sposób wszystko ma zaplanowane przeznaczenie. Cokolwiek jest w tobie fizyczne, materialne, cokolwiek jest mentalne, ma ustalone przeznaczenie. Ale coś w tobie stale pozostaje niezdeterminowane, nieprzewidywalne. Tym czymś jest twoja świadomość.

Jeśli utożsamiasz się z ciałem i ze swoją materialną egzystencją, w takim samym stopniu jesteś zdeterminowany przyczyną i skutkiem. Wtedy jesteś maszyną. Ale jeśli nie utożsamiasz się ze swoją materialną egzystencją, ani z ciałem, ani z umysłem – jeśli możesz odczuwać siebie jako coś oddzielnego, różnego, ponad, wykraczającego ponad umysł-ciało – wtedy świadomość wykraczająca ponad nie jest zdeterminowana. Jest spontaniczna, wolna. Świadomość oznacza wolność, materia oznacza niewolę. Zależy to więc od ciebie, jak siebie zdefiniujesz. Jeśli powiesz: „Jestem tylko ciałem”, wszystko, co się do ciebie odnosi, jest całkowicie zdeterminowane.

Ktoś, kto mówi, że człowiek jest tylko ciałem, nie może powiedzieć, że człowiek nie ma ustalonego przeznaczenia. Zwykle ci, którzy nie wierzą w coś takiego jak świadomość, nie wierzą też w przeznaczenie, a ci, którzy są religijni i wierzą w świadomość, zwykle wierzą w przeznaczenie. Dlatego to, co mówię, może wyglądać na bardzo sprzeczne. A jednak jest to prawda.

Człowiek, który poznał świadomość, poznał prawdę. Dlatego to tylko człowiek duchowy może powiedzieć, że nie ma w ogóle żadnego przeznaczenia. To uświadomienie przychodzi tylko wtedy, gdy jesteś całkowicie nieutożsamiony z ciałem. Jeśli czu-

jesz, że jesteś tylko egzystencją materialną, żadna wolność nie jest możliwa. Dla materii żadna wolność nie jest możliwa. Materia oznacza to, co nie może być wolne. Musi płynąć zgodnie z łańcuchem przyczyny i skutku.

Gdy ktoś osiągnął świadomość, oświecenie, jest zupełnie poza rzeczywistością przyczyny i skutku. Staje się całkowicie nieprzewidywalny. Nic o nim nie można powiedzieć. Zaczyna on żyć z chwili na chwilę, jego istnienie staje się atomowe.

Twoje istnienie jest łańcuchem przypominającym rzekę, w którym każdy krok jest zdeterminowany przeszłością. Twoja przyszłość tak naprawdę nie jest przyszłością, jest jedynie skutkiem ubocznym przeszłości. To jedynie przeszłość determinuje, kształtuje, formułuje i warunkuje twoją przyszłość. To dlatego twoja przyszłość jest przewidywalna.

Skinner powiada, że człowiek jest tak samo przewidywalny jak wszystko inne. Jedyną trudnością jest to, że nie opracowaliśmy jeszcze sposobów poznania totalności jego przeszłości. Gdy będziemy mogli poznać jego przeszłość, będzie można przewidzieć wszystko, co jest z nim związane. Opierając się na ludziach, z którymi pracował, Skinner miał rację, bo wszyscy są ostatecznie przewidywalni. Eksperymentował z setkami ludzi i stwierdził, że wszyscy są istotami mechanicznymi, że nie istnieje w nich nic, co można byłoby nazwać wolnością.

Ale jego badania są ograniczone. Żaden Budda nie przyszedł do jego laboratorium, aby poddać się badaniom. Jeśli choć jeden człowiek jest wolny, jeśli choć jeden człowiek nie jest mechaniczny, nie jest przewidywalny, cała teoria Skinnera upada. Jeżeli jedna osoba w całej historii ludzkości jest wolna i nieprzewidywalna, człowiek potencjalnie jest wolny i nieprzewidywalny.

Cała możliwość wolności zależy od tego czy kładziesz nacisk na ciało czy na świadomość. Jeśli jesteś tylko wpływającym na zewnątrz strumieniem życia, wszystko jest zdeterminowane. Ale może jesteś też czymś wewnętrznym? Nie dawaj żadnych wcześniej ułożonych odpowiedzi. Nie mów: „Jestem duszą.” Jeśli czujesz, że nic w tobie nie ma, bądź uczciwy wobec tego. Ta

uczciwość to pierwszy krok ku wewnętrznej wolności świadomości.

Jeśli wejdiesz głęboko do wewnątrz, poczujesz, że wszystko jest tylko częścią tego, co na zewnątrz. Twoje ciało pochodzi z tego, co na zewnątrz, twoje myśli pochodzą z tego, co na zewnątrz, nawet twoja jaźń została ci dana przez innych. Dlatego tak bardzo boisz się opinii innych ludzi – ponieważ całkowicie panują nad twoją jaźnią. W każdej chwili mogą zmienić zdanie o tobie. Twoja jaźń, twoje ciało, twoje myśli, dane są ci przez innych ludzi, co więc jest wewnątrz? Jesteś warstwami warstw nagromadzonego tego, co na zewnątrz. Jeśli utożsamiasz się z tą swoją osobowością, która pochodzi od innych ludzi, wszystko jest zdeterminowane.

Stań się świadomy wszystkiego, co pochodzi z zewnątrz i przestań się z tym utożsamiać. Wtedy przyjdzie chwila, gdy wszystko to, co na zewnątrz całkowicie upada. Będiesz w próżni. Ta próżnia jest przejściem między zewnątrz i wewnątrz, drzwiami.

Tak bardzo boimy się próżni, tak bardzo boimy się być pustymi, że kurczowo trzymamy się tego nagromadzonego zewnątrz. Trzeba być dość odważnym, aby zerwać utożsamienie z tym nagromadzeniem i pozostać w próżni. Jeśli nie masz dość odwagi, pójdziesz na zewnątrz i kurczowo czegoś się chwycisz, i to cię wypełni. Ale ta chwila bycia w próżni jest medytacją. Jeśli masz dość odwagi, jeśli zdołasz pozostać w tej chwili, wkrótce całe twoje istnienie automatycznie zwróci się do wewnątrz.

Kiedy nie ma nic na zewnątrz, czego można by kurczowo się trzymać, twoje istnienie zwraca się do wewnątrz. Wtedy po raz pierwszy poznajesz, że jesteś czymś, co wykracza ponad wszystko to, o czym sądziłeś, że jest tobą. Teraz jesteś czymś innym niż stawianiem się, jesteś istnieniem. To istnienie jest wolne, nic nie może go determinować. Jest absolutną wolnością. Żaden łańcuch przyczyny i skutku nie jest możliwy.

Twoje działania związane są z działaniami w przeszłości. A stworzyło sytuację, w której możliwe jest B, B stworzyło sytu-

ację, w której rozkwita C. Twoje działania związane są z działaniami w przeszłości, i sięga to początku, który nie ma początku i ciągnie się do końca, który nie ma końca. Nie tylko twoje własne działania determinują ciebie, ale i działania twojego ojca i matki też są ciągłe z twoimi. Twoje społeczeństwo, twoja historia, wszystko, co zdarzyło się wcześniej, jest jakoś związane z twoim obecnym działaniem. Cała ta historia w tobie rozkwita.

Wszystko, co kiedykolwiek się zdarzyło, związane jest z twoim działaniem, jasne jest więc, że twoje działanie jest zdeterminowane. Jest to tak drobna część całego obrazu. Historia jest tak istotną siłą życia, a twoje indywidualne działanie jest tak małą jej częścią.

Marks powiedział: „To nie świadomość determinuje warunki życia społeczeństwa. To społeczeństwo i warunki jego życia determinują świadomość. To nie wielcy ludzie tworzą wielkie społeczeństwa. To wielkie społeczeństwa tworzą wielkich ludzi.” I w pewnej mierze ma rację, bo nie jesteś źródłem swoich działań. Cała historia je zdeterminowała. Ty jedynie je wykonujesz.

Cały proces ewolucji polega na tworzeniu komórek biologicznych. Potem te twoje komórki mogą stać się częścią kogoś innego. Może sądzisz, że jesteś ojcem, ale ty jesteś jedynie sceną, na której odgrywana jest cała biologiczna ewolucja, która zmusza cię do działania. Akt prokreacji jest tak potężny, bo jest większy od ciebie; przez ciebie działa cały proces ewolucyjny.

Jest to jeden ze sposobów, przez które działania zdarzają się w powiązaniu z innymi zdarzeniami z przeszłości. Ale gdy ktoś staje się oświecony, nowe zjawisko zaczyna się zdarzać. Działania nie są już związane z działaniami z przeszłości. Każde działanie połączone jest teraz tylko z jego świadomością. Pochodzi z jego świadomości, a nie z przeszłości. To dlatego człowiek oświecony nie może być przewidywalny.

Skinner powiada, że możemy określić co zrobisz jeśli poznane będą twoje przeszłe działania. Powiada, że stare przysłowie „Możesz doprowadzić konia do wodopoju, ale nie możesz zmusić go do picia” jest błędne. Możesz go zmusić. Możesz stworzyć taką



atmosferę, aby koń musiał pić. Konia można zmusić, i ciebie też można zmusić, bo to sytuacje, okoliczności tworzą twoje działania. Ale nawet jeśli zdołasz doprowadzić Buddę do rzeki, nie możesz zmusić go do picia. Im bardziej będziesz go zmuszał, tym będzie to bardziej niemożliwe. Żadne gorąco go do tego nie zmusi. Nawet jeżeli będzie na niego świeciło tysiąc słońc, nic to nie da. Budda ma inne źródło działania. Nie dotyczy ono działań, związane jest ze świadomością.

To dlatego podkreślam, abyś działał świadomie. Wtedy, z każdą chwilą, gdy będziesz działał, nie będzie to kwestia kontynuowania innych działań. Jesteś wolny. Teraz ty zaczynasz działać, i nikt nie może powiedzieć jak będziesz działał.

Nawyki są mechaniczne, powtarzają się. Im bardziej coś powtarzasz, tym bardziej wydajny się stajesz. Wydajność oznacza, że świadomość teraz nie jest już potrzebna. Jeśli ktoś wydajnie pisze na maszynie, oznacza to, że nie potrzeba żadnego wysiłku, pisanie na maszynie może być wykonywane nieświadomie. Nawet jeśli ten ktoś myśli o czymś innym, pisanie na maszynie trwa dalej. To ciało pisze, człowiek nie jest potrzebny. Wydajność oznacza, że coś jest tak pewne, że żaden błąd nie jest możliwy. Przy wolności błąd zawsze jest możliwy. Maszyna nie popełnia błędów. Aby błądzić, trzeba być świadomym.

Dlatego twoje działania mają łańcuchowe połączenie z twoimi przeszłymi działaniami. Są z góry ustalone. Twoje dzieciństwo determinuje twoją młodość, twoja młodość determinuje twoją starość. Twoje narodziny determinują twoją śmierć, wszystko jest ustalone. Budda mawiał: „Daj przyczynę, a będzie skutek.” Jest to świat przyczyny i skutku, w którym wszystko jest określone.

Jeśli działasz z totalną świadomością, jest to zupełnie inna sytuacja. Wtedy wszystko jest z chwili na chwilę. Świadomość jest strumieniem, nie jest statyczna. Jest samym życiem, dlatego się zmienia. Jest żywa. Ciągłe się poszerza, ciągle staje się bardziej nowa, świeża, młoda. Wtedy twoje działania są spontaniczne.

Przypomina mi się opowieść zen. Mistrz zen zadał swojemu uczniowi pewne pytanie. Odpowiedź na pytanie została podana dokładnie taka, jaka powinna być. Następnego dnia mistrz zadał to samo pytanie. Uczeń rzekł: „Ale ja wczoraj odpowiedziałem na to pytanie.”

Mistrz odparł: „Teraz pytam cię jeszcze raz.” Uczeń powtórzył tę samą odpowiedź. Mistrz rzekł: „Nie wiesz!”

Uczeń zapytał: „A ja wczoraj odpowiedziałem tak samo, a ty skinąłeś głową. Stwierdziłem więc, że odpowiedź była właściwa. Dlaczego teraz zmieniłeś zdanie?”

Mistrz odpowiedział: „Cokolwiek, co można powtórzyć, nie pochodzi od ciebie. Odpowiedź może pochodzić z twojej pamięci, nie ze świadomości. Jeśli naprawdę wiesz, odpowiedź byłaby inna, tyle się bowiem zmieniło. Nie jestem tym samym człowiekiem, który wczoraj zadał ci to pytanie. Cała sytuacja jest inna. Ty też jesteś inny, ale odpowiedź jest ta sama. Musiałem ponownie zadać to pytanie, aby sprawdzić czy powtórzysz odpowiedź. Nic nie można powtórzyć.”

Im jesteś żywszy, tym mniej się powtarzasz. Tylko martwy człowiek może być spójny i konsekwentny. Życie jest niespójne, życie jest wolnością. Wolność nie może być konsekwentna. Konsekwentna wobec czego? Możesz być konsekwentny tylko wobec przeszłości.

Człowiek oświecony jest konsekwentny tylko w swojej świadomości, nigdy nie jest konsekwentny wobec przeszłości. Jest totalnie w działaniu. Nic nie jest pozostawione w przeszłości, nic nie jest pominięte. W następnej chwili działanie jest skończone i jego świadomość znów jest świeża. Świadomość jest zawsze, kiedy tylko pojawia się jakaś sytuacja, ale każde działanie dokonywane jest w zupełnej wolności, jakby to był pierwszy raz, gdy ten człowiek znalazł się w tej konkretnej sytuacji.

To dlatego odpowiedziałem na twoje pytanie i tak i nie. To od ciebie zależy – od tego czy jesteś świadomy, czy też jesteś nagromadzeniem, istnieniem cielesnym.

Religia daje wolność, bo religia daje świadomość. Im więcej nauka wie o materii, tym bardziej świat staje się zniewolony. Całe to zjawisko materii ma przyczynę i skutek. Jeśli wiesz, że po zaistnieniu „tego” następuje „tamto”, wszystko może być zdeterminowane.

Zanim skończy się to stulecie, zobaczymy, że cały los ludzkości został zdeterminowany na wiele sposobów. Największą z możliwych tragedii nie jest wojna jądrowa. Ona może tylko niszczyć. Prawdziwa tragedia wyniknie z nauk psychologicznych. Dowiedzą się one jak można uzyskać całkowitą kontrolę nad człowiekiem. Ponieważ nie jesteśmy świadomi, można nas zmusić do działania we wcześniej zaplanowany sposób.

Tacy, jacy jesteśmy, wszystko, co nas dotyczy, jest zdeterminowane. Ktoś jest hindusem, ktoś inny jest mahometaninem. Jest do zdeterminowanie przeznaczenia, nie wolność. Rodzice zadecydowali, społeczeństwo decyduje. Ktoś jest lekarzem, a ktoś inny jest inżynierem. Teraz jego zachowanie zostało określone.

Już jesteśmy nieustannie kontrolowani, a nasze metody nadal są bardzo prymitywne. Nowsze techniki będą mogły zdeterminować nasze zachowanie w takim stopniu, że nikt nie będzie mógł powiedzieć, że istnieje jakaś dusza. Jeśli każda twoja reakcja jest z góry zaplanowana, jakie jest znaczenie duszy?

Twoje reakcje może determinować chemia ciała. Jeśli podany ci będzie alkohol, zachowujesz się inaczej. Chemia twojego ciała jest inna, zachowujesz się więc inaczej. Kiedyś najgłębszą techniką tantryczną było branie środków odurzających i pozostawanie w świadomości. Jeśli ktoś pozostawał świadomy w sytuacji, gdy wszystko wskazywało, że powinien być nieświadomy, tylko wtedy tantra stwierdzała, że ten człowiek jest oświecony, nigdy inaczej.

Jeśli chemia ciała może zmienić twoją świadomość, jakie jest znaczenie świadomości? Jeśli jeden zastrzyk może uczynić cię nieświadomym, jakie to ma znaczenie? Środek chemiczny w zastrzyku jest silniejszy od twojej świadomości. Tantra mówi, że

możliwe jest wykroczenie ponad każdy środek odurzający i pozostanie w świadomości. Bodziec zostanie podany, ale reakcji nie będzie.

Seks to zjawisko chemiczne. Pewna ilość danego hormonu tworzy pragnienie seksualne. Ty stajesz się tym pragnieniem. Kiedy chemia twojego ciała wróci do normalnego poziomu, możesz tego żałować, ale ten żal nie ma żadnego znaczenia. Kiedy hormony znów się pojawią, zachowasz się tak samo. Dlatego tantra eksperymentowała z seksem. Jeśli w sytuacji, która jest totalnie seksualna, nie czujesz pragnienia seksualnego, jesteś wolny. Chemia ciała została z tyłu. Ciało jest, ale ty nie jesteś w ciele.

Złość też jest tylko chemią. Biochemicy wkrótce będą mogli uodpornić cię na złość, albo na seks. Ale nie będziesz Buddą. Budda nie mógł być w złości. Było to w jego możliwościach, ale efekt uczucia złości nie pojawiał się.

Jeśli chemia twojego ciała będzie kontrolowana, nie będziesz mógł wpaść w złość. Nie będzie uwarunkowań chemicznych, które sprawiają, że wpadasz w złość, nie będzie więc efektów złości. Albo jeśli z twojego ciała usunięte zostaną hormony płciowe, nie będziesz seksualny. Ale tak naprawdę nie chodzi o to, abyś był seksualny albo nie, albo abyś był w złości albo nie. Naprawdę chodzi o to, abyś był uważny w sytuacji, która wymaga twojej nieuwagi, abyś był świadomy w sytuacji, która zdarza się tylko w nieświadomości.

Zawsze, gdy jest taka sytuacja, medytuj nad nią. Dana jest ci wielka okazja. Jeśli czujesz zazdrość, medytuj nad tym. Jest to właściwy moment. Chemia twojego ciała działa w tobie. Uczyni cię nieświadomym, sprawi, że będziesz zachowywał się tak, jakbyś był szalony. Teraz bądź świadomy. Niech będzie zazdrość, nie tłum jej, ale bądź świadomy, bądź dla niej świadkiem.

Jeśli jest złość, bądź dla niej świadkiem. Jeśli jest seks, bądź dla niego świadkiem. Niech zdarza się wszystko to, co dzieje się w twoim wnętrzu, i zacznij medytować nad całą sytuacją. Stopniowo, im bardziej będzie pogłębiać się twoja świadomość, tym bę-

dzie mniejsze prawdopodobieństwo, że twoje zachowanie będzie determinowane przez ciebie. Stajesz się wolny. Moksha, wolność, nie oznacza niczego innego. Oznacza jedynie świadomość, która jest tak wolna, że nic teraz nie może jej zdeterminować.

*Co to jest boska miłość? Jak człowiek oświecony doświadcza miłości?*

Najpierw przyjrzyjmy się samemu pytaniu. Musiałeś czekać z jego zadaniem. Nie mogło ono przyjść do ciebie teraz, musiałeś wcześniej zdecydować, aby je zadać. Czekало, by zostać zadany, zmuszało cię, abys je zadał. Twoja pamięć zdeterminowała to pytanie, nie twoja świadomość. Gdybyś był świadomy w tej chwili, gdybyś był w tej chwili, to pytanie nie pojawiłoby się. Gdybyś słuchał tego, co mówię, to pytanie byłoby niemożliwe.

Jeśli to pytanie jest w tobie od jakiegoś czasu, niemożliwe jest, abys usłyszał cokolwiek, co mówiłem. Jakieś pytanie, które jest stale obecne w umyśle, stwarza pewne napięcie, a wskutek tego napięcia nie możesz być tutaj. To dlatego twoja świadomość nie może działać w wolności. Jeśli to zrozumiesz, będziemy mogli zająć się twoim pytaniem.

To pytanie samo w sobie jest dobre, ale umysł, który o nim myślał, jest chory. Uwaga musi być z chwili na chwilę, nie tylko w działaniach, ale i w pytaniach, w każdym geście. Jeśli podnoszę palec, może to być tylko nawyk. Wtedy nie jestem panem swojego ciała. Ale jeśli jest to spontaniczne wyrażenie czegoś, co jest obecne w mojej świadomości dokładnie w tej chwili, jest to coś zupełnie innego.

Każdy gest kaznodziei chrześcijańskiego jest z góry zaplanowany. Nauczono go tego. Kiedyś byłem w pewnej szkole teologii chrześcijańskiej. Po pięciu latach spędzonych w tej szkole człowiek staje się doktorem nauk duchownych. Absurdalne! Doktor nauk duchownych to czysta głupota! We wszystkim ich wyszkolono: jak mają stać na ambonie, jak zaczynać mszę, jak śpiewać psalmy, jak patrzeć na ludzi, gdzie się zatrzymać, a gdzie zo-

stawić chwilę przerwy. Wszystko! Takie głupawe przygotowania nie mogą mieć miejsca. Jest to wielkim nieszczęściem.

Dlatego bądź w tej chwili. O niczym wcześniej nie decyduj. Bądź uważny tego, że jest w tobie to pytanie, że ciągle puka do drzwi twojego umysłu. W ogóle mnie nie słyszałeś – tylko z powodu tego pytania! A kiedy zaczynam mówić o twoim pytaniu, twój umysł stwarza inne pytanie. Znowu przegapiłeś. To, co mówię, nie odnosi się tylko do twojej osoby. Jest to prawdą o każdym człowieku.

Teraz to pytanie.

Zawsze, kiedy tylko istnieje miłość, jest boska, dlatego powiedzenie „boska miłość” nie ma sensu. Miłość zawsze jest boska.

Ale umysł jest przebiegły. Mówi: „Wiemy czym jest miłość. Nie wiemy tylko czym jest boska miłość.” Ale my nawet nie znamy miłości. Jest to jedna z najbardziej nieznanых kwestii. Zbyt wiele się o niej mówi, nigdy się jej nie przeżywa. Jest to gierka umysłu. Mówimy o tym, czym nie potrafimy żyć.

Literatura, muzyka, poezja, taniec, wszystko kręci się wokół miłości. Gdyby miłość naprawdę istniała, nie mówilibyśmy o niej aż tyle. Nasze nadmierne gadanie o miłości ukazuje, że miłość nie istnieje. Mówienie o czymś, czego nie ma, jest substytutem. Mówiąc, poprzez język, poprzez symbole, poprzez sztukę, stwarzamy iluzję, że to jest. Kto nigdy nie poznał miłości, może napisać lepszy wiersz niż ten, kto poznał miłość, ponieważ jego próżnia jest głębsza. Musi zostać zapełniona. Coś musi zastąpić miłość.

Lepiej jest najpierw zrozumieć czym jest miłość, bo kiedy pytasz o boską miłość, w domyśle jest, że miłość jest znana. Ale miłość nie jest znana. To, co jest znane jako miłość, to coś innego. Ten fałsz trzeba poznać zanim podjęte zostaną kroki ku rzeczywistości, prawdziwemu.

To, co znamy jako miłość, to jedynie zadurzenie. Zaczynasz kogoś kochać. Jeśli ten ktoś stanie się całkowicie twój, miłość szybko umrze; ale jeśli będą bariery, jeśli nie będziesz mógł po-

siadać kogoś, kogo kochasz, ta miłość stanie się intensywna. Im więcej barier, tym bardziej intensywnie będzie odczuwana ta miłość. Jeśli niemożliwe jest zdobycie ukochanej czy ukochanego, miłość staje się wieczna; ale jeśli z łatwością zdobędziesz swego ukochanego, miłość szybko umiera.

Kiedy próbujesz coś dostać i nie możesz tego dostać, nasila się twoje poczucie chęci zdobycia. Im więcej jest przeszkód, tym bardziej twoje ego odczuwa, że konieczne jest zrobienie czegoś. Staje się to problemem dla ego. Im bardziej ci odmawiają, tym bardziej napięty się stajesz – i tym bardziej zadurzony. To napięcie nazywasz miłością. To dlatego kiedy kończy się miodowy miesiąc, miłość już jest stara. Nawet wcześniej. To, co znałeś jako miłość, nie było miłością. Było to jedynie zadurzenie ego, napięcie ego – zmagania, konflikt.

Dawne społeczności ludzkie były bardzo przebiegłe. Opracowały metody umożliwiające trwanie miłości. Jeśli mężczyzna przez dłuższy czas nie może spotykać się ze swoją żoną, powstanie zadurzenie, powstanie napięcie. Wtedy taki mężczyzna może przez całe życie pozostawać z jedną żoną.

Ale teraz na Zachodzie małżeństwo nie może już istnieć. Nie chodzi o to, że umysł Zachodu jest bardziej seksualny. To zadurzenie nie może się kumulować. Seks jest tak łatwo dostępny, że małżeństwo nie może istnieć. Miłość też nie może istnieć wobec takiej wolności. Jeśli społeczeństwo jest całkowicie wolne seksualnie, dopiero wtedy seks może istnieć.

Znudzenie jest drugą stroną zadurzenia. Jeśli kogoś kochasz i nie zdobywasz tej ukochanej osoby, zadurzenie pogłębia się; ale jeśli ją zdobywasz, zaczynasz czuć się znudzony, znużony. Wiele jest dualizmów: zadurzenie-znudzenie, miłość-nienawiść, przyciąganie-odpychanie. W zadurzeniu odczuwasz przyciąganie, miłość, a w znudzeniu odczuwasz odpychanie, nienawiść.

Żadne przyciąganie nie może być naprawdę miłością, bo musi pojawić się odpychanie. W naturze życia jest pojawienie się tej drugiej strony. Jeśli nie chcesz, aby pojawiła się ta druga strona, musisz stworzyć bariery, które sprawią, że zadurzenie nigdy się

nie skończy, musisz stworzyć codzienne napięcia. Wtedy zadurzenie trwa. Jest to powód istnienia całego antycznego systemu tworzenia barier dla miłości.

Ale wkrótce nie będzie to możliwe. Wtedy umrze małżeństwo, i umrze miłość. Zejdzie głęboko w tło. Pozostanie tylko seks. Ale seks nie może istnieć sam w sobie, staje się zbyt mechaniczny. Nietzsche stwierdził, że Bóg nie żyje. Tak naprawdę w tym stuleciu martwy będzie seks. Nie mówię, że ludzie będą nieseksualni. Będą seksualni, ale przeminie nadmierny nacisk kładziony na seks. Seks stanie się czymś zwyczajnym, jak wszystko inne, jak oddawanie moczu, jedzenie, czy cokolwiek innego. Nie będzie miał głębszych treści. Musi stać się bezznaczeniowy, tylko dlatego, że stworzono dla niego bariery.

To, co nazywasz miłością, nie jest miłością. Jest to jedynie seks odłożony na później. Co więc jest miłością? Miłość w ogóle nie ma nic wspólnego z seksem. Seks może się w niej pojawić, może się nie pojawić, ale nie jest ona w ogóle związana z seksem. Jest czymś zupełnie innym.

Dla mnie miłość jest skutkiem ubocznym umysłu medytującego. Nie jest związana z seksem, jest związana z dhyana, z medytacją. Im bardziej jesteś w ciszy, tym swobodniej czujesz się z samym sobą, tym bardziej czujesz się spełniony, i tym bardziej pojawiać się będzie pewien nowy wyraz twojego istnienia. Zaczнешь kochać. Nie kogoś konkretnego. Może to nastąpić w odniesieniu do kogoś konkretnego, ale jest to inna kwestia. Zaczнешь kochać. To kochanie staje się twoim sposobem istnienia. Nigdy nie może zamienić się w odpychanie, ponieważ nie jest przyciąganiem.

Musisz wyraźnie pojąć to rozróżnienie. Zwykle, gdy w kimś się zakochujesz, faktycznym uczuciem jest chęć uzyskania miłości od tej osoby. Miłość nie płynie od ciebie do tego człowieka. Raczej jest oczekiwaniem, że miłość przyjdzie od niego do ciebie. To dlatego miłość staje się władczą. Posiadasz kogoś na własność, abyś mógł coś od niego wydobyć. Ale miłość, o której mówię, ani nie jest władczą, ani nie ma żadnych oczekiwań. Po pro-



stu tak się zachowujesz. Stałeś się tak wyciszony, tak kochający, że twoja cisza sięga teraz innych ludzi.

Gdy jesteś w złości, twoja złość zmierza do innych ludzi. Gdy nienawidzisz, twoja nienawiść zmierza do innych ludzi. Gdy jesteś w miłości, czujesz, że twoja miłość zmierza do innych ludzi, ale nie można na tobie polegać. W jednej chwili jest miłość, a w następnej chwili jest nienawiść. Nienawiść nie jest przeciwieństwem miłości, jest jej nieodłączną częścią, jest ciągłością.

Jeśli kogoś kochasz, musisz go nienawidzić. Może nie masz dość odwagi, aby do tego się przyznać, ale będziesz go nienawidzić. Kochankowie zawsze są w konflikcie gdy są razem. Kiedy nie są razem, mogą śpiewać sobie pieśni miłości, a kiedy są razem, zawsze walczą ze sobą. Nie mogą żyć w samotności, i nie mogą żyć razem. Kiedy nie ma tej drugiej osoby, powstaje zadurzenie, tych dwoje ludzi znowu czuje do siebie miłość. Ale kiedy ta druga osoba jest obecna, zadurzenie odchodzi i znów pojawia się nienawiść.

Miłość, o której mówię, oznacza, że stałeś się tak wyciszony, że teraz nie ma ani złości, ani przyciągania, ani odpychania. A naprawdę, nie ma teraz miłości i nie ma nienawiści. W ogóle nie jesteś zorientowany na drugiego człowieka. Ta druga osoba zniknęła, jesteś sam ze sobą. W tym uczuciu samotności miłość przychodzi do ciebie jako aromat.

Domaganie się miłości od innego człowieka zawsze jest brzydkie. Uzależnienie od kogoś, żądanie czegoś od kogoś, zawsze tworzy niewolę, cierpienie, konflikt. Człowiek powinien być samowystarczalny. To, co rozumiem przez medytację, jest takim stanem istnienia, w którym człowiek jest samowystarczalny. Stałeś się kręgiem, sam w sobie. Mandala jest dopełniona.

Usiłujesz dopełnić mandali innymi ludźmi: mężczyzna kobietą, kobieta mężczyzną. W pewnych chwilach te linie się spotykają, ale tuż przed spotkaniem zaczynają się rozdzielać. Dopiero kiedy staniesz się pełnym kręgiem – całym, samowystarczalnym – miłość zaczyna w tobie rozkwitać. Wtedy kochasz

wszystko, co się znajdzie w pobliżu ciebie. Nie jest to żadne działanie, nie jest to coś, co robisz. Samo twoje istnienie, sama twoja obecność, jest miłością. Miłość przez ciebie przepływa.

Jeśli zapytasz kogoś, kto dostąpił tego stanu: „Czy mnie kochasz?” trudno będzie mu odpowiedzieć. Nie może powiedzieć: „Kocham cię”, ponieważ z jego strony nie jest żadne działanie, nie jest to aktywność. I nie może powiedzieć: „Nie kochani cię”, ponieważ kocha. Tak naprawdę, jest miłością.

Ta miłość przychodzi dopiero z tą wolnością, o której mówię. Wolność jest odczuciem, które masz ty, a miłość jest odczuciem, które inni ludzie mają o tobie. Kiedy medytacja zdarza się wewnątrz, czujesz się zupełnie wolny. Ta wolność jest odczuciem wewnętrznym, inni ludzie nie mogą jej odczuć.

Czasem twoje zachowanie może stwarzać trudności dla innych ludzi, bo nie mogą oni sobie wyobrazić tego, co się w tobie stało. W pewnej mierze będziesz dla nich kłopotem, niewygodą, bo nie można przewidywać twoich działań. Teraz nic o tobie nie będzie wiadome. Co teraz zrobisz? Co powiesz? Nikt nie wie. Wszyscy wokoło odczuwają pewien dyskomfort. Nie mogą czuć się z tobą swobodnie, ponieważ możesz coś zrobić – nie jesteś martwy.

Nie mogą odczuć twojej wolności, ponieważ nie zaznali czegośkolwiek, co byłoby temu podobne. Nawet się temu nie przyglądali, nawet tego nie szukali. Są tak bardzo w niewoli, że nawet nie potrafią sobie wyobrazić czym jest wolność. Są uwięzieni w klatkach, nie znają otwartej przestrzeni, dlatego nawet jeśli będziesz im mówił o otwartej przestrzeni, nie można im tego przekazać. Ale mogą odczuć twoją miłość, bo domagają się miłości. Nawet w swoich klatkach, w niewoli, szukają miłości. Stworzyli całą tę niewolę, niewolę z ludźmi, niewolę z przedmiotami, tylko dlatego, że poszukują miłości.

Dlatego zawsze wtedy, gdy ktoś zdarzy się być wolny, odczuwana jest jego miłość. Ale ty odczuwasz tę miłość jako współczucie, nie jako miłość, bo nie będzie w niej ekscytacji. Będzie ona bardzo rozcieńczona, bez gorąca, bez ciepła. Nie ma w niej eks-

cytacji. Ona jest, to wszystko. Ekscytacja przychodzi i odchodzi, nie może być stała, gdyby więc była ekscytacja w miłości Buddy, Budda znów musiałby wejść w nienawiść. Dlatego nie będzie ekscytacji. Nie będzie szczytów, i nie będzie też dolin. Miłość po prostu jest. Poczujesz ją jako karuna, współczucie.

Wolności nie można odczuć z zewnątrz, tylko miłość można odczuć. A i to tylko jako współczucie. Jest to jedno z najtrudniejszych zjawisk w historii ludzkości. Wolność człowieka oświeconego stwarza niewygody, a jego miłość jest współczuciem. To dlatego społeczeństwo zawsze ma podzielone zdania na temat takich ludzi.

Są ludzie, którzy odczuwają tylko niewygodę, jaką Chrystus stwarza. Są to ludzie, którzy są dobrze usytuowani. Nie potrzeba im współczucia. Myślą, że mają miłość, zdrowie, bogactwo, szacunek, wszystko. Pojawia się Chrystus i to, co „mają”, występuje przeciwko niemu, ponieważ on stwarza dla nich niewygody, a to, czego „nie mają”, jest po jego stronie, ponieważ odczuwają jego współczucie. Potrzebują miłości. Nikt ich nie kochał, a ten człowiek ich kocha. Nie odczuwają niewygody Chrystusa, gdyż niczego nie muszą się bać, nie mają nic do stracenia.

Kiedy Chrystus umiera, każdy odczuwa jego współczucie, bo teraz nie ma niewygody. Nawet ci dobrze sytuowani czują swobodę, będą go wielbić. Ale kiedy żyje, jest buntownikiem. A jest buntownikiem, ponieważ jest wolny.

Nie jest buntownikiem dlatego, że coś jest niewłaściwego w społeczeństwie. Taka buntowniczość jest jedynie polityczna. Jeśli zmienia się społeczeństwo, ten, kto był buntowniczy, staje się ortodoksyjny. Tak stało się w roku 1917. Sami rewolucjoniści stali się jedną z najbardziej antyrewolucyjnych klik w świecie. Gdy ludzie w rodzaju Stalina czy Mao dochodzą do władzy, stają się najbardziej antyrewolucyjnymi przywódcami, jacy są możliwi, bo tak naprawdę nie są buntowniczy. Buntują się tylko przeciw pewnej sytuacji. Gdy ta sytuacja zostanie zburzona, staną się tacy sami jak ci, z którymi walczyli i których chcieli zniszczyć.

Ale Chrystus zawsze jest buntowniczy. Żadna sytuacja nie wygasi jego buntowniczności, bo jego buntowniczność nie jest skierowana przeciw nikomu. Jest dlatego, że jego świadomość jest wolna. Gdziekolwiek poczuje jakąś barierę, poczuje buntowniczność. Ta buntowniczność jest jego duchem. Jeśli więc przybyłby dziś Jezus, chrześcijanie nie czuliby się z nim swobodnie. Są teraz częścią establishmentu, ustabilizowali się. Jeśli Jezus znowu wyjdzie na targowisko, zniszczy wszystko, co mają. Watykan, Kościół, nie są możliwe przy Jezusie. Tylko bez Jezusa są możliwe.

Każdy nauczyciel, który dostał oświecenia, jest buntowniczy, ale tradycja, która zajmuje się nim, nigdy nie jest buntownicza. Nie zajmuje się jego buntownicznością, jego wolnością, a tylko jego współczuciem, jego miłością. Ale wtedy traci to moc. Miłość nie może istnieć bez wolności, bez buntowniczności.

Nie możesz być tak kochający jak Budda, dopóki nie będziesz tak wolny jak on. Mnich buddyjski tylko usiłuje być współczujący. To współczucie jest bezsilne, ponieważ nie ma wolności. Wolność jest źródłem. Mahavir jest współczujący, ale mnich jaśinów w ogóle nie ma współczucia. On jedynie działa bez przemocy i ze współczuciem, tak naprawdę nie jest współczujący. Jest przebiegły. Nawet w swym współczuciu, w swym okazywaniu go, jest przebiegły. Nie ma współczucia, ponieważ nie ma wolności.

Zawsze, gdy w świadomości człowieka zdarza się wolność, od wewnątrz odczuwana jest wolność, a z zewnątrz odczuwana jest miłość. Ta miłość, to współczucie, jest brakiem i miłości i nienawiści. Pełny dualizm jest nieobecny, nie ma ani przyciągania, ani odpychania.

Dlatego przy takim człowieku, który jest wolny i kochający, od ciebie zależy czy przyjmiesz jego miłość czy nie. Nie zależy ode mnie, ile miłości mogę ci dać. Zależy to od tego ile miłości możesz przyjąć. Zwykle miłość zależna jest od osoby, która ją daje. Może dać miłość, może jej nie dać. A miłość, o której mó-

wię, nie zależy od dającego. Jest on całkowicie otwarty i daje w każdej chwili. Nawet kiedy nikogo nie ma, ta miłość płynie.

Przypomina ona kwiat na pustyni. Nikt może nie wiedzieć, że zakwitł i emanuje aromatem, a on nim emanuje. Nikomu go nie daje, jest on po prostu wydzielany. Kwiat zakwitł, stąd jest aromat. To, czy ktoś tam przechodzi, czy nie, nie ma znaczenia. Jeśli ktoś przechodzi i jest wrażliwy, może go przyjąć. Ale jeśli jest zupełnie martwy, niewrażliwy, może nawet nie być świadomy tego, że ten kwiat tam jest.

Kiedy jest miłość, od ciebie zależy czy ją przyjmiesz, czy nie. Tylko, gdy nie ma miłości, ten ktoś może ci ją dać albo może ci jej odmówić. Dla miłości, dla współczucia, nie ma podziału na boskie i nie-boskie. Miłość jest boska. Bóg jest miłością.

# Równowaga racjonalizmu i nieracjonalności

*Jakie czynniki przypisujesz rewolcie młodzieży na Zachodzie i dlaczego tylu młodych ludzi z Zachodu ogarnia zainteresowanie religią i filozofią Wschodu?*

Umysł jest czymś bardzo sprzecznym. Działa w kierunku biegunowych przeciwieństw. A nasz logiczny sposób myślenia zawsze wybiera jedną stronę, a drugą neguje. Dlatego logika jest pozbawiona sprzeczności, ale umysł działa w oparciu o sprzeczności. Umysł działa w przeciwieństwach, a logika działa linearnie.

Umysł ma na przykład dwie możliwości: być w złości albo być w ciszy. Jeśli możesz być w złości, nie oznacza to, że na drugim ekstremum nie możesz być w nie-złości. Jeśli można wytrącić cię z równowagi, nie znaczy to, że nie możesz być wyciszony. Umysł stale działa w obu kierunkach. Jeśli możesz być w pełni miłości, możesz być w pełni nienawiści. Jedno nie przeczy drugiemu.

Ale jeśli kochasz, zaczynasz myśleć, że jesteś niezdolny do nienawiści. Wtedy nienawiść stale gromadzi się wewnątrz, a kiedy docierasz do szczytu miłości, wszystko zostaje rozbite w proch. Zapadasz się w nienawiść. I to nie tylko umysł racjonalny tak działa – społeczeństwo też.

Zachód dotarł do szczytu myślenia racjonalnego. Teraz odwet weźmie nieracjonalna część umysłu. Nieracjonalności odmawiano wyrażania siebie, i w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat bierze ona odwet na wiele sposobów: poprzez sztukę, poezję, dramat, literaturę, filozofię. A teraz nawet poprzez życie. Dlatego bunt młodych ludzi jest tak naprawdę buntem nieracjonalnej części umysłu przeciwko nadmiarowi racjonalizmu.

Wschód może być pomocny dla ludzi na Zachodzie, bo Wschód żyje z tą drugą częścią umysłu, nieracjonalną. I też do-

tarł do szczytu, szczytu nieracjonalizmu. Teraz młodzi ludzie na Wschodzie bardziej interesują się komunizmem niż religią, bardziej interesują się myśleniem racjonalnym niż życiem nieracjonalnym. Widzę to tak, że wahadło porusza się teraz dokładnie w przeciwnym kierunku. Wschód będzie przypominał Zachód, a Zachód stanie się taki jak Wschód.

Zawsze, gdy jedna część umysłu dociera do szczytu, zmierzasz ku przeciwieństwu. Tak zawsze było w historii. Dlatego teraz na Zachodzie medytacja będzie miała większe znaczenie. Poezja zyska nowy oddźwięk, a nauka upadnie. Współczesna młodzież Zachodu będzie anty-techniczna, anty-naukowa. Jest to proces naturalny, automatyczne zrównoważenie ekstremum.

Nie zdołaliśmy dotąd stworzyć osobowości łączącej obie polarności, która nie jest ani wschodnia, ani zachodnia. Zawsze wybieramy jedną część umysłu, część przeciwna pozostaje głodna, zagłodzona. I musi nastąpić bunt. Wszystko, z czym pracowaliśmy i co rozwijaliśmy, zostanie rozbite w pył, a umysł pójdzie do drugiego bieguna. Tak było w całej historii, jest to dialektyczne.

Dla Zachodu medytacja będzie miała teraz więcej znaczenia niż myślenie, gdyż medytacja oznacza nie-myślenie. Zen będzie bardziej przyciągał, buddyzm będzie bardziej przyciągał, joga będzie bardziej przyciągała. Są to nieracjonalne nastawienia do życia. Nie podkreślają konceptualizacji, teorii, teologii. Podkreślają pragnienie wejścia głęboko w egzystencję, nie w myślenie. Według mnie, im technika bardziej trzyma umysł, tym bardziej prawdopodobne jest, że pojawi się ten drugi biegun.

Bunt młodych ludzi na Zachodzie jest bardzo znaczący, bardzo istotny. Jest to historyczny punkt przemiany, pełnej zmiany świadomości. Teraz Zachód nie może dalej być taki, jaki był. Osiągnięty został punkt głębokiego kryzysu. Teraz Zachód musi pójść w innym kierunku.

Całe społeczeństwo na Zachodzie jest teraz bogate. Kiedyś bogaci byli pojedynczy ludzie, ale nigdy całe społeczeństwo. Kiedy społeczeństwo staje się bogate, bogactwa tracą znaczenie. Mają

znaczenie tylko w biednym społeczeństwie. Ale nawet w biednym społeczeństwie, gdy ktoś staje się bogaty, ogarnia go znudzenie. Im bardziej człowiek jest wrażliwy, tym wcześniej stanie się znudzony. Budda jest po prostu znudzony. Wszystko zostało.

Całe nastawienie współczesnej młodzieży jest nastawieniem znudzenia pustym bogactwem. Młodzież opuszcza społeczeństwo, i będzie je opuszczać dotąd, aż społeczeństwo stanie się biedne. Wtedy nie będą mogli go opuścić. To opuszczenie, to wyrzeczenie, może istnieć tylko w bogatym społeczeństwie. Jeśli dojdzie do ekstremum, społeczeństwo upadnie. Wtedy technika nie będzie się rozwijać, a jeśli to będzie trwało, Zachód stanie się taki, jak dziś wygląda Wschód.

Na Wschodzie ludzie zwracają się ku drugiemu ekstremum. Tworzą społeczeństwo dokładnie takie, jak na Zachodzie. Wschód zwraca się ku Zachodowi, a Zachód zwraca się na Wschód, ale choroba jest taka sama. Tak, jak ja to widzę, tą chorobą jest nierównowaga, akceptacja jednego i zaprzeczanie drugiemu.

Nigdy nie pozwoliliśmy rozkwitnąć ludzkiemu umysłowi w jego totalności. Zawsze wybieraliśmy jedną jego część przeciw drugiej, kosztem tej drugiej. To jest tragedia. Dlatego nie opowiadam się ani po stronie życia wschodniego, ani po stronie życia zachodniego. Jestem przeciwny obojgu, bo są to nastawienia częściowe. Nie należy wybierać ani Wschodu, ani Zachodu – oba zawiodły. Wschód zawiódł wybierając religię, a Zachód zawiódł wybierając naukę. Dopóki i jedno i drugie nie zostanie wybrane, nie ma wyjścia z tego błędnego koła.

Możemy zmienić się z jednego ekstremum w drugie. Jeśli w Japonii będziesz mówić o buddyzmie, żaden młody człowiek nie będzie chciał cię słuchać. Ich interesuje technika, a ciebie interesuje buddyzm zen. W Indiach nowe pokolenie w ogóle nie jest zainteresowane religią. Interesuje ich ekonomia, polityka, technika, inżynieria, nauka – wszystko, oprócz religii. Młodzież na Zachodzie interesuje się religią, a młodzież na Wschodzie intere-



suje się nauką. Jest to jedynie przeniesienie obciążenia z jednego ekstremum do drugiego. To samo fałszywe przekonanie dalej będzie istniało. Interesuje mnie umysł totalny, taki umysł, który nie jest ani wschodni, ani zachodni, który jest po prostu ludzki: umysł globalny. Łatwo jest żyć z jedną częścią umysłu, ale jeśli chcesz żyć z obiema częściami, musisz żyć życiem bardzo niekonsekwentnym. Oczywiście, niekonsekwentnym z pozoru. Na głębszym poziomie masz pewną konsekwencję, duchową harmonię.

Człowiek pozostaje duchowo ubogi dopóki to biegunowe przeciwieństwo nie stanie się jego częścią. Wtedy staje się bogaty. Jeśli jesteś tylko artystą i nie masz umysłu naukowego, twoja sztuka musi być biedna. Bogactwo przychodzi tylko wtedy, gdy jest przeciwieństwo. Jeśli w pokoju będą tylko mężczyźni, czegoś temu pokojowi będzie brakowało. Gdy tylko wejdzie do niego kobieta, ten pokój staje się duchowo bogaty. Teraz są oba biegunowe przeciwieństwa. Ta całość staje się większa.

Umysł nie może być sztywny. Matematyk będzie bogatszy jeśli zdoła wejść w świat sztuki. Jeśli jego umysł ma wolność odejścia od swoich głównych fiksacji, a potem wrócenia do nich, będzie on bogatszym matematykiem. Poprzez przeciwieństwo następuje skrzyżowanie gatunków. Zaczynasz na wszystko patrzeć w inny sposób. Twoja totalna perspektywa będzie bogatsza.

Człowiek powinien mieć umysł religijny razem z naukowym wykształceniem, umysł naukowy razem z duchową dyscypliną. Nie widzę w tym obiektywnych niemożliwości. Przeciwnie, sądzę, że umysł będzie żywszy, gdy potrafi przemieszczać się od jednego do drugiego. Medytacja oznacza dla mnie zdolność głębokiego poruszania się we wszystkich kierunkach, wolność od fiksacji.

Na przykład, jeśli stanę się zbyt logiczny, potem nie jestem w stanie zrozumieć poezji. Logika staje się fiksacją. Wtedy, gdy słucham poezji, moja fiksacją dalej istnieje. Poezja zdaje się być absurdalna. Nie dlatego, że taka jest, ale dlatego, że mam fiksację na punkcie logiki. Z punktu widzenia logiki poezja jest absurdal-

na. Z drugiej strony, jeśli będę miał fiksację na punkcie poezji, zacznę myśleć o logice jako o czymś jedynie użytecznym, bez żadnej głębi. Stanę się na nią zamknięty.

To zaprzeczenie jednej części przez drugą dzieje się przez całą historię. Każdy okres, każdy naród, każda część świata, każda kultura, zawsze wybierały jedną część i tworzyły wokół niej pewną osobowość. Ta osobowość była biedna, wiele jej brakowało. Ani Wschód nie był duchowo bogaty, ani Zachód. Nie mogą być. Bogactwo przychodzi tylko z przeciwieństw, z wewnętrznej dialektyki. Według mnie, nie warto wybierać ani Wschodu, ani Zachodu. Trzeba wybrać inną cechę umysłu. Przez tą cechę rozumiem to, że człowiek jest pogodzony z samym sobą, bez wybierania.

Rośnie drzewo. Możemy odciąć wszystkie konary poza jednym i pozwolić drzewu rosnąć tylko w jednym kierunku. Będzie ono bardzo biednym drzewem, bardzo brzydkim, a w końcu znajdzie się w głębokich kłopotach, bo jeden konar nie może sam rosnąć. Może rosnąć tylko pośród rodziny konarów. Musi przyjść chwila, gdy ten konar odczuje, że dotarł do martwego punktu. Teraz nie może już rosnąć. Aby drzewo mogło naprawdę rosnąć, trzeba mu pozwolić rosnąć we wszystkich kierunkach. Dopiero wtedy drzewo będzie bogate, silne.

Duch człowieka musi rosnąć tak, jak drzewo, we wszystkich kierunkach. Trzeba porzucić to wyobrażenie, że nie możemy rosnąć w przeciwnych kierunkach. Tak naprawdę, możemy wzrastać tylko wtedy, gdy rośniemy w przeciwnych kierunkach. Do tej pory mówiliśmy, że musimy się specjalizować, że trzeba wzrastać tylko w jednym określonym kierunku. Wtedy dzieje się coś brzydkiego. Człowiek rośnie w jakimś kierunku i wszystkiego mu brak. Staje się konarem, nie drzewem. I nawet ten konar musi być biedny.

Podcinamy nie tylko konary umysłu, podcinamy też korzenie. Dopuszczamy tylko jeden korzeń i jeden konar, i dlatego na całym świecie – na Wschodzie, na Zachodzie, wszędzie – rozwinął się bardzo wygłodzony człowiek. I ludzi na Wschodzie przyciąga

Zachód, a ludzi na Zachodzie przyciąga Wschód, ponieważ człowieka przyciąga to, czego mu brakuje.

Z powodu potrzeb ciała Zachód zaczął przyciągać Wschód, a z powodu potrzeb ducha Wschód stał się atrakcyjny dla Zachodu. Ale nawet jeśli zamienimy pozycje, zmienimy nastawienia, ta choroba pozostanie taka sama. Nie jest to kwestia zmiany pozycji, jest to kwestia zmienienia całej perspektywy.

Nigdy nie zaakceptowaliśmy całości ludzkiego istnienia. W jednym miejscu seks nie jest akceptowany. Gdzie indziej świat nie jest akceptowany. Jeszcze gdzie indziej emocja nie jest akceptowana. Nigdy nie byliśmy tak silni, by zaakceptować wszystko to, co jest ludzkie, bez potępienia, i pozwolić ludziom rosnać we wszystkich kierunkach. Im bardziej wzrastasz w przeciwnych kierunkach, tym większe będzie to wzrastanie, bogactwo, wewnętrzna obfitość. Zmianie musi ulec nasza totalna perspektywa. Musimy przejść z przeszłości do przyszłości – nie ze Wschodu na Zachód, nie z jednej teraźniejszości do innej teraźniejszości.

Ten problem jest tak żmudny, bo nasza fragmentacja zaszła tak głęboko. Nie mogę zaakceptować mojej złości, nie mogę zaakceptować mojego seksu, nie mogę zaakceptować mojego ciała, nie mogę zaakceptować mojej totalności. Coś musi zostać zaprzeczone i wyrzucone. „To” jest diabelskie, „tamto” jest złe, „to” jest grzechem. Muszę podcinać konary. Wkrótce nie będę drzewem, nie będę czymś żywym. I zawsze jest lęk, że konary, których istnieniu zaprzeczyłem, mogą znów się pojawić, mogą znów wyrosnąć. Boję się wszystkiego. Wkrada się choroba: smutek, śmierć.

Ciągle żyjemy życiem częściowym, które bliższe jest śmierci niż życiu. Trzeba zaakceptować totalność ludzkich potencjałów, doprowadzić do szczytu wszystko, co w sobie mamy, bez poczucia niespójności, sprzeczności. Jeśli nie zdołasz być autentycznie w złości, nie zdołasz być kochający. Ale do tej pory takiego nastawienia nie było. Uważaliśmy, że człowiek, który jest bardziej kochający, nie potrafi być w złości.

*Założmy jednak, że drzewo rośnie przy ścianie. Jego konary nie mogą rosnąć z powodu tej ściany. Tą ścianą może być społeczeństwo, jego obecne uwarunkowania. Jak drzewo może rosnąć, skoro tuż przy nim jest ściana?*

Wiele jest ścian. Ale te ściany stworzyły same drzewa, nikt inny. To drzewa podpierają ściany. To dzięki ich współpracy ściany mogą istnieć. Z chwilą, gdy drzewo nie chce już dłużej podpieierać ścian, upadną one, rozpadną się.

Ściany istniejące wokół nas, są naszym wytworem. Z powodu nastawień ludzkiego umysłu stworzyliśmy te ściany. Uczysz na przykład swoje dziecko jak nie być w złości mówiąc mu, że jeśli wpadnie w złość, nie będzie kochane. Stwarzasz ściany wokół niego mówiąc mu, że musi tłumić złość, nie rozumiejąc, że jeśli stłumi swoją złość, równocześnie zniszczona będzie jego zdolność kochania. Złość i miłość nie są czymś odrębnym. Są to dwa konary tego samego zjawiska. Jeśli jeden odetniesz, drugi staje się ubogi, ponieważ ten sam sok płynie we wszystkich konarach.

Jeśli naprawdę chcesz przygotować dziecko do lepszego życia, będziesz uczyć je jak autentycznie być w złości. Nie powiesz mu: „Nie bądź w złości.” Powiesz: „Gdy odczuwasz złość, bądź autentycznie w złości, totalnie w złości. Nie miej poczucia winy o tej złości.” Zamiast mówić mu, aby nie było w złości, naucz je być właściwie w złości. Gdy przychodzi właściwa chwila, powinno być autentycznie w złości, i nie powinno być w złości w nieodpowiedniej chwili. To samo odnosi się do miłości. Kiedy jest właściwa chwila, powinno autentycznie kochać, a jeśli jest to dla niego niewłaściwa chwila, nie powinno kochać.

Nie jest to kwestia wyboru między złością i miłością. Jest to kwestia wyboru między właściwym i niewłaściwym, autentycznym i nieautentycznym. Złość trzeba wyrażać. Dziecko, kiedy jest naprawdę w złości, jest piękne: nagły napływ energii i życia. Jeśli zabijesz złość, zabijasz życie. Stanie się bezsilne. Przez całe życie nie będzie umiało żyć, będzie żyło niczym martwe zwłoki.

Stale stwarzamy koncepcje, które tworzą ściany. Rozwijamy nastawienia i ideologie, które tworzą ściany. Tych ścian nam nie narzucono, są one naszymi własnymi wytworami. Z chwilą, gdy stajemy się uważni, ściany znikają. Istnieją dzięki nam.

*Ale założmy, że drzewo (człowiek) jest z gruntu upośledzone. Nie może się wtedy zmieniać. Nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że nie może.*

Upośledzeni nie są problemem. Kiedy całe społeczeństwo jest żywe, możemy ich leczyć. Możemy ich analizować, pomagać im. Trzeba im pomagać, oni sami z siebie nic nie mogą zrobić. Ale społeczeństwo odgrywa pewną rolę nawet w ich bezradności.

Na przykład syn prostytutki jest upośledzony wskutek naszych koncepcji moralnych. Czuje się winny za coś, za co w ogóle nie jest odpowiedzialny. Jak może zaradzić temu, że jego matka była prostytutką? Co może z tym zrobić? Ale społeczeństwo ciągle zachowuje się wobec tego chłopca inaczej. Dopóki nie będziemy mieli innego nastawienia do seksu, jego poczucie winy wynikające z tego, że jest synem prostytutki, będzie trwało.

Ponieważ uczyniliśmy małżeństwo czymś świętym, prostytutka musi być uznana za grzech. Ale prostytutka istnieje dzięki małżeństwu. Jest częścią całego systemu małżeństwa.

Dla umysłu ludzkiego takiego, jakim on jest, trwałe związki jest nienaturalny. Można żyć z tym samym człowiekiem w nieskończoność tylko wtedy, gdy prawo tego wymaga. To nie może być prawem. Nie można mi narzucić, że jeśli kogoś dziś Kocham, jutro będę nadal kochał tę osobę. Nie można tego wymagać od natury. Nie ma potrzeby, by jutro ta miłość znów była. Może będzie, może nie. A im bardziej będziesz ją zmuszać, by była, tym bardziej staje się to niemożliwe. Wtedy prostytutka wkłada się tylnymi drzwiami. Dopóki nie mamy społeczeństwa, które pozwala na wolne związki, nie zdołamy położyć kresu prostytutce.

Jeśli jakiś związek trwa, czujesz się dobrze; twoje ego czuje się dobrze. Aby zaspokoić swoje ego – że jesteś wiernym mężem albo żoną, która zaspokaja męża – prostytutkę trzeba potępić.

Wtedy potępiony musi być syn prostytutki i staje się to chorobą. Tworzy się w nim choroba.

Ale są przypadki wyjątkowe. Jeśli ktoś jest medycznie lub psychicznie chory, musimy mu pomóc, leczyć go. Nie całe społeczeństwo jest takie. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent jest naszym wytworem, jeden procent jest wyjątkiem. Ten jeden procent nie jest żadnym problemem. Jeśli pozostałych dziewięćdziesiąt dziewięć procent społeczeństwa się zmieni, nawet ten jeden procent odczuje tego wpływ.

Nie umiemy jeszcze stwierdzić do jakiego stopnia twój umysł determinuje twoją fizjologię. Im więcej wiemy, tym bardziej stajemy się niepewni. Wiele chorób w ciele może być skutkiem tylko twojego umysłu. Dopóki umysł nie zostanie uwolniony, nie dowiemy się na pewno, że ta choroba pochodzi z ciała.

Tyle chorób jest jedynie ludzkim zjawiskiem. U zwierząt nie występują. Zwierzęta są bardziej zdrowe. Mniej chorują, są mniej brzydkie. Nie ma powodu, dla którego człowiek nie miałby być bardziej żywy, bardziej piękny, bardziej zdrowy. Szkolenie, które odbywamy od dziesięciu tysięcy lat, to długie szkolenie umysłu, może być dla tego źródłową przyczyną. Ale kiedy ty sam jesteś częścią tego wzorca, nawet nie możesz sobie tego wyobrazić.

Wiele chorób fizycznych istnieje dzięki upośledzonemu umysłowi. A my upośledzamy umysł każdego człowieka! Pierwszych siedem lat życia dziecka jest najbardziej istotnych. Jeśli upośledzisz umysł, później znacznie trudniej jest to zmienić. A my stále go upośledzamy, i to z dobrymi intencjami. Im głębiej psychologicznie przenikamy do korzeni umysłu, tym bardziej rodzice zdają się być kryminalistami, choć nieświadomymi; tym bardziej nauczyciele i system szkolnictwa zdają się być kryminalistami, choć nieświadomymi. Oni też ucierpieli od starszych pokoleń. Teraz przekazują tę chorobę.

Ale teraz otwiera się nowa możliwość. Po raz pierwszy, szczególnie na Zachodzie, człowiek jest wolny od swoich codziennych potrzeb. Teraz możemy eksperymentować z nowymi możliwo-

ściami umysłu. W przeszłości było to niemożliwe, bo potrzeby ciała były tak wielkim brzemieniem, tak niespełnionym. A teraz mamy tę możliwość. Żyjemy na progu głębokiej rewolucji, rewolucji, jakiej jeszcze nie było w historii ludzkości. Teraz możliwa jest rewolucja w świadomości. Mając więcej możliwości poznawania i rozumienia, możemy się zmieniać. Wiele czasu będzie potrzebna, ale ta możliwość jest nam dostępna. Jeśli się odważymy, jeśli będziemy mieć odwagę, może to stać się rzeczywistością.

Dotyczy to całej ludzkości. Albo wrócimy do przeszłości, albo pójdziemy w nową przyszłość. Nie jest to kwestia trzeciej wojny światowej, nie jest to kwestia komunizmu czy kapitalizmu. Te problemy dziś są nieaktualne. Zbliża się nowy kryzys. Albo postanowimy, że chcemy mieć nową świadomość, i będziemy nad nią pracować, albo upadniemy, cofniemy się do starych wzorców.

Ta regresja też jest możliwa. Zawsze, gdy jest jakiś kryzys, regresja jest skłonnością umysłu. Zawsze, gdy stoisz w obliczu czegoś, z czym nie możesz stanąć twarzą w twarz, cofasz się. Jeśli na przykład ten dom stanie w ogniu, zaczniesz zachowywać się jak dziecko. Gdy dom się pali, potrzeba większej dojrzałości, większego rozumienia, musisz zachowywać się bardziej uważnie, a zamiast tego cofasz się do wieku około pięciu lat i biegasz we wszystkie strony tak, że sam stwarzasz więcej zagrożenia.

Istnieje smutna możliwość, że jeśli spróbujemy stworzyć nowego człowieka, staniemy wobec sytuacji, która będzie dla nas zupełnie nowa i być może cofniemy się. Są nawet prorocy, którzy głoszą regresję. Chcą wrócić do przeszłości: „Kiedyś był złoty wiek. Wracajmy!” A według mnie jest to samobójcze. Musimy wejść w przyszłość, jakkolwiek to może być ryzykowne i trudne.

Życie musi poruszać się ku przyszłości. Musimy znaleźć nowy sposób istnienia. Mam nadzieję, że to nastąpi. I to Zachód musi być gruntem dla tego zdarzenia, bo Wschód jest jakieś trzysta lat za Zachodem. Problemy przeżycia i przetrwania ciążą silnie nad Wschodem, ale Zachód jest wolny od tego wszystkiego.

Gdy przybywają do mnie młodzi ludzie z Zachodu, zawsze jestem świadomy tego, że mogą albo pójść do przodu, albo się cofnąć. I w pewnej mierze cofają się, zachowują się jak dzieci, jak ludzie pierwotni. Nie jest to dobre. Ich bunt jest dobry, ale muszą zachowywać się jak człowiek nowego rodzaju, nie jak człowiek prymitywny. Muszą stworzyć w sobie możliwość zaistnienia nowej świadomości.

Zamiast tego otumaniąją się narkotykami. Umysł prymitywny zawsze był oczarowany narkotykami, zawsze go one hipnotyzowały. Jeśli ci, którzy wypadają poza społeczeństwo Zachodu, zaczną zachowywać się jak ludzie prymitywni, nie będzie to bunt, ale reakcja i regresja. Muszą zachowywać się jak nowi ludzie. Muszą zmierzać ku nowej świadomości, która jest totalna, globalna i akceptuje wszystkie niespójne możliwości ludzkiego istnienia.

Różnica między zwierzętami i człowiekiem polega na tym, że zwierzęta mają potencjalne możliwości ustalone, a człowiek ma możliwości nieskończone. Ale to tylko możliwości. Człowiek może wzrastać, ale to wzrastanie trzeba wspomagać. Musimy otwierać ośrodki na całym świecie, gdzie mogłoby to następować.

Umysł musi być szkolony logicznie, racjonalnie, ale równocześnie musi być szkolony w irracjonalnej, nieracjonalnej medytacji.

Rozum musi być ćwiczony, a zarazem i emocje. Rozumu nie wolno ćwiczyć kosztem emocji. Muszą być wątpliwości, ale i wiara.

Łatwo jest wierzyć bez żadnych wątpliwości, i łatwo jest wątpić nie mając żadnej wiary. Ale te proste formuły teraz nie pomogą. Teraz musimy stworzyć zdrową wątpliwość, trwałą wątpliwość, umysł sceptyczny, który istnieje równocześnie z umysłem ufającym. A wewnętrzne istnienie musi umieć przechodzić z jednego do drugiego, od wątpienia do wiary, i z powrotem. W obiektywnych poszukiwaniach trzeba być wątpiącym,



sceptycznym, ostrożnym. I jest też inny bliski temu wymiar, gdzie ufność daje podpowiedzi, nie wątpienie. Obu potrzeba.

Problemem jest równoczesne stworzenie biegunowych przeciwieństw. To mnie interesuje. Będę tworzył wątpliwości i będę tworzył wiarę. Nie widzę w tym żadnych sprzeczności, bo dla mnie ten ruch jest ważny, ruch od jednego bieguna do drugiego.

Im bardziej jesteřmy skupieni na jednym biegunie, tym trudniejsze to się staje. Na przykład na Zachodzie czcimy działanie. Ale nie możesz spać spokojnie. Kiedy kładziesz się spać i umysł potrzebuje przejść z aktywności w nieaktywność, nie może. Kręcisz się w łóżku, umysł stale jest aktywny. Aby zasnąć, musisz brać środki nasenne. Ale sen wymuszony nie da ci wiele odpoczynku, jest jedynie powierzchowny. Gdzieś w głębi to zamieszanie trwa. Sen staje się koszmarem.

Na Wschodzie dzieje się coś odwrotnego. Wschód śpi spokojnie, ale nie może być aktywny. Nawet rankiem umysł wschodni czuje się letargiczny, śpiący. Od stuleci ludzie tam śpią dobrze i nic innego nie robią, a ty tyle robisz, ale stworzyłeś niepokój, chorobę, brak spokoju. I z powodu tego nie-pokoju, wszystko, co robisz, jest bezużyteczne. Nawet spać nie możesz!

Stąd mój nacisk na ćwiczzenie umysłu w aktywności, w nieaktywności i (co najważniejsze) w ruchu: byś mógł przemieszczać się między jednym i drugim. Umysł można wyszkolić tak, by poruszał się od jednego do drugiego. Z każdej aktywności, w jednej chwili, mogę przejść do nieaktywności. Mogę rozmawiać z tobą godzinami i w jednej chwili mogę wejść w głęboką, wewnętrzną ciszę, bez żadnego gadania. I dopóki nie zostanie w tobie stworzona ta możliwość, twoje wzrastanie będzie karłowate.

Przyszłość musi dopuścić głęboką harmonię wewnętrznych biegunowości. Jeśli ten ruch między przeciwieństwami nie zostanie stworzony, ludzkie poszukiwanie będzie skończone. Nie możesz iść naprzód. Wschód jest wyczerpany i Zachód jest wyczerpany. Możesz zmienić perspektywę jednego i drugiego, ale w ciągu dwóch stuleci ten sam problem znów wypłynie. Jeśli tylko

zamienisz jedno nastawienie na inne, zaczniesz poruszać się w kółko.

*Ale skoro wszystko należy akceptować, jak można poznać co jest właściwym celem, do którego należy dążyć w życiu?*

Samo poszukiwanie celów jest częścią procesu racjonalizacji. Przyszłość istnieje dzięki rozumowi. Dlatego zwierzęta nie mają przyszłości i nie mają celów. Żyją, ale nie mają celu. To rozum tworzy ideały, tworzy cele, tworzy przyszłość. Prawdziwym problemem nie jest to, co jest właściwym celem. Prawdziwym pytaniem jest czy należy mieć cele czy nie.

Nowe pokolenie pyta czy ma mieć cele czy nie. Gdy masz jakiś cel, zaczynasz odwracać się od życia. Zaczynasz kształtować życie zgodnie ze swoimi celami. Teraźniejszość traci znaczenie. Trzeba ją kształtować, dopasowywać do przyszłości.

Umysł zorientowany na cele jest rozumem, a umysł zorientowany na życie jest irracjonalnością. Nie jest to więc kwestia jak mieć właściwe cele. Kwestią jest doprowadzenie do sytuacji, gdy rozum nie jest jedynym zjawiskiem umysłu.

Rozum musi mieć cele, nie może bez nich istnieć. Ale nie może to być dyktatura, nie może być jedynym rosnącym konarem. Rozum musi istnieć, jest koniecznością, ale jest też pewna pusta część ludzkiego umysłu, która nie może mieć celów, która może istnieć tylko tu i teraz. Ta pusta część, ta irracjonalna część, doświadcza głębszych obszarów życia, miłości, sztuki. Nie ma potrzeby wędrowania w przyszłość, może więc wejść głęboko w tu i teraz. Rozum musi być rozwijany, ale równocześnie musi też być rozwijana i ta część.

Byli naukowcy o bardzo głębokich religijnych osobowościach. Może to nastąpić na dwa sposoby. Albo będzie głęboka harmonia, albo będzie zamknięcie jednego otworu i otwarcie drugiego, bez harmonii. Mogę być naukowcem i mogę zostawić swój naukowy świat i iść do kościoła, modlić się. Wtedy naukowiec nie modli się. Tak naprawdę nie jest to harmonia, jest to głębokie rozdwojenie. Nie ma wewnętrznego dialogu między naukow-

cem i modlącym się. Naukowiec w ogóle nie przyszedł do kościoła.

Gdy ten człowiek wraca do laboratorium, nie ma człowieka, który się modlił. Jest głęboki podział między nimi, nie zachodzą oni na siebie. W takim człowieku znajdziesz rozdwojenie, nie harmonię. Będzie mówił rzeczy, co do których ma poczucie winy, że je wypowiada. Jako naukowiec będzie wypowiadał stwierdzenia, które są przeciwne jego umysłowi człowieka modlącego się.

Wielu naukowców prowadzi życie schizofreniczne. Jedna ich część jest jednym, inna ich część jest czymś innym. Nie to rozumiem przez harmonię. Przez harmonię rozumiem to, że jesteś w stanie przejść od jednego do drugiego nie zamykając się na żadne. Wtedy naukowiec idzie się modlić, a człowiek religijny idzie do laboratorium. Nie ma podziału, nie ma przepaści.

Inaczej, staniesz się dwoma osobami. Zazwyczaj jesteśmy wieloma osobami, mamy wiele osobowości. Utożsamiamy się z jedną, a potem zmieniamy biegi i stajemy się czymś innym. Ta zmiana biegów nie jest harmonią. Tworzy ona w twoim istnieniu głębokie napięcie. Nie możesz czuć się swobodnie z tyloma tożsamościami. Świadomość niepodzielona, potrafiąca poruszać się do biegunowych przeciwieństw, możliwa jest tylko wtedy, gdy mamy koncepcję człowieka jako wewnętrznej jedności – kiedy nie ma zaprzeczania przeciwieństwom.

Wątpienie jest częścią pracy naukowca. Wiara też jest częścią. Są to dwa aspekty przyglądające się różnym wymiarom tej samej rzeczy. Dlatego naukowiec może modlić się w laboratorium, nie ma w tym niczego złego. Wątpienie jest częścią jego pracy, narzędziem jego pracy, tak samo jak wiara. Nie ma wewnętrznego rozdwojenia. Kiedy możesz z łatwością się przemieszczać, od jednego do drugiego, nawet nie odczuwasz tego ruchu. Poruszasz się, ale ruchu nie odczuwasz. Ruch jest odczuwany tylko wtedy, gdy jest jakaś przeszkoda. Kiedy jest głęboka harmonia, ruch nie jest odczuwany.

Jeszcze jedno: kiedy mówię „Wschód” i „Zachód”, nie twierdzę, że na Zachodzie nie ma umysłów wschodnich, a na Wschodzie nie ma umysłów zachodnich. Mówię o głównym nurcie. Kiedyś powinniśmy napisać historię świata, w której świat nie jest podzielony geograficznie, ale psychologicznie. Wschód będzie w niej miał wiele postaci Zachodu, a Zachód będzie miał wiele postaci Wschodu.

Nie mówię, że na Zachodzie nie ma obu tych trendów. Mówię, że główny strumień na Zachodzie zwrócony jest ku wzrastaniu racjonalnemu, nawet w religii. To dlatego kościół stał się tak dominujący.

Jezus był człowiekiem irracjonalnym, ale Święty Paweł miał umysł bardzo naukowy, umysł bardzo racjonalny. Chrześcijaństwo należy do Świętego Pawła, nie do Jezusa. Przy człowieku tak anarchistycznym nie może istnieć taka wielka organizacja. Jest to niemożliwe. Jezus był wschodni, Święty Paweł nie.

Istnieje konflikt między nauką i Kościołem. Obie strony są rozumowe. Obie usiłują racjonalizować zjawiska religijne. Kościół musiał być pokonany, bo zjawiska religijne same w sobie są irracjonalne. Jeśli chodzi o religię, rozum zawodzi. Dlatego Kościół musiał zostać pokonany, a nauka odniosła zwycięstwo.

Na Wschodzie nie ma walki między nauką i religią, bo religia nigdy nie twierdzi niczego, co byłoby w sferze rozumu. Nie należą one do tej samej kategorii, dlatego nie ma między nimi walki.

### *Jak religia staje się racjonalna?*

Dzieje się tak nie wskutek cech samej religii. Ale zawsze, gdy trzeba usystematyzować religię, to zjawisko ma miejsce. Budda czy Jezus nie szukają jakiegoś ideału. Żyją spontanicznie, wzrastają na swój własny sposób. Rosną jak dzikie drzewa, a dla ich naśladowców te dzikie drzewa stają się ideałami. Naśladowcy zaczynają mieć jakieś wzorce, preferencje, prawdy, potępienia.

Religia składa się z dwóch części. Jedną jest głęboko religijna osobowość, która jest spontaniczna. A drugą są naśladowcy, którzy tworzą kredo, dogmat, dyscyplinę zgodną z ideałem. I

wtedy istnieje ideał dla buddystów: „Musisz być taki, jak Budda” – i powstają stłumienia. Musisz na wiele sposobów sam siebie niszczyć, dopiero wtedy możesz stać się ideałem. Musisz stać się imitacją.

Dla mnie jest to zbrodnicze. Osobowość religijna jest piękna, ale kredo religijne jest jedynie czymś racjonalnym. Jest to tylko rozum, który napotkał zjawisko nieracjonalne.

*Czy Budda nie miał umysłu racjonalnego?*

Był bardzo racjonalny, ale miał bardzo irracjonalne przerwy. Czuł się swobodnie także z nieracjonalnym. Wyobrażenie, jakie mamy o Buddzie, tak naprawdę nie pochodzi od Buddy, ale od tradycji, które przyszły po nim. Budda był czymś zupełnie innym. A ponieważ inaczej nie możemy tego dokonać, do Buddy musimy dojść poprzez buddystów. Stworzyli oni długą tradycję dwóch tysięcy lat, i uczynili Buddę bardzo racjonalnym. On taki nie był. Jeśli jesteś głęboko w egzystencji, nie możesz takim być. Wiele razy musisz być irracjonalny. I Budda taki jest! Ale aby to poznać, musimy odłożyć na bok całą tradycję i spotkać się wprost z Buddą. Jest to bardzo trudne, ale może się zdarzyć.

Jeśli rozmawiam z osobą rozumową, nieświadomie odrzuca ona wszystko to, co nie jest racjonalne. Ale jeśli rozmawiam z poetą, to samo zdanie i te same słowa oznaczają coś innego. Człowiek rozumowy nie potrafi widzieć poezji słów. Może widzieć tylko logikę, argument. Poeta widzi słowa w inny sposób. Słowa mają jakiś odcień koloru, poezję, która nie łączy się w ogóle z żadnym argumentem.

Dlatego oblicza Buddy różnią się w zależności od osoby, która go widzi. Budda żył w Indiach w okresie, gdy cały kraj przeżywał kryzys wszystkiego, co irracjonalne, Wed, Upaniszad, całego mistycyzmu, Ruch przeciwko temu wszystkiemu był bardzo duży, zwłaszcza w Biharze, gdzie przebywał Budda.

Budda był charyzmatyczny, hipnotyczny. Wywierał wrażenie na ludziach. Ale interpretacja Buddy musiała być racjonalna. Gdyby Budda żył w innym okresie historii, w innej części świa-

ta, która nie byłaby przeciwna mistycyzmowi, postrzegany byłby jako wielki mistyk, nie jako intelektualista. Oblicze, które znamy, należy do określonego okresu historii.

Według mnie Budda nie był z gruntu racjonalny. Cała koncepcja nirwany jest mistyczna. Był nawet bardziej mistyczny niż Upaniszady, gdyż Upaniszady, obojętne jak mistycznie wyglądają, mają własną racjonalność. Mówią o transmigracji duszy. Budda mówił o transmigracji bez duszy. Jest to bardziej mistyczne. Upaniszady mówią o wyzwoleniu, ale ty musisz istnieć, inaczej to wszystko byłoby bzdurą. Jeśli „ja” nie mogę być w ostatecznym stanie egzystencji, cały wysiłek jest bezużyteczny, nielogiczny. Budda mówi, że trzeba dokonać tego wysiłku... i ciebie nie będzie. Będzie po prostu nicość. Ta koncepcja jest bardziej mistyczna.

*Kiedy mówisz o ludziach, którzy się cofają, czy masz na myśli regresję względem jakiegoś wyobrażenia tego, co jest społecznie akceptowane, wyobrażenia stworzonego przez społeczeństwo?*

Nie wyobrażenia. Czegoś innego. Kiedy mówię, że zachowują się jak dzieci, mam na myśli to, że nie wzrastają. Cofają się, poruszają się do tyłu. Nie mam żadnego obrazu tego, do czego powinni oni pasować. Mam pewną koncepcję wzrastania, nie wyobrażenie, które trzeba naśladować. Wcale nie chcę, aby ludzie dostosowywali się do jakiegoś wyobrażenia. Mówię tylko to, że cofają się oni w przeszłość i nie wzrastają ku przyszłości. Nie mam wyobrażenia jak chciałbym, aby to drzewo rośło. Ale musi ono rosnąć, nie może się cofać. Jest to kwestia wzrastania albo regresji, nie jakiegoś wyobrażenia.

Po drugie, kiedy mówię, że cofają się, mam na myśli to, że reagują przeciwko zbyt racjonalnemu społeczeństwu. Ich reakcja sięga drugiego ekstremum. Zawiera w sobie takie samo fałszywe przekonanie. Rozum trzeba sobie przyswoić, nie wyrzucić. Jeżeli go wyrzucisz, popełnisz ten sam błąd, jak wtedy, gdy wyrzucasz irracjonalność.

Epoka wiktoriańska stworzyła człowieka, który był tylko fasadą, maską. Wewnątrz nie był żywym istnieniem. Był wzorcem zachowań, wzorcem manier. Bardziej był twarzą, mniej istnieniem. Było to możliwe, ponieważ na kryterium wszystkiego wybieramy tylko rozum. Irracjonalizm, anarchia, chaos, zostają zepchnięte, stłumione. Teraz, gdy ta anarchiczna strona bierze odwet, może dokonać dwóch rzeczy: może być destruktywna albo twórcza.

Jeśli będzie destruktywna, popadnie w regresję. Wtedy weźmie odwet w taki sam sposób – przez negowanie. Będzie negować tę racjonalną część. Wtedy stajesz się taki, jak dzieci, niedojrzały. Cofasz się. Jeśli ta anarchiczna strona ma być twórcza, nie wolno jej popełniać tego samego błędu. Musi wchłonąć rozum razem z nieracjonalnością. Wtedy zaczniesz wzrastać całe istnienie. Wzrasta nie ten, kto zaprzeczył irracjonalizmowi i nie ten, kto zaprzeczył racjonalności. Nie możesz wzrastać, jeśli nie wzrastasz totalnie. Mówię o wzrastaniu. Nie mam wyobrażenia tego, do czego masz wzrastać.

*Czy nie jest tak, że mnóstwo problemów umysłu Zachodu jest efektem grzechu i poczucia winy w chrześcijaństwie?*

Tak, musi tak być. Koncepcja grzechu tworzy bardzo odmienną świadomość. Tej koncepcji nie ma w umyśle Wschodu. Została ona tam zastąpiona koncepcją niewiedzy. W świadomości Wschodu korzeniem wszelkiego zła jest niewiedza, nie grzech. Zło istnieje, ponieważ jesteś w niewiedzy. Dlatego problemem jest nie poczucie winy, ale dyscyplina. Musisz być bardziej uważny, bardziej poznający. Na Wschodzie przemianą jest poznanie, a narzędziem do tej przemiany jest medytacja.

W chrześcijaństwie grzech stał się centrum. I nie tylko twój grzech. Jest to pierwotny grzech ludzkości. Jesteś obciążony koncepcją grzechu. Tworzy to poczucie winy, napięcie. To dlatego chrześcijaństwo nie mogło stworzyć prawdziwych technik medytacyjnych. Stworzyło tylko modlitwę. Co możesz zrobić, aby walczyć z grzechem? Możesz być moralny i modlić się!

Na Wschodzie nie ma czegoś takiego jak dziesięć przykazań. Nie ma wyraźnie moralnej koncepcji. Dlatego problemy Wschodu są inne niż problemy Zachodu. Dla ludzi pochodzących z Zachodu problemem jest poczucie winy. W głębi siebie czują się winni. Nawet ci, którzy zbuntowali się przeciwko poczuciu winy. Jest to problem psychologiczny, bardziej dotyczący umysłu, a mniej dotyczący istnienia.

Najpierw trzeba uwolnić ich poczucie winy. Dlatego na Zachodzie trzeba było stworzyć psychoanalizę i spowiedź. Na Wschodzie nie powstały, bo nigdy nie były potrzebne. Na Zachodzie musisz iść do spowiedzi. Dopiero wtedy możesz być wolny od poczucia winy, które jest głęboko w tobie. Albo musisz przejść psychoanalizę, aby wyrzucić to poczucie winy. Ale nigdy nie wyrzucasz go na stałe, ponieważ pozostaje ta koncepcja grzechu. Poczucie winy znowu będzie się gromadziło. Dlatego psychoanaliza i spowiedź mogą być pomocą tylko na jakiś czas. Raz po raz musisz znowu iść do spowiedzi. Są to pomoce tylko na jakiś czas, przeciwko czemuś, co zostało zaakceptowane. Korzeń choroby – koncepcja grzechu – został zaakceptowany.

Na Wschodzie nie jest to kwestia psychologii. Jest to kwestia istnienia. Nie jest to kwestia zdrowia umysłowego. Jest to raczej kwestia zdrowia duchowego. Musisz wzrastać duchowo, być uważnym wszystkiego. Nie musisz zmieniać swojego zachowania, ale zmieniaj swoją świadomość. Wtedy zachowanie samo się zmieni.

Chrześcijaństwo bardziej zajmuje się twoim zachowaniem. Ale zachowanie jest jedynie czymś pobocznym. Kwestią nie jest to, co robisz – chodzi o to kim jesteś. Jeśli stale zmieniasz to, co robisz, tak naprawdę nic nie zmieniasz. Pozostajesz taki sam. Na zewnątrz możesz być człowiekiem świętym, ale wewnątrz nadal jesteś takim samym istnieniem.

Problem ludzi pochodzących z Zachodu trwa, ponieważ mają oni poczucie winy co do swojego zachowania. Muszę zмагаć się z nimi, po to tylko, aby uczynić ich świadomymi ich głębszego problemu – który dotyczy istnienia, nie psychiki.



Buddyzm i jainizm także stworzyły poczucie winy. Nie jest to poczucie winy tego samego typu, ale inne poczucie winy. Szczególnie jaini stworzyli bardzo głębokie poczucie niższości. Nie ma tam poczucia winy w sensie chrześcijańskim, ponieważ nie ma koncepcji grzechu, ale jest głębokie poczucie, że dopóki nie wykroczysz ponad pewne rzeczy, jesteś gorszy. To głębokie poczucie bycia kimś gorszym działa tak samo, jak poczucie winy.

Jaini także nie opracowali żadnych technik medytacyjnych. Stworzyli tylko różne przepisy: „rób to”, „rób tak”, „tego nie rób”. Cała koncepcja skupiona jest wokół zachowania. Mnich jainów jest ideałem pod względem zachowania, za to pod względem wewnętrznego istnienia jest człowiekiem bardzo biednym. Ciągłe zachowuje się jak marionetka. Dlatego jainizm stał się czymś martwym.

Buddyzm nie jest martwy w takim samym sensie, ponieważ nacisk kładzie gdzieś indziej. Etyczna część buddyzmu jest tylko konsekwencją części medytacyjnej. Jeśli trzeba zmienić jakieś zachowanie, jest to jedynie pomocą dla medytacji. Samo w sobie nie ma to znaczenia. W chrześcijaństwie i jainizmie ma to znaczenie samo dla siebie. Jeśli robisz coś dobrego, ty jesteś dobry. W buddyzmie tak nie jest. Musisz ulec przemianie wewnętrznej. Robienie dobra może pomóc, może stać się jakąś częścią, ale to medytacja jest centrum.

Zatem z tych trzech tylko buddyści opracowali głębokie medytacje. Wszystko inne w buddyzmie jest tylko pomocą, nie ma znaczenia samo w sobie. Możesz to nawet wyrzucić. Jeśli potrafisz medytować bez żadnej pomocy, możesz wyrzucić resztę.

Ale hinduizm jest jeszcze głębszy. To dlatego hinduizm mógł powstać w tylu różnych wymiarach, jak choćby tantra. Tantra może wykorzystać nawet to, co nazywasz grzechem. Hinduizm jest w pewnej mierze bardzo zdrowy. Ale i chaotyczny, to jasne. Cokolwiek jest zdrowe, musi być to chaotyczne, nie można tego usystematyzować.

## O AUTORZE

Nauk Osho nie można ująć w żadne kategorie. Obejmują one wszelkie tematy, od indywidualnego poszukiwania sensu po znaczenie większości istotnych kwestii społecznych i politycznych, przed którymi stoi dziś społeczeństwo. Jego książki nie były pisane, są efektem transkrypcji z nagrań audio i video ponadczasowych wykładów wygłaszanych do słuchaczy z całego świata w ciągu ponad 35 lat. Londyński *Sunday Times* nazwał Osho jednym z „1000 ludzi, którzy nadali kształt XX wiekowi”. Tom Robbins, amerykański autor, określił go jako „najniebezpieczniejszego człowieka od czasów Jezusa Chrystusa”. Osho mówił o swoim dziele, że pomaga stworzyć warunki narodzin człowieka nowego rodzaju. Tego człowieka nowego rodzaju często nazywał „Zorba Budda” – potrafiącego cieszyć się ziemskimi przyjemnościami życia i milczącym spokojem Gautama Buddy. We wszystkich aspektach dzieła Osho przewija się motyw łączenia bezczasowej mądrości Wschodu z najwyższym potencjałem nauki i techniki Zachodu.

Osho znany jest z rewolucyjnego wkładu w naukę o wewnętrznej przemianie człowieka, z podejścia do medytacji, które uwzględnia przyspieszone tempo współczesnego życia. Jego jedyne w swoim rodzaju medytacje aktywne zostały stworzone tak, by najpierw mogły uwolnić się nagromadzone stresy ciała i umysłu – potem doświadczenie bez-myślowego i odprężonego stanu medytacji jest łatwiejsze.

Wydane zostały dwie autobiografie autora:

***Autobiography of a Spiritually Incorrect Mystic*** („Autobiografia”, Wydawnictwo KOS, 2006)

***Glimpses of a Golden Childhood***

Więcej informacji znajdziesz w serwisie:

[www.OSHO.com](http://www.OSHO.com)

Rozbudowany serwis internetowy w kilku językach, zawierający działy: czasopismo, książki OSHO, WYKŁADY OSHO w postaci nagrań audio i video, archiwum tekstowe OSHO Library w językach angielskim i hindi oraz obszerne informacje o Medytacjach OSHO. Serwis zawiera również program zajęć w OSHO Multiversity oraz informacje o Kurorcie Medytacyjnym OSHO International.

Kontakt z OSHO International Foundation poprzez serwis:  
[www.osho.com/oshointernational](http://www.osho.com/oshointernational)

# KURORT MEDYTACYJNY OSHO INTERNATIONAL

**Kurort Medytacyjny Osho International** to świetne miejsce na wypoczynek. Można tu bezpośrednio doświadczyć życia w nowy sposób, z większą uważnością, odprężeniem i radością. Kurort znajduje się w Punie (India), około 160 km na południowy wschód od Mumbaiu. W kurorcie oferowane są różne programy dla tysięcy gości, którzy przybywają tu co roku z ponad 100 krajów świata. Pierwotnie Puna była miejscem letniego wypoczynku maharadzów i bogatych brytyjskich kolonialistów, dziś jest tętniącym życiem nowoczesnym miastem z licznymi placówkami uniwersyteckimi i firmami z branż high-tech. Kurort Medytacyjny zajmuje ponad 40 akrów przedmieścia o nazwie Koregaon Park. Na terenie kurortu możliwe jest zakwaterowanie niewielkiej liczby gości w nowym pensjonacie, a w pobliżu jest sporo różnej klasy hoteli i prywatnych kwater do wynajęcia na pobyty od kilku dni do kilku miesięcy.

Programy zajęć w kurorcie oparte są na wizji Osho nowej jakości człowieka, który umie korzystać z codziennego życia i odprężać się w ciszy i medytacji. Większość programów, prowadzonych w nowoczesnych klimatyzowanych pomieszczeniach, obejmuje sesje indywidualne, kursy i warsztaty, od zajęć sztuk twórczych po terapie holistyczne, programy rozwoju osobistego, nauki ezoteryczne, zen w sporcie i rekreacji, relacje międzyludzkie, aż po istotne zdarzenia w życiu mężczyzny i kobiety. Sesje indywidualne i warsztaty grupowe prowadzone są przez cały rok, równoległe z całodziennym planem medytacji. Kawiarnie i restauracje na terenie kurortu podają zarówno tradycyjne indyjskie posiłki, jak i wiele dań z całego świata, a wszystko jest przygotowywane z warzyw z własnej hodowli organicznej ośrodka. Kurort ma własne źródło bezpiecznej, filtrowanej wody.

[www.osho.com/resort](http://www.osho.com/resort)

*Wersja elektroniczna:* **HB**



# Table of Contents

Strona tytułowa	
Wprowadzenie	
Wewnętrzna rewolucja	
Wejście w przepaść – Tajemnica medytacji	
Seks, miłość i modlitwa – Trzy kroki ku boskości	
Kundalini joga powrót do korzeni	
Ezoteryczne gierki przeszkody dla wzrastania	
Psychologia snów	
Wyjście ponad siedem ciał	
Stawanie się a istnienie	
Fałsz wiedzy	
Okna do boskości	
Właściwe pytanie	
Równowaga racjonalizmu i nieracjonalności	
O AUTORZE	
KURORT MEDYTACYJNY OSHO INTERNATIONAL	